



Mika Waltari



# Karin, córka Monsa



Księgozbiór DiGG



2008



## Rozdział 1

### 1

**W** głębi sklepionej krypty herb Wazów uwieńczony królewską koroną w blasku płonących szczap. Nieruchomi jak posągi stoją czarni żołnierze z pochodniami, a obok nich heroldowie trzymający proporce z godłami szwedzkich prowincji we wzniesionych w górę dłoniach. Duszo od dymu, który przesłania czasem herb i koronę.

Płomienie chwieją się na wietrze, dym snuje się w powietrzu, bez drgnienia stoją strażnicy i wydaje się, jak gdyby herb Wazów, a nad nim królewska korona, drgały za jego cienkimi smugami. Herb żyje za kłębami dymu, unoszącymi się nad czarnym ziejącym otworem grobowca, żyje i opowiada o snach o potędze rodu królewskiego, o wyzwoleniu szwedzkiego królestwa i o ponurym dziedzictwie krwi, z którego namiętności, bólu i trwogi wyrosła wielkość Szwecji.

Opodal, w katedrze, głoszone przed chwilą wszystkie wielkie czyny zmarłego: jak to oswobodził królestwo i zdobył koronę, zagospodarował kraj i utrwalił pokój. Dziś jest dzień pogrzebu, a wtedy wiele się wybacza: pamięta się teraz tylko budowniczego państwa, który jako surowy patriarcha i pierwszy kmieć w chłopskim kraju, karząc i chłoszcząc, a czasem także życzliwie chwając, doglądał swoich dóbr i zabezpieczał ich miedze. To dzień pogrzebu i wiele zostaje wtedy zapomniane, wspomina się tylko to, co najlepsze.

Echo kroków zakutych w żelazo stóp dźwięczy pod sklepieniem. Panowie zdejmują trumnę królewską stojącą między pozłożonymi kolumnkami na pokrytych czarnym aksamitem marach, by zanieść ją na miejsce ostatniego spoczynku. Kroki rozlegają się głuchym echem, trumna posuwa się wolno między szpalerami płonących pochodni, swąd drapie panów w gardłach, pokaszują dyskretnie. Za trumną kroczy pierwszy z panów królestwa, posepny a zadufały w sobie, Svante Sture, niosąc królewski miecz.

Powiewają na drzewcach proporce z herbami prowincji, trumna znika w mroku grobowca. Z królewskim mieczem w dłoni staje Svante Sture w wejściu do krypty, a wtedy wysuwa się niecierpliwie naprzód książe Eryk, który także kroczył w pogrzebowym orszaku. Ale pan Svante jak gdyby umyślnie chciał przewlec długie oczekiwanie, które już i tak było dla Eryka ciężką próbą panowania nad sobą. Zwleka i patrzy surowo na następcę tronu, aż Eryk wzdryga się, prostuje i odrzuca głowę w tył.

Z mroku krypty dochodzi szczełk i łoskot. Płomienie pochodni chwieją się łagodnie, dym snuje się wokół herbu Wazów. Eryk stoi wpatrzony w

ten herb i umieszczoną nad nim koronę, która teraz należy do niego, i oto nagle ostatnie chwile tego oczekiwania nie wydają mu się już takie długie. Przed oczyma jego duszy przemykają wydarzenia ostatnich dni, całodzienne konne przemarsze za okrytymi kirem marami przez ciężkie od śniegu lasy między Sztokholmem i Uppsalą. W uszach dźwięczą mu jeszcze nieustające psalmy księży i diakonów, ale do śpiewu psalmów miesza się dźwięk kopyt końskich i szczęk oręża. Król odprowadza swego królewskiego ojca w ostatnią drogę

Svante Sture patrzy spod posiwiałych brwi przenikliwymi szarymi oczyma na przyszłego króla, który z pobielającą twarzą stoi w wejściu do krypty wpatrując się w herb swego rodu. Eryk nie skończył jeszcze lat dwudziestu siedmiu, jest smukły i zgrabny w czarnym żałobnym stroju, a jego złowróbnie rude włosy lśnią jak krew w blasku pochodni. Oczy ma ciemne, piękne i ogniste, nos prosty i delikatnie zarysowany, a po ojcowskich wąskich, chciwych wargach starca odziedziczył tylko górną, cienką i okrutną, dolna jest pełna, wrażliwa i żądna rozkoszy. Pan Svante odczuwa coś w rodzaju opiekuńczej dumy, gdy tak patrzy na młodego Eryka. Z powierzchowności jest to na pewno jeden z najdorodniejszych książąt nowej Europy, może nawet najpiękniejszy. Młodość, urodę, rozum i wychowanie - wszystko, czego tylko można zapragnąć posiada ten młodzieniec, a przecież...

Krwawo płoną włosy Eryka w blasku pochodni i panu Svante mimo woli przychodzi na myśl wspomnienie o tym, co opowiadano, gdy książę się urodził. Mówiono wtedy, że chłopak przyszedł na świat z okrwawionymi dłońmi. Kobiety opowiadały także, że lekarz-astrolog w chwili jego urodzenia wzywał dworskie damy czuwające w przedsionku, aby na klęczkach modliły się o opóźnienie rozwiązania, gdyż aktualna konstelacja gwiazd przepowiadała, że dziecko będzie wiecznym kłopotem dla całego szwedzkiego królestwa. Ale było już za późno, gdyż w tejże samej chwili krzyk nowo urodzonego za ścianą oznajmił, że woli gwiazd stało się zadość.

Pochodnia zakołysała się w dłoni zmęczonego żołnierza, dym buchnął i iskry posypały się w powietrze. Pan Svante zatchnął się dymem i kaszle tak, że twarz robi mu się ognistoczerwona, a w oczach stają łzy. Eryk odwraca rozmarzone spojrzenie od herbowej tarczy i patrzy drwiąco na starego pana. Czar chwili pryska. Niepewna przyszłość, która przed chwilą wydawała mu się tak bliska, iż niemal że mógł jej dotknąć dłońmi, znika znów w mroku oddalenia. Panowie, którzy nieśli trumnę, wychodzą teraz, sapiąc i dysząc, z krypty grobowej i giermkowie spieszą, aby zamknąć drzwi, które zatraskują się z głuchym stukiem, odbijającym się echem pod sklepieniem. Panowie grupują się za Svantem Sture. Nadeszła jego chwila - i znów ponuro surowy i świadom swej godności, podchodzi on do Eryka trzymając na wyciągniętych dłoniach miecz zmarłego.

- Wielki i potężny król Gustaw nie żyje - mówi donośnym głosem, którego dźwięk dudni echem we wszystkich zakątkach, głosem żywego człowieka w tym świecie przeznaczonym dla zmarłych. I dodaje:

- Eryku z rodu Wazów, weź miecz twego ojca i rządz tak, jak on nam rządził!

Na uniesionych dłoniach podaje miecz Erykowi, a parowie, stojący tłumnie za nim, oddychają ciężko i głośno, świadomi swej potęgi i bogactwa, jak i znaczenia tego symbolicznego aktu: że Eryk musi przyjąć władzę z ich rąk.

Eryk marszczy brwi, przygryza dolną wargę i zaciska mocno dłoń. Wpatruje się ostro w pana Svantego, nie dotykając miecza. I pan Svante przypomina sobie. Niechętnie klęka na jedno kolano na zimnej, kamiennej posadzce i ponownie wyciąga miecz na podniesionych dłoniach. Panowie wciągają mocno dech w piersi i wymieniają gniewne spojrzenia. Nazbyt młody jest jeszcze ród Wazów, żeby Sturowie mieli czuć się zmuszeni do klękania przed nim, mimo że panowie królestwa zgodzili się na zniesienie tronu elekcyjnego i przyrzekli oraz przysięgli zmarłemu, iż korona od tej pory będzie dziedziczna.

Eryk wyciąga dłoń, aby przyjąć miecz swego ojca, i teraz to on waha się i przewleka brzemieną w następstwa chwilę oczekiwania. Palce jego zaciskają się na rękojeści miecza i w tejże samej chwili zaczynają grać rogi w krypcie, w kościele i na zboczu przed kościołem. Pierś Eryka unosi się na zwycięski dźwięk fanfary setek rogów.

Potem gwałtownym ruchem wyrwa miecz z rąk starego pana, chwyta za rękojeść jedną dłonią, a drugą przesuwając po klindze, aż metal śpiewa, próbuje wagę miecza i siłę swych ramion. Rogi grają znowu, nabrzmiewając w radosny, huczący stugłósy chór na cześć nowego króla. Trzykrotna fanfara oznajmia, że Eryk wraz z mieczem wziął w posiadanie królestwo swego ojca.

Oczekiwanie było długie, ale tym piękniejsza jest chwila spełnienia. Z podniesionym mieczem w dłoniach i z obliczem promieniejącym radością władzy stoi Eryk w otworze krypty, już odwrócony plecami do panów królestwa, jakby gotów do odejścia. Rude włosy lśnią w świetle pochodni krwawą czerwienią wokół jego głowy.

A za żelaznymi drzwiami krypty śpi stary król Gustaw, ojciec kraju, król chłopski i budowniczy państwa, zimny i niewzruszony; śpi wiecznym snem. Był on na starość panem porywczym i skąpym, ale pozostawił po sobie kraj kwitnący pokojem i dobrobytem oraz oglądzone obyczaje. A teraz ktoś inny ujął jego miecz.

Klinga śpiewa, gdy Eryk wkłada miecz do pochwy. Potem młody król szybkim krokiem opuszcza kryptę, z twarzą promieniejącą radością władzy i z dźwiękiem fanfar setek rogów w uszach.

## 2

Na zamku królewskim w Sztokholmie wszystko jest jednym wielkim zamętem. Na dziedzińcu leżą porozrzucane w śniegu meble i naczynia, stare ludowe meble i zużyte naczynia. Mimo zimna okna i okienka stoją szeroko pootwierane, a starzy słudzy w popłochu biegają w kółko i wystraszeni starają się wypełniać rozkazy nowo przybyłych. Król Eryk nie

jest zadowolony ani z obyczajów starego króla Gustawa, ani z jego powolnej i do oszczędności przyzwyczajonej służby, a dworzanie z czasów jego księstwa w Kalmarze, którzy teraz przyjechali wraz z nim do Sztokholmu, bezzwłocznie objęli zamek w posiadanie i zaczęli grać w nim rolę panów.

Tu smagli włoscy muzykanci wyładowują instrumenty z wozów, tam znów Sven, szambelan, nadzoruje wyładunku dywanów i gobelinów. W lochu z winami piwniczy Eryka chodzi potrząsając głową i wydając od czasu do czasu zdumione okrzyki na widok szczupłych zapasów przeznaczonych wyraźnie na uroczyste okazje. W kuchni cudzoziemski kucharz burczy i klnie nad pustymi skrzyniami w spiżarni, przekonany, że to starzy słudzy królewscy opróżnili je z zawartości. Gdyż mimo wszystko tak ubogo i pusto nie mogło chyba być w zamku królewskim!

W sali biesiadnej służba zawiesza już na ścianach haftowane złotem, zdobne herbami draperie. Malują drzwi i przybijają dekoracje. A w tym zamieszaniu hałasu i krzyku, i cudzoziemskich przekleństw skacze karzeł Herkules w stroju ze skrawków kolorowego materiału, grzechocząc swoim błazeńskim dzwonkiem w uszy starym sługom, szczypie ich, gdzie popadnie, i ryczy ze śmiechu, gdy uda mu się podstawić któremuś z nich nogę, tak że ze swymi ciężarami przewracają się na progu.

Nagle błazen wymyśla nową zabawę. Jeden ze sług dworskich sprząta właśnie w ogromnym pośpiechu z biesiadnego stołu drewniane dzbany i misy, podczas gdy inny zarzuca na stół drogocenne nakrycie i ustawia na nim srebrne naczynia i wspaniałe świecznika. Herkules chwytając z podłogi dwuuchą stągiew, nakłada ją sobie niby hełm na głowę i zaczyna bębnić pięściami w drewniany talerz, śpiewając ułożoną *ad hoc* piosenkę:

*Stary upijał się kwaśnym piwem,  
Syn woli złote puchary.*

Chromy i podagryczny stary służący w wyświechtanej odzieży robi ukradkiem znak krzyża i gapi się ze zgrozą na karła - toż to istny pomiot szatana! Ale jeden z młodszych wybucha mimowolnie - i ku swemu własnemu przerażeniu - śmiechem, gdyż olśniewa go myśl, że chude i skąpe dni wreszcie się skończyły. Ten, kto tylko potrafi przypodobać się nowym panom, zazna z pewnością niejednego. A odziany w bajowy kubrak pacholek z dziedzica, który przypadkiem zabłądził do sali, kłania się i bije czołem przed Herkulesem z takim zapalem, że ten nareszcie wpada w złość i kopie go w tyłek. Osłupiały młodzik czerwieni się i wściekły porywa się z podniesioną pięścią na Herkulesa, aby go ukarać, gdy wtem pojawia się mąż, na widok którego wszystkie głosy milkną i wszelka robota ustaje.

W drzwiach ukazuje się Göran Persson, sekretarz króla Eryka, ze zwojem papieru w dłoni. Jego umyślnie niewyszukany strój skryby nie przyczynia się do wzbudzania respektu, lecz mimo to wszyscy stoją jak skamieniali w wyczekiwaniu i z pomieszaną ze strachem czią. Będzie jednak to zrozumiałe, gdy się spojrzy na twarz tego jeszcze młodego mężczyzny. Jest to oblicze zamknięte i żadne władzy, przedwcześnie

poorane zmarszczkami skutkiem upokorzeń i wyrzeczeń ubogich lat studiów. Nikt nie zdoła uchwycić spojrzeń zimnych, chytrych oczu, a cóż dopiero ich zrozumieć; cienkie wargi wyglądają tak, jak gdyby w każdej chwili miały wykrzywić się okrutnym szyderstwem. Ale to zdolny człowiek, ten Göran Persson, studiował w Niemczech prawo rzymskie i stoi wysoko w łaskach u króla Eryka.

Pokorny i żebrzący o łaskę szacunek, jaki Göran wyczytuje w oczach obecnych, jest jeszcze czymś nowym dla niego i dlatego sprawia mu przyjemność: Przystaje przez chwilę w drzwiach, rozkoszując się nowym poczuciem władzy, rozgląda się badawczo dokoła i żaden szczegół nie uchodzi jego ostrego spojrzenia. Potem skinieniem dłoni wprawia znowu w ruch służbę i dekoratorów i przechodzi przez salę, wyniosły i sztywny.

Tuż za nim idzie były nauczyciel i przyboczny lekarz króla Eryka, Dionizy Beurres, tak głęboko pogrążony w myślach, że niemal nie zwraca uwagi na hałas i zgiełk panujący w sali. Beurres to uczony Francuz, który wytyczył dla króla orbity gwiazd, nauczył go używania efemeryd - danych o przyszłych zjawiskach niebieskich - i wtajemniczył go w tajniki astrologii. Jego zadanie polega obecnie na znalezieniu izby, w której by można ustawić astrolabium Eryka; instrument do mierzenia gwiazd, który kosztował go blisko dwa tysiące marek srebrem, i właśnie dlatego Beurres towarzyszy Göranowi Perssonowi w jego pierwszym obchodzie po zamku króla Gustawa. Za nimi kroczą skrybowie i służący, którzy niosą różne przybory do pisania, zwoje papieru i skórzane foliały.

Ale Herkules obmyśla już nowe psikusy. Zdejmuje drewnianą stągiew z głowy i ciska nią o ścianę tak, że się rozlatuje na kawałki, a sam rusza, tocząc się jak kłębek, za Göranem Perssonem i szybko wrywa oprawny w złoczone okładki foliały ostatniemu w pochodzie skrybie. Na krzywych nogach idzie potem małpując uroczysty chód zadumanego Beurresa, z głową przekrzywioną i oczyma wzniesionymi ku niebu, niosąc ciężki foliały jak dziecko w ramionach. Służba mimo woli uśmiecha się ukradkiem, ale nikt nie waży się zaśmiać głośno, gdyż Göran Persson to nieobliczalny pan.

Surową pracownię króla Gustawa zalega wielka cisza. Okno w głębokiej wnęce szare jest od kurzu i sadzy i z trudem tylko przepuszcza do wnętrza blade światło zimowego dnia. W ogromnym kominie wypalił się już niewielki stos polan, tak jak zwykle w chłodne dni za króla Gustawa, i izba jest lodowato zimna. Przy biurku siedzi stary sekretarz w czarnym żałobnym stroju i sprawdza niezliczone rachunki. Sinymi palcami o stawach guzowatych od zimna zapisuje cyfry, liczy i dodaje. Mruczy coś do siebie pod nosem poruszając bez przerwy wargami. Stary i zgarbiony, siedzi tak i liczy niestrudzenie, jakby gotowiac się, że lada chwila usłyszy, jak dobrze znany gniewny głos huknie od królewskiego stołu.

Przez wiele dziesiątków lat siedział tak na tym samym miejscu, nad tymi samymi, rok za rokiem powtarzającymi się rachunkami. Nie zastanawia się już więcej nad treścią tytułów i cyfr, siedzi tam tylko jak godna zaufania maszyna, która nigdy się nie myli, i liczy, liczy. Uśmiech i pomruk zadowolenia starego króla były dawniej jego jedynym wynagrodzeniem,

prócz tego, że czasem - właśnie w takie chłodne dni zimowe jak dzisiaj - mogło się przytrafić, iż król Gustaw, gdy sam zaczął trząść się z zimna w swoich niezliczonych futrach, kazał podać swemu sekretarzowi trochę grzanego piwa dla rozgrzewki. Ale coś takiego nie zdarzy się już więcej, i gdy stary zaczyna o tym myśleć, zaraz przypomina sobie, że król już nie żyje, jego król nie żyje, a wtedy gęsie pióro zaczyna mu drżeć w dłoni, cyfry zamazują się i stary spiesznie ociera krótkowzroczne oczy rękawem kaftana.

Zasłania jeszcze ramieniem oczy, gdy nagle podrywa się na echo kroków za progiem. Ktoś szarpie drzwi i próg przekracza Göran Persson; staje na szeroko rozstawionych nogach, aby obejrzeć swoje nowe królestwo. Sekretarzowi omal nie wymyka się gniewny okrzyk, ale powstrzymuje się i wstaje na sztywne nogi, z gęsim piórem w drżących i obrzmiałych palcach.

Beurreus patrzy przez ramię Görana w głąb izby smutnymi, zamyślonymi oczyma. Wszystko tu się zmieni, myśli, nie wiadomo, na lepsze czy na gorsze, to wiedzą tylko gwiazdy. Beurreus przywykł karmić swą duszę gorzkimi myślami o próżności wszystkiego, przeszłość i przyszłość stapiają się w jego świadomości w jedno, i sam nie chce ani słowem, ani czynem mieszać się do tego, co i tak się stanie. Także sługa niosący przybory pisarskie usiłuje zajrzeć do izby, a Herkules przepycha się do przodu, wystawia głowę i uśmiecha się diabelsko do starego sekretarza, który aż podskakuje z przerażenia i w milczeniu żegna się krzyżem.

Göran Persson wciąga powietrze w nozdrza i krzywi się z obrzydzeniem.

- Do diabła, jak tu cuchnie! - mówi i przemierza izbę, nie troszcząc się o starego sekretarza. Pochyla się w okiennej wnęce, otwiera zasuwę i z hukiem odrzuca przymarzniałe okno. Światło zimowego dnia wpada do izby i świeży podmuch owiewa rozgorączkowaną twarz Görana. Ale on nie marznie, mróz chłodzi tylko przyjemnie jego oblicze, gdy tak stoi rozkoszując się słodyczą swej władzy.

Zimny powiew od okna zmiata zakurzone i zabrudzone sadzą papiery z biurka króla Gustawa i rozsypuje po podłodze. Porywa także papierzyska starego sekretarza, który upuszcza pióro i przyciska dokumenty obiema rękami do powierzchni biurka, jak gdyby chciał jeszcze przez chwilę zatrzymać swoje pracowite i monotonne bytowanie pośród cyfr, w momencie gdy zaczyna ono jak gdyby trząść się w posadach. Słudzy zmieniają już przybory do pisania na biurku królewskim i usuwają stamtąd królewskie papiery. Nie zaszczycając starego sekretarza ani jednym słowem, Göran Persson podchodzi do niego i daje mu skinieniem dłoni do zrozumienia, że ma zebrać swoje szpargały i odejść.

Staruszek potrząsa głową, prostuje kark i wygląda na rozgniewanego. Ale Göran Persson nie raczy z nim się spierać, zmiata tylko szybkim ruchem papiery z biurka w ramiona sekretarza, bierze go za plecy, odwraca i popycha. Oszołomiony i oślepiiony światłem, drepcze staruszek ku drzwiom. Beurreus poważnie usuwa mu się z drogi i nawet Herkules robi mu miejsce, po to tylko, aby w następnej chwili rzucić trzymaną w

objęciach księgę pod stopy starca, tak że tamten potyka się i uderza głową o odrzwia.

Herkules wybucha śmiechem, bije się po udach i ryczy z uciechy. Również wąskie wargi Görana Perssona wykrzywiają się złym uśmiechem.

I stary sekretarz odchodzi ze swymi papierami, szukając po omacku drogi jak ślepiec i mrugając oczyma, które razi jasne światło. A wraz z nim znika cała dawna epoka, która nigdy już nie powróci - czas, gdy chłopski król Gustaw kazał swoim dworzanom jeść skisłe śledzie i pić kwaśne piwo z drewnianych stągwi, podczas gdy sam stale siedział pochylony nad cyframi i rachunkami, kontrolując każdy funt ziarna i każdą wiewiórczą skórkę, które pobierali jego wójtowie, podejrzewając ich - i wcale nie bez powodu - o sprzeniewierzenia i oszustwo przy ściąganiu podatków.

Młody król chce mieć srebrne naczynia i ostre cudzoziemskie korzenie. I chce rządzić królestwem według własnej głowy i według najnowszych mądrości jurysprudencji i polityki. Jego dusza pełna jest płomiennych snów o wielkości. A Göran Persson, mąż nowego stulecia, jest jego sługą.

### 3

Szwedzkie lato w pełnym rozkwicie, gęsto faluje zboże na polach, a łąki mienia się bladym kwieciami północnego lata. Ze wszystkich stron świata ludzie zjeżdżają do Uppsali, odświętnie odziani, weseli, pełni zapału i ciekawości. Grzmia działa na murach zamkowych i na zamkowym wzgórzu, długa seria strzałów armatnich, dym snuje się w powietrzu jak kłębiaste chmury, a letni wiatr roznosi nad miastem świąteczne i wojenne zapachy.

Sto wystrzałów oddają działa przy królewskiej koronacji.

Eryk złożył przysięgę. Siedzi teraz z obnażonym torsem na tronie koronacyjnym, na udrapowanym czerwonymi tkaninami chórze katedry, a arcybiskup namaszcza jego głowę, ramiona i pierś świętym olejem. Arcybiskupowi udaje się jakoś zachować swą godność, ale pomagający mu biskupi drżą, wkładając koszulę na namaszczonego króla, przypasując miecz do jego boku i narzucając mu na ramiona bramowany gronostajami płaszcz królewski. Posłowie zagraniczni śledzą ceremonię ciekawymi i badawczymi spojrzeniami, i biskupi drżą ze strachu, by nie zrobić jakiegoś głupstwa lub nie zapomnieć czegoś ze skomplikowanego ceremoniału, który obecnie po raz pierwszy stosowany jest w Szwecji.

Sam Eryk nie boi się niczego; wyprostowany i smukły, stoi przed arcybiskupem, gdy ten wkłada mu na głowę królewską koronę, a jego pomocnicy podają mu symbole władzy, które ma dzierżyć w swoich dłoniach. Gdy korona spoczywa na głowie Eryka, wybuchają radosne okrzyki, panowie Szwecji i Finlandii, posłowie cudzoziemscy, dumni mieszczanie miast hanzeatyckich oddają mu cześć huczными okrzykami radości.

- *Ericus Rex, Ericus Rex, Ericus Rex!* - brzmia okrzyki po kościele. I jak głuche, podobne do burzy echo łączy się z nimi potężny, radosny wrzask



tłumów przed kościołem: - Eryk, Eryk, król Eryk! - Raz po raz brzmią okrzyki radości.

Eryk rozgląda się dokoła, a ma bystre oczy. Widzi kwaśny uśmiech posła duńskiego i krytyczne, badawcze, kramarskie spojrzenia lubeckich mieszczan. Oczy jego kierują się ku grupie najbliższych krewnych i spotykają spojrzenia macochy, zatrute zazdrością i nienawiścią. Ale to go już nie wzrusza, korona daje mu zadośćuczynienie za pozbawione radości dzieciństwo. Wzrok jego przesuwają się na siostry przyrodnie, widzi, jak szorstka Elżbieta przyłącza się do okrzyków i jak z oczyma pełnymi łez wzruszenia stoi lekkomyślna Cecylia - ta flądra, której ojciec w gniewie omal nie powyrywał włosów, gdy w Vadstena wywołała skandal z bratem swego szwagra. Nie, o siostry przyrodnie Eryk się nie troszczy, jego spojrzenia szukają przyrodnich braci. Karol, najmłodszy, wpatruje się w niego z chłopięcym uniesieniem, pełen zachwytu dla uroczego widowiska; ale równie gotowy do nienawiści, jak do miłości. Magnus patrzy prosto przed siebie, nic nie widząc, zapomniawszy o czasie i miejscu, gdzie się znajduje, pogrążony we własnych swych marzeniach. A Jan?

Książę Jan odziany jest w strój z brunatnego aksamitu, bramowany gronostajem, na ramionach ma aksamitny płaszcz. Jego jasne włosy lśnią. Piękny, próżny i pyszny stoi tam, aż do głębi serca zawistny o koronę, która równie dobrze mogła spocząć na jego głowie. Eryk dał mu zresztą już dawno do zrozumienia, że powinien trzymać się w karbach. Surowy ojciec zmuszał ich do współpracy, Jana do działania w Anglii na rzecz planów małżeńskich. Eryka, Eryka do działania na rzecz planów estońskich Jana, ale te czasy dawno już przeminęły. Król Eryk ma obecnie zupełnie inne możliwości uwieńczenia powadzeniem swoich zalotów, a miasta estońskie zamierza on teraz, gdy zakon niemiecki podupadł, połączyć z szwedzką koroną tuż przed samym nosem wielkiego księcia moskiewskiego, króla polskiego i własnego brata, księcia Finlandii. Eryk uśmiecha się, pewny siebie.

Stopniowo cichną okrzyki w kościele, ale wciąż jeszcze brzmią jak odległy huk grzmotu na wzgórzu zamkowym, gdzie drabanci wygrzebują z mieszkań pieniążki koronacyjne i rozrzucają je ludowi. Brat Jan musi znać swoje miejsce i dlatego dołączył teraz król Eryk do ceremoniału koronacyjnego szczegół, o którym wie, że gorzko zrani wrażliwą dumę Jana. Jako najstarszy z braci musi Jan teraz podejść do pomazańca i ukoronowanego króla i na kolanach złożyć u jego stóp swą książęcą koronę. Sam Jan rozumie doskonale znaczenie tej ceremonii i jego piękną twarz szpeci rozgoryczenie tak wielkie; że wszyscy na to zwracają uwagę i cudzoziemscy goście zaczynają coś między sobą szeptać.

Także Magnus klęka przed bratem i składa koronę u jego stóp. Ale dla niego ceremonia ta jest zupełnie obojętna, gdyż jego chora dusza przebywa w całkiem innych światach. Potem podchodzi młody Karol, z chłopięcym zapalem pada na kolana, kładzie koronę u stóp starszego brata i podnosi ku niemu uśmiechniętą twarz, jakby żebrząc o pochwałę za to, że tak dobrze wykonuje to, co na niego przypada.

Uroczystości koronacyjne trwają, król Eryk podnosi blask wokół swojej osoby, mianując trzech panów królestwa hrabiami. Pierwszym z nich jest Svante Sture, przywódca rodu, który zawsze współzawodniczył z Wazami o władzę i przychylność ludu i z którego ręki Eryk otrzymał miecz swego ojca. Dziewięciu innych panów król pasuje w uroczystej formie na baronów.

W końcu z całą świtą idzie w jasny północny wieczór letni poprzez gęste rzesze widzów na zamek. Droga wysłana jest czerwonym sukniem, a król w koronie na głowie kroczy pod baldachimem koronacyjnym niesionym przez młodych szlachciców. Zło i drogie kamienie w koronie królewskiej błyszczą i migocą, a radość tłumów jest bezgraniczna. Na zamku zaczyna się uczta, która trwa do późnej nocy.

W tę jasną północną letnią noc świętuje także lud na placach i w wąskich uliczkach. Za poczęstunek służy pieczony w całości wół; który przez dwa dni wisiał nad ogniem i którego brzuch wypełniony jest pieczonymi owocami, grzybami i innym ptactwem. Dwie sadzawki wypełniono piwem i winem, a ognie sztuczne z trzaskiem rozświetlają niebo. Ludzie jedzą, piją i biją się, hałaśliwymi i wydającymi radosne okrzyki gromadami włączają się wokół zamku. W jednej z uliczek stoi wędrowny pieśniarz i śpiewa pieśń o dwóch braciach, jednym o włosach krwawych i drugim o włosach złotych, ale nikt go nie słucha. Święto wyzwala u prostych ludzi wszelkie namiętności; i raz po raz zgiełk wokół zamku urasta w dziki ryk, który sprawia, że cudzoziemscy goście o słabych nerwach z przerażeniem oglądają się dokoła. Ale płynące strumieniami wino przesłania w końcu mgłą również ich mózgi, tak że bez oporu ulegają barbarzyńskiemu urokowi tego dziwnego kraju niedźwiedzi i wilków.

Jeszcze wiele dni po koronacji trwa beztróskie świętowanie. Na cześć gości urządzone zostaje turniej, a książę Jan, który napatrzył się na wiele modnych nowości w czasie podróży do Anglii, urządza walkę między psami i niedźwiedziem. Szczuje się także przeciw sobie niedźwiedzie i byki, i jeśli król Eryk nie może pochłubić się lwami i wielbłądami z dalekich krajów, tak jak to czynią królowie i cesarze na kontynencie podczas swoich uroczystości koronacyjnych, ma w to miejsce do pokazania coś jeszcze osobliwszego, coś, co przywieziono z najdalszych północnych okrain jego własnego, pełnego tajemnic królestwa Lapończyków z renami.

W końcu przychodzi dzień, gdy Eryk, ukoronowany na króla, jedzie do swojej stolicy, Sztokholmu. Jedzie wierzchem na rumaku, którego głowa przystrojona jest falującymi strusimi piórami, odziany w haftowany perłami niebieski strój z aksamitu, na który zarzucił płaszcz z złotogłowi, a jego twarz o delikatnych rysach promienieje radością i energią. Całe miasto przystrojono kwieciami i zielenią, ludzie stoją wzdłuż chodników na ulicach, którymi jedzie król, w porcie powiewają flagi i proporce na wszystkich okrętach, a na wieżach zamkowych stoją królewscy trębacze i dmą w rogi.

W ten to dzień Karin, córka Monsa, widzi króla po raz pierwszy. Wstydy się ona swej obszarpanej spódnicy i pokrytych szramami nóg i nie

odważa się stać pośród ludu na ulicy, lecz wślizguje się w leszczynowe zarośla przed bramą domku swego ojca. I stamtąd z płonącymi policzkami i promieniującymi ciekawością oczyma patrzy na króla, który przejeżdża obok, mając za sobą gromadę lokajów w czerwonych aksamitach.

Widowisko trwa tylko kilka minut - i oto już po wszystkim. Znikł król na dumnym białym wierzchowcu, ale jego twarz i spojrzenie jego ognistych oczu było najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek oglądała Karin, córka Monsa. Wydał się jej raczej jakimś nadziemskim zjawiskiem niż czymś rzeczywistym, gdy tak w całym swym blasku przejeżdżał obok niej, podczas gdy dźwięki rogów rozbrzmiewały w błękitny letni wieczór. I wszystko wydawało się jej jakby bajką i snem, bo tego po prostu nie można sobie wyobrazić jako czegoś rzeczywistego i długo jeszcze stoi Karin w leszczynowych krzakach, przyciskając dłonie do rozpalonych policzków.





## Rozdział 2

### 1

**W**wietrzny dzień zimowy siedział poseł króla francuskiego przed kominkiem na pięterku w winiarni Gerta Cantora w Sztokholmie, starannie otulony w futro, a srebrny puchar parujący grzanym winem z korzeniami miał tak blisko przy sobie na stole; że łatwo mógł go dosięgnąć ręką. Izba pogrążona była w półmroku, Oświetlało ją tylko parę kapiących świec, przy których, kiwając głową, sekretarz czekał na dyktando, z piórem w dłoni i rozłożonym przed sobą rozpoczętym listem.

Wiatr wył i jęczał na dworze, śnieg zasypywał wąskie uliczki Sztokholmu. Poseł trząsał się z zimna i jeszcze szczelniej otulał wrażliwe członki drogocennym futrem. Czuł się senny i rozleniwiony. Stale był senny i leniwy w tym dziwnym kraju, gdzie zimowe noce były nieskończenie długie, a dni topniały w bladych poświatach między ciemnościami. Ale musiał wygotować list do swego króla, toteż znowu się oprawił w krzesło, chwycił za puchar i wypił łyk gorącego wina

Obracając puchar między palcami, wpatrywał się z roztargnieniem w kupkę czerwonego żaru i układał w myślach kunsztowne zdania, jako dalszy ciąg na wpół gotowego już listu. Lecz myśli nie chciały go słuchać, tylko biegły na bezdroża. Dziwny kraj, dumał poseł, w lecie noce nie były nocami, a w zimie dni nie były dniami. Mrok w izbie i wycie zimowej zawiei kazały mu myśleć o czarownikach, z których kraj ten szczególnie słynął. Nawet kobiety były tutaj dziwne, zbyt rosłe i grubokościste jak na jego gust. Oczy ich miały lśniący błękitny połysk lodu, a policzki świeże rumieńce natury, co nie odpowiadało posłowi, który zachwycał się dobrze wypielegnowaną, sztucznie bladą cerą.

Westchnął do swoich myśli i znów zaczął dyktować:

- Król Eryk jest urodziwy i wiele wykazuje zdolności, ponadto posiada dużo więcej przymiotów niż ktokolwiek inny z jego współczesnych w tym północnym kraju.

W ciszy słyhać było pilne skrzypienie gęsiego pióra. Poseł ciągnął:

- W Estonii polityka jego uwieńczona została wielkim powodzeniem, a panując obecnie nad Rewlem dąży do odcięcia Zatoki Fińskiej, wskutek czego handel Rosji musiałby przechodzić przez jego miasta.

Poseł ziewnął i znowu łyknął wina z pucharu. Zaczął nagle myśleć o wszystkich królewskich miłostkach i o zdumiewającym upodobaniu króla do mocnych, zdrowych wiejskich dziewczuch. Jedna z nich urodziła mu nawet dziecko. Opowiadają jednak, że i damy dworu nie są bezpieczne przed królem, gdy przypadkiem któraś z nich mu się spodoba, choćby tylko na krótką chwilę. Nie ma w tym jednak nic dziwnego, król jest urodziwy,

nie napotykał też z tej strony żadnego większego oporu.

Skryba chrząknął, a poseł spiesznie dyktował dalej:

- Jeśli uda mu się poprzez książęce zaślubiny zyskać sobie sprzymierzeńców, potęga Eryka wzrośnie w sposób nieprzewidywalny, dotychczas jednak wszystkie jego plany małżeńskie spełzły na niczym, i to z powodów, za które on sam nie ponosi chyba winy...

Tak, tak, chytra Elżbieta angielska używała swoich zalotników tylko jako pionków w grze politycznej. Świece okapywały, a gęsie pióro skrzypiało na papierze.

- Szwedzcy panowie spiskują także przeciw królowi, czemu wcale nie można się dziwić, gdyż usiłuje on konsekwentnie ograniczyć ich władzę i wpływy i uszczuplić ich przywileje, a ma znakomite narzędzie w swym bezwzględny kanclerzu.

Skryba zawahał się przez chwilę, nim napisał ostatnie słowa. Spojrzenie jego obiegło spiesznie ciemne kąty i zakamarki izby, a poseł widząc to uśmiechnął się w duchu, gdyż wiedział bardzo dobrze, że szpiedzy Görana Perssona znajdują się we wszystkich gospodach miasta. Było to jednak w pełni zrozumiałe: gdy się chce rządzić jako jedynowładca, nie można się obejść bez szpiegów. Dyktował dalej:

- W przyrodnim swym bracie Janie, księciu Finlandii, ma król najniebezpieczniejszego przeciwnika, który uparcie prowadzi własną politykę i z pewnością jest gotów zagrabić dla siebie koronę, gdy tylko nadarzy mu się po temu sposobność.

Skryba zakasłał i gęsie pióro zadrżało mu w dłoni. Błagalnie spojrzał na swego pana, jak gdyby już czuł katowskie ceگی torturujące jego członki.

- Pisz, co ci dyktuję, gamoni! - powiedział gniewnie poseł.

Pisarz opuścił znowu głowę i wodził drżącym piórem. Świece okapywały, na dworze była wichura. Poseł poczuł się nagle bezdennie znudzony.

- Och, jaki smutny i nudny kraj! - westchnął, przechylił się w krześle do tyłu i wyciągnął nogi.

„Och, jaki smutny i nudny kraj!” - zapisał posłusznie skryba na zakończenie; gęsie pióro drżało w jego palcach tak z powodu zimna, jak i trwogi.

## 2

Strużki wody z topniejącego śniegu szemrzą już między zaspami, niebo lśni o zmierzchu, mieniając się jak opał nad wieżami i murami Sztokholmu, a gdy gwiazdy zapłoną na niebie, idzie król Eryk do gwiazdziarni, aby mierzyć łuk niebieski i konstelacje gwiazd. Dusza jego jest niespokojna, znudzony jest wymagającymi cierpliwości obowiązkami rządu, listami, rachunkami i wszelkimi przestrogiami Görana Perssona. Mocą wiedzy tajemnej chce przez chwilę trzymać przyszłość w dłoni i wie, że w zagadkowych orbitach gwiazd i ich wzajemnych konstelacjach wypisany jest jego los.

Wierny Beurreus siedzi jak zwykle pochylony nad obliczeniami, ze

wzorem horoskopu w rękę i w aksamitnym berecie na uczonej głowie. Raz po raz wpisywał gwiazdy, pod którymi urodził się Eryk, w miejscu przeznaczonym na drogę życia, zmieniając hipotetycznie ich pozycje, aby na podstawie wszystkich stojących mu do dyspozycji możliwości zbliżyć się jak najbardziej do minuty porodu, gdyż niebo było kapryśne, niespokojne i groźne właśnie w momencie, gdy król się urodził, a właściwa wykładnia gwiazd jest zależna od minut, ba, może nawet chwil.

Eryk wpatruje się w niebo. Czerwony płomień Marsa zbliża się do Ziemi, a planeta wojny przynosi zawsze zapowiedź zguby i nieszczęścia; na razie jednak na przeszkodzie jej wpływom jeszcze stoją pomyślniejsze aspekty. Eryk odchodzi od astrolabium i pochyla się nad ramieniem Beurreusa. I oto w figurze horoskopu oko jego odkrywa ciemnozielony znak Saturna, tej złowieszczej ołowianej planety, która zapowiada wrogów i która znowu zdaje się stawać na przeszkodzie wszelkim obiecującym perspektywom chwały, władzy i powodzenia. Eryk zaciska mocno pięść i cień pada na jego twarz. Jak tyle razy poprzednio, porywa go dzika chęć pochwycenia tego papieru i podarcia go na strzępy. Ale wie, że i tak postępkami tym nie zdoła przeszkodzić temu, co ma się stać, a zresztą nauczył się już panować nad sobą, jak przystało władcy. Toteż mówi spokojnie:

- Co nowego, Beurreusie?

Beurreus, głęboko pogrążony w myślach, dopiero teraz zauważa swego dostojnego ucznia i wstaje z szacunkiem. Próbuje uśmiechnąć się, ale jego stare oczy pełne są troski, gdy patrzy na Eryka, jak gdyby już wiedział, że ma powody żywić dla niego współczucie.

- Szukam błędu w obliczeniach - mówi. - Wciąż jeszcze szukam błędu w moich obliczeniach, ale groźba widnieje w nich nadal. Gwiazdy zagrażają twemu życiu, królu Eryku.

Mimo z takim trudem zdobytego opanowania Eryk wzdryga się i ogarnia go paraliżujące przecucie nieszczęścia. Twarz wykrzywia mu się, dumna, młodzieńcza pewność siebie zawodzi go znowu i spojrzenie jego staje się podstępne i nieufne. Beurreus mówi dalej:

- Ale jednak znalazłem coś nowego. Mężczyzna o złotych kędziorach pragnie twej korony i życia.

Eryk wie o tym, przeczuł to już w swych snach, obraz ten dusił go jak zmora, obraz włosów złotych jak słońce. Ale nigdy nie umiał rozróżnić rysów tego, o którym śnił.

- Złotowłosy mężczyzna - bąka ponuro. Ale Beurreus spieszy natychmiast załagodzić i zbagatelizować sprawę, gdyż wie aż nadto dobrze, że jego wysoko postawiony pupil w swej podejrzliwości i strachu może dopuścić się najbardziej nierozsądnych czynów. Choć nie rozumie, jak król zdołałby unieszkodliwić wszystkich jasnowłosych mężczyzn w Szwecji.

- *Sidera inclinant, sed non necessitant* - mówi spieszenie i próbuje znowu się uśmiechnąć. - Gwiazdy wskazują tendencję, ale nie objawiają czegoś nieuniknionego.

W głębi duszy Beurreus wie jednak doskonale, że pociecha, którą daje ta fundamentalna maksyma astrologiczna, nie jest zbyt duża. Już w młodości

przyłączył się on do nauki Kalwina i musiał z tego powodu znosić wiele obelg i prześladowań, dopóki nie przybył na ten północny protestancki dwór, gdzie tolerowano także heretyków takich jak on. A od Kalwina nauczył się, że los ludzki rozstrzyga się już w chwili urodzenia i że ani prawość, ani dobre uczynki nie mogą uratować człowieka od potępienia, jeśli tak raz zostało zadecydowane. W gwiazdach Bóg zapisał los wszystkich śmiertelników, ale ogniste pismo gwiazd oślepia słabego, a czasem także i mędrca.

- Złotowłosa mężczyzna - powtarza Eryk uparcie, marszcząc czoło. Odzyskał już opanowanie i bębni z roztargnieniem w taflę stołu smukłymi palcami. Stojąc zastanawia się, jakie kroki podjąć, aby zapobiec groźbie gwiazd.

Tok tych rozważań przerywa mu Göran Persson, który bez ceremonii otwiera drzwi i wchodzi do komnaty.

- Pan Nils Sture szuka króla - powiada i oczy jego błyszczą wskazując, że stało się coś nieoczekiwanego.

- Nils Sture - powtarza Eryk. I nagle twarz jego rozjaśnia się okrutnym i triumfującym uśmiechem. Chwyta kanclerza za ramiona, potrząsa nim gwałtownie i krzyczy: - Złotowłosa mężczyzna!

Göran Persson nie daje się zaskoczyć, jest zbyt chytry na to, aby okazać, że nic nie rozumie. Rzuci tylko pospieszne spojrzenie na Beurreusa, unosi brwi i wychodzi za królem, który długimi krokami zbiega po schodach z wieży.

Nils Sture, smukły, piękny i dumny, czeka w królewskim gabinecie. Za jego głową płonie światło i włosy jego mieniają się w promieniach jak złoto. Ten młody człowiek to ulubieniec dam i przyszła głowa najpotężniejszego po Wazach rodu w Szwecji. Ale w tej chwili dręczy go niepokój. Wraz z ojcem przysiągł Erykowi wierność i przysięga ta zobowiązuje. Toteż gdy tylko król wchodzi do komnaty, Nils spiesznie odzywa się:

- Z Finlandii przychodzą dziwne wieści. Książę Jan przygotowuje się do podróży do Polski, gdy tylko morze będzie wolne od lodów.

Eryk zaciska zęby aż do zgrzytu. Przez sekundę zapomina o przestrodze gwiazd i o Nilsie Sture. A więc Jan ośmiela się mimo wszystko stawić mu czoło! I musi być już pewny swego, skoro sam zamierza się wybrać w konkury. Jan jako szwagier polskiego króla, książę Finlandii z zamkami Estonii i Inflant w swojej mocy - to dla Eryka unicestwienie jego własnych politycznych planów. Odwilż panuje już po nocach w Sztokholmie, wiosna jest tego roku wczesna i statki zdążą odpłynąć z Abo, zanim on podejmie niezbędne kontrposunięcia. Czyżby zresztą mógł siłą udaremnić podróż brata?

- Skąd o tym wiesz? - pyta szorstko, aby ukryć wzburzenie. Göran Persson patrzy na niego zza pleców Nilsa Sture ze złośliwym błyskiem w chłodnych oczach.

I Nils Sture opowiada. Jak jego królewskiej mości wiadomo - Eryka bawi, że te słowa tak łatwo teraz przechodzą dumnemu Sture przez gardło - młodszy braciszek Nilsa jest paziem na dworze książęcym w Abo. To

jeszcze dzieciak, który ma tam nauczyć się dworskich obyczajów.

Eryk kiwa niecierpliwie głową. Wie o tym, oczywiście, hrabia Sture, ten stary lis, bierze także Jana w swoje rachuby, dopóki Eryk sam nie ma dziedzica, i pilnuje zawsze, aby mieć kogoś bliskiego w jego otoczeniu.

Chłopak napisał teraz, ciągnie Nils Sture, dziecinny list z Abo i przysłał go przez kupca, który zdażył przedostać się do Szwecji przed puszczeniem lodów na Kvarken. Jest zachwycony, że księżę Jan mianował go koniuszym na czas podróży do Polski. Okręt, na którym księżę wybiera się w konkury, najwspanialszy okręt w Zatoce Fińskiej, „Ursus Finlandicus”, stoi gotowy do drogi, gdy tylko morze oswobodzi się z lodów. Dzieciak zdradził oczywiście tajemnicę księcia z czystej głupoty, gdyż księżę Jan wcale nie pragnął, aby wieść o tej podróży dotarła do uszu króla przedwcześnie. I w szczerzej gorliwości wiernego poddanego Nils Sture przybiegł zaraz, aby wyjawić tę sprawę swemu królowi.

Nils patrzy królowi prosto w oczy, a włosy jego błyszczą jak złoto w świetle świecy.

Ale Eryka nie oszuka. Sturowie prowadzą podwójną grę. Grają wysoką stawkę i Erykowi nie potrzeba wiele, aby zorientować się, że wiadomość przyniesiona mu została za późno. Żaden goniec nie zdaży już do Abo przed puszczeniem lodów, tak że Erykowi nic z tej wiadomości. A panowie królestwa wiedzą bardzo dobrze, że jest dla nich z korzyścią, gdy między królem i księciem panuje napięcie, i tak jak Sturowie, zabiegają o dobre stosunki z każdą ze stron. Nils Sture pospieszył, aby jako pierwszy zameldować mu o tej nowinie, która może już jutro znana będzie w każdej gospodzie w Sztokholmie, po to tylko, żeby uspić czujność Eryka, udając wierność. Wierność Sturów! - nie więcej niż źdźbło słomy wesprze ona Eryka, na przekór wszelkim przysięgom, gdyby pewnego dnia los miał się odwrócić przeciwko niemu.

Eryk nie wyjawia jednak swoich myśli. Przeciwnie, okazuje się nader łaskawy, dziękuje Nilsowi za jego wierność i zapewnia go, że nie potrzebuje obawiać się o swego braciszka, to przecież jeszcze dziecko. Obiecuje swą łaskę Nilsowi, który mięknie i rozgrzewa się tą obietnicą, a gdy odchodzi, sam wierzy w swoją wierność dla króla. Ale po jego odejściu Göran Persson wybucha cichym, okrutnym śmiechem. Zna swego pana, wie, że Eryk jest najniebezpieczniejszy, gdy okazuje najwięcej łaskawości.

Nic nie uchodzi uwagi Görana Perssona, toteż i teraz dostrzegł nienawistne i pełne pogardy spojrzenie, jakim obrzucił go Nils Sture, gdy on, prosty i nieuszlachcony Göran, z szyderczym szacunkiem ustąpił z drogi odchodzącemu młodemu pankowi. Niech go nienawidzą, ale niech nauczą się go bać ci dumni szwedzcy panowie, myśli Göran Persson, który dobrze wie, że tylko własnym siłom i talentom, i żądzy sławy ma do zawdzięczenia swoje stanowisko, i który już teraz ma dość władzy, aby zdusić nawet bardzo wysoko postawionych panów, zasiadając jako królewski pełnomocnik w królewskim trybunale.

- Sturowie to ród dumny - napomyka mimochodem, gdy Eryk nie może



długo ocknać się ze swoich rozmyślań.

- Złotowłosa mężczyzna - bąka raz jeszcze Eryk i na myśl o potędze i sławie Sturów zawiść zre go jak jakaś okropna trucizna, gdyż nie znosi, by ktoś mógł się czuć równy królowi.

Lecz Göran Persson wierzy więcej w rzeczy ziemskie niż w sny i gwiazdy. Z astrologią skończył jeszcze w czasie swoich ubogich lat studenckich w Wittenberdze; gwiazdy nie obiecywały mu ani wina, ani złota, ani nawet chleba powszedniego. Zaczyna natychmiast myśleć o praktycznych krokach, do których daje powód doniesienie Nilsa Sture.

- Musimy postarać się o obciążające dowody przeciw księciu. Mam u niego swoich szpiegów i gdy tylko złapię jego posłańców, wycisnę z nich prawdę w izbie przesłuchań.

Okrutny uśmiech na jego cienkich wargach odbija się przez chwilę na wrażliwej twarzy Eryka. Ale nie przystoi królowi mieszać się do ciemnych sprawek sędziego i katów.

- Siadaj tyłkiem na kominie, Göran - mówi drwiąco. - Za to ci przecie płacę.

A potem Eryka ogarnia nagle gwałtowna potrzeba odprężenia, poczucia się wolnym i zapomnienia o wszystkich przykrościach. Szybkim ruchem zgina ramiona, jak gdyby chciał wypróbować siłę swoich mięśni.

- Muzyki! - krzyczy. - Wina i muzyki! Do diabła z polityką i spiskami panów! Dziś w nocy król Eryk chce się bawić i śmiać!

I niebawem król Eryk śmieje się, pije słodkie wino i obejmuje piękne kobiety. Muzyka włoskich muzykantów rozbrzmiewa wokół niego. Herkules robi śmieszne miny, a srebrne puchary pokrywają się nowymi rysami i wygięciami, z którymi potem nadworny złotnik ma sporo roboty.

A na dworze, w poszumie wiosennej nocy, snują się czarownicy, na niebie zaś błyszczą płomienne fatalne pismo gwiazd.

### 3

Ziemia zazieleniła się znowu. Okręty opuściły port sztokholmski z wezbranymi wiatrem żaglami i trzepocącymi proporczykami. Na zboczach fos zamkowych lśnią jasnożółte mniszki i żaby skrzeczą w stojącej wodzie. Gwiazdy zblakły na północnym zimowym niebie, a duszę króla Eryka zżera niespokojna gorączka.

Stoi pogrążony w oglądaniu portretu, który kazał sporządzić biegłemu malarzowi; portretu królowej angielskiej, Elżbiety. Radująca się z cudzego nieszczęścia dumna królowa-dziewica odpowiada odmownie na wszystkie jego listy i odrzuca konkury jego posłów. Z bezsilnym gniewem patrzy król na dumne, piękne oblicze o mądrych i żądnych władzy oczach. Eryk zalecał się do niej w dniach, gdy nie miał jeszcze żadnego znaczenia, kiedy przyszłość Elżbiety była równie niepewna jak jego, i w swoich listach nigdy nie omieszka jej o tym przypomnieć. Lecz teraz sprzykrzyło mu się już pisać i z goryczą i nienawiścią w duszy szuka skaz w tej zimnej twarzy.

Göran Persson odgaduje jego myśli, porzuca swoje papiery i protokoły przesłuchań i podaje mu podobiznę Krystyny heskiej. Ale Eryk potrząsa

tylko głową.

- Landgraf usiłuje wytargować coś z jej posagu - odzywa się drwiąco. - Jakież mielibyśmy pożytek z jego córki, gdybyśmy nie mogli okrążyć Danii i pozyskać sobie sprzymierzeńców za plecami Fryderyka. Księżę Hesji chce mieć wszystko, niczego w zamian nie ofiarowując.

Göran Persson nie oponuje. Wydobywa natomiast portret Renaty lotaryńskiej, przywieziony przed paru tygodniami. Naiwne i piękne dziecko uśmiecha się do króla z obrazu, on jednak ogląda go nieufnie, gdyż nie wierzy pochlebnemu pędzlowi malarza.

- Powiadają, że dziewczyna ma kiepską cerę - mówi krytycznie. I podobnie jak zawiedziony w swych rachubach rajfur Göran, wzrusza ramionami i chowa portrety.

Księżęce małżeństwo! Król walczy z tymi samymi problemami, co jego ojciec przed urodzeniem Eryka. Poprzez księżęce małżeństwo chce umocnić swoją władzę. Jego marzeniem jest władanie nad Bałtykiem. Idea ta jest jego własna, a Göran Persson przyjął ją, okroiwszy do rozsądnych proporcji. To marzenie, dla którego warto się na coś ważyć. Ale jednym z warunków urzeczywistnienia tego jest małżeństwo, które umożliwiłoby okrążenie Danii i przytłumienie dufności potężnych lubeckich mieszczan. Eryk chce ponadto mieć także małżonkę równą rodem, która zaspokoiłaby jego żądzę i urodziła Szwecji następcę tronu księżęcej krwi.

Dręczy go jednak mroczna i przerażająca myśl o matce, która powiła go pod nieszczęśliwą gwiazdą, a której zupełnie nie pamięta. W nim jedynym z synów króla Gustawa płynie krew księżęca, ale jaką ceną zostało to okupione! Eryk zna oczywiście szerzone ukradkiem, uporczywe słucho, że matka jego padła ofiarą jednego z wybuchów wściekłości starzejącego się króla.

Czy księżęce małżeństwo warte było wszystkich tych konfliktów, które pociągnęło za sobą? Myśl ta stale zatruwa Erykowi jego marzenia. I staje się jeszcze bardziej rozgoryczony na wieść, jak łatwo jego bratu Janowi udało się ziszczyć swoje plany małżeńskie. Przrzeczono mu polską księżniczkę Katarzynę Jagiellonkę i przyspiesza się już termin zaślubin. A wtedy księstwo w Abo będzie wspanialsze niż sam dwór królewski i stanie się ponadto zagrożeniem dla wszystkich marzeń Eryka o władaniu nad Bałtykiem.

Eryk doznaje uczucia, jak gdyby myśli jego odbiły się od twardego muru. A na dworze jest wiosna, ziemia zieleni się i Eryka żre pragnienie, którego nie mogą zaspokoić żadne płatne metresy. I nagle wybucha stekiem przekleństw. Przeklina królowę-dziewicę i księżniczkę heską, zdradliwego Fryderyka w Danii i szalonego Iwana w Rosji, Zygmunta w Polsce i wszystkich szwedzkich panów, każdego po kolei, ale najbardziej z wszystkich hrabiego Svante i jego złotowłosego syna Nilsa.

Göran Persson słucha i uśmiecha się cienkimi wargami i zimnymi, ironicznymi oczyma.

Również i ten wieczór kończy się, tak jak wiele innych owej wiosny, utopiony w pijaństwie i szaleństwach, które zagłuszają nieufność i

rozczarowania.

Słońce, duże i złote, stoi już nad miastem, koguty pieją i krowy kołysząc się idą przez wąskie uliczki w kierunku Bramy Bydłęcej, ale w salach biesiadnych zamku królewskiego świece jeszcze płoną migocąc w świecznikach, gdyż nikt nie pamiętał, aby je zgasić. Eryk przewraca swój puchar na stole, próbując wytłumaczyć wiernemu panu Charlesowi, czego potrzebuje dla swego osobistego szczęścia.

- Musi być piękna i młoda - mówi marząco. - Nie może być zbyt chuda, lecz rosła i o jasnej, czystej cerze, wesoła i pogodna na duchu.

Wymarzony obraz młodej, zdrowej dziewczyny wylania się w jego zamroczonym winem mózgu. Ale Charles de Mornay, beztroski poszukiwacz szczęścia, który jakiś czas temu opuścił króla Francji, żeby służyć Erykowi, przypomina mu z uporem pijaka:

- Ale musi być książęcego rodu, nie należy o tym zapominać. To umacnia prawa do sukcesji.

Pan Charles wspomina równocześnie biały zamek i łagodne stoki winnic w pięknej Francji i po jego długich wąsiskach stacza się do pucharu z winem łza. O przeszłości jego nikt nie wie nic pewnego; sam on jednak czynił aluzje, że dużo wycierpiał i stracił całe dziedzictwo i wszystkie bogactwa z powodu swojej kalwińskiej wiary. Niech wierzy, kto chce, sam on wie dobrze, że karty i kości mogą być równie zdradliwe, jak kobiety są wiarołomne. A gdy jakiś nieborak próbuje pomagać trochę szczęściu, znacząc karty i wtapiając ołów do kości, zaraz ludzka zawiść wysuwa złośliwe oskarżenia. A gdy się w dodatku przeszło szpadą uwodziciela wysokiego rodu, a równocześnie wiarołomną kobietę w jego ramionach, najlepiej zniknąć i pozwolić wierzyicielom bić się o to, co jeszcze zostało. A w tym północnym kraju barbarzyńców potrafią jeszcze ocenić tęgi miecz i dworne obyczaje, dobre wychowanie i nieprzystojne facecje oraz szlachetną sztukę znaczenia kart w kapryśnej grze dyplomatycznej. Nie, pan Charles de Mornay, poszukiwacz szczęścia, nie skarży się na los, roni tylko łezkę do pucharu i marzy o miękkiej zieleni winnic na stokach u stóp starego zamku we Francji.

Eryk milczy, a Göran Persson, który siedzi przy końcu stołu, jedyny trzeźwy w całym towarzystwie, też przypomina:

- Książęcego rodu! Bo to by wreszcie zatamowało żądzę władzy szwedzkich panków, oby gnój ich zadławił!

Lecz Eryk podrywa się i uderza pucharem o stół, aż wino rozlewa się wokół.

- Muzyki! - krzyczy tocząc wokół oczyma.

Muzyka zaczyna znowu grać. Na podłodze siedzi Herkules, któremu nogi dawno już odmówiły posłuszeństwa, i brzdąka żałośnie na małej błazeńskiej lutni. Ale rychło i on gaśnie, przewraca się na wznak i przyciska głowę do brzucha chrapiącego włoskiego muzykanta. Herkules uznaje się za pokonanego zmęczony winem i bezsennością usypia wraz z innymi muzykantami.

I nagle Eryk widzi wszystko otrzeźwiałymi ostrymi oczyma. Widzi, jak

świece płoną i migocą, okapując w lichtarzach, choć już biały dzień. Widzi muzykantów, którzy pijani jak bele leżą na podłodze i chrapią pośród resztek jedzenia i w kałużach wina rozlanego na drogocennych dywanach. Widzi kobietę z bujnym obnażonym łonem, którą pieścił tego wieczora, drzemając pod ścianą, a obok siebie widzi Gerta Cantora, pieśniarza, który wpatruje się w niego, wyciągając okrągłą jak księżyc twarz, jak gdyby chcąc się dowiedzieć, w jaki sposób najlepiej przypodobać się swemu panu.

Eryk przyciska nagle pięść do tłustej twarzy i odpycha ją z całej siły. Gert Cantor pada na podłogę, a pan Charles to wybuchu hucznym śmiechem, to znów płacze opierając się łokciami na stole. A Eryk podrywa się i rozgląda dokoła biegającymi oczyma.

Więc to jest jego królestwo! Czy tak istotnie wygląda królestwo Eryka? Pijana dziwka chrapie u jego boku, a opasły rajfur wyciąga twarz, aby odgadnąć jego pragnienia. Jego sztukę rządzenia reprezentuje Göran Persson, łapownik utrzymujący szpiegów! Taka jest więc królewskość Eryka?

Przepelniony pogardą do samego siebie, rzuca się Eryk do okna i jednym szarpnięciem otwiera na oścież oprawne w ołów okiennice. Świeży, pachnący trawą wiatr wpada do komnaty cuchnącej winem i swądem świec. Eryk wychyla się i wciąga głęboko w piersi czyste poranne powietrze. Daleko koło Bramy Bydłęcej dzwonki bydła dźwięczą w ciszy porannej jak sygnaturki, a słońce żegluje jak złoty okręt z promiennymi żaglami na jasnoblękitnym morzu nieba.

Dziwne tony i melodie rodzą się w sercu Eryka. Jest znów młody i czysty i nocne wydarzenia jakby nigdy nie miały miejsca. Chciałby wsiąść na najszybszego wierzchowca i popędzić w zielony las, gdzie lśnią białe brzozy. Przez pola i rowy, przez płoty i ogrodzenia chce król Eryk pędzić na swym ognistym rumaku ku przeszłości.

Wiatr przynosi z sobą jakieś głosy i Eryk słucha. Głosy te śpiewają prastarą pieśń studencką i Göran Persson, który stanął u jego boku, zaczyna mimowolnie nucić łacińskie słowa.

- Żacy śpiewają - mruczy Eryk pod nosem. - Żacy w Sztokholmie.

Göranowi przychodzi na myśl dni młodości i na chwilę zapomina o wszystkich gorzkich i upokarzających wspomnieniach z tego okresu. Jest znowu młody. Pije wiedzę ze źródeł poznania i uczoność nowego stulecia upaja go. Ziemia jest okrągła, Kolumb dopłynął do Indii, sztuka drukarska otworzyła źródła wiedzy dla wszystkich, Rzym został splądrowany i władza papieska chwieje się, Machiavelli wytyczył linie nowej sztuki rządzenia, myśl ludzka jest wolna. I prosto z wykładów Melanchtona o astronomii studenci biegną do winiarni, i ten, który ma pieniądze, płaci. A po całonocnym picciu wędrują z hałasem po uliczkach Wittenbergi i straszą mieszczan głośnymi okrzykami.

Jest wiosna i Göran Persson jest znowu młody: choć skórka od chleba bywa czasem spleśniała i twarda, a duszę jego zatruwa gorycz z powodu skąpstwa szwedzkich panów, ma jednak swoją młodość. Młodość i nową

wiedzę, która stworzyła nie przeczuwaną możliwości wybicia się w świecie - nie mocą pochodzenia i pieniędzy, lecz mocą ognia talentu i siły woli.

Niesiony porannym wiatrem śpiew żaków wzbija się ku niebu, prastara pieśń, już od wieków śpiewana tymi samymi słowami przez niezliczonych studentów zarówno w Pradze, jak i w Paryżu.

I nagle Erykowi wpada do głowy jeden z jego kapryśnych pomysłów. Zrzuca z siebie złoty łańcuch i haftowany perłami kaftan, wytrąca kopniakiem dzban wina z rąk pana de Mornay. Pan Charles wstaje uginając się w kolanach i wpatruje się w króla mętnymi oczyma, długo nie mogąc nic zrozumieć. A Eryk tylko śmieje się, porywa prosty płaszcz Görana Perssona i wybiega.

- Chodźcie! - woła. - Pójdziemy z żakami!

Göran gotów jest w jednej chwili, także Gert Cantor podnosi się i śpieszy za nimi z twarzą jak księżyc w pełni, rozjaśnioną szerokim uśmiechem. Król opuszcza zamek i idzie za żakami, a senny wartownik zamkowy podrywa się, wystraszony, i patrzy za nim mrugając oczyma.

#### 4

Żacy śpiewając wędrują uliczkami i stukają w zamknięte okiennice. Tu i ówdzie otwiera się okno i zaspany mieszczanin w szlafmocy wygląda, przerażony na dwór, ale zaczyna zaraz kłać z ulgą i zgorszeniem, gdy widzi, że to nie pożar ani żadne inne niebezpieczeństwo jest powodem hałasu.

- Nicponie i nocne marki - krzyczą rozzłoszczeni mieszczanie za żakami, ale śmieją się potem z siebie samych, gdy widzą, że słońce stoi już wysoko na niebie i że i tak już czas wstawać. Kto by zresztą mógł naprawdę gniewać się na żaków w Sztokholmie w ten piękny wiosenny poranek?

Śpiewając dochodzą żacy tanecznym korowodem do Rybnego Targu. Są pijani samym tylko śpiewem i własną młodością, gdyż na wino nie starczy im pieniędzy, a chude piwo nawet kota nie przyprawiłoby o zawrót głowy. Kulawy staruch pędzi akurat trzy krowy przez plac, i żacy biorą się za ręce i zaczynają tańczyć wokoło krow, nie troszcząc się o gniewne protesty chłopiny. Potem spostrzegają jejmości, które już napełniły swoje kosze z rybackich łodzi na wybrzeżu, i wnet korowód taneczny okrąża świętoszkowate babiny i ich stragany. Żacy znowu intonują swoją pieśń i łacińskie słowa wprawiają przekupki w takie zakłopotanie, że na chwilę zaprzestają swych krzyków i protestów. Kto wie, co też oni śpiewają, może to nawet jakiś psalm! Teraz zaś jeszcze sam król wpadł na rynek, z gołą głową, w prostym płaszczu narzuconym na ramiona, a za nim Göran Persson, który rozgląda się dokoła chytrym i badawczym spojrzeniem. A daleko za nimi biegnie zasapany Gert Cantor.

Karin, córka Monsa, przyszła na targ już o wschodzie słońca, gdy pierwsze łodzie rybackie przybiły do brzegu. Postawiła kosz z laskowymi orzechami w pełnym respektu oddaleniu od rybnych straganów, a potem usiadła przy nim na ziemi. Siedzi i przygląda się budzącemu się wokół niej życiu. Ale nie udało jej się jeszcze nic sprzedać: tylko ten czy ów rybak

podszedł do niej, poklepał po policzku, wziął garść orzeszków i dał w zamian za to parę ryb. Karin cieszy się z tych ryb, przyrządzi je na wieczerzę ojcu, gdy ten po skończonej pracy wróci do domu z ratusza. Ojciec jej jest knechtem i dlatego udało mu się wyjednać dla Karin pozwolenie na sprzedaż orzechów na targu. To jej ostatnie zapasy, które oszczędzała przez całą wiosnę, aby dostać lepszą cenę. Kupcy jeszcze się nie pojawili, ale zamożniejsi mieszczanie wstają przecież później od innych, i Karin sprzeda swoje orzechy, jest tego zupełnie pewna.

Przykucnięta przy koszu, rozgląda się dokoła jasnymi oczyma. Ma lat czternaście, zgrabną figurę, wyrosnięta sukienka opina się ciasno na jej szczupłej rozkwitającej dziewczęcej postaci. Włosy nosi splecione w dwa grube warkocze, a usta ma jasnoczerwone. Przycupnięta na ziemi, podkurczyła pod siebie stopy, jest bosa i wstydzi się, że nie stać ją na pończochy, nawet gdy wychodzi na targ.

I ona słyszy wesóły śpiew żaków i całym sercem wybiega mu na spotkanie, choć nie rozumie ani słowa. Wesóły korowód wokół straganów rozwesela ją jeszcze bardziej, więc podnosi się na kolana, aby lepiej widzieć. Jakże chętnie wzięłaby sama udział w śpiewie i tańcu, ale zdaje sobie sprawę, że nie wypada, aby prosta córka knechta mieszała się do zabaw żaków. Wtem spostrzega dorodnego młodego pana nadbiegającego z rozwianym płaszczem. Nowo przybyły chwytą żaków za ręce i zaczyna z nimi tańczyć, przyłącza się do ich śpiewu pełnym gardłem. Opodal zaś stoi szczupły mężczyzna z lodowatą twarzą i przygląda się żakom z zimnym uśmiechem na wargach.

Wtem żak, wiodący taneczny korowód, wywraca kopniakiem kosz przekupki, aż ryby rozsypują się po całym targu. Radość Karin gaśnie natychmiast.

Widzi teraz, że żacy dopuszczają się grubej samowoli w swojej zabawie. Dręczą biednych ludzi, myśli Karin, i nagle jej ciemnoniebieskie oczy wypełniają się łzami rozgoryczenia. Zabawa jest zepsuta, radość przepadła, Karin mocno zaciska brązowe od słońca dłonie. Nienawidzi ich, tych głupich i bezmyślnych ludzi, którzy wracając ze swoich nocnych uciech nie mogą znaleźć sobie innej rozrywki niż dręczenie biedaków.

Ale nie ma dużo czasu, aby rozmyślać nad takimi sprawami, gdyż roześmiana i zadyszana zgraja zwraca się teraz ku niej i wnet korowód wiruje wokół niej i kosza z orzechami, a na samym czele tańczy pijany pan w czarnym rozwianym płaszczu. Przestraszona, pochyla się Karin nad swoim koszem, obejmuje go ramionami i usiłuje zasłonić własnym ciałem. Ale jest już za późno. Piegowaty, uśmiechnięty żak wytrąca jej kopniakiem kosz, orzechy rozsypują się po ziemi, taneczny krąg otwiera się znowu i tańczący zwracają się w inną stronę. A na domiar wszystkiego ten w czarnym płaszczu schyla się, szczerząc białe zęby, bierze pełne garście orzechów i rozrzuca je po placu targowym. Bombarduje przekupki, obrzuca garścią po garści własnych towarzyszy.

Płacz dusi Karin, która próbuje powstrzymać nieznanego, czepiając się u jego ramienia. Ale siły jej nie wystarczają. Wtedy ogarnia ją dziki

gniew, rozgląda się dokoła, chwytając jakiś kij i oburącz uderza nim po grzbiecie tego, który rozrzucił orzechy. Mężczyzna podskakuje krzycząc z bólu. Dobrze mu tak, myśli Karin ze zmarszczonymi brwiami i gniewem palącym się w oczach. I znowu podnosi kij do uderzenia.

Ale już tam są Göran Persson i Gert Cantor i chwytają ją za ramiona. Karin walczy dzielnie i uderza Gerta Cantora głową w gruby brzuch, tak że ten dysząc pada siedzeniem w błoto. Lecz Göran Persson łapie ją szybkim ruchem za obie ręce i przytrzymuje mocno za jej plecami, a gdy Karin widzi, że nie może się wyrwać, sztywnieje z falującą pierśią i twarzą purpurową od gniewu. Łzy cisną się jej do oczu, gdyż orzechy przepadły, a brutalny uchwyt nieznanego rani jej dziewczęcą wstydlivość. Mimo to nie chce płakać, zagryza wargi i wpatruje się płonącymi oczyma w mężczyznę w czarnym płaszczu, który, zmieszany, rozciera sobie grzbiet, raz po raz stękając.

- On ukradł moje orzechy - mówi Karin tonem oskarżenia do Görana Perssona, próbując wskazać ruchem głowy mężczyznę w czarnym płaszczu.

Gert Cantor siedzi na ziemi, rozcierając gruby brzuch. I nagle otwiera szeroką gębę i wybucha śmiechem.

A Eryk - Eryk wpatruje się tylko w dziewczynę. Uderzyła go, uderzyła króla kijem i powinien być zły, ale nie może. Ból od uderzenia nagle wydaje mu się miły i Eryk patrzy w ciemnoniebieskie rozgniewane oczy, jak gdyby przypominał sobie piękny sen, który kiedyś śnił i który teraz niespodzianie i na wpół nierzeczywiście znowu pojawia się w jego świadomości. Ale oczy dziewczyny zaczynają nagle mrugać zdradziecko, łza toruje sobie drogę na rozpalonym policzku, a wargi zaczynają drżeć. Dreszcz przechodzi Eryka.

- Kim jest to piękne dziecko? - pyta cichym głosem, jakby obawiał się zakłócić czarowanie, i wpatruje się jak urzeczony w małą twarzyczkę, zgrabną postać i opalone nogi.

Karin oblewa się rumieńcem i spuszcza oczy. Wstydzi się swoich gołych nóg, twarz nieznanego stała się dla niej nagle tak przyjazna i miła, że bardzo jej przykro, iż uderzyła pięknego młodzieńca.

Ale nie ma czasu dłużej się nad tym zastanawiać, gdyż Göran Persson potrząsa nią brutalnie i dyszy jej w ucho:

- Odpowiadaj! Kim jesteś, żebraczko?

Wtedy król gestem powstrzymuje Görana.

- Daj spokój - mówi i podchodzi do Karin. - Kim jesteś, dziecko? - Głos jego jest miękki i życzliwy, Eryk schyla się, aby osuszyć łzy Karin pachnącą jedwabną chusteczką, którą wyciąga z rękawa.

Göran puścił już ramiona Karin, ale ona się nie rusza, gdyż dotknięcie obcego pana sprawia, iż ciało jej drętwieje z dziwnego podniecenia, którego jeszcze nigdy dotąd nie odczuwała. Nagle jednak przypomina sobie, że musi odpowiedzieć na jego pytanie.

- Jestem Karin - mówi cicho i dodaje: - Karin, córka Monsa. - Dźwięk imienia ojca podrywa ją i przypomina o doznanej krzywdzie. Podnosi

dumnie głowę i powiada: - Ojciec jest strażnikiem miejskim! On was ukarze, choć jesteście panami.

Gertowi Cantorowi, który wciąż siedzi w błocie, aż brzuch się trzęsie ze śmiechu, tak go bawi cała awantura.

Eryk natychmiast połapuje się, o co chodzi. Udaje przerażonego, rozgląda się ze strachem, jak gdyby sądził, że strażnik już nadchodzi, i wykrzykuje:

- Ach, ach, w takim razie najlepiej zaraz stąd zmykać!

Ale nie może się już dłużej oprzeć pokusie, podnosi dłoń i kładzie ją na miękkim policzku Karin, głaszcze jej długi, gruby warkocz.

I w tejże chwili ogarnia go dzikie i niewytłumaczone upojenie, łapie Gerta za kaftan na piersiach i podrywa go z ziemi.

- Gert! - szepcze mu do ucha. - Zabierz dziewczynę do winiarni i daj jej nową sukienkę. Jest zbyt piękna, aby pozwolić jej znowu zniknąć.

W chwilę potem biegnie już długim, sprężystym krokiem przez plac, mając za sobą Görana Perssona jak zimny cień. Ale raz jeszcze odwraca się, podnosi ramię na pożegnanie i kłania się dwornie.

- Bywaj Karin, córko Monsa! - woła.

Karin stoi oszołomiona, z dłonią przy sercu. To oblewa się potem, to znów marznie, nie cierpi siebie samej i cieszy się, ciężko oddycha i nie może zrozumieć, co się z nią stało. Gert Cantor otrzepuje błoto z grubego tyłka, wciąż jeszcze uśmiechając się pod nosem. Karin, zmieszana, zwraca się do niego i pyta:

- Kto to był?

- Naprawdę go nie poznałaś? - dziwi się dobroduszny Gert i bierze ją za rękę. Ale Karin wyrywa mu ją gwałtownie. - Głuptasie, to przecież był król Eryk!

Nagle jakby łuski opadły z oczu Karin. Że też go nie poznała, tego, którego delikatną bladą twarzą i ognistymi oczami tak często widywała w swoich snach! Zmieszana, przesuwa dłonią po policzku, który król pogładził. I gdy Gert ponownie bierze ją za rękę, Karin nie stawia już dłużej oporu. Bezwolnie, jak we śnie, idzie za Gertem Cantorem. Zapomniała już o orzechach i koszu, i o rybach, które miała przyrządzić ojcu na wieczerzę.







## Rozdział 3

### 1

Tak to było, gdy Karin, córka Monsa, przyszła do winiarni Gerta Cantora, nad której zamczystymi drzwiami wisi duża kiść winorośli. Karin rankami zmywa i wyciera dzbany w kuchni, pomaga przy przyrządzaniu jedzenia, zamiata i szoruje brudne podłogi, a wieczorami słucha, zmieszana, zgiełku i muzyki dobiegającej z sali piwnicznej. Obsługuje też gości Gerta Cantora, gdyż Gert prowadzi również zajazd, gdzie stają bardzo wykwintni goście. Wielu zagranicznych panów korzystało z mieszkania w jego domu, gdy przybywali w sprawach, których rozstrzygnięcie zależało od króla.

Nikt jednak nie zna myśli Karin. Gert Cantor patrzy na nią ukradkiem i wtedy cień pojawia się zawsze na jego dobroduszej twarzy. Teraz gdy chodzi ona w sukience haftowanej w kwiaty, z szyją białą i obnażoną, każdy widzi, że Karin jest piękną dziewczyną. Nauczyła się także układać włosy na nowy sposób. Ale nikt nie wie, co ona myśli o wszystkim, czemu się tu przygląda.

Ile zresztą widzi? Gert Cantor zastanawia się nad tym często i próbuje równocześnie; jak tylko umie, uchronić ją, by nie widziała zbyt dużo. Lecz wielu mężczyzn próbowało już zbliżyć się do niej, zdarzało się nawet, że ten i ów wytworny pan zastępował jej drogę i obiecywał klejnoty i piękne szatki. Wiele brutalnych rozmów musiała już też mimo woli wysłuchiwać. Ale ile z tego zrozumiała, Gert nie potrafi wyczytać z jej oczu.

Karin często chodzi do domu odwiedzić ojca. Zarabia dobrze w winiarni Gerta Cantora i rada jest z tego oczywiście, ale Gert nie może zrozumieć, jak w ogóle udało jej się uzyskać przyzwolenie Monsa na usługowanie w winiarni. Wie tylko, że matka Karin umarła, kiedy dziewczyna była jeszcze małą, i że jest ona jedynaczką.

Po wydarzeniu na Rybnym Targu król, zdawałoby się, zapomniał o Karin. A przynajmniej ani razu dotąd o nią nie zapytał. Z początku Gert czuł się zawiedziony i zastanawiał się, czy samemu nie naprowadzić na nią rozmowy przy odpowiedniej sposobności. Ale nie robi tego. I im więcej patrzy na Karin, tym łagodniejsze uczucia przenikają go z powodu jej szczerego i radosnego zaufania. Nie, Gert Cantor nie ma już więcej ochoty przypominać królowi o Karin.

Natomiast chętnie opowiada jej o królu, gdyż to pozwala mu czuć się ważnym i wpływowym. A Karin nigdy nie sprzykrzy się słuchanie i najczęściej sama sprowadza rozmowę na króla. Oczy jej błyszczą, gdy Gert opowiada, i w jakiś dziwny sposób pod jej wpływem Gert czuje się dobry i mądry. Gert-pieśniarz, Gert-rajfur, Gert-popijbrat czuje się jak nowy

człowiek, gdy Karin jest przy nim. I razem przeżywają oboje dzień po dniu codziennie życie króla.

Jednego dnia król polował z sokołami, innego przyjmuje na audiencji posła duńskiego, i natychmiast wysłani zostają gońcy na wszystkie krańce kraju z alarmującymi wieściami. Tydzień po tygodniu ćwiczy swoje wojska i werbuje ludzi do armii. Zmierza do stworzenia nowej sztuki wojennej, opowiada przemądrzale Gert. Kusze mają zostać zupełnie zarzucone, arkebuzy będą odtąd szybkostrzelne, a obok ciężko uzbrojonej piechoty musi działać lekka i zwrotna kawaleria i lekkie oddziały. Sześciuset czarnych jeźdźców królewskich słynnych jest już w całym kraju.

Innego znów dnia król zabawia się z panami. Następnego zaś posyła piosenkę, do której sam ułożył muzykę, do oprawy do introligatora. Z Zatoki Fińskiej przychodzą dobre wieści, królewskie okręty ściągają cło z wszystkich statków, które bezpośrednio przez Narwę chcą handlować z Rosjanami. A królewskie okręty wojenne żeglują dumnie po całym Bałtyku i niebawem będą mogły podjąć współzawodnictwo z Danią i z butnymi hanzeatami.

Dziś król jest w Svartsjö, jutro w Gripsholmie. Bez wytchnienia i odpoczynku jeździ po swoim królestwie, strzeże praw ludu przed panami i karze nieuczciwych namiestników. Taki jest król Eryk. A Karin słucha z błyszczącymi oczyma i płonącymi policzkami i przyciska dłonie do serca.

Gert Cantor patrzy na nią i wzdycha.

Pewnego razu Gert opowiada trochę chępliwie, że król od czasu do czasu zaszczyca i jego winiarnię swymi odwiedzinami. Ale niebawem ma wszelkie powody, by tego żałować, gdyż Karin nie przestaje odtąd dopytywać, czy król nie przyjdzie wkrótce. I jeszcze bardziej żałuje swej chępliwości, gdy zaczyna myśleć, jakie właściwie byłyby te królewskie odwiedziny. Bachanalie u Gerta znane są w całym mieście, wie on o tym dobrze, mimo że drzwi jego winiarni bywają w takich razach starannie zaparte. Raz jednak zdarzyło się, że nagiej dziewczynie udało się wymknąć, wybiegła na ulicę i zaczęła wołać o pomoc, innym zaś razem jednemu z pijackiej braci rozbito głowę w bójce, a takich wydarzeń nie da się zataić całkowicie. Gert truchleje na myśl, że Karin dowie się o tym od kogoś ze służby albo od ludzi, których spotyka na mieście.

Ale Karin zdaje się niczego nie domyślać, czeka tylko na królewskie przybycie. I Gert traci coraz bardziej humor, gdy na nią patrzy i myśli o tych ewentualnych odwiedzinach.

Toteż pewnego dnia uśmiech Gerta zmienia się w grymas, gdy z lutnią pod pachą wraca on z zamku i zapowiada, że król obiecał odwiedzić gospodę jeszcze tegoż wieczora. Gdy spostrzega radość Karin, staje się jeszcze nieszczęśliwszy, ba, czuje się tak nędznie, że wprost nie ma siły czynić przygotowań do tych odwiedzin z takim samym zapalem jak zwykle. I zatwardziały Gert przyrzeka sobie święcie, że tym razem ucztą jego będzie tak przyzwoita, jak to tylko możliwe w takim domu jak jego.

Podczas gdy Karin i reszta służby splata wieńce i kwietne girlandy na wieczorną uroczystość, Gert siedzi samotnie nad papierem nutowym,

bazgrząc nuty i podśpiewując cicho pod nosem. Nuci i wybija takt brudnymi paluchami, gdyż pisze właśnie pieśń powitalną na cześć króla Eryka, aby ten natychmiast sam się zmiarkował, że tym razem chodzi o większą i dostojniejszą niż zwykle ucztę.

Gdy już zbliża się wieczór, Gert wyjmuje z szaf najwspanialsze puchary, miesza i zaprawia korzeniami wina i kosztuje je, ale nie przestaje ostrzegać Karin. Musi trzymać się w kuchni. Nie wolno jej pod żadnym pozorem pojawić się na sali biesiadnej, to nie jest właściwe na ucztę królewskiej. Karin sama doskonale to rozumie. Nie miałaby nawet odwagi pokazać się królowi na oczy. Lecz tak pięknie prosi i tak błagalnie klepie Gerta po tłustym policzku, że ten w końcu musi jej obiecać, iż raz jeden wolno jej będzie zajrzeć przez kraty, na których wiją się kwietne girlandy, aby z bliska dobrze przypatrzeć się królowi. Wtedy będzie już zadowolona, gdyż dalej nie sięgają jej marzenia.

Nadchodzi gorączkowo oczekiwany i upragniony wieczór. Ale gdy król przybywa z Göranem Perssonem depczącym mu po piętach jak chłodny cień, Gerta opuszcza wszelka otucha. Król jest bowiem tego wieczora w swym najniebezpieczniejszym humorze, toczy dziko oczyma i już od samych drzwi krzykiem nakazuje podać wina na stół. Widocznie przyszedł jakieś złe wieści, myśli Gert, i Eryk chce teraz utopić zawód w winie i pijaństwie. On, Gert, doskonale to rozumie, ale... I mimo woli rzuca okiem ku ukwieconym kratom w obawie, że lada chwila zobaczy między zielonymi liśćmi zawiedzione oczy Karin.

Z udaną wesołością przedstawia Gert swoją pieśń powitalną, a smagli królewscy muzykanci grają, piją wino i znowu grają. Eryk klnie i krzyczy, zachowuje się jak wariat, a gdy jedna z dziewcząt podchodzi, aby włożyć mu na głowę wieniec z kwiatów, przyciska ją do siebie i siłą sadowi sobie na kolanach. Właśnie tak to zwykle bywa w winiarni Gerta Cantora i dziewczyna śmieje się tylko. Ale król ściska ją coraz mocniej i mocniej, aż śmiech przechodzi w krzyk i oczy dziewczyny robią się czarne ze strachu. Z ustami mokrymi od wina wybucha król Eryk śmiechem, szaleńczym śmiechem, którego Gert nauczył się bać więcej niż czegokolwiek innego. A Göran Persson, obyty z mękami, przekupny Göran siedzi u jego boku i także śmieje się z przerażonej dziewczyny.

Właśnie w tej chwili, z policzkami płonącymi podnieceniem, Karin wymyka się z kuchni, aby popatrzeć na króla. Schowana za kratownicą z girlandami, zagląda na salę i widzi króla w wieńcu przekrzywionym na głowie z dziewczyną w objęciach. Widzi wilgotne, okrutne usta i dwoje strasznych dzikich oczu, i marszczy brwi z bólem, a niewypowiedziane rozczarowanie ściska jej serce. Nie rozumie tego, co się dzieje, bo to nie jej król, piękny król na śnieżnobiałym wierzchołku, uśmiechnięty król, który życzliwie gładził ją po policzku. Wszystko w niej buntuje się przeciw temu okropnemu widokowi. Ze zgrozą patrzy na salę poprzez otwory kratownicy.

Gert nie potrafi dopilnować wszystkiego. Jednooki muzykant stwierdza nagle, że jego dzban jest pusty, i udaje się na poszukiwanie wina. Przy stole

panów nie śmie napęlić sobie dzbana, przemyka się więc na drugi koniec sali i wślizguje za kratownicę. I tam staje nagle oko w oko z małą dziewczynką, która próbuje uśmiechnąć się do niego. Jednooki uśmiecha się krzywo i przyciąga ją do siebie, ale ona się opiera i wnet wywiązuje się za kratownicą walka. Karin broni się w milczeniu, dopóki nie poczuje, że mężczyzna zdiera z niej sukienkę. Wtedy zapomina o wszystkim i krzyczy. Przerażony krzyk dziecka sprawia, że nagle zgiełk na sali milknie.

Gert blednie z gniewu, ale jeszcze przedtem podrywa się król Eryk i biegnie przez salę. Za kratownicą stoi jeden z jego muzykantów i szarpie jakąś dziewczynę za włosy - i nagle król dostrzega twarz dziewczyny i przypomina ją sobie od razu. Wściekły, łapie za kark muzykanta, zwała go na podłogę i wyciąga miecz z pochwy.

Lecz tego wieczora nie będzie morderstwa w winiarni Gerta Cantora, gdyż Karin, która przysła już do siebie, wieszka się oburącz u królewskiego ramienia błagając Eryka, aby oszczędził winnego. Także Gert zdążył już przybiec na miejsce zajścia, a Göran Persson też stara się uspokoić swego wzburzonego władcę. Wpatrzony w Karin, Eryk bezwolnie pozwala wetknąć miecz do pochwy, a winowajca, z twarzą szarozółtą ze strachu, wymyka się chyłkiem i chowa w najciemniejszym kącie sali za beczką z piwem.

Eryk wpatruje się w Karin, a Karin patrzy przestraszona na Eryka. Zdaje sobie sprawę, że swoim nieodpowiednim zachowaniem zakłóciła ucztę królewską. Eryk widzi błagalnie wpatrzone, ciemnoniebieskie oczy, białą szyję i pierś obnażoną dłońmi jednookiego grajka, ale widok ten go nie nęci. Patrzy tylko na Karin jak na coś bardzo pięknego, niewinnego i czystego.

Z wolna rumieniec oblewa twarz Karin i dziewczyna stara się zasłonić rękoma piersi. Ale wzrok króla nie rani jej i Karin nie odwraca spojrzenia od jego ciemnych ciepłych oczu. Znow drętwieje w jakimś dziwnym podnieceniu, jak wtedy na Rybnym Targu. Czuje na przemian zimno i gorąco i chce jej się śmiać i płakać równocześnie. Oczy jej stają się rozmarzone, a nogi drżą pod nią.

Blady i z sercem ciężkim jak ołów stoi Gert Cantor u boku króla i wyciąga okrągłą jak księżyc w pełni twarz, aby móc dostrzec każde drgnienie jego twarzy. I nagle odkrywa coś, czego nigdy przedtem nie oglądał. Widział już w tej twarzy wściekły gniew i pijaństwo, i namiętność, szyderstwo i nawet rozmarzenie, ale teraz po raz pierwszy promienieje ona czułością tak głęboką, że nawet zatwardziałe serce Gerta na ten widok topnieje.

A król Eryk uśmiecha się swoim najpiękniejszym uśmiechem.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla ciebie - odzywa się i bierze Karin za rękę, aby ją stamtąd wyprowadzić. - Chodź, Karin, córko Monsa, zaprowadzę cię na zamek. Może któraś z moich sióstr weźmie cię pod swoją opiekę.

Karin nie wie już, czy to sen, czy rzeczywistość. Dłoń jej jak mały, miękki ptak wślizguje się w dłoń króla i Karin odchodzi przy jego boku, jakby nigdy nie wydarzyło się nic złego i brzydkiego.

Oniemiali i otrzeźwieni, siedzą inni goście i tylko patrzą. Na twarzy Gerta rozlewa się szeroki uśmiech, ale Göran Persson marszczy brwi, zdziwiony i zmieszany. Takiego wyrazu nie widział jeszcze nigdy na twarzy króla i podejrzewa, że jakaś nowa i nieznana siła nagle zrodziła się w królu, siła, która naruszy własne rachuby Görana. Ale gdy szybko zdąża w ślad za królem, pociesza się myślą, że nie ma nic, na co by on, Göran; nie znalazł sposobu. Czym zresztą byłby Eryk bez swego wiernego cienia, bez zimnokrwistego i twardego Görana? Chorągiewką na dachu, kręcącą się stosownie do własnego aktualnego kaprysu, królem, na głowie którego korona siedziałaby bardzo niepewnie. Toteż Göran podąża jak chłodny cień za królem, gdy ten wyprowadza Karin z winiarni Gerta Cantora i wiedzie ją za rękę do przepychu i zepsucia królewskiego zamku.

## 2

Sztywna i męska w zachowaniu księżniczka Elżbieta nie zdradza swoich myśli, gdy wśród jej fraucymeru pojawia się nieokrzesana córka knechta. Damy dworskie szepcą między sobą i znaczące spoglądają na Karin, ale nikt nic nie mówi, nic też szczególnego się nie wydarza i Karin nie wie nic o tych wszystkich szepciach. Cicho jak myszka porusza się po dużych salach zamkowych, nie śmiejąc niemal podnieść wzroku od podłogi, i odpowiada pokornym i cichym głosem tak lub nie, gdy ktoś się do niej zwróci z jakimś pytaniem. Przez pierwsze dni nie ośmiela się nawet uśmiechnąć, choć mimo całego tego strachu i zmieszania przez cały czas śpiewa w niej jakaś jasna i radosna melodia, zupełnie jak tryl ptaka w piękny dzień letni.

Szepty ustają szybko z braku pożywki. Poza tym ma się pożytek z małej nowo przybyłej. Pokornie i chętnie wykonuje nawet najprzykrzejsze zajęcia i dosłownie rozpromienia się za każdym razem, gdy może przyjść komuś z pomocą. Niebawem też wykorzystują Karin nie tylko dworskie damy, ale i pokojowe, tak że wciąż ma mnóstwo roboty i czas nie dłuży jej się wcale. Króla nie widuje, zamek jest duży i mieszkanie księżniczki Elżbiety tworzy w nim osobny mały, smutny świat.

Elżbiecie powierzono również opiekę nad małą Wirginią, którą opiekowała się poprzednio lekkomyślna księżniczka Cecylia, tak więc Karin stała się obecnie także niańką. Mała Wirginia liczy już siedem lat, ma otrzymać dobre wychowanie i nauczyć się dworskich obyczajów. Gdy Agda, córka Pera, wyszła za mąż, Eryk odebrał córkę matce, do której zdolności pedagogicznych nie miał zaufania. Mała Wirginia jest mianowicie owocem burzliwych nocy miłosnych z okresu spędzonego w Kalmarze: brutalna rozpusta i chciwa żądza zysku były powodem jej przyjścia na świat.

Ale świeży wdzięk dziecka odkupuje wiele. Mała Wirginia jest krnąbrna i wesoła i potrafi już zadzierać swój zgrabny nosek. Gdy Eryk spotka przypadkiem córkę, bierze ją w ramiona i muska wargami jej miękkie włosy. A teraz Karin jest cierpliwym i niestrudzonym starszym towarzyszem zabaw małej Wirginii i kwaśna, o męskim usposobieniu Elżbieta, która sama nie cierpi dzieci, chętnie widzi, że ktoś inny zajmuje

się dziewczynką.

Nie dość zabaw i pielęgnowania dziecka oraz mnóstwa innych zajęć. Karin ma się też uczyć dworskich manier i w tym celu musi co dzień przez wiele godzin przesiadywać przy szyciu w komnacie księżniczki Elżbiety.

Tak jest i dzisiaj.

Na dworze ciepło i jasno. Promienie słońca wdzierają się przez oprawione w ołów szybki okienne i tańczą po komnacie. Bąk, który zabłąkał się w smutny chłód zamkowy, brzęczy, rozgniewany. Księżniczka Elżbieta czyta szorstkim i monotonnym głosem, czyta i od czasu do czasu ziewa, ale zaraz prostuje sztywny grzbiet na krześle o wysokim, rzeźbionym oparciu i czyta dalej. Kiwając sennie głowami, siedzą damy dworu przed krosienkami, złote nici błyszczą w świetle słońca, igły przesuwają się, zgrabnie przez materiał. Kwiaciasta spódnica Karin, która kiedyś wydawała jej się tak ładna i wytworna, wygląda prosto i ubogo przy sukniach dam dworu, i Karin uważnie patrzy strwożonymi oczyma, jak poruszają palcami, naśladuje ich ruchy i próbuje nawet małpować ich sztywne postawy. Niemal nie waży się oddychać, tak jest wystraszona.

Karin nie wie, co czyta księżniczka Elżbieta, mózg jej nie zdoła nadążyć za obcymi słowami i monotonnym głosem. Gdy myśli jej na chwilę odważą się pomknąć własnymi drogami, zaczynają krążyć z troską wokół skrawków srebrnej lamy, które Wirginia wywlekła skądś i z których Karin obiecała dziewczynce uszyć piękną sukienkę dla lalki, dokładnie taką samą jaką nosi Wirginia przy uroczystych okazjach. Myśli o lalce Wirginii, która ma prawdziwe włosy i której sukienki są tak sztywne od fałdów i haftów, że stoją same, gdy się je zdejmie z lalki. Jak też potrafi ona wykonać coś podobnego! Z pewnością zepsuje wspaniały materiał.

Wtem podniosła i nudną ciszę w komnacie przerywa tupot dziecięcych stóp. Nawet bąk, zdziwiony zaprzestaje swego brzęczenia, a księżniczka Elżbieta opuszcza książkę na kolana i podnosi strofująco wzrok. Drzwi otwierają się z trzaskiem, do komnaty wpada tanecznym krokiem mała Wirginia, twarzyczkę ma rozognioną z podniecenia, a oczy jej błyszczą. Spojrzenie Elżbiety przyprowadza ją do opamiętania, staje, prostuje plecy i podchodzi pełnym godności krokiem do księżniczki, dyga głęboko i całuje jej rękę. Ale potem nie umie już dłużej się opanować, wybucha głośnym śmiechem i upuszcza na podłogę piłkę ukrytą w dłoni.

Damy dworu wzdrygają się, oczy ich robią się okrągłe, a jedna z nich mimo woli żegna się znakiem krzyża. Nawet księżniczce trzęsie się broda.

Gdyż jest ta bardzo dziwna piłka. Na przekór prawom ciężkości odbija się ona od podłogi wysoko w powietrze, a gdy spada, odbija się znowu i skacze potem po komnacie. To czarodziejska piłka, sprzeczna z naturą i zupełnie niepojęta. Komuś wyrywa się okrzyk, a jedna ze starszych dam zaczyna chlipać ze zgrozy. A Wirginia śmieje się z radości, że udało jej się zarazić innych swym bezgranicznym zachwytem.

I zaczyna opowiadać z takim zapałem, że słowa jej się płaczą i wszystko się miesza. To król dał jej tę piłkę. Przywiózł ją poseł z dworu francuskiego. Jest bardzo cenna, ale też pochodzi z dalekich Indii, które

leżą po drugiej stronie oceanu. Nie, to wcale nie jest jakaś czarodziejska piłka, powiedział jej król. W liście, który przyszedł wraz z piłką, piszą, że czerwonoskórzy tubylcy w Indiach sporządzają te piłki ze smoły upuszczanej z dziwnych drzew. Właściwie więc jest to piłka zrobiona ze smoły. I tak też jest istotnie, bo gdy ją wziąć do ręki, widać jeszcze odciski palców na nierównej powierzchni.

Księżniczka Elżbieta zapomina o gniewie, obracając piłkę w ręku. I nie może oprzeć się pokusie, by nie rzucić piłki na podłogę. I oto cud powtarza się: piłka odbija się wysoko w powietrze, podczas gdy zwykła, skórzana potoczyłaby się po ziemi. Damy dworu zapominają o swej godności, wszystkie chcą spróbować i rzucić tę dziwną, cudowną piłeczkę, i gdy skacze ona po komnacie, towarzyszą jej w tej dzikiej gonitwie śmiech i krzyki, dopóki księżniczka Elżbieta nie przypomni sobie znowu o swej godności i nie zastuka książką o poręcz fotela. Damy spiesznie wracają na miejsca, szybko poprawiają włosy i wymieniają ze sobą ostatnie szeptki. Na twarzy Wirginii pojawia się wyraz zawodu, jej wargi trzęsą się podejrzenie.

- Czy nie mogłybyśmy wyjść z Karin na dwór pobawić się piłką? - prosi błagalnie.

Karin wciąga gwałtownie oddech i wpatruje się w księżniczkę. Dotychczas jeszcze nie ośmieliła się dotknąć piłeczki, choć miała na to straszną ochotę, przypatrywała się tylko skromnie z boku jej cudownym skokom.

Głos małej Wirginii łamie się, dziewczynka bliska jest płaczu i księżniczka Elżbieta, która nie znosi beksiwych dzieci, odkasłuje nerwowo.

- Idźcie, idźcie - zgadza się pośpiesznie.

Karin podrywa się z krzesła, chwyta Wirginię za rękę i obie dygają głęboko, po czym wybiegają. Igły znowu idą w ruch, bąk zaczyna brzęczeć i wszystko jest po staremu w szwalnianej komnacie surowej księżniczki Elżbiety.

Za to pod murem, na podwórku zamkowym, rozbrzmiewają wesołe okrzyki i śmiechy. Wirginia biega roześmiana, z twarzą rozplómiętą zapalem i z włosami w nieładzie, a Karin, która sama też jeszcze jest prawie dzieckiem, śmieje się głośno po raz pierwszy od czasu, gdy przyszła do zamku, zapominając o wszystkim na widok podskoków cudownej piłeczki. Piłka odbija się od muru i młody wartownik wpatruje się w nią z na wpół otwartymi ustami, drapiąc się z zakłopotaniem w płową czuprynę, wysuwającą się spod hełmu. Zaledwie parę tygodni temu dał się zwerbować do armii królewskiej, ale teraz zapomina po raz pierwszy o kłopotach z ciężkimi naramiennikami i o poobcieranych od rzemieni ramionach i patrzy na piłeczkę ze zdumieniem malującym się na jego uczciwej chłopięcej twarzy. Śmiech dźwięczy wesoło wśród wysokich murów.

Eryk kazał otworzyć u siebie okna i nagle do komnaty wdziera się śmiech i nawoływania z zamkowego dziedzińca. Król podchodzi z roztargnieniem do okna.

- Prace fortyfikacyjne w Elfsbargu zbliżają się do końca - napomyka Göran Persson, przeglądając plik listów przywiezionych przez gońca. -

Najwyższy czas, bo bezczelność Jutów rośnie z każdym dniem. Okręty Fryderyka prześladują już nasze na Bałtyku z zemsty za pobieranie cła w Zatoce Fińskiej.

- Każda uczta ma swoją kolejność - mówi Eryk z roztargnieniem i podkrada się coraz bliżej okna. Już stanął przy nim i w tejże chwili zapomina o Elfsborgu i Jutach, i o poranym zmarszczkami obliczu Görana Perssona i wychyla się, aby wyrzeć na dziedziniec. Ba, do tego stopnia zapomina o swej godności, że jak niewychowany paż, który podgląda piękne dziewczęta, stara się wychylić jak najdalej, aby móc lepiej widzieć.

Göran Persson czyta, podniecony, i zaczyna znów coś mówić, ale król go już nie słucha; widzi tylko wdzięczny obrazek w dole między ponurymi murami, zadyszaną i rozradowaną Wirginię, biegającą za piłką, i Karin, która pochyla się, aby złapać ją w locie, i której śmiech dźwięczy jak wesoły świergot ptaka.

Mimo woli Eryk uśmiecha się i pogrąża w marzeniach. Ani razu jeszcze nie odezwał się do Karin od dnia, kiedy zabrał ją z winiarni Gerta Cantora na zamek i oddał pod opiekę Elżbiety. Wiele było spraw, które zajmowały jego czas, praca i ważne decyzje, rozrywki i wesołe kawalkady z sokołami, którym poświęcał się z zapalem, aby dać upust niewyczerpanej energii. Brzozy już pożółkły i woda zaczyna ciemnieć koło Sztokholmu, ale król jeszcze ani razu nie rozmawiał z Karin.

Eryk waha się i uśmiecha sam do siebie. Czyżby celowo jej unikał? A może wcale nie pamiętał pięknego dziecka, którego ciemnoniebieskie oczy błyszczały zawsze ku niemu taką gorącą i pełną podziwu poddańczą czcią? Miałaby on, Eryk, czuć się onieśmielony wobec dziecka? Uśmiecha się w duchu i czuje się zakłopotany. I w nim też dźwięczą dziwne melodie, które chcą wydostać się na zewnątrz.

Z głębi sali dociera do jego uszu uparty głos i Eryk niechętnie odwraca się od okna.

- To zniewaga, celowa zniewaga - mówi Göran Persson gwałtownie. - Obelga dla całej wolnej Szwecji i jej króla. Już to samo jest dostatecznym powodem do wojny, gdyby rzeczywiście potrzeba nam było jakichkolwiek powodów.

- Co takiego? - pyta król zaciekawiony.

Dopiero teraz Göran Persson podnosi oczy znad listu i patrzy, rozgniewany, na Eryka.

- Duński Fryderyk kazał umieścić trzy korony na swojej pieczęci - odpowiada gwałtownie. - Zupełnie tak, jakby Szwecja znajdowała się jeszcze pod duńską koroną.

Lecz w tej właśnie chwili nic nie może na świecie wzburzyć Eryka, choć zwykle jest on nawet aż nazbyt skory do gniewu. Zastanawia się chwilę, a potem mówi żartobliwie:

- Dobrze. W odwet możemy umieścić na naszej pieczęci trzy lwy Danii. I jeszcze na dodatek norweskiego lewka.

Göran Persson oniemiał, zaskoczony tym nowym pomysłem, ale zanim zdążył powiedzieć słowo, król porywa ze stołu kapelusze i wybiega z



komnaty. Gdyby Göran miał jakieś zastrzeżenia, musiałby je zrobić przed zamkniętymi drzwiami. Ale on wnet niemieje do reszty i triumfujący uśmiech pojawia mu się na twarzy. Gdyż pomysł królewski jest wprost znakomitą odpowiedzią na bezczelność Jutów, co najmniej równie dobrą prowokacją do wojny jak trzy korony Fryderyka. Im bardziej Göran zastanawia się, tym genialniejszy wydaje mu się ten pomysł. I nagle zaciera dłonie i zaczyna nucić z zadowolenia. Wreszcie nie będzie można uniknąć wojny, a gdy wybuchnie, Dania uchodzić będzie za napastnika i Eryk będzie mógł przed ludem i przed całą Europą proklamować, że prowadzi wojnę w obronie pokoju i słusznej sprawy.

Göran wie bowiem równie dobrze jak Eryk, że nie chodzi tu o kilka koron czy lwów w herbie, lecz o panowanie nad Bałtykiem. Jednowładnie rządzona nowa Szwecja ma wszelkie możliwości, by stać się wielką potencją na Północy, i właśnie Eryk stworzy to mocarstwo na podwalinach założonych przez jego ojca.

Wartownik z halabardą na dziedzińcu przestaje nagle drapać się pod naramiennikami i przybiera spiesznie postawę. Choć dopiero całkiem niedawno wzięty został od pług, zna jednak swego króla z wyglądu i jego uczciwa twarz czerwienieje od ważności i uroczystej chwili. Gdyby tylko był jeszcze tutaj dowódca warty i powiedział, jak właściwie należy się zachować, gdy król przechodzi obok! Ale dowódca warty znów zapomniał o świecie, przesiaduje u piwniczego, gdzie gasi swoje wieczne pragnienie i chępli się czynami w wojnie estońskiej.

Gdy król go mija, wartownik stoi sztywno jak posąg, z halabardą zwróconą regulaminowo ostrzem na zewnątrz, z drzewcem przy boku. Ale na szczęście król nie zwraca nawet na niego uwagi, tylko śmieje się i łapie w locie piłkę, która odbija się od muru prosto ku niemu, a mała Wirginia, starając się ją złapać, wpada mu prosto w ramiona. I oto w ten sposób król staje znowu oko w oko z Karin, córką Monsa.

Karin drży i drętwieje, ale na szczęście pamięta o głębokim dworskim dygu. Wirginia śmieje się i paple o swojej cudownej piłeczce, a Eryk stoi z piłką w ręku i patrzy Karin prosto w oczy, dopóki ona nie spuści spojrzenia i nie obleje się krwawym rumieńcem. Łzy cisną jej się gwałtem do oczu, tak nieszczęśliwa i zmieszana czuje się z powodu tego, że król zobaczył ją bawiącą się jak małe głupiutkie dziecko.

A Eryk, który włada nad słowami jak nikt inny w szwedzkim królestwie i który umie nadać swoim listom tak zgrabną formę, król Eryk nie znajduje ani jednego słowa do powiedzenia swej ubogiej poddanej w tej dziwnej chwili.

Dopóki zachrypnięty starczy głos nie sprawi nagle, że oboje odwracają się. Stary, dobroduszny nauczyciel wychodzi drepcząc z bocznych drzwi i rozgląda się krótkowzrocznymi, przymrużonymi oczyma. Ma na głowie wysoki kapelusz, palce jego są czarne od tuszu, a plecy i łokcie wyświechtane.

- Wirginiaa! - kracze jak stara wrona. - Wirginiaa! - I Wirginia nagle cichnie, przykładając dłoń do ust, jak gdyby powstrzymując oddech, i

rozgląda się cichaczem za jakąś kryjówką. Nie ma bowiem większej uciechy, jak bawić się w chowanego ze starym nauczycielem. A Karin wpatruje się, sztywna i jakby urzeczona, w króla.

Wtedy królowi przychodzi jeden z jego nagłych pomysłów. Mruga szelmowsko do Karin, waży piłkę w dłoni i ciska ją potem tak, że piłka strąca kapelusz z głowy nauczyciela i odbija się skacząc w dal. Kapelusz toczy się po wyłożonym kamieniami dziedzińcu, gdzie żdźbła trawy przedzierają się między kamiennymi płytami ku słońcu.

Wirginia podskakuje, klaszcze w dłonie i chichoce do łez. Karin również nie może powstrzymać śmiechu, tak nieopisanie komicznie wygląda stary nauczyciel, gdy stoi przerażony, łypiąc oczyma i obmacując łysą głowę, nie mogąc połapać się, co się stało. Także młody wartownik z halabardą śmieje się, aż trzeszcza skórzane naramienniki. Nagle znów przypomina sobie o swoich obowiązkach, z przerażeniem wciąga powietrze i milknie.

Ale król już znowu spoważniał. Bierze Wirginię za rękę i prowadzi ją do nauczyciela, dając znak Karin ruchem dłoni, aby szła za nimi. Stary nauczyciel wreszcie go spostrzega i, zaskoczony, zaczyna nisko się kłaniać. Wtedy król z całą powagą schyla się i podnosi z ziemi kapelusz, ociera go ramieniem z kurzu i wręcza z pełnym szacunku ukłonem nauczycielowi. Karin, przerażona, przykładła dłoń do ust, gdyż naturalnie to ona powinna była podnieść kapelusz i teraz król pomyśli pewnie, że jest głupia i nieuważna. Czuje się tak zrozpaczona i zmieszana, że chciałaby, żeby ziemia się rozstała i pochłonęła ją na wieki.

Może jednak król mimo wszystko nic nie zauważył, gdyż rozmawia jakby nigdy nic z nauczycielem:

- Ubolewam z powodu tego małego wypadku, szanowny panie nauczycielu - mówi przyjaźnie. - W nagrodę za to mam dla was nowego ucznia.

Bierze Karin za rękę - jakież dziwne uczucie! - i wkłada jej dłoń w pomarszczoną pięść starego nauczyciela, ale dzieje się to jednak tak powoli, jak gdyby wcale nie chciał jej wypuścić. Karin dyga zmieszana, uświadamiając sobie nagle wygląd swoich dłoni, niezgrabnych dłoni na wpół wyrosniętej dziewczyny, czerwonych i szorstkich od prania i innej pracy. Wstydzi się ich.

Nauczyciel wpatruje się w króla i mruga oczyma jak stara sowa, która znalazła się w słońcu.

- Jest moim życzeniem, aby Karin, córka Monsa, uczyła się czytać i pisać razem z Wirginią. W ten sposób także i Wirginii będzie przyjemniej.

Wirginia podskakuje z radości i klaszcze w dłonie. A Karin jest tak głęboko wzruszona, że nawet ośmiela się oponować.

- Ja... czytać? - mówi z przestachem. - Ale... przecież to tylko szlachetnie urodzone panny umieją czytać.

A potem robi się na przemian blada i czerwona, gdy nagle uprzytamnia sobie, jakim okropnym postępkim ukoronowała swoje fatalne zachowanie się tego dnia. Ośmieliła się przeciwstawić królowi, gdy on wyraził swoją wolę! Wystraszonymi oczyma patrzy na niego, a król szybko łagodnieje,

klepie ją lekko po rękę, która jeszcze spoczywa w dłoni nauczyciela, i mówi:

- Pozwalam wam odejść na lekcję, aby piasek nie przesywał się na próżno w klepsydrze.

Nauczyciel łapie w końcu sens słów królewskich, kłania się szurgając nogami tak, że kurz unosi się w powietrze, i na wpół kulejąc, na wpół biegnąc odchodzi, prowadząc jedną ręką Karin, a drugą Wirginię. Gdy drzwi zatrzasnęły się za nimi, odchrząkuje, najpierw trochę nerwowo, ale potem z coraz to większym zadowoleniem, i postanawia wieczorem pozwolić sobie na kufel najmocniejszego niemieckiego piwa, który należy mu się chyba w dniu, gdy dostąpił tak wielkiej i nieoczekiwanej łaski. Jeśli królewscy rewizorzy nie będą zbyt dokładni, może - jak wszystko na to wskazuje - liczyć od tego dnia na podwójne wynagrodzenie.

A król stoi dalej, zamyślony na dziedzińcu, opierając się o pień drzewa. Uśmiech nie schodzi mu z ust, a oczy jego mają wyraz rozmarzenia. Smutek i melancholia odbijają się w nich, gdy Eryk stoi tak oparty o biały pień brzozy i myśli o Karin, córce Monsa, na wpół wyrosniętej małej dziewczynce, której śmiech jest jasny i czysty i której oczy są niebieskie





## Rozdział 4

### 1

**T**znovu mija jakiś czas. Śnieg prószy na szyby zamkowych okien, od kamiennych posadzek wieje lodowatym chłodem, a między szkiełkami na morzu trzeszczy lód. Sztokholm pogrzebany jest w śniegu, kupy popiołu u wrót domów rosną coraz to wyżej, a w spokojne dni dym wzbija się z niezliczonych kominów w kryształowo przejrzyste powietrze jak pionowe kolumny.

Karin wyrosła ze swej kwiciastej spódnicy i dostaje nowe suknie, proste i schludne, jak przystało dziewczynie, o której nie wiadomo, czym będzie, pokojową czy damą do towarzystwa. Co dzień uczy się pisać i czytać razem z małą Wirginią, palce ma poplamione atramentem; droga wiedzy usiana jest cierniami i są chwile, kiedy Karin ogarnia melancholia. W smutne wieczory w lodowato zimnych salach zamkowych tęskni do domu, do ubogiej rodzicielskiej chaty, gdzie jest ciepło i miło przy piecu i gdzie bliskość ojca napawa takim bezpieczeństwem.

Skutkiem wiecznego przesiadywania w zamkniętych pomieszczeniach policzki Karin przybladły, figura jej wysmukłała, a spojrzenie pociemniało. Dłonie jej nie są już szorstkie i czerwone, przywykły posługiwać się igłą i gęsim piórem, palce ma proste i białe, paznokcie pięknie różowe. I Karin wie już, jak należy się zachować: na przykład nie przysłoby jej teraz do głowy zaśmiać się głośno, potrafi też chodzić sztywno i dygać aż do ziemi. Ale jaką ma z tego wszystkiego pociechę, skoro król nie darzy jej nawet jednym spojrzeniem, gdy zajrzy czasem do księżniczki Elżbiety. Ani razu też nie zapytał nauczyciela, jakie postępy w nauce robi Karin. Król zapomniał o niej i dlatego nic już nie sprawia jej radości.

Natomiast zdarza się często, że ten i ów z zamkowych panów ożywi się, gdy wzrok jego padnie przypadkiem na Karin, i zapyta, kim jest ta dziewczyna. A czasem po biesiadach, gdy piwo uderzy panom do głowy, zdarza się, że kiedy na niepewnych nogach błądzą po ciemnych korytarzach, usiłują uszczypnąć Karin w policzek albo przystają, by z nią porozmawiać. Wtedy ona wymyka się i ucieka. Brzydzi się każdej dłoni, która wyciąga się, by jej dotknąć. Tylko dłoń królewska jest dobra i miła, ale król o niej zapomniał i Karin nie ma już żadnego powodu do radości.

Gdy czasem rozmarzone myśli dziewczęce zaczynają zajmować się jej własną istotą i szerokim światem, Karin doznaje tego samego wrażenia, co dawniej w winiarni Gerta Cantora, zdaje się jej, że kroczy wąską ścieżką, po obu stronach której zionie czarna, głęboka przepaść. Gdzieś w dali jest światło, radość i śpiew ptaków i ona tam zdąży, ale otacza ją przeraźliwa ciemność, i gdy patrzy na głębię pod swymi stopami, kręci jej się w głowie.

Wtedy budzi się po nocach od własnych krzyków lęku.

## 2

Przychodzi pełnia.

Gdy wybija nocna godzina, wschodzi Luna, srebrzysty okręt księżycy wypływa nad horyzontem i rozjaśnia mrok niebios. Jak złowieszczą i błyszcząca tarcza wisi księżyc na niebie i zaćmiewa światło gwiazd, tak że kurczą się w jego olśniewającym blasku do rozmiarów małych, ostrych czubków noży. Psy wyją na wszystkich podwórzach w mieście, jakby na zapowiedź śmierci, a dzieci płaczą we śnie.

Król Eryk jest niespokojny, jak zawsze w czasie pełni księżycy. W takie noce sen ucieka mu z powiek, a niepokój skłania go do pucharu.

Resztki wieczerzy stoją jeszcze na stole. Charles de Mornay po raz setny opowiedział swoje sprośne dykteryjki z francuskiego dworu. Herkules siedzi mrukliwy, podpierając dłonią policzek, a Göran Persson, blade i nerwowy, przemyśliwa nad sprawami państwowymi i nad własnymi sprawkami tego dnia, które z trudem tylko wytrzymałyby dokładniejsze rozpatrzenie. Sven, szambelan, patrzy na króla zatroskanym spojrzeniem, napełniając jego puchar, zna już te objawy i przeczuwa, na co się zanosi.

Coraz promienniejszy i bardziej przerażający wschodzi księżyc nad wieżami zamkowymi i psy wyją bez przerwy na podwórzach miasta. W takie noce niespokojne duchy wędrują po świecie i nad ranem znajduje się w zaspach pod miastem zamarznęte żebracze dzieci ze zlodowaciałymi łzami w oczach.

Król Eryk podnosi się od stołu, siada w swym dużym fotelu i sięga po lutnię. Panowie milkną, podczaszy chodzi na palcach, Herkules szczyrzy zęby w uśmiechu. Król uderza w struny i delikatne, kruche tony wypełniają komnatę. Teraz i Göran Persson też się uśmiecha. Coraz częściej ostatnio zwraca uwagę na wyraz twarzy Eryka jakby nieobecnego myślami. Ale te łagodne tony nie przystoją królowi. Coś nowego wykształca się widocznie w jego wnętrzu i Göran zdaje sobie sprawę, że musi temu przeszkodzić. Jest jakby stworzony na najemnego sługę niedobrego króla, gdyż łagodnym królom korona siedzi niepewnie na głowie w tym stuleciu, kiedy świat zmienia oblicze. Wszystko, co podsycza złość i gwałtowność w naturze Eryka, wychodzi królowi na użytek, usiłuje wmówić sobie Göran. Może przyjdzie czas, gdy trzeba będzie siły i bezwzględności, dlatego też król musi się hartować.

A tu król siedzi i gra na lutni jak rozmarzony trubadur, nie wiedząc, czego chce. Göran Persson daje potajemnie znak Herkulesowi.

Herkules kiwa porozumiewawczo głową, robi grymas i biegnie po swoją błazeńską lutnię. I niebawem siedzi na zydelku u stóp Eryka, z lutnią przy policzku, przewraca marząco oczyma i wzdycha. Stanowi jakby żywą karykaturę króla, ale król niczego nie zauważa, a panowie muszą tłumić ochotę do śmiechu. Król Eryk brzdąka na lutni pieśń miłosną, która grała mu w sercu od owego pięknego wiosennego poranka dawno temu. Melodia jej splata się w jego świadomości z prastarą żakowską piosenką, brzdąka na

lutni spoczywającej na jego kolanach, kruche tony wypełniają komnatę i Eryk zapomina o całym otaczającym go świecie.

Także Karin czuwa tej nocy w swej małej izdebce na poddaszu, chce być pilna, ogarnia ją dziwna ambicja, i przy blasku kopczącej łojowej świeczki siedzi i bazgrze niezgrabne litery według wzorów danych jej przez nauczyciela. Umie już trochę czytać i chce także nauczyć się pisać, bo tak kazał król, choć na ogół tylko szlachetnie urodzone panny znają tę sztukę. Ale gdy tak siedzi i gryzmoli, łza spływa jej po policzku z tęsknoty i rozczarowania, na cóż bowiem jej ta cała pilność w nauce pisania, skoro król o niej zapomniał i nigdy o nią nawet nie zapytał.

Prawie wszyscy śpią już na zamku i wszędzie jest bardzo cicho, a na dworze świeci srebrzysta Luna, zdradziecka władczyni nocy.

Z dala, jakby z jakiegoś snu, dociera poprzez podłogę i kamienne ściany dźwięk kruchych, i drżących tonów lutni do izdebki na poddaszu. Karin ledwie zdoła je złowić uchem, ale serce jej drży, a gęsie pióro wypada z dłoni. Król Eryk gra na lutni, nie ma w tej grze równego sobie w całym królestwie. Talentami i zdolnościami przoduje król Eryk w swoim kraju.

Wszyscy już śpią, myśli Karin. I nagle nie może dłużej oprzeć się pokusie. Księżyc ją urzeka, lutnia zaczarowuje. I oto dziewczyna biegnie już, na wpół nieobecna duchem, przez długi, sklepiony korytarz ku królewskiej komnacie. Schodzi w dół dwa piętra i tony lutni dźwięczą coraz to donośniej na jej spotkanie, zupełnie jak gdyby cieszyły się z tego, że nadchodzi. Wkrótce stoi już za drzwiami sali biesiadnej i złożony ręce na piersi słucha uśmiechając się bezwiednie. I tak jest zasłuchana, że wcale nie zwraca uwagi na przeciągi.

Nagle jednak muzyka ustaje, struny lutni wydają ostry zgrzyt i Karin wzdryga się przerażona.

Herkules nie zaniechał swoich sztuczek, zachęcany tłumioną wesołością panów. Coraz głośniejsze gra na swojej błazeńskiej lutni, jęczy i wzdycha, przewraca oczyma, aż nagle Eryk to spostrzega. Przenosi wzrok z Herkulesa na panów i ciemna purpura zalewa mu twarz. Ordynarny żart błazna zaskoczył go w toku najtajniejszych marzeń, tak tajemnych, że nie chce się do nich przyznać nawet przed samym sobą, aby nie okryć śmiesznością królewskiej godności także we własnych oczach.

Muzyka milknie z ostrym dysonansem, Eryk odrzuca lutnię, aż struny pękają, podrywa się i kopniakiem wytrąca stołek spod błazna. Herkules pada na grzbiet i wydaje okrzyk uderzając o ziemię garbem, który zawsze stara się w miarę możliwości ukryć, wywatowując pierś, tak że ciało jego wygląda jak wyдутy balonik osadzony na dwóch pajęczych nóżkach.

Karzeł wyje jak pies i odsuwa się spieszenie na czworakach, gdyż król kopie go jeszcze raz, a potem porywa ze stołu półmisek z pieczenią i rzuca nim za błaznem. Ten wyje teraz ze strachu przed śmiercią, gdyż krew płynie z rozciętego czoła i oślepia go. Ale Eryk nie słyszy ani krzyku, ani brutalnego, złośliwego śmiechu panów, twarz jego wykrzywiona jest nie do poznania, żyły wystąpiły mu na czole. Znowu łapie za kufel i rzuca go prosto w głowę Herkulesa. Błazen milknie i pada na twarz. Jego chude nogi

drgają konwulsyjnie.

Do zabawy przyłączają się teraz Göran Persson i Charles de Mornay. Kawalki chleba, kości, talerze i półmiski lecą w kąt, gdzie zachołgał się Herkules. Göran postawił na swoim i wyrwał Eryka z jego marzeń, ma wszelkie powody do śmiechu.

Nagle jednak ręka królewska, podniesiona do rzutu, opada i Eryk wzdryga się, jak gdyby zbudzony ze złego snu.

W kącie sali, koło Herkulesa, klęczy Karin. Twarz jej jest biała ze strachu, a równocześnie smutna i przekorna, gdy dziewczyna odwraca się do króla, cały czas starając się osłonić karła własnym ciałem.

Usłyszała jęki błazna stojąc za drzwiami i serce jej ścisnęło się lękiem. Przez chwilę walczyła sama z sobą, ale potem zawiodło ją opanowanie i wbiegła do sali.

- Wynoś się stąd, dziewczyno! - ryczy wściekle Göran Persson i biegnie ku niej, chcąc ją szarpnąć i poderwać na nogi. Ale król go powstrzymuje.

- Daj spokój dziewczynie - powiada dziwnie miękkim głosem. - Dość tego.

Podnosi puchar trzymany w dłoni i przygląda mu się pytająco, a podczaszy, który zna swoje obowiązki, podsuwa się na palcach, gnąc się w ukłonie, i napełnia go winem. Eryk wzdycha i podnosi puchar do ust.

Ale nad brzegiem pucharu śledzi spojrzeniem Karin, która podpira rozpaczliwie szlochającego Herkulesa i po macierzyńsku stara się otrzeć mu krew z twarzy. Drzwi zamykają się za nimi, a Eryk stoi dalej nieruchomo, wpatrując się w nie dziwnie pustymi oczyma.

Potem chwyta spojrzeniem błyszczące oczy Görana Perssona i jego szyderczo wykrzywione wargi i wciąga gwałtownie oddech, odrzucając w tył głowę.

- Przywołajcie muzykantów, panie Charles - krzyczy. - Gdzie jest Britta i Ingrid? Pijcie!

Rzuca się na fotel i wychyla puchar długimi łykami. Ogniste hiszpańskie wino szumi mu w żyłach, a Göran Persson śpiesznie idzie spełnić królewskie życzenia.

### 3

Karin niemal zanosi małego błazna do swej izdebki na poddaszu, układa na wąskim łóżu i zaczyna obmywać mu krew z twarzy. Szloch Herkulesa ustaje powoli, jeszcze parę razy wstrząsa nim łkanie, tak, że pajęcze nóżki trzęsą mu się konwulsyjnie, potem otwiera oczy i patrzy na Karin. A ona, łagodnie jak matka gładzi rozpalone czoło.

- Karin! - mówi błazen zdziwiony. - Karin, córka Monsa.

Karin zna błazna od dawna, sama parę razy padła ofiarą jego złośliwych kawałów. Raz na przykład przyfastrygował jej spódnice do krzesła, innym razem zapryskał jej tuszem nową sukienkę. Karin wie doskonale, że mieszkańcy zamku nie cierpią Herkulesa jak zarazy. Jest tak zniechęcony, że nawet psy szczerzą na niego zęby i są tacy, którzy poprzysięgli sobie, że w jakąś ciemną noc skręcą mu kark.

Ale dawno już Herkules nie splątał Karin żadnego figła, a gdy czasem - co prawda zawsze w bezpiecznym oddaleniu - przypadkiem go mija, wydaje się jej, że dostrzega w jego oczach dziwnie badawczy i smutny wyraz. Toteż nie nienawidzi go tak jak wszyscy inni, żal go jej, że jest kaleką, że jest taki samotny i nieszczęśliwy. I zdaje się jej, że rozumie, iż jego złośliwość i bezczelność to tylko broń błazna, którą stara się on obronić przed światem wyśmiewającym kaleki i bezlitośnie depczącym słabych.

Herkules zaszlochał jeszcze raz, a potem, z czołem rozpalonym z podniecenia, zaczyna nagle sypać najgorszymi przekleństwami i obelgami na króla Eryka.

- Eryk tyran! Eryk krwiożercza bestia! Eryk oprawca! Eryk szubienicznik!

Karin szczypie go mocno, aby zmusić go do milczenia, i woła:

- To nieprawda, Herkulesie!

Błazen wybucha złośliwym śmiechem.

- W takim razie jesteś jedyną osobą, która tego nie wie - mówi urągliwie.  
- Eryk jest bezwzględny tyranem. Nie bez powodu wszyscy panowie królestwa go nienawidzą. Krwiożerczy Eryk! Göran jest jego siepaczem i razem dręczą ludzi w izbach tortur i rabują dla siebie własność panów, szlachtę chce zubożyć, lud wzdycha pod ciężkimi podatkami, a Eryk tylko pije i gra na lutni.

- To nieprawda! - powtarza Karin i oczy jej rozszerzają się w świetle księżyca, gdyż cienka łojowa świeczka już się wypaliła i tylko białe złowieszcze światło księżyca wypełnia izbę. - To nieprawda - powtarza raz jeszcze, jak gdyby w wielkim żalu i załamuje dłonie.

Ale błazen obejmuje ramieniem gołą szyję Karin i przyciąga ją bliżej ku sobie, by móc szepnąć jej do ucha:

- Naprawdę tego nie wiesz, głupia dziewczyno? Miał przecież zakrwawione ręce, już gdy się urodził.

Lecz Karin strąca z siebie dłoń błazna i mówi z gwałtownym sprzeciwem:

- Nie, nie, król nie może zrobić nic złego!

Wtedy błazen wpada w złość.

- Powiedz raczej - wybucha gniewnie - że w Eryku nie ma nic dobrego. Jest księciem gwałtownym i brutalnym. Żadna kobieta nie jest przed nim bezpieczna. Znasz przecież Brittę i Ingrid, to jego nałożnice. Nawet dziewczki trzyma sobie parami.

Karin nie odzywa się, zaciska tylko mocno dłonie i przez jej oszołomiony mózg przemykają różne obrazy. Błazen skacze po podłodze, pełen złośliwej radości, nienawiść uzdrowiła go, znowu urąga i judzi:

- Idź popatrzeć, jak nie wierzysz! Zobaczysz na własne oczy.

Wtedy Karin zapomina o całym swym współczuciu i wymierza mu siarczysty policzek.

- Zabieraj się stąd, niedobry błaznie! - krzyczy. - Kłamiesz! Nie wierzę ci ani słowa!



Herkules zaczyna znów jęczeć, kryje brzydką twarz w dłoniach i płacze nad swoją szpetotą, podłością i samotnością. Ale jęki jego zagłusza hałaśliwa muzyka z sali biesiadnej.

Karin odrzuca nagle głowę i marszczy brwi. Księżyc i muzyka doprowadzają dziewczynę do szału.

- Pójdę zobaczyć! - powiada i idzie ku drzwiom.

Herkules chciałby rzucić się jej do nóg, pieścić ją, i błagać o odrobinę dobroci, ale jego zły duch każe mu dalej wołać i uragać:

- Idź no, idź, idź! Przecież ty tęsknisz do króla! Wilk ma apetyt na kózkę!

I śmieje się, śmieje jak szaleniec, bijąc pięściami o podłogę, a wszystko w nim łka z powodu jego bezdennej złości.

#### 4

W sali biesiadnej grają włoscy muzykanci. Płocze dziewczki Britta i Ingrid wpatrują się blade w Eryka. Drżący ze strachu paź przynosi skrzynkę z klejnotami, król wyrywa mu ją z ręki, uderza pazia pięścią w pierś, aż rozlega się głucho echo, i gwałtem otwiera szkatułkę, gdy zamek nie chce natychmiast usłuchać niecierpliwych palców.

Złoto, pierścienie i klejnoty wysypują się na dywan. Jasnowłosa Britta rzuca się na kolana i zaczyna je chciwie zbierać.

- Czego chcecie? - odzywa się Eryk drwiąco. - Mówcie tylko! Göranie, chcesz herbu szlacheckiego? Pan Carolus pragnie chyba dóbr ziemskich? Ingrid pożąda złota, i też je dostanie. Ja wam zatkam pyski złotem.

Muzykanci grają jak opętani, z oczyma szkliscie wytrzeszczonymi. Z nosa skrzypka kapie krew, ale on nie waży się jej otrzeć. Ingrid o kwitnących zarumienionych policzkach wpatruje się jak zaczarowana w złoty łańcuch, który Eryk trzyma rozwieszony między palcami. Mimowolnie wyciąga dłoń, aby go chwycić.

- Dostaniesz go - kracze Eryk chrapliwie. - Sam ci go owinę koło szyi, dziewczko! - I jednym ruchem zdziera z Ingrid suknię i zaciska wokół szyi złoty łańcuch. Aby nie mogła stawiać oporu, przygniata ją całym ciężarem ciała.

Britta odrzuca kosztowności i ucieka, muzykanci podrywają się na nogi, nie śmiejąc przerwać grania, pan Charles robi ruch, jak gdyby chciał ukryć obrzydzenie, Göran Persson uśmiecha się drwiąco.

Krzyk zamiera w gardle Ingrid. Eryk zaciska oburącz złoty łańcuch i twarz płoczej Ingrid brzydnie i zaczyna sinieć. Mocne ciało walczy rozpaczliwie pod ciężarem króla. Piękna, kwitnąca Ingrid nie jest już piękna i nie pragnie już złota, gdyż to strasznie dławić się królewskim złotem. Taka jest miłość króla Eryka.

Muzyka płacze się w tonach. Ci włoscy grajkowie tyle się najeździli po świecie i tyle widzieli, a mimo to nie umieją z zimną krwią patrzeć na mord dokonywany na kobiecie. Eryk wpatruje się w gasnące oblicze Ingrid chciwymi oczyma, z zębami obnażonymi okrutnym uśmiechem, jak gdyby chciał dojrzeć, w jakiej chwili duch opuści ciało. Ale jego czułe ucho

słyszcy, że muzyka rwie się. Eryk unosi z lekka ciało i krzyczy ze zjeżonym włosom:

- Grać!

Ostatkiem sił udaje się Ingrid wyśliznąć spod ciężaru królewskiego ciała, ale Eryk trzyma nadal złoty łańcuch zaciśnięty w dłoniach i Ingrid nie może uciec.

Wtem oczy króla spotykają spojrzenie Karin.

Stoi na progu sali, sztywna i biała, z dłońmi przyciśniętymi do drzwi, jakby się bała upaść. Oczy jej lśnią w blasku migotliwych świateł, są aż czarne ze strachu i tak rozszerzone, jakby nie rozumiała nic z tego, co widzi.

Eryk miota przekleństwami, wypuszcza łańcuch i odpycha Ingrid od siebie tak gwałtownie, że drżące ciało pada na podłogę. Muzyka milknie. Król podnosi się i idzie powoli w kierunku drzwi, macając przed sobą rękami. Göran Persson, ogromnie zaintrygowany, przygląda się zajściu z zimnym uśmiechem i wymienia spojrzenie z Charlesem de Mornay.

Niepewnie staje Eryk przed Karin i mówi zdziwiony, jakby już zapomniał o wszystkim, co się stało:

- Karin!

Przesuwa dłonią po włosach, rozgląda się pustymi oczyma dokoła, potem bierze Karin za rękę i wyprowadza ją z sali. Niechętnie i sztywno idzie Karin za nim, z twarzą białą i pełną buntu, ze zmarszczonymi brwiami.

Muzykanci oddychają z ulgą, pan Charles ociera pot ze skroni, a Ingrid, łapiąc jeszcze z trudem oddech, porywa z ziemi złoty łańcuch, bardzo zadowolona. Kolory wracają jej na twarz, tocząc lekkomyślnymi, pustymi oczyma poprawia na sobie suknię.

Księżyc rzuca ponurą srebrną poświatę na ściany korytarza. Eryk przystanął trzymając w dłoni bezwolną rękę Karin.

- Mała Karin - szepce i zdaje się szukać w pamięci czegoś, co mu umknęło i nie da się już więcej uchwycić. I nagle ogarnia go gwałtowny żal. - To nieprawda! - mówi odwracając Karin ku sobie, aby móc patrzeć jej w oczy. - To nieprawda! - krzyczy i chwytą ją mocno za ramiona. - To tylko zły sen. Eryk nie jest taki!

Z głębin swej troski i rozpaczony Karin czepia się mocno tych słów jak przysłowiowego źdźbła słomy.

- Nie, król nie może być taki - mówi i gładzi twarde dłonie, które obejmują jej barki. Czyni nawet wysiłek, aby się uśmiechnąć.

- Chodź, Karin - mówi Eryk. - Zaprowadzę cię do twojej izby. - Głos jego jest niewyraźny, a oczy chłoną bladą, oświetloną księżycem twarz dziewczyny. Niepewnie obejmuje ją ramieniem. Sam jest zdumiony przedziwną przyjemnością, jaką sprawia mu jej bliskość.

Karin uśmiecha się nieśmiało. Śniła zły sen, ale teraz jest sam na sam ze swoim królem, którego silne ramię ją chroni. Wzdycha lekko z twarzą zwróconą ku światłu księżyca, gdy Eryk otwiera drzwi do jej izdebki i sadowi ją na brzegu łóżka. Król jest dobry dla niej, czegoż jeszcze miałyby

pragnąć? Zachwycona i zawstydzona, przygląda się rysom króla, które tak często widuje w swoich snach.

Eryk zagryza grubą dolną wargę i wstydzi się z powodu swego wahania, ręka mu drży, gdy gładzi Karin po twarzy. Niezliczone kobiety płakały już i śmiały się w jego ramionach i nie ma w tej dziewczynie właściwie nic, co by go zmuszało do powściągnięcia żądz. Dlaczego więc się waha?

I jakby chcąc z góry naprawić czyn, o którym sumienie szepcze mu, że jest podły, zaczyna ją przekupywać:

- Czego chcesz Karin? Dam ci wszystko, czego zapragniesz.

Ale Karin zdumiona, potrząsa głową. Czegóż miałyby pragnąć więcej w tej chwili pełnego szczęścia? Wolno jej być sam na sam z królem i patrzeć w jego oblicze. Król jest dla niej dobry, niczego więcej nie chce.

- Nie potrzebuję niczego - mówi nieśmiało. - Mam wszystko, czego tylko mogę sobie życzyć.

Eryk podrywa się. Czyżby ta dziewczyna była chytrzejsza od innych, a może jest po prostu głupia?

- Naprawdę niczego nie chcesz? - pyta podchodząc o krok bliżej. - Klejnotów? Pięknych sukien?

Kładzie dłoń na jej policzku, aby poczuć dotknięcie gładkiej skóry.

Karin z drżeniem patrzy na niego. Zdaje się jej, że znów jest wiosna na Rybnym Targu, żaki śpiewają i słońce płynie jak złoty okręt na jasnoblękitnym morzu nieba. Ale od tego czasu bywały też dni niedobre i smutne, król też był często stroskany i ponury, a złe sny zatruwały jego sen. I Karin szepcze nieśmiało:

- Chcę tylko, żeby król był szczęśliwy.

Słowa te trafiają prosto do serca Eryka. Instynktownie pojmuje on próżność światowej władzy w porównaniu z nieświadomym uczuciem, które rządzi tą młodą dziewczyną. Cienie w jego duszy rozpraszają się, jest znowu niewinny i młody, i kruche tony lutni dźwięczą w nim czystym jak srebro dźwiękiem.

- Tego nie życzył mi jeszcze nikt - mówi wzruszony i nagle przypomina sobie nieboszczkę matkę i całe swoje smutne dzieciństwo, i ojca, który kochał jasnowłosego Jana bardziej niż jego, i wszystkich tych chciwych, samolubnych i żądnych zysku ludzi, którzy zawsze go otaczali. Nigdy dotąd nie odczuwał tak boleśnie i gorzko królewskiej samotności.

Ale jest zarazem pełen swego królewskiego dostojeństwa. Czule podnosi Karin i przyciąga ją do siebie.

- Śpij dobrze, mała Karin - mówi i przyciska lekko wargi do jej czoła. - Niech wszystkie dobre duchy mają cię w swojej opiece!

Drzwi skrzypnęły i króla już nie ma. Karin siedzi sama na brzegu łóżka, z dłońmi złożonymi na kolanach. Drży na całym ciele, król pocałował ją w czoło, król jej nie zapomniał. Księżyc świeci jeszcze do wnętrza izby, ale psy już nie wyją w mieście i księżyc stał się czułą matką nocy, łaskawą dla nieszczęśliwych i nędzarzy.

Drżąc ze szczęścia siedzi na brzegu łóżka Karin, dziecko, które król przed chwilą pocałował.

Eryk nie może spać tej nocy. Do sali biesiadnej już nie powrócił, ale i książka, jedyny szczerzy przyjaciel nie może mu już dać rozrywki. W jego duszy gra wciąż radośnie czysta i miła melodia. I pogrążony w myślach wspina się w końcu stromymi schodami do komnaty na wieży.

Wierny Beurreus czuwał całą noc przed astrolabium, zatopiony w ponurych myślach. W nocie pełni księżyca nigdy nie śpi, gdyż wtedy złe duchy mogą opanować duszę człowieka, ba, wręcz zająć miejsce duszy w ludzkim ciele. I tak siedzi wtedy zwykle zagłębiany w ponurych rozmyślaniach. Rozmyśla o wiecznym potępieniu, na które skazana zostaje część ludzi już w chwili urodzenia i które czyni próżnymi wszelkie ich wysiłki. Myśli jego zajmują ponure wywody Kalwina, te, które ściągnęły na niego hańbę i prześladowania i skazały go na wygnanie. Ale jego dumny i uczony duch nie kupczy tym, co uważa za prawdę.

Gdy Eryk wchodzi do komnaty, astrolog podnosi się i patrzy pytająco na swego pana. Twarz Eryka jest uduchowiona, wygląda niemal dziecinnie, i Beurreus zdumiewa się po raz tysięczny chyba nad tym dziwnym królem, nad tym utalentowanym rozpustnikiem, który w gniewie nie cofa się przed mordem, ale którego szlachetnej szczodrości on sam ma do zawdzięczenia spokojny schyłek swego życia. Jak ludzie mogliby być inni w tym stuleciu wynalazków, zgrozy i upojenia życiem, gdy dokonał się taki nagły postęp, który zmiotł na bok wszystkie kulturalne osiągnięcia poprzednich stuleci.

Z twarzą odprężoną i uduchowioną Eryk podchodzi do okna i otwiera pokryte lodem okiennice. Mróz zelżał na dworze i gwiazdy znowu stały się większe i jaśniejsze.

- Gwiazdy są czyste dziś w nocy, Beurreusie - mówi patrząc w niebo. Szuka tam w górze gwiazdy swego urodzenia i nie obawia się jej więcej. - Dziś w nocy planety są dobre i świat jest dobry - dodaje i Beurreus kiwa głową potakująco, gdyż konstelacje tej nocy są według efemeryd pomyślne.

Eryk, uczeń, kładzie dłoń na ramieniu swego mistrza, zbliża się do niego znowu z pełnym zaufaniem, jak to czasem czynił, gdy był dzieckiem i w świecie książek i wiedzy szukał zadośćuczynienia za to, czego odmawiało mu samo życie.

- Chcę, żebyś postawił mi nowy horoskop - mówi, a głos jego ma dziwnie szczęśliwe i radosne brzmienie.

Zakłada ręce na piersi i wpatruje się w migocące gwiazdy. I głos mu nie drży, gdy dodaje:

- To tylko mała jasnowłosa dziewczynka. I urodziła się o trzeciej w nocy osiemnastego listopada roku tysiąc pięćset czterdziestego ósmego po narodzeniu naszego Pana, Chrystusa. Tego się dowiedziałem.

Gęsie pióro Beurreusa skrzypi na papierze, gdy astrolog zapisuje te dane. Otwierając drogocenne i rzadkie efemerydy, patrzy ukradkiem na swego władcę. Eryk stoi nadal z rękoma założonymi na piersi i patrzy w gwiazdy. Uśmiecha się.

Król uśmiecha się czule i pięknie, jak dziecko. Beurreus wzdycha i zaczyna różnego koloru tuszami oznaczać pozycje gwiazd w noc urodzin Karin według wzoru horoskopu.





## Rozdział 5

### 1

**Z**ima przemija, dni stają się znów jaśniejsze i pewnego ranka ochrypli krzyk żurawi zwabia sztokholmskich mieszczan do drzwi i okien, gdzie z zadartymi do góry głowami wpatrują się w błękit nieba. Czasy są niespokojne, wydano zakaz wszelkiego wywozu środków żywności, z gorączkowym pośpiechem umacnia się fortyfikacje i sprawdza zapasy broni. Siepacze Görana Perssona mają mnóstwo roboty, a gdy żegluga na morzu znów się zaczyna, król wypływa z flotą, aby wreszcie uwieńczyć swe zaloty do córki księcia heskiego.

Saluty z dział, łopot proporców, dym prochowy kłębi się gęstymi chmurami w cieśninie między drobnymi wysepkami. Flota szwedzka, już całkowicie gotowa do boju, jest obecnie straszliwą potęgą, którą warto pokazać Danii, toteż król wybiera się w konkury. Trudno jednak powiedzieć, czy poważnie bierze on te swoje zaloty, gdyż równocześnie pisze, śmiejąc się w duchu, misterny i po rycersku tęskliwy list do Elżbiety angielskiej i zapewnia ją, że konkury w Hesji mają na celu tylko wystawienie na próbę jej serca.

Tak roztrzepany jest król Eryk. I nie dość na tym. Jego poseł, który wyprzedzając go jedzie do Hesji, żąda po przybyciu do Kopenhagi, aby bramy miasta natychmiast otwarto przed nim, a gdy zostaje uwięziony, rzuca najcięższe obelgi na „tego gnojka Fryderyka” i jego „zafajdaną stolicę.” Także list do Elżbiety wpada w ręce Duńczyków i ze złośliwą radością mądry Fryderyk posyła go natychmiast do drażliwego i popędliwego landgrafa Hesji.

Tak więc Eryk dostaje naturalnie w Hesji kosza. Siedzi na swoim okręcie flagowym i czeka na odpowiedź, a gdy ta w końcu przychodzi, towarzyszy jej tak zjadliwy list od rozdrażnionego landgrafa, że szwedzkim panom goreją policzki i ręce same sięgają po miecze. Ale Eryk, roztargniony Eryk śmieje się tylko, bije się dłońmi po udach i rechoce z błyszczącymi oczyma, połyskując mlecznobiałymi zębami. Znowu wciągają żagle, działa grzmia i Eryk zawraca z flotą do domu. Żegnaj po raz ostatni, opasły heski landgrafie. Eryk uznał twoją córeczkę za zbyt chudą i pryszczatą. I miał przy tym sposobność wypróbować swoją flotę, wie już teraz, że jest ona zdalna do żeglugi i przygotowana do boju.

A cóż robi Karin, co wie ona o polityce i wszystkich tych wielkich snach o potędze? Pilnie sylabizuje w książkach wespół z małą Wirginią i kreśli gęsim piórem na papierze chwiejne litery, jak nauczył ją dobroduszny nauczyciel. Naturalnie rozumie, że król musi mieć księżącą narzeczoną, i

czasem snuje fantazje o pięknej i dobrej księżniczce, którą Eryk przywiezie ze sobą, gdy wróci. Ale w głębi jej serca tkwi drobnutki ostry cień. Król jest daleko i wszystko wtedy jest ciemne i smutne w surowych zamkowych salach.

W chwilach samotności Karin pociesza się myślą, że król jest dla niej dobry i o niej pamięta. W ciągu wiosny doznała różnych drobnych dowodów czułości i opieki. Do jej izdebki na poddaszu wstawiono nowe meble, miękki wełniany dywan leży na podłodze, a sama ona dostała nową suknię, ozdobioną cienkimi srebrnymi haftami, takimi, jakie mają tylko wytworne damy. Raz też zawołała ją do siebie księżniczka Elżbieta i dała jej do haftowania koszulę sporządzoną z najcieńszego płótna, jedną z własnych koszul króla.

Co prawda król nie odezwał się do niej ani razu od owej nocy. Ale czasem zdarzyło się, że ku przerażeniu i zachwytowi nauczyciela nagle pojawiał się w szkolnej izbie, patrzył na wypracowania Wirginii i rzucał także spojrzenie w stronę Karin. Ciemne, ciepłe oczy króla pełne dobroci przesuwają się po niej, i w takiej chwili życie Karin przepelnione było radością i szczęściem. Toteż wcale nie zauważa, że ludzie w jej otoczeniu znów zaczynają wymieniać znaczące spojrzenia i złośliwe szeptki. Britte i Ingrid, które może chętnie by ją o tym i o owym poinformowały, zostały z zamku odprawione.

Zresztą Karin nie poznaje samej siebie, nie rozumie, dlaczego serce jej stale waha się między największą radością i najczarniejszą rozpaczą. Gdy działa okrętowe oddawały salut ku czci króla, Karin schowała się w swojej izdebce i płakała rozdzierająco, z twarzą wtuloną w nową, miękką poduszkę na łóżku. Ale już tego samego wieczora siedziała pogrążona w czarownych marzeniach. Szybko się teraz rumieni, czerwienieje i blednie przy najmniejszym wzruszeniu. Czasem zdaje się jej nawet, że jest chora, i zastanawia się, czy nie pójść i nie poprosić o jakieś leki mądrego i smutnego pana Dionizego, ale potem przychodzi jej na myśl, że chyba nie znajdzie on lekarstwa na jej słabość, a zresztą, jest też zbyt wstydliva, by się skarżyć.

Okno szkolnej izby jest otwarte, ciepło i bogactwo lata wpada do wnętrza wilgotnym powiewem. Jaskółki na wieży śmigają po niebie jak czarne migocące strzały, gęsie pióra skrzypią gniewnie po papierze i piasek chrzęści wrogo, gdy Karin posypuje nim pismo, aby wyschło.

Stary nauczyciel chodzi tam i z powrotem po izbie i opowiada jakąś bajkę. Bajka mówi o królu, czarownicy i zaczarowanej księżniczce. Wirginia słucha, nadęta i nieufna, bazgrząc na papierze mnóstwo różnych zawijasów. Także Karin słucha i myśli jej biegną do króla. Może to i prawda, że spoczął na nim jakiś mocny czar, wszyscy wiedzą przecież, że krzywonośna matka Görana Perssona, z bielmem na oku, jest wiedźmą. Bez jej czarodziejskich sztuczek Göran nigdy nie mógłby chyba osiągnąć tego stanowiska, jakie ma obecnie jako królewski sędzia, którego samowoli obawiają się nawet najwyżsi panowie. Ale jeśli król jest zaczarowany, może znajdzie kiedyś księżniczkę i będzie wtedy szczęśliwy. Delikatny

cierń kłuje znowu Karin w serce, ma ona wielką ochotę popłakać, choć z całej duszy życzy królowi wszelkiego dobra. Ale nie życzy mu wcale zaczarowanej księżniczki, o nie, niech już zadowolą się tą suchą jak szczapa córką księcia Hesji.

Jak sędziwy puchacz wygląda stary nauczyciel, gdy z zaspanymi oczyma i rozczochranymi włosami chodzi tam i z powrotem i opowiada. Zęby go bolą z wilgoci w izbie, a oczy ma już tak kiepskie, że wnet nie będzie mógł nawet czytać, ale poddaje się pokornie wszelkim zesłanym przez Boga dopustom. Z ciepłym błyskiem w oczach spogląda od czasu do czasu na jasną głowę i ciemne brwi rozmarzonej Karin. I on słyszał o niej niejedno, ale zna ją dobrze i nie daje wiary podłym plotkom.

W miękkich skórzanych kapciach drepcze po izbie i pochyla się nad Karin, żeby popatrzeć przez ramię na jej wypracowanie. Karin podskakuje przerażona i usiłuje ukryć kartę, ale nauczyciel już trzyma ją w ręku i zdmuchuje piasek z tuszu. „Ericus Rex Ericus Rex - Ericus Rex” - czyta poruszając wargami, i wszystko jest zupełnie dobrze napisane. Znad papieru rzuca spojrzenie na Karin. Jej niebieskie oczy wydają się głęboko nieszczęśliwe, a twarz oblewa płonący rumieniec.

Dusza starego nauczyciela przepelnia się czułością. Wzdycha, kładzie papier z powrotem i przesuwa pomarszczoną dłoń po głowie Karin. Cóż pomogą słowa i przestrogi. Dziewczyna i tak idzie ku swemu przeznaczeniu. Szczęście jest krótkie, a hańba długa, ale co może na to poradzić stary, kulawy nauczyciel.

Piasek przesypuje się cicho w klepsydrze.

- Możesz już iść, Karin - odzywa się przyjaźnie nauczyciel. - Mówiono mi, że wybierasz się dzisiaj do domu.

Rozpromieniona twarzyczka Karin stanowi dla niego dostateczną nagrodę. Karin może teraz tak rzadko odwiedzać swój dom, że te odwiedziny stały się dla niej uroczystymi chwilami. Tak dawno już była tam ostatnio, że prawie nic nie pamięta prócz wysokich zasp śniegu na ulicach i tego, że ojciec był chory i zły i prawie nie chciał słuchać jej opowiadań o życiu na dworze.

Zrywa się z ławki, aż furczy spódnica, mruga na pożegnanie do nadąsanej Wirginii i dyga, aby ucałować dłoń nauczyciela. I w chwilę potem już jej nie ma, tylko tupot stóp na kamiennej posadzce zamiera w oddali

Nauczyciel patrząc w ślad za nią, podnosi dłoń, której dopiero co dotknęły miękkie wargi dziewczęce, i ociera łzę. Młodość, szczęście, radość - przemykają szybko jak strzały, jak jaskółki z wieży śmigają na błękitnym niebie za oknami i znikają.

## 2

Karin zdąża spiesznie poprzez brudne uliczki na przedmieście, gdzie stoi jej dom. Jest tak szczęśliwa, że zdaje się jej, iż fruwa w powietrzu. Odziana jest w swoją haftowaną srebrem suknię, a w ręku trzyma małe zawiniątko, w którym niesie z zamku rozmaite przysmaki zaoszczędzone z własnych



posiłków. Zmierzcha już i praca w warsztatach ustaje, dziewczęta ze skopkami do dojenia spieszą na pastwiska za miejskimi murami, a tu i ówdzie we wnękach bram stoją starzy mieszczanie w kaftanach z cynowymi guzami i gwarzą o pogodzie.

Wszyscy patrzą na Karin, i ci, którzy się z nią mijają, i ci, którzy stoją na rogach ulic, a im bliżej domu, tym ciekawsze stają się ludzkie spojrzenia. Radość kipi w niej, gdy myśli, jak ludzie oglądają się za nią, aby popatrzeć na piękną, srebrem haftowaną suknię. Tak, zmieniła się Karin! Ale tutaj, tu doprawdy wszystko jest tak jak dawniej.

Nadal brudna woda z farbiarni ścieka na wąską uliczkę wiodącą do jej domu i zabarwia na czerwono kamienie i wióry. A tam, w bramie, ryje nadal wieprzek pani Urszuli, równie pewny siebie i obojętny na wszystkie zakazy, jak zwykle sama pani Urszula. Wieprzek chrząka ze zdziwienia i też ogląda się za Karin. Wtedy na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech i w swej przemożnej radości Karin dyga żartobliwie przed wieprzkiem pani Urszuli, który tak żywo przypomina jej angielskiego kupca widzianego raz na zamku. Rozbawiona wślizguje się tanecznym krokiem przez bramę do swego domu.

Po drugiej stronie podwórza stoi niska chata, gdzie mieszka jej ojciec. Światło dzienne wciska się do środka przez zielone szybki, a na ławce przy piecu skulił się, jak zwykle, kot i drzemie. A ojciec - poważny z zatroskanymi oczyma i szpakowatym, szorstkim wąsem, siedzi na zydlu i czyści swój żelazny napierśnik, który musi co ranka błyszczeć jak słońce, bez najmniejszej plamki dla powagi i godności władzy porządkowej. Karin rzadko tylko widuje u ojca uśmiech po śmierci matki, a jeszcze smutniejszy i cichszy stał się, odkąd ona wyprowadziła się z domu.

Ale gdy teraz biegnie ku niemu i rzuca mu się w ramiona i, szlochając, to śmiejąc się z radości, przyciska miękkie wargi do jego szorstkich policzków, przez chwilę w poważnych oczach ojca przebłyскуje jakby uśmiech. Ostrożnie zawiesza swój pancerz na ścianie, wstaje, z roztargnieniem gładzi grzbietem dłoni wąs i mówi: - No, no!

I przygląda się Karin, a ona staje na środku izby, rozpościera błyszczącą srebrem suknię i dyga nisko, po dworsku, a dołeczki na jej twarzy stają się coraz to głębsze. Ale w miarę jak ojciec jej się przygląda, uśmiech znika z wolna z jego twarzy, a spojrzenie staje się coraz surowsze i bardziej badawcze. Karin zdumiewa się, śmiech zastyga na jej wargach, zmieszana, patrzy na ojca.

A ojciec powiada tylko:

- Wyrosłaś, Karin, jesteś już dużą dziewczyną!

Dopiero teraz Karin spostrzega Maksymiliana, który wstał z brzegu łoża i przygląda jej się z dziwnie krzywym i gorzkim wyrazem twarzy. Karin wydaje wesoły okrzyk i biegnie ku niemu, aby go też pocałować, tak bardzo jest rada, że go tu spotyka. Gdyż Maksymilian, syn dmuchacza szkła, jest najlepszym towarzyszem zabaw jej dzieciństwa.

Lecz on odsuwa się gwałtownie na bok i cofa głowę. A potem niezgrabnie wyciąga dłoń na powitanie.

- Nie chcesz mnie pocałować, Maksymilianie? - mówi Karin dotknięta i patrzy badawczo na Maksymiliana. I nagle pojmuje wszystko i zalewa się krwawym rumieńcem, wstydząc się swego zachowania. Gdyż Maksymilian także się zmienił, na górnej wardze wije mu się ciemny, delikatny meszek, dłonie jego pokryte są pęcherzami i poparzone szklaną masą, jak u prawdziwego dmuchacza, i odziany jest w strój z prawdziwego niebieskiego holenderskiego sukna. Karin rozumie doskonale: nie są już oboje dziećmi i nie wypada, żeby całowała Maksymiliana bez względu na to, jak bardzo go lubi.

Ale oczy Maksymiliana nie podobają jej się. Są surowe, groźne i pełne oburzenia, gdy patrzą na jej piękną suknię.

- Jak to się stało, że akurat tu jesteś? - pyta Karin pragnąc ukryć zmieszanie. I nagle czuje, że mimo pięknego stroju Maksymiliana to ona go przerosła i nad nim panuje.

Duma nie pozwala Maksymilianowi odpowiedzieć, ale ojciec naiwnie spieszy z wyjaśnieniem:

- Maksymilian przychodzi tu często, aby się czegoś dowiedzieć o tobie. Właśnie o tym rozmawialiśmy.

Maksymilian spuszcza oczy i wpatruje się w swoje dłonie, kołysząc całym ciałem, ale udaje tylko, Karin dobrze wie, że on wstydzi się przed nią. Wstydzi się i jest zazdrosny - bo ją adoruje. Dlatego właśnie zachowuje się tak dziwnie. Lecz mimo to Karin nie podoba się jego spojrzenie.

- Patrz tatusiu, co ci przyniosłam - mówi rozwiązując węzełek.

Jest tam uszyta przez nią samą mała serwetka, kandyzowane owoce i gliniany dzban z zaprawionym korzeniami hiszpańskim winem, którym ojciec powinien być zachwycony. Gdy tylko napije się trochę wina, zacznie może opowiadać o swoich młodych dniach za czasów starego króla Gustawa, o wojnie w Finlandii i o oblężeniu Wyborga.

Ale ojciec nie wydaje się rad z podarunków, wpatruje się tylko w nią badawczo i surowo. Wtedy nagle Karin nabiera chęci chełpienia się: w jakiś sposób musi przecież sprawić, by twarz ojca złagodniała. I musi też pokazać Maksymilianowi, iż nie potrzebuje puszyć się przed nią, że stał się dmuchaczem szkła.

- Król jest dobry dla mnie - mówi oblewając się krwawym rumieńcem. - Na jego życzenie uczę się czytać.

To robi wrażenie. Ojciec aż podskakuje i kreśli znak krzyża.

- Czytać? Ty!

Karin potakuje głową szybko, kilkakrotnie, rzuca w stronę Maksymiliana szybkie spojrzenie kątem oka i mówi, jak gdyby było to czymś zupełnie powszednim:

- Umiem także pisać.

Ale Maksymilian nie odzywa się ani słowem, ojciec zaś, jakby nieobecny duchem, zaczyna z powrotem pakować węzełek. A czyniąc to przez cały czas wpatruje się uporczywie w taflę stołu. Z wolna gaśnie cała radość Karin i spojrzenie jej robi się mroczne.

- Nie! - odzywa się w końcu ojciec z naciskiem. - Nic dobrego nie może wyniknąć dla ciebie z tego wszystkiego.

Łzy oburzenia stają Karin w oczach. Tak niezrozumiałe jest zachowanie ojca! Ale w tejże chwili spostrzega, jak on się postarzał i jak posiwiał i instynkt głębszy od rozsądku mówi jej, że ojciec mimo wszystko ma słuszność. Ojciec ma słuszność. Karin idzie nad skrajem przepaści ku niejasnemu celowi i otaczają ją przeraźliwe ciemności. Ale w tym mroku świeci ciepłe spojrzenie ciemnych oczu króla i nie ma na świecie nic, czego by ona nie uczyniła dla tego spojrzenia. Dlatego też opancerza swoje serce.

- Dlaczego na mnie tak dziwnie patrzycie obydwaj? - mówi i czuje się dziwnie twarda.

Ojciec nie odpowiada. Ale Maksymilian bierze czapkę i zaczyna kręcić ją w poparzonych i pokrytych pęcherzami palcach.

- Towarzystwo szklarza nie bawi już chyba takiej wytwornej zamkowej panny - powiada pragnąc zranić Karin i siebie samego. - To już pójdę.

I idzie hardo ku drzwiom. Lecz wtedy Karin staje się znowu taka jak dawniej i biegnie za nim.

- Głuptasie! - woła, łapie Maksymiliana za uszy i targa go ze śmiechem.

Jednakże wciąż, jeszcze jest coś, czego nie rozumie, gdyż Maksymilian wyrywa się jej czerwieniejąc, na twarzy.

- Srebrem haftowana kiecka - mówi ze złością - wstydzilibyś się, dziewczko! - i wypada przez drzwi, a Karin nie ma już ochoty biec za nim. Z odrzuconą do tyłu głową i rozpalonymi policzkami stoi jak wryta na środku izby nie mogąc nic zrozumieć.

Wtedy podchodzi zmęczonym krokiem ojciec i kładzie jej ciężko dłoń na ramieniu. Czułość ojcowska chroni ją znowu i ze łzami w oczach Karin zwraca się ku niemu i kryje twarz na jego ramieniu.

Ojciec gładzi jej miękkie włosy dużymi, zgrubiałymi dłońmi.

- Maksymilian to dobry chłopak - mówi melancholijnie, jak gdyby do siebie samego.

Dlaczego jednak Maksymilian rozgniewał się na nią za srebrem haftowaną spódnicę? Karin nie może zrozumieć, dlaczego odczuwa taki smutek, ale zdaje sobie sprawę, że to, co było, teraz na zawsze już przeminęło, że świat ojca i Maksymiliana nigdy już nie otworzy się dla niej. I nagle przypomina sobie wszystkie swoje dawniejsze marzenia. Dziecinne pocałunki Maksymiliana i okazały dom dmuchacza szkła z drzwiami wypełnionymi różnokolorowymi szybkami. Maksymilian obiecał uczynić ją panią tego domu, gdy dorośnie. Wtedy Karin lubiła Maksymiliana bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, z wyjątkiem naturalnie ojca. Może i teraz jeszcze lubi jego posępną młodzieńczą hardość i poparzone palce, ale mimo to jej wszystkie marzenia o pięknym domostwie, mieszczańskiej godności gospodyni i bezpiecznej starości dla ojca były tylko mieniącą się mydlaną banieczką. I bańka ta pękła teraz, nic więcej jej nie kusi w tych marzeniach o przyszłości, wyrosła z tego, tak jak się wyrasta z odzieży.

Gdzieś w dali rozbrzmiewa nagle róg, to zmiana warty na zamku.

- Muszę już iść - odzywa się Karin cicho i wysuwa z objęć ojca. - Bywaj zdrów, ojczu! - Pochyliła się i całuje go w policzek - i tym pocałunkiem żegna się z dzieciństwem i dziecinną miłością, i wszystkimi swymi dawnymi marzeniami o przyszłości, aby dalej samotnie iść ku ciemnej, nieznannej przyszłości.

- Niech Bóg cię strzeże, moje dziecko - mówi ojciec głucho, ze łzami w oczach. - Ja tego już dłużej nie potrafię.

Karin odchodzi, mrugając gwałtownie oczyma, aby powstrzymać łzy. Gdyż musi teraz być dzielna, dzielna i twarda, choć serce jej ścisła niewypowiedziany smutek.

I dobrze, że tak się opancerza, gdyż w bramie stoi tęga pani Urszula, trzymając za rękę swego umorusanego synka. Także i inni ludzie zebrali się w uliczce i wpatrują się w bramę, jak gdyby czekali, że coś się stanie. Mimo smutku Karin rada jest, że ich spotyka, gdyż wszystko to starzy jej znajomi i wielu z nich okazywało jej dobroć, gdy była jeszcze mała, i dawało chleb, gdy była głodna.

- Dobry wieczór, zacni ludzie - mówi wesoło. Ale nikt nie odpowiada, wszyscy się odsuwają, patrząc na nią zimnymi i podejrzliwymi oczyma.

Karin miesza się, ale mimo to próbuje się uśmiechać i dyga głęboko przed panią Urszulą, rozpościerając przy tym mimo woli haftowaną srebrem spódnicę.

- Dobry wieczór, pani Urszulo! - mówi i uśmiech drży jej na wargach.

Pani Urszula spluwa na ziemię.

- Pfuj! - mówi i dodaje z uczciwym zdziwieniem: - Nawet się nie wstydz!

Umorusany chłopak wybucha śmiechem, ale pani Urszula potrząsa go za ramię i wywleka z bramy. Chłopak odwraca się do Karin i gra palcami na nosie, usiłuje coś zawołać, ale szeroka dłoń matki spada z kłaśnięciem na jego usta i Karin słyszy tylko urwane „...królewska...”, a zaraz potem głośny wrzask malca.

Karin stoi w bramie jak odrętwiała i rozgląda się nieśmiało wokół siebie, jakby szukając jednego życzliwego oblicza. Ale ludzie odwracają się jeden za drugim, wszyscy ci znajomi ludzie pokazują jej plecy i odchodzą. Głowa Karin opada i ociągając się dziewczyna zaczyna iść z powrotem na zamek. Teraz jednak szuka najciemniejszych miejsc i przemyka się ukradkiem z twarzą, na której maluje się wina jak u jakiegoś złoczyńcy.

A przecież nie zrobiła nic złego. Dlaczegoż więc ludzie patrzą na nią w taki sposób? Karin nie odczuwa już radości z powodu swojej haftowanej srebrem spódnicy.

### 3

Karin miota się nad brzegiem przepaści i płacze przez sen.

Jest teraz sama, nie ma ani domu, ani ojca, a zamek królewski jest zimny i wrogi. Rozumie już zimne badawcze spojrzenia ludzkie i wie, że wszyscy będą się cieszyć, jeśli jej się coś stanie. Herkules szczerzy do niej złośliwie zęby i nawet mała Wirginia patrzy na nią czasem ciekawie; pewnie jakaś

złośliwa służąca coś jej opowiedziała.

Król wraca, a Karin chodzi po świetle zamknięta w sobie, z podniesioną głową i oczyma błyszczącymi od ukrytych łez. Król wraca i zamyka się na całe dni na narady z Göranem Perssonem i swoimi dowódcami. Ale czasem Karin spotyka jego ciemne, ciepłe spojrzenie i wtedy zapomina o wszystkim i żyje tylko dla tych chwil.

I oto znów jest jasny dzień letni. Na polach ćwiczeń unoszą się tumany pyłu, spoceni pospolitacy maszerują, aż ziemia dudni, ale w szwalni księżniczki Elżbiety jest jak zwykle chłodno i cicho. Także mała Wirginia dostała już własne krosienka i uczy się szyć, wydymając usteczka, a paluszki ma pokłute od igły. Karin szyje szybko i wprawnie, nie patrząc na nikogo, natomiast wszystkie damy dworu tym bardziej jej się przyglądają. Nawet surowa księżniczka rzuca od czasu do czasu spojrzenia na nią znad swej książki i zastanawia się w duchu, co też jest w tej prostej dziewczynie takiego, że może podobać się mężczyźnie. Nie pojmuje tego, ale też nigdy żaden mężczyzna nie spoglądał na nią płonącymi oczyma ani nie dotykał jej trzęsącymi się dłońmi czy choćby tylko dyszał gwałtownie z jej powodu. Dlatego właśnie przypomina teraz kwaśne i pomarszczone jabłko, gdy tak siedzi przed książką, pyszniąc się swoją mądrością i wiedzą.

Wtem wchodzi Sven, szambelan, i oznajmia, że jego królewska mość pragnie rozmawiać z Karin, córką Monsa.

Karin bladnie i patrzy z nieszczęśliwym wyrazem w oczach na księżniczkę. Jedna z panien kłuje się w palec i wydaje lekki okrzyk. Księżniczka marszczy brwi i kiwa na Karin. Karin wstaje, nadal równie blada, dyga głęboko i idzie przestraszona za dumnym panem Svenem. Coś takiego nigdy się jeszcze nie zdarzyło i damy dworu aż trzęsą się z podniecenia, ale surowe spojrzenia księżniczki uniemożliwiają jakąkolwiek rozmowę.

Także Karin drży i mocno zaciska dłonie. Zrazu przypuszcza, że zrobiła coś złego, za co król chce ją ukarać. Ale potem widzi, że pan Sven wcale jej nie prowadzi do królewskiego gabinetu. Schodzą schodami i wychodzą przez boczne drzwi, a potem idą przez ogród, mijając cieplarnię i zielarski ogródek mistrza Allarda, do królewskiego parku.

Stoi tam tajemniczy domek, który cudzoziemscy cieśle budowali przez lato, a którego przeznaczenia nikomu nie udało się wywiedzieć. Domek jest już gotów i w ostatnich dniach znoszono tam rośliny z cieplarni i jakieś tajemnicze kosze, z których rozlegały się dziwne, piszczące dźwięki. Z twarzą pozbawioną wszelkiego wyrazu Sven prowadzi teraz Karin do tego domku i serce jej zaczyna bić mocno.

Nie opodal drzwi pan Sven zatrzymuje się i wskazuje na domek.

- Masz wejść tam sama - powiada rzeczowym tonem. - Król tak nakazał.  
- W cztery oczy z Karin Sven nie trudzi się, by mówić o królu jego królewska mość.

Potem odwraca się i odchodzi do zamku. Idąc potrząsa głową i gwizdże cicho pod nosem.

Z ręką przyciśniętą do serca Karin podchodzi na palcach do

tajemniczego domku. Okna mienia się wszelkimi barwami tęczy, a odrzwia ozdobione są misternymi rzeźbami w drzewie. Karin otwiera drzwi i w tejże chwili ogarnia ją stugłósy świergot ptaków.

Wydaje okrzyk. Znalazła się w lesie, w zaczarowanym gaju, gdzie duże lustra w nieskończoność powielają rozmaite rzadkie rośliny. Wielobarwne światło wpada poprzez małe szybki okienne, a dokoła śpiewają setki ptaszków. Wszędzie wiszą niezliczone klatki z ptakami, na gałęzi kołysz się mądry kruk z lekkim łańcuszkiem na nodze, śnieżnobiałe gile latają w swoich klateczkach, gołębie gruchają. A wysoko nad jej głową dźwięczy nieprzerwanie stugłósy świergot ptaszków.

Karin zapomina o wszystkim i biegnie od jednej klatki do drugiej, wydając krótkie okrzyki niespodzianki i zachwytu. Schyla się pod gałęzie i wabi z płonącymi oczyma dumnego ptaka z czubem na głowie, który siedzi w klatce zupełnie nieruchomo i przygląda się jej z wyższością. Czerwone wargi Karin lśnią, niebieskie oczy błyszczą, gałęzie drzew wicherzą jej włosy.

I nagle król, ukryty za jednym z drzew, rozpościera ramiona i zamyka ją w objęciu. Karin drży przerażona, odsuwa się i dyga aż do ziemi. Jakaż była głupia, zapomniała zupełnie o królewskim rozkazie, aby tylko patrzeć na te ptaszki! Z wyrazem skruchy patrzy błagalnie na króla.

Lecz król z chłopięco swawolnym błyskiem w oczach przyciska palec do ust, obejmuje Karin ramieniem i prowadzi ją do dużej komnaty obok, gdzie pośród krzewów stoi piękna ława, a obok niej połączana klatka. I nagle świergot ptaków zagłusza ochrypty i rozkazujący głos, który krzyczy:

- Karin!

Karin wzdryga się i rozgląda dokoła, ale nie widać nikogo. I znów ten ochrypty głos kracze:

- Karin, Karin!

Dźwięk wychodzi z tej połączanej klatki. Z oczyma szeroko rozwartymi ze zdumienia i ze strachu Karin podchodzi do niej. W klatce siedzi ptak, któremu podobnego z pewnością jeszcze nikt nigdy w Szwecji nie oglądał. Siedzi z nastroszonymi piórami, mieniając się wszelkimi barwami tęczy, otwiera zakrzywiony dziób i znowu kracze:

- Karin!

Król podaje ptakowi orzech, a ptak wyciąga łapę i bierze go pazurkami z królewskiej dłoni. Mocny dziób miażdży z chrzęstem twardą skorupkę, jądro znika w gardle ptaka, który toczy z zadowoleniem oczyma. Wszystko to wygląda na czary.

Mimo że Karin stawia lekki opór, bo nie wypada siedzieć w obecności króla, Eryk zmusza ją, by usiadła przy nim na ławie. A potem zaczyna opowiadać o mówiącym ptaku.

Przywiózł go żeglarz z kraju, który nazywa się Indie i leży po drugiej stronie oceanu. Sam król nauczył go wymawiać imię Karin. Mówiące ptaki mogą żyć ponad sto lat, opowiada król, i są mądrzejsze od ludzi. Karin słucha z szeroko rozwartymi oczyma i patrzy na przemian to na króla, to na ptaka, a w końcu nie może już dłużej oprzeć się ciekawości i wypowiada

pytanie, które przez całe lato było na ustach wszystkich:

- Dla kogo jest ten domek?

Król już się nie uśmiecha.

- Dla ciebie, Karin - powiada. - Dla ciebie kazałem go zbudować i daruję ci go z wszystkimi tymi ptakami.

Ale Karin nie wpada w radość - jak tego oczekiwał Eryk. Schyla głowę i odsuwa się od króla.

- Dlaczego się nie cieszysz, Karin? - pyta Eryk i posepnieje. - Chcę, żebyś była rada, chcę słyszeć twój śmiech.

Karin usiłuje się uśmiechnąć, bo przecież trzeba słuchać, gdy król rozkazuje. Ale uśmiech ten jest bardzo nikły i wnet cisną się jej do oczu łzy, choć stara się je powstrzymać. Eryk chwytą ją gwałtownie w ramiona.

- Dlaczego jesteś smutna, Karin? - mówi zawiedzionym głosem.

I Karin zmuszona jest wyjawiać swój lęk i rozpacz.

- Ludzie - mówi z oczyma pełnymi łez - ludzie patrzą na mnie tak dziwnie.

Eryk wpada w pasję, ale zaraz zagryza wargę. Gdyż na ludzkie obmowy i szeptu nawet król nie może nic poradzić. I dręczy go tajemne poczucie winy.

- Nie troszcz się o ludzi, maleńka Karin - mówi ściskając jej dłoń. - Król Eryk jest samotny i nieszczęśliwy i potrzebuje ciebie. Król tęskni do ciebie, mała Karin. Uśmiecha się tylko wtedy, gdy ty się uśmiechasz, śmieje tylko wtedy, gdy ty się śmiejesz.

Ze zdumieniem patrzy Karin na króla i nie chce wierzyć własnym uszom. Ale stopniowo twarz jej rozjaśnia się przez łzy.

- Czy to prawda? - szepce. - Och, jaka ja jestem szczęśliwa, szczęśliwsza niż ktokolwiek w całej Szwecji.

I impulsywnie chwytą białą, piękną dłoń królewską i gwałtownie ją całuje stęsknionymi wargami. Zagłuszając świergot ptaków dźwięczy znów nieśmiertelna melodia w sercu Eryka. Powoli, bardzo powoli przyciąga Karin do siebie.

Lecz Karin przyciska dłoń do jego piersi, uśmiech gaśnie na jej wargach. Wpatruje się w króla pociemniałymi oczyma, a spojrzenie jej wprawia go w zakłopotanie.

- Boisz się mnie, Karin? - pyta z zawodem w głosie.

Karin potrząsa głową. Krew tętni w niej gorącymi falami, ciemność jest blisko, gotowa ją pochłonać i Karin się boi. Ale potrząsa przecząco głową i zamglonymi oczyma spotyka wzrok króla.

Wtedy Eryk całuje ją po raz pierwszy. Eryk spija z jej warg najdelikatniejsze upojenie dziewczęcości i Karin drży, czuje, jak ciało jej przenika nieznane dotychczas, gwałtowne szczęście.

Eryk całuje jej wargi, a potem znowu ją wypuszcza. Ale w oczach króla nie ma już teraz żadnego cienia. Twarz jego promienieje czułością i radością, a Karin odpowiada na jego uśmiech. I Eryk rozumie, że zdobył coś, co znaczy więcej niż władza i korona, i zwięcisko pyta:

- Czy źle zrobiłem całując cię, Karin?

I drżącymi wargami, z oczyma pełnymi łez, Karin rozprasza swoje ostatnie wątpliwości.

- Nie, nie - szepce. - Król nie może zrobić nic złego.

Wysoko ponad ich głowami świergoce stugłosy chór ptasi i na zawsze już ten cudowny świergot przypominać będzie Karin o wstydlwym i strasliwym upojeniu tego pierwszego pocałunku. Gdyż wszystko było wtedy najjaśniejsze i najpiękniejsze.

Ale Karin nie wie, że śpiewającym ptakom przekłuto oczy rozżarzonymi igłami; że je oślepieno, aby nigdy nie przestawały świergotać. Król wie o tym i dlatego kazał powiesić te klatki tak wysoko, żeby Karin nie mogła widzieć oczu ptasich śpiewaków.

Tak oto los Karin zdąża ku swemu spełnieniu. Pozostaje jeszcze tylko jeden mały krok, lecz król Eryk, żądny rozkoszy i zepsuty, tylu przymiotami obdarzony i piękny kusiciel, przywykł dostawać wszystko, czego pożąda.

#### 4

Noce letnie stają się już ciemniejsze, wieczorami migocą nad lasami bezgłośnie błyskawice, a bławatki mieniają się błękitem w dojrzałym zbożu. Łąkowe goździki błyszczą jak krople krwi wzdłuż miedz polnych, a na powierzchni jeziora ślizga się o zachodzie słońca, posuwana powolnymi pociągnięciami wiosła, łódź królewska.

Nad lśniąca powierzchnią wody dźwięczą tony lutni, na okrytej purpurą ławie, w tyle łodzi, siedzi król Eryk i śpiewa pieśń miłosną, a u jego stóp spoczywa Karin z głową ufnie opartą o jego kolana. Na dziobie powiewa królewski proporzec sztywny od haftów, za rufą łodzi wloką się w wodzie draperie. Powoli - bezdźwięcznie ślizga się łódź królewska po lśniącej tafli jeziora.

Karin zamknęła oczy, tuli głowę do kolan Eryka. Wszystko jest pieśnią, bajką i snem, i ona nie chce nigdy zbudzić się z tego marzenia. Od czasu do czasu przenika ją dreszcz radości, że może być tak blisko króla, i bezwiednie gładzi jego odziane w jedwab kolano, piękne, mocne kolano, które poskramia nawet najdziksze wierzchowce.

Z zamkniętymi oczyma runęła Karin w ciemność. Nie ma już dla niej przeszłości, jest tylko szczęśliwa terażniejszość. Łódź ślizga się po gładkiej jak lustro tafli jeziora, a tony lutni rozkosznie i delikatnie wypowiadają miłość Eryka.

Słońce zachodzi i woda odbija jego purpurowe blaski. W dali, na ciemniejszym wybrzeżu, majaczy pośród brzoź biały pałacyk. Coraz bliżej brzegu posuwa się łódź pędzona bezgłośnymi uderzeniami wiosła, coraz mocniej zamyka Karin oczy, a serce bije jej gwałtownie w piersi.

Aż łódź podpływa do mostku, cisi wiosłarze podnoszą wiosła pionowo do góry i król Eryk bez słowa pomaga Karin wejść po kładce. Karin widzi smukłe kolumny pałacyku i delikatne jego kontury rysujące się na tle ciemnego lasu. Słońce zabarwia wodę krwistą czerwienią, słońce błyszczą



w czerwonych włosach Eryka, a w jego oczach migoce czerwona iskierka żądy, gdy trzymając mocno za rękę Karin, zdąża wraz z nią w kierunku pałacyku. A Karin nie stawia oporu, jak we śnie idzie u boku swego króla, nie czując już ziemi pod stopami.

Po obu stronach drzwi stoją nieruchomo jak kolumny, odziani w pancerze, drabanci z opuszczonymi przyłbicami, tak jak nakazał król. Drzwi otwierają się bezgłośnie i zamykają znowu za królem i młodą dziewczyną. Rozlega się szczeł, gdy halabardy drabantów krzyżują się przed drzwiami.

W chwili najwyższego szczęścia Karin wybucha płaczem i uśmiecha się poprzez łzy. Cicho, z oczyma szeroko otwartymi, spoczywa w ramionach swego króla.





## Rozdział 6

### 1

Słońce stoi już wysoko na niebie, wilga gwizdże na grzbiecie wzgórza, a od czasu do czasu słychać od jezior pluskanie jakiegoś morskiego ptaka. Karin siedzi na skraju łoża, bojąc się zakłócić królowi jego głęboki sen, i wpatruje się w niego nie odwracając oczu, jak gdyby chciała na wieki wrazić sobie w pamięć najmniejszy rys jego we śnie odprężonej twarzy. Patrzy na wypukłą dolną wargę, pięknie wykrojony nos, dumne, rozkazujące łuki brwi, białe czoło. Oczy jej pełne są smutku i czułości, ale ciało jej przenika ciemny ogień.

Nie, król nie może popełnić nic złego!

Stukot kopyt i głucho dudnienie bębnow wyrywają ją z marzeń. W tej chwili słychać niecierpliwe kroki na schodach i ktoś dobija się do drzwi. Eryk budzi się i podnosi na łokciu. Wyczekująco, z dłonią przy sercu spotyka Karin jego spojrzenie, i król uśmiecha się. Król uśmiecha się do niej i ciężka jak śmierć twoga w sercu Karin przemienia się w radość.

Ale dobijanie się do drzwi i łomot bębna nie ustaje. Twarz Eryka posępnieje, król marszczy brwi. Ale wnet rozpoznaje głos Görana Perssona i pojmuje, że musiało się wydarzyć coś ważnego, gdyż inaczej Göran nie odważyłby się przeszkadzać mu właśnie teraz. Eryk zaczyna ubierać się z gorączkowym pośpiechem.

Göran wpada do przedsionka, z wypiekami na chudych policzkach i ustami wykrzywionymi triumfalnym uśmiechem.

- Wojna! - krzyczy. - Marszałek Danii i poseł hanzeatów przybyli do miasta!

Eryk czerwienieje z zapału.

- Nareszcie! - woła i spojrzenie jego staje się jasnowidzące. Wielkość Szwecji rodzi się i jego zdolności polityka muszą teraz wytrzymać najcięższą próbę.

Ale nie waha się ani chwili. Jest urodzony na zwycięzcę. Ubiegła noc uwieńczyła jego życie najdoskonalszym darem, jakie ziemskie szczęście może dać człowiekowi i ciało Eryka jest gibkie. Jakby na nowo narodzony, wypada na dwór i wskakuje na gryzącego wędzidło rumaka. Łomot bębnow obwieszcza wojnę, chwałę i wielkość Szwecji, i w tej chwili Eryk nie pamięta już o Karin.

Dopiero później, w ciągu dnia, przypomina sobie o niej - i posyła po nią Svena, szambelana, powozem do pałacyku.

Cóż oznacza ta wojna? Eryk nie wie tego, gdyż własnymi oczyma nie widział jeszcze nigdy wojny. Ale Karin domyśla się, siedząc samotnie w pałacyku i złożony rękami, modli się z płonącymi oczyma za wszystkich

biednych ludzi w Szwecji.

Eryk natomiast, Eryk z twarzą promieniejącą dumą i radością, siedzi w sali tronowej na zamku, gdy marszałek Danii groźnym głosem odczytuje wypowiedzenie wojny. Posłowi Lubeki król nie udziela nawet audiencji, musi on przedstawić swoją sprawę burmistrzowi i radzie na ratuszu. Byłoby poniżej królewskiej godności przyjmowanie niemieckiego kramarza, nie szlachcica, oświadcza Eryk. Rosły, surowy hanzeata czerwieni się z gniewu, gdy się o tym dowiaduje.

## 2

Ale Eryk dowie się niebawem, czym jest wojna.

Pieniądze i kupione doświadczenie wojenne posiada Dania w obfitości i jej wytrawne najemne oddziały toczą się już jak miażdżąca wszystko maszyna wojenna przez Skanię, prosto na Elfsborg, najdroższy ośrodek marzeń Eryka o władzy. Skania jest krajem duńskim, ale najemnicy Rantzaua udają, że o tym nie wiedzą. Rabując i plądrując prą przed siebie, zagrody na szwedzkim pograniczu stoją w płomieniach, gałęzie drzew uginają się od powieszonych chłopów, a kruki są tak syte, że ledwie zdołają unieść skrzydła, aby podążyć za pędzącymi oddziałami.

Czym jest wojna?

Wóz z uciekinierami leży przewrócony w rowie. Sprzęty domowe i odzież porzucane dokoła i zdeptane w błocku, poduszki poprzekłuwane pikami tak, że puch niby śnieg rozsypał się na wypalonych i czarnych od sadzy polach. Trup mężczyzny leży na plecach, rozciągnięty na drodze, z piersią zalaną skrzeplą krwią pod wytartym bajowym kubrakiem. Buty mu zdarto, a przy jego bosych stopach kłęczy w błocie żona, z głową w dłoniach, kołysząc rozpaczliwie całym ciałem.

Buty, trzewiki i bosc stopy, które nieskończone marsze otarły do krwi, kroczą obok, a bębny łomocą bez przerwy. Arkebuzerzy wpatrują się uparcie przed siebie, na horyzoncie kłębią się dymy pożarów gęstymi czarnymi chmurami. Pola zdeptały końskie kopyta. Poprzez płonący, wypalony i splądrowany kraj ciągną wojska Eryka. Lawety dział grzęzną w błocie i zostają w tyle, wiejscy parobcy, wzięci prosto od pługa i wychowani na żołnierzy, rozglądają się przerażeni dokoła. Więc to jest wojna?

Także Eryk przejeżdża na swym czarnym rumaku obok przewróconego wozu, ale wdowa w żałobie, bez jednej łzy, nie podnosi wymizerowanej twarzy, aby podziwiać jego błyszczący pancerz i pióropusz powiewający nad głową wierzchowca. Również i król się rozgląda, czoło ma zmarszczone i zagryza zęby, wpatrując się dręt看ymi oczyma w łąk siodła. Niewypowiedziana gorycz i rozczarowanie szaleją w jego piersi.

Gdyż w jednej chwili wszystko się zmieniło i świat ma inne oblicze. Świat przepychu, miłosnego upojenia i marzeń o władzy znikł, a w to miejsce oczom króla ukazuje się szyderczo uśmiechnięta i ohydna jak głowa Meduzy wojna. A przecież tak bezbłędne były jego rachuby, z taką pełnią entuzjazmu ćwiczył własne wojska, szwedzkich chłopów, tę tanią,

wierną siłę bojową, którą stworzył jako przeciwwagę dla oddziałów najemnych. Jak mądrze układał swoje plany, a oto teraz w jednej chwili wszystko wokół niego zawało się.

Eryk wie dość! W Abo grzmia już działa oblężnicze, a flota blokuje ujście Aury, gdyż w decydującej chwili Eryk zmuszony był podzielić swoje wojska, aby nagłym natarciem skruszyć wiarołomnego brata, księcia Jana, który z poparciem Polski marzy o samodzielnym fińskim królestwie. Elfsborg jest oblegany i - okropna wieść! - lada chwila ogłosi kapitulację! Ludzie, którym ufał i których obsypywał zaszczytami i łaskami, zdradzają go jeden po drugim. Rozproszona flota popadła w nieład przez oblężenie Abo, artylerię utopiono w błocie na drogach albo z najrozmaitszych powodów opóźniono jej wymarsz ze Sztokholmu, dowódcy wahają się, jest tyle zdań, ilu wodzów, i Eryk wie doskonale, że doświadczeni dowódcy lękają się decydującego starcia między krajowymi wojskami a wyćwiczonymi najemnymi oddziałami.

Nic dziwnego, że i Eryk się waha! Jego mądrze i dobrze obliczone plany zniszczone zostały w mgnieniu oka jak pajęcza siatka jednym cięciem miecza. Zdrada, woła jakiś głos w jego wnętrzu, o zdradzie zaświadcza także Göran Persson w swoich listach. Czyż miałby polegać na innych, gdy już nie może dłużej polegać na samym sobie?

A w zimne noce jesienne, gdy gwiazdy znowu migocą na zabarwionym łunami pożarów niebie, Eryk wchodzi na wzgórza i góry, aby próbować wytłumaczyć sobie tajemne posłannictwo gwiazd. „Złotowłosa mężczyzna”, ta dziecinna myśl, o której dawno już zapomniał w dniach szczęścia i powodzenia, znowu wyłania się w jego świadomości. Przekleci żądni władzy Sturowie, jak dobrze udało im się zatrzeć ślady zdrady księcia! Gwiazdy migocą na pokrytym łuną niebie, ziemia płonie i drga, a konie węszą odór krwi i trupów. Co pomoże Erykowi walka z planetami, gdy ma zdradę wokół siebie?

Coraz bardziej posepnieje król Eryk, coraz podejrzliwiej patrzy na swoich dowódców, coraz cięższy staje się nastrój w obozie. Na odsiecz Elfsborga już nie zdąży, gdyż Elfsborg skapitulował. Co za hańba! Umacniany przez tyle lat, zaopatrzone w tak obfite zapasy i uważany za najmocniejszą z twierdz w królestwie szwedzkim, poddał się Duńczykom! Jak mogłoby do tego dojść, gdyby nie wchodziła w grę zdrada?

Eryk musi znowu zmieniać plany. Szybka decyzją bierze inicjatywę we własne ręce i gna swoje oddziały na terytorium duńskie, kierując się na Halmstad w Hallandii. Jeśli uda mu się zdobyć Halmstad, droga do Elfsborga zamknięta zostanie dla Jutów. Najemnicy Rantzaua są już zresztą znużeni nieskończonymi potyczkami na pogranicznych terenach i chaotycznymi napadami uzbrojonych w topory i oszczepy chłopów i wycofują się ze swymi łupami w bezpieczne strony. Jesień jest dżdżysta i smutna, a szwedzka zima przeraża cudzoziemskich wodzów. Lecz coraz bardziej niepokojące stają się listy Görana Perssona o szerzącym się w kraju duchu buntu.

W gospodach i rzemieślniczych warsztatach szepce się, że Eryk nie

umiał utrzymać pokój tak, jak jego ojciec. Szwedzcy panowie sarkają na wojenne ciężary. Wszystko nagle podrożało, zagraniczne towary znikły z handlu, trudno już dostać sól, gdyż kupcy chowają ją w nadziei, że podskoczy w cenie. Jutowie i kupcy lubeccy zablokowali wszystkie drogi handlowe. Zarzewie buntu szerzy się w całym kraju i czeka tylko na podmuch wiatru, aby wybuchnąć pełnym płomieniem.

Przed namiotem króla powiewa w jesiennym zmierzchu królewski proporzec, a w namiocie siedzi Eryk i gryzie pięści, aż puchną, jakby zatrute jadem. Twarz mu drga i ciemny ogień płonie w jego oczach. Nie ma nikogo, czym zdolnościom i wierności mógłby ufać. Tym, którzy mają głowę i rozsądek, brakuje serca - w jego miejsce jest tylko chytry i zimne wyrachowanie. A ludziom z sercem brak zdolności, ponoszą niepowodzenia we wszystkich swoich przedsięwzięciach. Sam Eryk nie zdąży przecież wszędzie. I ma uczucie, jak gdyby znajdował się w tonącej łodzi i uganiał z miejsca na miejsce, aby zatkać wszystkie szczeliny, podczas gdy inni wpatrują się w niego idiotycznie i bez najmniejszej energii słuchają jego rozkazów.

Eryka żre gorączka, jego silne ciało, które przyzwyczało się już do zbytku i wygody, nadwerężyły trudy i znoje. Uczony pan Antoniusz Niderlandczyk mieszka co prawda dla niego lekarstwa, ale są wieczory, kiedy Eryk potajemnie wylewa zawartość kubka z lekarstwem zamiast je wypić. Ręce mieszającego leki mogą być splamione zdradzieckim złotem, gdyż Duńczykom i Lubeczanom łatwiej przyszłoby zwycięstwo, gdyby zdołali dobrać się do samego Eryka. A w swojej bezsilności i rozpaczony Eryk wie, że potęga Szwecji spoczywa wyłącznie w jego dłoniach. Gdyby królem został niestały i przekupny Jan, bez skrupułów sprzedałby Polskę i Danię swoje pierworództwo do potęgi i władania na Bałtyku.

Jeszcze wstydzi się Eryk swej podejrzliwości i dlatego tylko w tajemnicy wylewa medykamenty na ziemię. Ale stało się już u niego zwyczajem nawet w obecności swoich dowódców nie odwracać się do nikogo plecami, żeby nie wystawiać się na zdradziecki cios sztyletu. Nie, nie ufa zbyt Eryk szwedzkim panom, których moc i przywileje systematycznie ograniczał. Nie odsłania im pleców, uczył się przecież historii. W oczach jego pełga podejrzliwość, chodzi bokiem, rozgląda się ukradkiem dokoła i zawsze ma za sobą uzbrojoną straż. Panowie patrzą na niego, potrząsają głowami i wymieniają spojrzenia. I pewnego wieczora zbierają się, jakby skutkiem tajnego porozumienia, w namiocie Klasa Kristenssona i wzywają życzliwie pana Antoniusza, aby wzmocnił swoje krople.

Nie ma żadnej wątpliwości, że król jest chory, stwierdzają. Gdy mówi, po twarzy jego latają drgawki, w krótkim okresie czasu schudł i przybladł i traci panowanie nad sobą łatwiej niż kiedykolwiek przedtem. Jako wódz jest tylko dyletantem, o czym wiedzą wszyscy, przyznaje to nawet de Mornay, który nadaremnie usiłuje wytłumaczyć Erykowi, że wojna to przeważnie czekanie, cierpliwość, zaraza i nędza. Panom sprzykrzyły się już do reszty ustawiczne zmiany w dowodzeniu, degradowanie i mianowanie dowódców tylko na skutek królewskich kaprysów. Jakąż

dyscyplinę można w takich warunkach utrzymać w oddziałach, które na domiar wszystkiego złożone są z ludu szwedzkiego, a nie z doświadczonych w wojowaniu najemników, Sasów, Szwajcarów i Szkotów, których odwieczna sława bojowa już z góry mogłaby, napawać wroga odpowiednim respektem.

Jeśli finanse królestwa nie pozwalały na wystawienie porządnej armii zawodowej, to doprawdy byłoby lepiej utrzymać spokój i żyć w pokoju na swoich zagrodach, rozumują panowie. Nie chcą pojąć, że Jutowie zamknęli drogę morską i że dlatego - w razie gdyby wojna się przeciągała - niemożliwe byłoby uzyskać rezerwy w ośrodkach werbunkowych na kontynencie. Czepiają się uparcie tradycyjnej sztuki wojennej i piętnują dalekowzroczność jako swego rodzaju zapał amatora, który szybko zemści się na sprawie.

Puchary krążą po namiocie, umysły rozgrzewają się i od czasu do czasu padają słowa, od których co ostrożniejsi podskakują na zydlach i ukradkiem rozglądają się dokoła. Pan Antoniusz powinien wzmocnić swoje dekokty, aby król ozdrowiał, postanawiają, i łysy uczony Holender kłania się głęboko, z twarzą zaczerwienioną od słodkiego wina i z sercem bijącym z błogości, że tak za pan brat obcuje z wysokimi panami.

Wino sprawia, że umysły tają, a spojrzenia łagodnieją. Jeden z panów zaczyna melancholijnie opowiadać a swoim dorodnym bydle, drugi duma nad tym, jak to skutkiem wojny stopniały jego zasoby srebra, zasoby, które miały być użyte na zakupienie sąsiedniej zagrody, gdy jej gospodarz, uparty chłopiec, zejdzie z tego świata. Kusząco nęci myśl o Janie, łagodnym i życzliwym Janie, który z pewnością wynagrodziłby swych zwolenników zaszczytami, złotem i przywilejami. Ale myśl ta również przeraża i dlatego panowie radzą coraz gorliwiej i gorliwiej, jakby chcąc uspokoić sumienia, w jaki sposób doprowadzić króla do zdrowia lub - na wszystkich diabłów! - skłonić go do wyjazdu z powrotem do Sztokholmu i do pozostawienia armii w rękach tych, którzy potrafią prowadzić wojnę. Modnych nowinek wszyscy mają już aż nadto.

Pan Charles de Mornay, który stoi bliżej króla niż wszyscy inni i który się domyśla, jaki los spotyka leki przyrządzane przez pana Antoniusza, występuje z małym niewinnym planem: czy nie byłoby najlepiej domieszać silnych kropel do gorącego wina, które król wypija zwykle co wieczór? Wtedy król z pewnością przełknie lecznicze krople. Podnieceni winem panowie przyjmują wśród śmiechów i wesołych okrzyków projekt pana Carolusa, i oto powietrze nagle oczyściło się ze spisków, intryg, żalów, zmartwienia i przygnębienia.

Gdyż ten Eryk, książęcy syn starego króla Gustawa, jest mimo wszystko ich królem, pomimo swojej kapryśności i buty. Jest ich własnym królem, ba, mają uczucie, jakby niemal był ich synem. Zrobił się wielki zarozumiały i kapryśny, lecz mimo to jest ich własny. Kochają go serdecznie i życzą mu jak najlepiej, gdyż bez względu na wszystko jest on jednym z najdorodniejszych książąt w Europie i czas przytrze chyba kiedyś jego młodzieńczą pychę, a doświadczenia nauczą go zrozumieć, u kogo we

wszystkich odmianach losów znajdzie najpewniejsze poparcie. Nie ma szwedzkiego króla bez szwedzkiej szlachty, wiedzą o tym panowie, uparci i butni, i król też to kiedyś zrozumie, zapewniają się nawzajem z umysłami rozgrzanyymi słodkim winem.

### 3

Eryk siedzi samotnie w namiocie, gryząc pięści do krwi. Zawsze sam, rozpaczliwie samotny, a nad namiotem błyszczą, jak czerwone punkciki na niebieskim skłonie, gwiazdy, niewzruszone planety, i Mars, gwiazda wojny. Godzina po godzinie snuje Eryk spleciony kłębek myśli, drgawki biegają mu po twarzy, czuje szaleńcze pragnienie, by móc oprzeć głowę o miękkie kolano i zapomnieć, zapomnieć o wszystkim.

Wspomnienie dwojga ciemnoniebieskich, promiennych oczu dręczy go stale, choć sądził, że dawno mu to już wywietrzało z głowy. Gdy dźwięczą rogi wojenne, przeminął czas żakowskich pieśni, a gdy Eryk raz już zdobył upragnioną zwierzynę, wyobrażał sobie, że osiągnął cel i z uczuciem wyzwolenia powitał nowe czekające go zadania. Nie jest przecież godne króla zbyt długo patrzeć w oczy nisko urodzonej kochanki, bez względu na to, jaka czułość z nich promieniuje. Karin, córka Monsa, to już miniony okres, myśli podejrzliwy Eryk, który stwardniał skutkiem wojny i pożogi. Po zaspokojeniu żądz mężczyzna zaczyna tęsknić do nowych czynów, i Eryk jest w pełni zadowolony z tego, że był pierwszy, że królewskim prawem zdołał przezwyciężyć opór wstydlivej dziewicy i uszczknąć najpiękniejszy kwiat jej dziewczęcego ciała. Sumienie niczego mu nie wyrzuca, łyżki dziewicze zwykły z czasem osychać, a król wynagradza po królewsku za to, co wziął. Lecz Eryk nie dopuszcza myśli, by to najpiękniejsze przeżycie jego wieku męskiego mogło stać się czymś trwałym. Wprawdzie przyznaje chętnie, że było ono najpiękniejsze, ale dobrze stało się - jak to los sprawił - że ta chłopięca miłość, która uczyniła go niezdarnym i wstydlwym, zgasła w nieszczęściu wojny i łomocie bębnow.

Nie, Karin, córko knechta, król pragnie cię wspominać tylko ze swawolnym uśmiechem na wargach. Jesteś przecież tylko niewielką zdobyczą, którą doświadczony łowca zagnał w sieci i której drżące członki i wstydlwy lęk podniecały jego żądzę.

Lecz uśmiech gaśnie. Eryk posepnieje i znowu zaczyna gryźć pięści.

- Wina! - krzyczy nagle w kierunku wejścia do namiotu. Głos ma ochrypły z przeziębienia i wilgoci.

Przynoszą królowi parujące i woniejące korzeniami wino. Chwyta za gorący puchar, który rozgrzewa zdrętwiałe od zimna i pogryzione dłonie. Wtem pamięć wraca i król rozgląda się ukradkiem dokoła. Kto przyniósł mu to wino? Nie może sobie przypomnieć, by już kiedyś widział tego smagłego młodzieńca, który nie wie, jak ma się zachować wobec swego króla, i niezdarnie, drżąc ze zmieszania, wycofuje się z namiotu.

- Stój! - woła Eryk ochryplym głosem. - Chodź tu z powrotem! - i z udaną obojętnością podaje młodzikowi puchar ze słowami: - Skosztuj najpierw sam, chłopcze!

Młodzieniec to nowy pomocnik aptekarski mistrza Antoniusza, beztroski i bezdomny wędrownik, chłopak, który marzy, że kiedyś zdobędzie kapelusz i szpadę medyka na jednym z uniwersytetów na kontynencie. Wpatruje się, zmieszany, w króla, nic nie rozumiejąc i nie ośmielając się wziąć do ręki pucharu. Żałuje już, że tak uparcie błagał, by pozwolono mu zanieść puchar do królewskiego namiotu, aby na własne oczy mógł zobaczyć szwedzkiego króla.

- Wypij najpierw ty! - ryczy Eryk wściekle i wtyka mu puchar do ręki, gdyż zachowanie młodzieńca na nawo roznieciła jego podejrzenia. Młodzik, który nie ma pojęcia, że przy królewskim stole używa się kosztowacza i że Eryk podjął najrozmaitsze kroki, aby uniknąć otrucia, tej tajnej broni książąt w nowym stuleciu, bierze puchar drżącą dłonią i cofa się, przez cały czas wpatrując się, przerażony, w króla. Wtem stopa więźnie mu w fałdzie dywanu pokrywającego podłogę namiotu, chłopak potyka się i puchar wypada mu z dłoni. Wino zmieszane z medykamentami rozlewa się na ziemię.

Eryk trzęsie się cały, nabrzmiewają mu żyły na skroniach. Jeśli podstępny młodzik sądził, że się wykręci upuszczając puchar na podłogę, grubo się omylił. Uderzać pierwszym i uderzać mocno, oto hasło Görana Perssona, i hasło to przydatne jest w każdej sytuacji. Drżącymi rękami Eryk szuka miecza, a równocześnie pochyla się i zwilża palec w rozlanym winie. Dotyka palca językiem i mimo silnego smaku zaprawionego korzeniami wina czuje gorzki i metaliczny posmak medykamentów.

Młodzik stoi jak wryty, gdy Eryk w pasji przeszywa go mieczem. Śmiertelny krzyk charczy w gardle nieszczęśnika, król zaś depce po nim z całej siły, wyciągając miecz, którego ostrze utkwilo w kręgosłupie. Nadbiegają wartownicy. Eryk ociera miecz z krwi o kaftan zabitego i rozkazuje im wynieść trupa. Wciąż jeszcze trzęsie się i chodzi po namiocie tam i z powrotem, z mieczem w dłoni, jak dzikie zwierzę w klatce. A więc doszło aż do tego! Moc wroga sięga do jego własnego namiotu, król nie może czuć się pewny nawet swoich podczaszych. W obozie nie jest już bezpieczny.

Ogarnia go w końcu niewypowiedziane znużenie. Wszystkie wysiłki poszły na marne, kampania tegoroczna nie da już i tak żadnych rezultatów, a zdrada czyha wszędzie.

Gdy nazajutrz panowie z bladymi i skamieniałymi twarzami przychodzą do jego namiotu i błagają go, aby ze względu na własne zdrowie i cenną osobę wrócił do Sztokholmu, Eryk zgadza się natychmiast, nie czekając na długie namowy. Żąda tylko, aby panowie swymi podpisami potwierdzili pismo motywujące ten wniosek i stwierdzające, że sprawy państwowe wymagają obecności króla w Sztokholmie. Eryk pragnie, aby przed ludem i potomnością panowie odpowiadali za tę decyzję, z własnej inicjatywy król nie opuścił pola bitwy i stanowiska głównodowodzącego, które objął z tak wielkimi nadziejami.

Wiatr wyje, koń parska i krew spływa mu z porytych ostrogami boków. Przez szumiące łąki pędzi król Eryk ze świtą z powrotem do Sztokholmu.



Ma uczucie, że teraz, gdy już mógł zostawić za sobą ruiny, łuny, choroby i nędzę, wyrwał się wreszcie ze straszliwego uścisku. Pasja wyzwolenia i zemsty przepelnia jego pierś, doprawdy sprawy państwowe wymagają jego obecności w Sztokholmie.

#### 4

Gdyż w Abo krótki sen króla Jana o władzy zakończył się straszliwie i odsłania się już scena okrutnych mąk i egzekucji. Göran Persson pochyla się nad sługą Jana, Johanem Bertilssonem, który leży na ławie tortur cały we łzach, oblany śmiertelnym potem, i modli się, aby utrata zmysłów wyzwoliła go z tego przedśmionka piekła. Göran daje znak i kat znów napina nagie, wyprężone ciało, a w powietrzu rozlega się przeraźliwy krzyk. Ale ociekające wilgocią mury izby tortur nie przepuszczają żadnego dźwięku i tylko pisarz porusza się przy stole i robi kleks na swoich papierach.

Twarz Johana Bertilssona gaśnie już, szczeka mu opada i torturowany dysząc i łkając oświadcza, że gotów jest mówić. Przyrzeka wyznać wszystko, czego od niego zażądata, byleby tylko Göran Persson łaskawie powiedział, o co mu chodzi. Oprawca kiwa życzliwie głową i ociera dłonie z krwi o swój szkarłatny strój. Idzie odsapnąć i napić się piwa, które trzyma w kącie piwnicy, gdzie jest chłodno. Z zadowoleniem podnosi dzban do ust, aby nabrać sił do nowych tortur.

Pisarz nie słyszy prawie ani słowa z tego, co mówi Johan Bertilsson, ale mała szkoda, Göran Persson dyktuje mu, co ma pisać. Johan jest tak wyczerpany, że Göran musi przykładac ucho do jego pogryzionych od męki ust, aby coś zrozumiec. Z dala od ławy tortur slychać tylko szeptanie i mamrotanie, dopóki wreszcie Göran nie podniesie się, nie zatrze z namysłem suchych dłoni i nie zacznie dyktować.

- Pisz! - powiada oschłym głosem jurysty. - Przyznaje się, że slysział, jak ksiązę Jan i jego małżonka Katarzyna obrzucali obelgami jego królewską mość.

Johan Bertilsson próbuje slychać, choć cierpienia jak ogniste języki liżą nadal jego ciało. Göran rzuca mu badawcze spojrzenie i ciągnie dalej:

- Pisz! „Przyznaje, że ksiązę Jan chełpił się, iż niedługo już panować będzie nad całym szwedzkim królestwem.”

- Nie! Nie! - krzyczy przerażony Johan wykręcając związane ramiona tak, że mięśnie na barkach napinają się. Oprawca odstawia spokojnie dzban piwa, aby wrócić do swej roboty. Ale gdy tylko jego straszliwy czerwony strój pojawia się przed oczyma torturowanego, Johan Bertilsson poddaje się ostatecznie i przyznaje do wszystkiego. Göran kończy dyktować, po czym oprawca oblewa Johana skopkiem zimnej wody, szybko i zgrabnie rozwiązuje jego pęta i pomaga mu podejść do stołu pisarza, gdzie Johan musi nakreślić krzyżyk przy swoim imieniu na protokole przeslychania. Göran Persson własnorecznie posypuje piaskiem papier i osusza rękawem krwawy kleks, który przeslychiwany zostawił obok krzyżyka.

Potem Göran z zadowoleniem zwija w rulon protokół przeslychania. Czoło ma jasne, a w kącikach ust igra mu nikły uśmiech. Niemało już

zebrał materiału, który będzie mógł przedłożyć Erykowi, radzie królewskiej, a w razie potrzeby - również stanom królestwa, i ma uczucie, jak gdyby budował, kamień po kamieniu, niewzruszone mocarstwo.

Nie, łatwa ani przyjemna nie jest jego praca. Znow siedział na kominie i czuł, jak iskry osmalają mu tyłek, jak zwykł mówić Eryk. Ale Göran Persson nie boi się, że gra o wielką stawkę i że jeśli zleci kiedyś z komina, spadnie z wysoka.

## 5

Przed otwartym oknem wychodzącym na dziedziniec zamku w Abo stoi księżę Jan i dumna Katarzyna z rodu Jagiellonów. Z poszarzałymi i odretwiałymi twarzami patrzą w dół, w dudniący echem czworobok rozpościerający się pod nimi. Działa oblężnicze wybiły dziury w murach, pozwalały dachy, a powietrze jest wciąż jeszcze ciężkie od gryzącego dymu prochowego.

Na dziedzińcu wzniesiono rusztowanie przykryte czerwoną płachtą i krew spływa już po deskach na wymoszczony kamieniem podwórzec, tworząc kałuże we wszystkich zagłębieniach. Parobcy katowscy wpychają na rusztowanie mężczyznę, który krzyczy i opiera się z twarzą wykrzywioną i białą jak płótno. Bębny biją werbel, a dumną, piękną twarz Katarzyny Jagiellonki zniekształca obrzydzenie. Oblicze Jana zaczyna drgać, księżę kryje głowę w ramionach.

Katarzyna rzuca okiem na swego słabego małżonka i jej twarde, zimne ptasie oczy nagle przepelniają się czułością i współczuciem. Potem siłą odrywa Janowi ramiona od twarzy i zmusza go, aby patrzył w czarną czeluść. W tejże chwili znowu spada z łoskotem cios i głowa skazańca toczy się na deski rusztowania, a bezwładne ciało osuwa się przy katowskim pniu. To polski szlachcic, jeden z przyjaciół Katarzyny i zausznik jezuitów, lecz ani jedna łza nie pojawia się w oczach Katarzyny, gdy bębny znow cichną.

Przyglądający się stoją zwartymi grupami wzdłuż murów. To przeważnie żołnierze i oficerowie, także z załogi zamku, którzy uratowali się od wszelkich obrachunków przez kapitulację i poprzysiężenie wierności zwycięzcy. Zwarci i milczący, stoją wpatrując się w katowski pień, ten i ów żuje poważnie kęs chleba. Göran Persson uznał, że lepiej będzie nie pozwolić mieszkańcom Abo przyglądać się egzekucji, gdyż obawia się - nie bez powodu - rozruchów i zbiegowiska. Wystarczy dla zastraszenia i przestrogi wystawić później na widok publiczny głowy straconych.

- Patrz, Janie, patrz, aby nienawiść twoja nie zgasła i żebyś nie był słaby, gdy przyjdzie twoja chwila - szepce Katarzyna do ucha małżonka, podpierając jego chwiejącą się postać. - Patrz, jak umierają Finowie!

Gdyż zausznik polskich jezuitów był niemal jedyny, który stracił panowanie nad sobą w obliczu tego, co nieuniknione. Spokojnym i pewnym krokiem wstępują inni na szafot i klękają przed katowskim pniakiem, powierzając duszę Bogu. Ciężkimi, pewnymi krokami weszli na rusztowanie wszyscy ci fińscy panowie, których ubogie życie nabrało

dzięki Janowi odrobiny blasku. Kochali Jana i jego małżonkę, piękną Katarzynę o ptasich oczach. Kochali też swój biedny, surowy kraj i dlatego połączyli się z księciem w marzeniach o Finlandii jako niezawisłym królestwie, które miało obejmować oba brzegi Zatoki Fińskiej i z pomocą Polski rozciągnąć kiedyś swoje panowanie także na bezdrożne pustkowia okolic Dźwiny i Onegi.

Na ich nieruchomych obliczach nikt nie zdoła zobaczyć, co myślą wstępując na trzeszczące stopnie szafotu, kładąc krnąbrne głowy na katowskim pniu i powierzając zacięte dusze opiece boskiej. Nie są zbyt bogaci ci fińscy panowie, wielu z nich odzianych jest w skromne niebieskie sukna, wielu ma dłonie zgrubiałe i twarde od młota i pługa. Nikt nie wie, co myślą, gdy kolejno wstępują na szafot, wznoszący się ponad ponuro wpatrzonymi przed siebie grupkami żołnierzy, podczas gdy mroczna czeluść dziedzińca staje się coraz to czarniejsza, a słońce w dali zachodzi za dębami Runsali.

Odziany w aksamitny kaftan o srebrnych guzach i z drogocennym hiszpańskim kołnierzem, stoi Jan. Poszarzały na twarzy, przygląda się płochy książę egzekucji swoich wiernych zwolenników, podpierany wolą silniejszą i ognistszą od jego własnej. Dzieckiem był aż do dzisiejszego dnia, beztrosko knującym intrygi dzieckiem, zazdrosnym i samolubnym, urzeczonym blaskiem korony. Teraz patrzy na krew i śmierć, krew, która bucha z wszystkich jego marzeń. I może ten lubujący się w przepychu i cieszący się życiem syn królewski tego dnia po raz pierwszy staje się mężczyzną.

W ten wieczór, gdy zachodzące słońce złoci dębowe gaje Runsali i rzuca żar na grube, rozwalone bombardowaniem mury zamku w Abo, Jan urasta na mężczyznę. Dopiero teraz pojmuje, co oznacza królewska korona. A u jego boku stoi ptasiooka Katarzyna z dumnie odrzuconą w tył głową, z grzbietem wyprężonym jak stalowa sprężyna i palcami zaciśniętymi niby szpony na twardych kamieniach muru. Zdaje ona już sobie jasno sprawę z tego, co u Jana dopiero stopniowo wykształci się w gorzką i niezachwianą świadomość: mianowicie, że przyrodni bracia Eryk i Jan nie mogą żyć obok siebie na tej ziemi, że po prostu nie ma miejsca dla nich obu. Jan był już gotów zrzec się praw do następstwa tronu i zadowolić się Finlandią, podnieść ją do rzędu królestw i zbudować swoją wielkość na jej skalistym gruncie. Eryk nie pozwolił na to, niech więc odtąd spór idzie o koronę szwedzką, i w walce tej stawką będzie życie. Pograżona w chłodnych rozmyślaniach Katarzyna zbiera już swoje rozrzucone kości do gry i rozważa pozycję Jana i usposobienie Eryka, instynktownie świadoma, że Eryk nie ma w sobie tyle męskiej siły, by zgładzić przyrodniego brata, choć polityczne konieczności zdają się tego wymagać. Nie, Eryk się na to nie zdobędzie, Katarzyna wie o tym i dlatego już z góry gardzi nim i jego słabością.

Ostatni cios topora spadł, tłum zaczyna się rozpraszać, kat zbiera do kosza odcięte głowy, a jego pacholki kłócą się już o odzież straconych.

- W krwi utopioną została korona Finlandii - odzywa się Jan, wciąż

jeszcze wpatrując się w dziedziniec.

- Z tej krwi wyłoni się kiedyś królewska korona Szwecji - szepce Katarzyna swym metalicznym, jasnym głosem i Jan otrząsa się, jak gdyby w chwili najcięższego niepowodzenia nagle ujrzał majaczące przed sobą ostrze mściwego miecza nadziei. Potrzebuje też teraz całej swej odwagi, gdyż na korytarzu rozlega się brzęk kajdan wleczonych po posadzce. Göran Persson przybywa, skłania się ironicznie pięknej księżniczce i donosi, że stosownie do rozkazów musi zakuć księcia w kajdany i odstawić do Sztokholmu.

Rumieniec oblewa twarz Katarzyny Jagiellonki. Patrzy na Görana bez słowa, ale spojrzenie to mrozi krew w żyłach nawet tego przebiegłego i zimnokrwistego mężczyzny. Wielokrotnie przypomina on je sobie później i za każdym razem przenika go lodowaty dreszcz. Profos przynosi kajdany, rzuca księciu błagalne spojrzenie i zaczyna go zakuwać. Jan odwraca się bezradnie i patrzy w bok, ma uczucie, że i jego głowa siedzi luźno na karku. Ale niezłomna wola Katarzyny dodaje mu siły, toteż - gdy nadejdzie ta chwila - zdoła z dumnie podniesionym obliczem wejść na okręt, który zabierze go z jego byłego księstwa.

Wiatr wyje w żaglach i olinowaniu, okręt wypływa na otwarte morze, mijając pokryte lasem wysepki i skaliste łyse szkiery. Tak oto opuszcza Katarzyna Jagiellonka Abo i płaski, szary kraj, gdzie pamięć o niej zawsze błyszczeć będzie urzekającym blaskiem. Gdy brzegi powoli znikają w dali, księżna odczuwa chwilową ulgę i myśli o Finlandii. To ubogi, surowy kraj, pełen bezkresnych pustkowi i chłodnych łąk, ale nad nimi żarzy się biała poświata letnich nocy i upojenie miłością. Jan pokazywał jej kiedyś lśniąca leśne jeziora Finlandii i długie pasma górskie, niedźwiedzia, który jak mocarny chłop siedział z założonymi łapami na pniaku, na skraju smolistej leśnej nowiny, pogrążony w głębokich niedźwiedzych rozmyślaniach. Od tego dnia Katarzyna pokochała ten dziwny, twardy kraj, tak jak tylko kobieta obca rodem i pochodzeniem może zakochać się w Północy. Współ z Janem uczyła się też jego dziwnej i trudnej mowy i cieszyła radością przebłyskującą w chmurnych i podejrzliwych oczach jego mieszkańców, gdy książę przemawiał do nich w ich własnym języku.

Katarzyna sądziła, że lud ten jest twardy i pozbawiony uczuć. Ciepłe uczucia i piękne słowa nigdy nie płynęły przybyszowi na spotkanie w tym kraju. Ale teraz widziała mężów z tego ludu, jak umierali dochowując im wierności, i nigdy nie oglądała potężniejszego widoku. Kochali ją, wie o tym teraz, siedząc w hańbie i poniżeniu na pokładzie okrętu. Kochali jej jasne ptasie oczy i wąską twarz i umierali dla niej. Radość i duma przepelnia duszę Katarzyny i po raz pierwszy po klęsce pozwala łzom płynąć swobodnie. Opłakuje pamięć fińskich mężów, gdy żagle wypełniają się i okręt kołysze się na spienionych falach w drodze do Sztokholmu.





## Rozdział 7

### 1

**K**arin, córka Monsa, siedzi w ptaszarni splótszy dłonie na kolanach. Jest blada, a pod oczyma kładą się niebieskie cienie. Król podarował jej tę ptaszarnię i nikt nie waży się wygnać jej stąd. Karin ucieka tu zawsze od ironicznych spojrzeń dworaków, od plotek i szeptów, często przebywa przez całe dni sama ze swą tęsknotą. Na próżno papuga macha kolorowym ogonem i woła Karin, nadaremnie ptaki śpiewają stugłosym chórem. Karin nie uśmiechnie się nawet. A stary kruk wpatruje się w nią siedząc na gałęzi, z łańcuszkiem na łapie, wpatruje się w jasne, pełne łez oczy i duma, jak pysznie byłoby je wydziobać i raz jeszcze pokosztować tego kruczego smakołyku. W kraju jest wojna, kruk wie o tym dobrze, tylko ten łańcuch przeszkadza mu w przyłączeniu się do niezliczonych rzesz jego braci, które zlatują się zewsząd, aby kracząc klócić się o bogate łupy z pobojuwisk.

Garbaty mistrz Allard zostawia czasem swoje rzadkie zioła w ogródku i przychodzi do ptaszarni. Przygląda się z miną znawcy szyi i figurze Karin i mówi do niej od czasu do czasu parę słów łamaną szwedczyzną. Karin nie rozumie z tego zbyt wiele, ale uśmiecha się do niego, rada, że ktoś jest dla niej życzliwy. I mistrz Allard jest zadowolony. - Ha, ha! - wzdycha i pozwala sobie musnąć przelotnie dłoń Karin, a na jego suchych policzkach pojawiają się wypieki. Królowie mają królewskie przyjemności, a mistrz Allard musi zadowalać się kwiatami i ziołarstwem, ale potrafi w pełni docenić zażyłość, jaka wywiązała się między nim i Karin bez oporu z jej strony. Zresztą Eryk już nie raz dawniej wydawał za swych ulubieńców nałożnice, gdy się nimi znużył. Dlaczegoż by tym razem nie miała przyjść kolej na mistrza Allarda? Jest on ponadto dostatecznie stary, aby umieć czekać. A jako Francuz wie też, że wino z wiekiem dojrzewa i staje się coraz smaczniejsze, może więc nawet opłaci się czekać. Przygląda się Karin, gładzi się po brodzie i mruczy coś pod nosem, a potem wraca do swoich ziół.

- Karin! - mówi ktoś cicho od drzwi i Karin wrywa się ze swoich marzeń, gdyż nie był to głos papugi, do którego zdażyła się już przyzwyczać, tak że nie zwraca nań więcej uwagi.

- Maksymilian! - woła i pełna radości biegnie, aby go uścisnąć. Maksymilian tuli ją nieśmiało do piersi, rozglądając się dokoła. Nie pierwszy raz odwiedza ją w ptaszarni i widział już wszystkie jej cuda, ale wciąż jeszcze czuje się niepewnie w tym dziwnym otoczeniu.

Karin bierze go za rękę i prowadzi do ławy. Promienieje radością i bez przerwy gawędzi.

- Jak się masz? Czy ojcu udało się kupić domek, na który miał ochotę?

Maksymilian odpowiada mrukliwie, wysuwając mimowolnie dłoń z ręki Karin, a ona uśmiecha się filuternie, świadoma jego zakłopotania.

Tajemna i przekorna radość przepelnia Karin za każdym razem, gdy przychodzi Maksymilian. Czuje, że wabi go i pociąga; na przekór swoim postanowieniom odwiedził ją, gdy król wyruszył na wojnę, przedtem zaś co wieczór błąkał się wokół zamku jak potępieniec. O, jakże schudł biedny Maksymilian, jaki zrobił się blady, oczy płoną mu w zapadniętych oczodołach. Osmalone i poparzone dłonie dmuchacza szkła usiłuje ukryć przed Karin, patrzy na nią pożądliwie, nieśmiało i smutno, szczęśliwy, że może być blisko niej.

Krew krąży szybciej w żyłach Karin i twarz jej się rozjaśnia. „Jestem piękna - myśli - potrafię wzbudzić miłość.” Prostuje swe młode ciało, dotyka z roztargnieniem dekoltu i wzrok jej staje się zamglony. Wiele już wie Karin, córka Monsa, w pewną noc letnią w jednej chwili opadły jej z oczu różowe przesłonki wszystkich tajemnic. Wie, że ciało jej jest straszliwą i kuszącą potęgą; wie też, o czym myśli Maksymilian.

„Dlaczego on nie miałby zaznać szczęścia - myśli Karin - skoro mnie smutno, a król tak daleko?” A równocześnie boi się samej siebie i tej okrutnej przyjemności, jaką jej daje świadomość, że nęci Maksymiliana. Nie jest już dziewczynką, jest kobietą, która rozkwitła przedwcześnie, i grzech wyziera z jej oczu tak otwarcie, że nagle uświadamia to sobie sama. Odwraca wzrok i zaczyna drażnić papugę. A ptak chrypi gardłowo, rozpościera skrzydła, macha nimi i rwie się na łańcuchu, aż gałąź trzeszczy.

Maksymilian stoi biernie, drżąc na całym ciele, i nie może znaleźć słów. Wie bardzo dobrze, że nadzieje jego są próżne, że płomień ten tylko go zżera, ale niepokój wygania go z domu co wieczora. Błąka się więc po mieście jak potępieniec, dopóki duma jego nie zostanie złamana. Wtedy z nienawiścią w duszy kieruje swe kroki do zamku i ptaszarni. Zdaje sobie sprawę, że porusza się na niebezpiecznym gruncie. Otchłań czyha wszędzie i zdaje mu się, że widział już snującego się za nim szpiega, a dziwni ludzie w kapeluszach zsuniętych na oczy przychodzili do jego ojca i zadawali różne pytania. Ale jest głuchy i ślepy i świadomie wystawia się na zagładę dla swej miłości.

Tego dnia zaniedbał pracy, by wałęsać się w leszczynowym gaju pod miastem, napełnił kieszenie złotobrazowymi orzeszkami, dumając o niebieskookiej dziewczynie z gołymi opalonymi nogami, która czasem tam przybiegała. Wiewiórki wołają za nim drwiąco, wzgórze Brunkebergu wydaje się w przejrzystym powietrzu jesiennym blisko jak ręką sięgnąć, a okoliczne łąki jak gdyby ciągnęły się bez końca. Leszczyna mieni się złotobrazowo, a młody Maksymilian chodzi nieszczęśliwy i medytuje, gdyż wie, że życie jego nie ma wartości bez Karin.

Z filuternym uśmiechem patrzy Karin na jego męki, a równocześnie czuje skruch,. Gładzi Maksymiliana po włosach i dziwi się sobie samej, zastanawia się, dlaczego równocześnie chce być dla niego niewypowiedzianie dobra i niewypowiedzianie zła. Maksymilian wygrzebuje z kieszeni orzechy i Karin rozjaśnia się. Pogodne lata i złote jesienie wracają

we wspomnieniach, i nagle: pragnie znowu stać się małą bosonogą dziewczynką w obszarpanej spódnicy, biegającą po leszczynowym gaju koło domu ojca.

Z nikłym uśmiechem Maksymilian podaje jej, tak jak dawniej, obrane z łupinek orzechy. A Karin chrupiąc myśli ze smutkiem o swojej doli i o Maksymilianie. Król daleko, kraj objęty wojną, jej własny los zniknie może w ciemności, jak ziarno zboża zmiażdżone między młyńskimi kamieniami. Może król już o niej zapomniał, może w obozie pieści inne kobiety, lekkie kobiety w kolorowych czepkach, idące za wojskiem w pole.

Karin lekko dotyka dłonią głowy Maksymiliana i głaska go po policzku. A on drży i zagryza zęby. Ślepe ptaszki świergocą w swych klatkach wysoko nad nimi.

Wtem rogi zaczynają grać na dziedzińcu i od strony mostu słychać tętent kopyt końskich.

Karin podrywa się, oczy jej się rozszerzają, a serce zaczyna mocno walić w piersi, gdyż wie, kto się zbliża. Biegnie jak na skrzydłach do drzwi i już zapomniała o Maksymilianie, jak gdyby nigdy go nie było. I przecucie okazuje się prawdą: królewski porządek wypływa na maszt zamkowej wieży, a rogi bez przerwy grają tryumfalnie.

- Król wrócił - szepcze Karin blednąc i czuje się nagle tak słaba, że zaczyna trząść się na całym ciele. Oczy jej robią się przeraźliwie duże.

I król przybywa. Cwałem pędzi przez dziedziniec, aż skry lecą spod końskich kopyt. Łopocąc kropierzem koń przesadza ogrodzenie i tratuje drogocenne grządki mistrza Allarda. Tęsknota zre Eryka, natychmiast po powrocie mknie do Karin. Jak mało znał samego siebie; w miarę zbliżania się do Sztokholmu coraz wścieklej przynaglał konia, aż świta została daleko w tyle, a głuchy tętent kopyt wypląsał do rowu tych, którzy go witali. Żądza i miłość pędzą króla, więc gna, ryjąc ostrogami lśniące jak jedwab końskie boki. Wie już, gdzie pragnie pogrzebać całe swe rozczarowanie, nieufność i lęk. W łonie Karin ukryte jest źródło wiecznego zapomnienia, i wszystkie wykręty i logiczne wywody wywracają się, łuski opadają Erykowi z oczu i rozumie już, że bez Karin nie ma dla niego ani szczęścia, ani życia.

Mistrz Allard wyrywa sobie kłaki z brody i biada nad stratowanymi grządkami. Na dobiek przybiega jeszcze stajenny pacholek i depcze je do reszty ciężkimi buciorami. Przed ptaszarnią koń Eryka zatrzymuje się tak gwałtownie, że przysiada na zadzie. Król zeskakuje z siodła, zbroja dźwięczy, wierzchowiec, przerażony, miota dumną głową, tocząc krwawą pianę z pyska. Jak na skrzydłach wybiega Karin królowi na spotkanie.

Silne ramiona obejmują ją, król przegina ją do tyłu i całuje tak gwałtownie, że wargi jej zaczynają krwawić. Karin podnosi wzrok i spotyka parę oczu tak radosnych i płonących pożądaniem, że zaczyna jej się kręcić w głowie i musi oprzeć czoło o zimną stal pancerza.

Wtem wzrok Eryka pada na drzwi ptaszarni. Stoi w nich Maksymilian, hardy i blady, i wpatruje się w króla. Jest młody i dorodny, ma szerokie bary i zgrabną budowę, mały jedwabisty wąsik zdobi jego górną wargę.

Król odsuwa gwałtownie Karin i zwraca się ku niemu.

- Kim jest ten młodzieniec? - pyta przenikliwym głosem i nagle zdaje mu się, że w żyłach przesuwają mu się ostre odpryski szkła.

Maksymilian przykłęka i skłania się przed królem, a Karin, wzburzona, zagradza Erykowi drogę.

- To Maksymilian - mówi z falującą pierśią. - Przyjaciel z dzieciństwa i mój przybrany brat, Maksymilian. Jest bardzo poczciwy. Przychodzi czasem mnie odwiedzić, bo byłam taka samotna.

Ale cóż króla obchodzi samotność Karin! Gdy próbuje ona ponownie wśliznąć się w jego ramiona, dłonie jej napotykają tylko zimną stal pancerza. Eryk odwraca się na pięcie. Zagryza wargi, marszczy groźnie czoło, a twarz ma wykrzywioną z gniewu.

- Więc i ty mnie oszukujesz - mówi głosem, który gorycz uczyniła prawie niezrozumiałym. I w chwilę potem już go nie ma. Karin stoi jak zamarła, powoli opuszcza wyciągnięte ramiona, przestaje dygotać.

Maksymilian prostuje się, wie już teraz wszystko, w co dotychczas wzbraniał się uwierzyć. Dusza jego jest jak kraina pokryta czernią i wszystko straciło dlań znaczenie. Karin podchodzi na chwiejnych nogach, uwiesza się mocno na jego ramieniu i mówi nagle z niewypowiedzianą rozpaczą:

- Maksymilianie, pójdę z tobą do domu.

Tej jednej myśli czepia się Karin. Cóż ją obchodzi ludzka wzgarda i drwiny, król ją odepchnął, król nie chce jej więcej znać. Dokąd miałyby pójść, jak nie do domu?

- Idę z tobą do domu, Maksymilianie - powtarza gwałtownie. - Poczekaj tutaj! - I znika, zanim Maksymilian zdąży ją powstrzymać. Musi przecież, nim odejdzie, zabrać swoje rzeczy i doprowadzić wszystko do porządku, nie może opuścić zamku królewskiego jak złodziej. Dlatego biegnie do swej izby, z bijącym lekliwie sercem, a w uszach jej brzmia przez cały czas straszne słowa: „Więc i ty mnie oszukujesz!” Jeśli król może tak o niej myśleć, najlepiej odejść. A najstraszniejsze, że coś jej mówi, iż słowa te nie padł bez powodu. Igrała z ogniem stykając się z Maksymilianem, i oto kara.

Bezradnie czeka Maksymilian przed drzwiami ptaszarni. Karin wraca do domu, powtarza sobie, ale mimo to nie może tego jeszcze ogarnąć. W końcu opamiętuje się, wycofuje się za róg, żeby wartownik nie zauważył go przy obchodzie i nie przepędził.

Gwałtownie dudnią kroki króla na schodach zamkowych, ani jednym spojrzeniem nie darzy witających go ze sztucznym zachwytem i szacunkiem dworaków. Kipiąc z gniewu i rozgoryczenia idzie prosto do siebie, i twarze bledną na zamku, a ludzie chowają się po kątach i nie wążą się nawet szeptać. A król chodzi po swojej komnacie, czując w żyłach jakby odłamki szkła. Gotujący się w nim gniew zanika rychło i w to miejsce przychodzi znużenie, bardziej gorzkie niż śmierć. Karin oszukuje go, nigdzie na świecie nie ma wierności, także i te ciemnoniebieskie oczy kłamią czułość. Ale takie są przecież kobiety. Chwiejna ich dusza nie



wytrzymuje rozstania, wiedział o tym już Petroniusz.

Przychodzi Göran Persson. Jego zimne, złośliwe oczy błyszczą radością, gdy schyla się, aby ucałować dłoń królewską. Eryk jest jego panem i Göran cieszy się z powrotu Eryka, gdyż rozłączeni błądzą obaj po omacku w mroku i niepewności, tylko razem są naprawdę silni. I Göran Persson, twardy jak wygładzona morzem skała, podziwia swego króla, którym uczucia miotają tak gwałtownie zarówno w radości, jak w smutku, w szczęściu, jak i w nieszczęściu. Wszystko to wyczytuje Eryk z przypochlebnych oczu Görana i jego schylonej postawy, ogrzewa to króla i dodaje mu otuchy. Doprawdy, Göran przypomina psa, złego i niebezpiecznego, ale wiernego, łaszącego się do swego pana i cieszącego się jego rzadkim uśmiechem. Göran Persson jest psem Eryka.

Sven, szambelan, drżącymi palcami pomaga królowi zdjąć zbroję i przyklęka, aby odwiązać nagolennice. Ręce mu się trzęsą i król kopie go ze złością, tak że Sven się przewraca. Eryk odczuwa taką ulgę, że zaczyna śmiać się ze Svena, gdy ten, drżąc i trzymając się za biodro, podnosi się na nogi. Król raczy się śmiać, Sven uśmiecha się z ulgą, choć biodro boli go dotkliwie. Nie wszystko jeszcze stracone, gdyż król raczy się śmiać.

- Precz! - ryczy król biorąc Svena za kark i wypychając go dobrodusznie z drzwi. Sven trzęsie się z dumy i wzruszenia, gdy kulejąc niesie do zbrojowni ciężką zbroję i nagolennice. Król był dziś dlań szczególnie łaskawy i własnymi rękami raczył ścisnąć go za kark; za takiego króla można pójść w ogień, myśli z oddaniem Sven, zawsze korny wobec wielkich, a szorstki i butny wobec maluczkich.

Niespokojnymi krokami król przemierza komnatę, a Göran Persson, z oczyma płonącymi radością i z tryumfalnym uśmiechem na wargach, opowiada, zacierając przy tym z zadowoleniem suche dłonie. Księżę Jan i Katarzyna są pod dobrą strażą na zamku w Gripsholmie. Księciu nie wolno rozmawiać z nikim postronnym i wszystkie jego listy są przeglądane, ale poza tym może żyć tak, jak przywykł, a nawet poruszać się swobodnie w parku i otaczającym go lesie. Dwa statki z solą zdołały przerwać blokadę, tak że zaopatrzenie w sól na zimę jest zapewnione i nie trzeba sięgać do zapasów. Zdradę utopiono we krwi, która spłynęła na dziedzińcu zamku w Abo, panowie w królewskim trybunale są zawsze gotowi do usług i jeśli król ma ochotę zwołać stany, Göran może przedstawić jasne i obciążające dowody przeciw księciu i jego przyjacielom. Same dobre wiadomości przynosi Göran Persson.

Eryk słucha z napięciem i stopniowo się odpręża. Mimo to jednak wydaje się dziwnie nieobecny duchem, toteż Göran patrzy na niego ukradkiem i zastanawia się, co może być tego powodem. Król walczy z dumą, ale uczucie silniejsze jest od dumy. Odwrócony plecami do Görana, wyrzuca w końcu z siebie zduszonym głosem:

- A co z Karin, córką Monsa? Ona... przyjmuje wizyty! - I nie mogąc się już dłużej opanować, uderza pięścią w stół i czerwony z gniewu patrzy na Görana. - Co to za pies ośmiela się pić z królewskiego źródła?

Zasłania dłońmi twarz, gdyż nagle uświadamia sobie, co się stało. Ktoś

pił z królewskiego źródła, a więc źródło to jest dla króla bez wartości.

Göran Persson musi szybko podjąć trudną i nieprzyjemną decyzję. Aby zyskać na czasie, mówi z udaną obojętnością:

- To Maksymilian, syn dmuchacz szkła. Mieliśmy go przez cały czas na oku.

Król odwraca się gwałtownie i wpatruje w niego nie śmiejąc postawić decydującego pytania. W mocy Görana jest teraz strącić go w ciemną otchłań lub też oswobodzić od mąk zazdrości szalejącej w jego duszy. Toteż król wpatruje się w Görana i czeka, zda się bez końca, by ten znów otworzył cienkie, okrutne usta.

I Bóg wie skąd naraz tego samego Görana, który tak obojętnie słucha jęków torturowanych i beztrąsko każe młodym i pięknym głowom toczyć się na szafot, ogarnia łagodność. Radość z przybycia króla, chwilowy przystęp słabości, może także wstydlivy i niemy smutek dwojga bardzo niebieskich oczu. A przecież dopiero co gotów był zmiażdżyć tę rywalkę, położyć kres jej wpływowi, który czasem oddalał króla od niego. Właśnie po to zbierał dowody i raporty. A mimo to mówi lekko:

- Z tego źródła nie pije nikt obcy. To przyjaciel z dzieciństwa, dawny towarzysz zabaw. Dziewczyna była samotna, chłopak przynosił jej orzechy i roił sobie marzenia, jak to bywa.

Jakaż dziwna moc wkłada takie słowa w jego usta, choć miał zamiar powiedzieć coś zupełnie innego, zatruć chytrze duszę króla dwuznacznymi insynuacjami. Zdziwiony i zły na siebie samego, Göran ciągnie dalej gwałtownie:

- Naturalnie mieliśmy go na oku. Źródło królewskie było dobrze zabezpieczone. Nic złego się nie stało.

Wzrok króla rozjaśnia się; rozpraszają się cienie na jego twarzy, Eryk robi szybki ruch dłonią. Ale wciąż jeszcze pamięta młodzieńca z ptaszarni: smukłego i pięknego mężczyznę, młodszego niż on sam. I z udaną obojętnością - gdyż wstydzi się trochę - mówi:

- Wyślij chłopca na wojnę estońską albo weź go do służby we flocie. On musi zniknąć.

- On musi zniknąć - powtarza jak echo Göran Persson, ale wciąż jeszcze piecze go żal z powodu straconej okazji. I aby znaleźć jakiś upływ dla swego gniewu, skierowuje go przeciw biednemu Maksymilianowi, głupcowi, który jak motyl krążył wokół płomienia, dopóki nie opalił sobie skrzydeł. Sam sobie winien, jeśli spłonie jego ciało. Mimo powrotu króla, mimo dobrych wiadomości, które miał mu do zakomunikowania, Göran Persson uważa dzień za nieudany.

Oddaje królowi stertę dokumentów, które ten musi pilnie przeczytać, i wychodzi ze swoim sekretarzem Jakubem Teitem, fińskim filutem i spódniczkarzem, dla którego szczęk miecza miłszy jest od skrobania gęsiego pióra. Szepcą ze sobą przez chwilę, po czym Teit kiwa głową na znak zrozumienia, wciska na głowę przybrany piórami kapelusz i przypasuje miecz. I niebawem, o zmierzchu, znów snują się wokół zamku ludzie w zsuniętych na oczy kapeluszach, a wartownicy udają, że nic nie

widzą, gdyż tak brzmi tajny rozkaz.

## 2

Tymczasem Karin doprowadziła wszystko do porządku i zebrała swoje rzeczy. Na jej wąskim łóżku leży starannie złożona haftowana srebrem suknia, a obok zapinka i brosza otrzymane od króla. Karin zostawia także swoje trzewiki, i te miękkie z czerwonej skóry, i te piękne, srebrzyste. Jest znowu bosa i ma na sobie sukienkę w kwiaty, z której dawno już wyrosła, a na którą kiedyś uczciwie sobie zapracowała zmywając w winiarni Gerta Cantora. Błada i stanowcza, z lekko zmarszczonymi ciemnymi brwiami, chodzi po izbie. Jak żebraczka tu przyszła i jak żebraczka stąd odejdzie. Ma tylko nadzieję, że czekającemu na nią Maksymilianowi czas nie będzie się zbyt długo. Choć sama o tym nie wie, Karin jest bardzo piękna, gdy tak chodzi, boso po izbie w zbyt ciasnej sukience.

Wtem przez szparę w drzwiach wtyka głowę Herkules. Może chce tylko coś powiedzieć lub obmyśla jakiś figiel, ale, zdumiony, bez słowa wślizguje się do środka.

- Co się stało Karin? - odzywa się po chwili nieśmiało.

Karin prostuje sztywno kark.

- Odchodzę stąd! - mówi, a głos jej drży z rozgoryczenia.

Herkules przeraża się na dobre.

- Król będzie zły - ostrzega.

- Niech sobie będzie! - Karin gwałtownie wzrusza ramionami, błyskając oczyma.

Wtedy Herkules wpada w dziką radość. Karin, mała Karin, ośmiela się być krnąbrna wobec króla! A to ci heca! Cmoka językiem, skacze i fika kozły wokół Karin. Ale nowina jest zbyt smakowita, aby delectować się nią samemu, i wnet Herkules kręcąc się jak bąk wypada znowu przez drzwi, nucąc pod nosem, pogrążony w układaniu piosenki, która by się nadawała do tej nadzwyczajnej okazji.

W gorączkowym pośpiechu król przegląda akta, a Göran, który wrócił, stoi obok wyjaśniając i komentując. Król nie może spokojnie usiedzieć, pochylony nad stołem przerzuca niecierpliwie papiery. Jego zmęczone konną jazdą ciało płonie żądzą. Eryk, władca barbarzyńskiego kraju, nie wie, co to szlachetne upojenie oczekiwania, tak jak francuski mistrz Allard. Göran obserwuje go z boku na wpół ze współczuciem, na wpół z gniewem, choć może w jakimś ciemnym zakątku duszy cieszy się z radości swego króla.

Wtem do komnaty wpada na pajęczych nóżkach Herkules, tańczy dookoła stołu, podskakuje i śpiewa:

*Karin, Karin, Karin,  
Karin wpadła w złość,  
Karin chce do domu,  
Karin ma już dość.*

Król zrywa się, odrzuca gęsie pióro i chwyta Herkulesa za kołnierz.

- Coś powiedział, kanalio? - krzyczy wściekły.

Ale raz jeden Herkules ma nad nim przewagę. Z godnością uwalnia się z uchwytu króla, otrząsa się i kręci gniewnie głową.

- To prawda! - raczy w końcu powiedzieć. - Karin, córka Monsa, zamierza odejść. Widocznie ma już nas całkiem dosyć.

Oblizuje wargi i wpatruje się w Eryka złymi szarymi oczyma. Göran Persson posepnieje i klnie pod nosem, wzywając wszystkich diabłów na pomoc. Gdyż rozumie, że po tym chytrym posunięciu Karin będzie miała na króla jeszcze większy wpływ niż dotychczas. Może ta dziewczyna wcale nie jest taka głupia i niewinna, jak sądził. I jego złe przecucia sprawdzają się natychmiast, gdyż król odtrąca brutalnie błazna i wybiega z komnaty w całkiem niestosownym pośpiechu. Głupi zakochany błazen! Doprawdy mógłby śmiało przywdziać błazeński kaftan Herkulesa!

A ten otrząsa się, pociera ramiona i szczyrzy zęby, zadowolony. Wtedy diabeł wstępuje w Görana. Z twarzą wykrzywioną od złości podbiega do Herkulesa i wymierza mu dwa siarczyste policzki. W jakiś sposób i on musi znaleźć ujście dla swoich uczuć.

### 3

Zadyszany od biegu, wchodzenia na schody i gwałtownego bicia własnego serca, król zderza się z Karin w chwili, gdy ta z zawiniątkiem wychodzi. Eryk wpycha ją z powrotem do izby i bierze w ramiona tak mocno, że Karin omal nie krzyczy. Ale nie może stawiać oporu, gdyż siły odmawiają jej nagle posłuszeństwa. Unikając jego spojrzenia odwraca twarz.

- Nie możesz mnie porzucić, Karin - dyszy król i patrzy jak urzeczony na jej białe stopy i pierś unoszącą się pod ciasną sukienką. I znów obejmuje ją szukając jej warg. Lecz Karin przytomnieje, cofa gwałtownie głowę i bije pięściami o jego pierś.

- Karin, Karin - szepce Eryk raz po raz, starając się ją uspokoić. I nagle zwraca uwagę na otaczające ją ubóstwo i zdaje mu się, że zrozumiał.

- Każę urządzić dla ciebie piękną komnatę - mówi. - Dostaniesz służbę, piękne szaty i kosztowności. Dam ci wszystko, co zechcesz, bylebyś była ze mną.

Lecz Karin drętwieje w jego ramionach, ściąga brwi i odpycha go zaciśniętymi pięściami. A więc tylko tego chce król? Czyżby była dla niego jedynie prostą dziewczką, którą kupi się klejnotami i pięknymi sukniami? Łzy płyną z jej oczu, łzy gniewu i rozżalenia.

- Na co mi kosztowności i piękne suknie? - woła i wrywa się z królewskich ramion, tych samych ramion, o których objęciu marzyła w samotne noce i dni, pełna tęsknot.

Eryk pada na kolana i zaczyna ją pieścić.

- Bez ciebie jestem samotny, Karin - szepce. - Wrogowie otaczają mnie zewsząd, nastają na moje życie, wszędzie czyha tylko zdrada i podstęp. Ty jedyna jesteś dobra, Karin, ty jedyna możesz mi dać ukojenie. Nie możesz mnie opuścić!

Tak głęboko poniżył się więc Eryk, że na kolanach zebrze o miłość dziewczyny niskiego rodu! Królewska duma opuściła go, gdy poczuł, że Karin sztywnieje w jego ramionach. Wie już, że siłą nie uzyska od niej radości, toteż Eryk, król, schyla się i całuje jej bosc stopy.

Pożar wybucha w duszy Karin i wszystko jest tak jak przedtem, tylko jeszcze wspanialsze, i w tej wspaniałości jeszcze straszniejsze niż przedtem. Twarz jej rozjaśnia się uśmiechem przez łzy, Karin tuli głowę Eryka i stara się skłonić go, aby wstał, nie wypada przecież, by król klęczał u stóp swej sługi. Ramiona Eryka znowu ją obejmują, otacza ją jego siła, i Karin zapomina o ptaszarni, zapomina o Maksymilianie, zapomina o całym, świecie. Węzełek zsuwa się na podłogę, a jego zawartość rozsypuje się wokół, król całuje miękkie wargi, które otwierają się pod jego pocałunkiem. Ciemny ogień płonie w ciele Karin.

Z oczyma szeroko otwartymi leży Karin, córka Monsa, na wąskim łożu w izdebce na poddaszu - tak spieszyło się królowi. A podczas gdy Eryk całuje jej kolana i ciało jej drży pod jego pieścizotami, ludzie w kapeluszach opuszczonych na oczy skradają się wzdłuż zamkowego muru do ptaszarni. Zmęczony długim czekaniem, Maksymilian usiadł pod krzakiem i siedzi tam wpatrzony w ziemię i pogrążony w ponurych myślach. Nie może uwierzyć, że spotka go jakaś radość. Pamięta przecież blask oczu Karin na widok króla. Maksymilian to doprawdy motyl krążący wokół płomienia, dopóki nie opali sobie skrzydeł i nie spadnie płonąć. Jest tylko bladym cieniem dawnego Maksymiliana, gdy tak siedzi z opuszczoną głową i wpatruje się w swoje poparzone dłonie.

Jakub Teit, fiński kpiarz i zabijaka, dla wszelkiej pewności dobył miecza, ale było to całkiem niepotrzebne. Draby w kapeluszach zsuniętych na oczy znają swój zawód. Jeden z nich zarzuca czarną płachtę na głowę marzyciela, drugi ściąga jego ramiona do tyłu i związuje je szybko i zrećnie. Krzyk zostaje zdławiony w gardle Maksymiliana, który nie stawia żadnego oporu, gdy go odprowadzają spod zamku. Jakub Teit wtyka miecz do pochwy i brzęczy pieniędzmi, odchodząc z siepaczami Görana Perssona. Cienie wieczora spadają na zamek, a okna ptaszarni błyszczą krwawą czerwienią.

#### 4

Gdy żądza wypaliła się, przychodzi wielka, nieopisana czułość, członki odprężają się miękko, a dwoje ciemnoniebieskich promiennych oczu przynosi sen i zapomnienie. Głowa Eryka spoczywa na łonie Karin, która gładzi koniuszkami palców jego czerwone włosy i blade skronie. Na wpół zasypiając Eryk mówi szeptem w równej mierze do siebie samego, jak do Karin. Teraz, gdy sen wyzwoliciel jest blisko, a zaspokojenie, głębsze i rozkoszniejsze niż kiedykolwiek dotychczas, płynie w jego żyłach, Eryk odczuwa potrzebę obnażenia się, całkowitego oddania się.

- Tylko w twoich ramionach zaznaję spokoju - mruć. - Tylko ty możesz mi dać sen i odpoczynek. Inaczej dręcą mnie zawsze złe sny. Jeszcze dzieckiem nienawidziłem własnych braci, a ojciec napawał mnie

strachem, kochał Jana więcej niż mnie. I mówią też, że... że zabił moją matkę.

Karin wzdryga się. Straszne są tajemnice królów. Lecz palce jej nadal gładzą rozpalone skronie Eryka.

- Śpij Eryku - szepcze. - Śpij, śpij, Karin czuwa nad tobą!

Eryk wzdycha, przyciska policzek do jej piersi i zamyka zmęczone oczy.

- Chcę uczynić Szwecję wielką i bogatą - mamrocze. - Ale korona jest ciężka. Chcę zawładnąć Bałtykiem dla Szwecji, dla jej wielkości, ale korona jest ciężka i pali moje skronie. Chcę dopomóc ludowi przeciw chciwej szlachcie, lecz mimo to wszyscy mnie nienawidzą. Wszyscy mnie szpiegują, a ludzie mówią, że wtrącam mój kraj w nieszczęście i że postępuję źle.

Kopcząca świeczka łożowa migoce i gaśnie. Otula ich ciepły mrok i Karin szepcze ze łzami rozrzewnienia w oczach:

- Król nie może postąpić źle!

I wreszcie niespokojna, zatruta podejrzliwością dusza Eryka zaznaje spokoju. Zасыpia z głową na łonie Karin, która czuwa nad nim. Król śpi w wąskim, ubogim łóżu swojej służebnicy, a Sven, szambelan, do późnej nocy wędruje niespokojnie po zamku, załamując dłonie. Plotka rozchodzi się lotem złośliwego ptaka i Herkules śmieje się krzywo pod nosem, a potem kryje swą brzydką twarz w dłoniach i płacze sam nie wiedząc dlaczego.

A w stajni stoi wierzchowiec z poranionymi bokami i nie przestaje drzeć. Jest nakarmiony i napojony, ale krwawa piana wciąż jeszcze toczy się z jego drżących nozdrzy, a oczy błyszczą w ciemności jak niebiesko-czerwone płomienie. A w najciemniejszych godzinach nocy na oddalonych skałach pod Sztokholmem poruszają się mężczyźni w wielkich kapeluszach zsuniętych na oczy. Pochodnia rzuca czerwone światło na głęboką wodę, i na znak Jakuba Teita pałka spada z miękkim odgłosem na głowę owiniętą w czarną płachtę. Mocne ciało Maksymiliana wpada z pluskiem do wody i gdy jeden z mężczyzn pochyla się i świeci pochodnią nad tonią, widać już tylko kręgi na wodzie, które z wolna rozchodzą się i znikają.

Maksymilian musiał zniknąć i król nigdy o niego nie zapyta, Göran Persson wie o tym dobrze. Z dalekich krajów i z dalekich wojen można powrócić, a smołowany pokład okrętu nie daje gwarancji absolutnego milczenia. Tylko nieżywi milczą i nigdy nie wracają, myśli Göran Persson z ustami wykrzywionymi złośliwym uśmiechem. Źródło królewskie musi być dobrze strzeżone, Göran już się o to postara. Jeszcze tej samej nocy jego ospowaci siepacze upijają się do nieprzytomności, a Jakub Teit, filut i zawadiaka, pobrzękuje mieczem w winiarni Gerta Cantora i obłapia jego puciołowatą służącą.

A na poddaszu, w izdebce swej służebnicy, śpi spokojnie i bezpiecznie król Eryk, podczas gdy śmierć zatacza kręgi wokół jego miłości.





## Rozdział 8

### 1

**W**ojna ciągnie się długo, ale lud jest cierpliwy i pokorny. Dopóki trwa miłosne upojenie, czas leci szybko. Miesiące i lata przemykają jak złote strzały. Karin, córka Monsa, dojrzeła, na ustach jej igra zagadkowy uśmiech, a spojrzenie jest czasem powłóczyście. Wszyscy przyznają, że jest piękna, gdy jedzie powozem przez ulice Sztokholmu, otulona w niebieski aksamit, ze złotymi szpilami we włosach, w drogocennym brylantowym naszyjniku. W zamku ma własne, z przepychem urządzone komnaty i tylko w jej łożu pod ciężkim aksamitnym baldachimem król znajduje sen, którego nie potrafią zakłócić żadne zmyry. Karin ma dużo służby i nawet szwedzcy panowie, choć niechętnie, zginają przed nią sztywne karki i żaden nie waży się dać jej do zrozumienia, co o niej myślą. Karin rodzi królowi dziecko, dziewczynkę, i dopiero wtedy rozkwita w pełni. Herkules siaduje często na zydelku u jej stóp, pogrążony w adoracji, ale gdy ktoś go przyłapie na tych jego marzeniach, błazen sypie najgorszymi przekleństwami i ucieka z wypiekami na brzydkiej twarzy.

Eryk przeżywa najbardziej szczodre lata siły i szczęścia. Twarz mu nie drga, czoło ma spokojne i jasne, nie unika już ludzkich spojrzeń. Ale potrafi jeszcze być twardy - tak twardy, jak twardym musi być król. Dzierży w swym ręku ster państwa, a Göran Persson po stokroć przeklęty i znienawidzony, dba o to, aby dzierżył go mocno.

Setki planów i kłopotów wypełniają dni Eryka. Wprowadza się ceny przymusowe na wszystkie środki żywności, ale wtedy znikają one z handlu. Mimo blokady trzeba sprowadzać do kraju siarkę i saletrę do sporządzania prochu, a prace w kopalni srebra w Sali, tym najlepszym źródle dochodów państwa, należy przyspieszyć. Eryk prowadzi także od czasu do czasu operacje wojenne, i wtedy stada sytych kruków królują na zgliszczach spalonych wiosek. W Rönneby woda zabarwia się na czerwono od duńskiej krwi, a nad jeziorem Svarta okazuje się wreszcie, że stworzone przez Eryka szwedzkie oddziały krajowe nie ustępują międzynarodowym najemnikom.

Niszcząc i plądrując prą szwedzkie wojska w głąb Hallandii i wraz ze zdobyciem Varbergu przełamują blokadę na południu. Varberg zastępuje utracony Elfsborg i Bałtyk znowu jest otwarty dla szwedzkich statków. Ale Eryk się tym nie zadowala. Również i przeciw Norwegii skierowuje uderzenie, aby zmusić Duńczyków do walki na dwóch frontach i przez to osłabić siłę uderzeniową ich wojsk. Aż do Islandii sięgają królewskie plany, gdyż znajdują się tam bogate źródła siarki, i szpiedzy Eryka rozdmuchują na wyspie ducha buntu. Ale najdumniejsze zwycięstwo święci broń szwedzka na morzu, gdzie okręty wojenne Klasa Kristerssona Horna

zatapiają flotę lubeczan i otwierają drogę do Stralsundu. Niebawem Eryk panuje na Bałtyku i zwycięski admirał, wioząc z jeńcami i łupy wojenne, odbywa triumfalny wjazd do rozradowanego Sztokholmu.

Ale wojna ciągnie się długo i wrogowie są potężni. Szalony Iwan rosyjski posyła do Eryka posłów z prośbą o rękę Katarzyny Jagiellonki, aby w ten sposób uzyskać mocniejszy nacisk na polskiego króla. Eryk lawiruje półobietnicami. Zwycięstwa przeplatają się z porażkami i upokorzeniami. W odwet za zatopiony okręt tonie okręt nieprzyjacielski, w odwet za skaperowany statek handlowy płoną magazyny. Na każdego zastrzelonego duńskiego najemnika przypada ginący od ran i chorób szwedzki wojownik. Kraj ubożeje i zapasy zaczynają się wyczerpywać, rolnictwo cierpi z powodu tego, że najlepsi gospodarze rok po roku muszą iść na wojnę, wśród bydła grasuje zaraza, cierpliwy lud zaczyna szemrać. Toteż Eryk potrzebuje spokojnego snu pod wspaniałym baldachimem w łożu Karin, córki Monsa.

## 2

I znów nadchodzi wiosna po zimie głodu i nędzy, a gdy lody spłynęły, fale wyrzucają na skały nadbrzeżne koło Sztokholmu trupa okaleczonego i zżartego wodą nie do poznania. Wieść biegnie od jednej chaty do drugiej i wnet zbiera się tłum rybaków o wymizerowanych twarzach, którzy ponuro oglądają martwe ciało. Widok wyrzuconych na brzeg trupów czy przedmiotów z rozbitych okrętów nie jest wprawdzie niczym szczególnym w szkiecach koło Sztokholmu, zwłaszcza w takich jak te czasach, ale to ciało jest jednak inne. Jest straszne.

Ktoś odwiązał oślizły i zmurszały postronek okręcony wokół głowy zmarłego. W czarnej płachcie znajdowały się jeszcze resztki twarzy. W związane do tyłu ręce wżarły się aż do kości skórzane rzemienie.

Napiętą i przeraźliwą ciszę łamie nagle kilka słów. Jakiś starzec spluwa gniewnie i mówi:

- Göran Persson! - I jak gdyby na skutek tych słów pękły tamy. W czystym powietrzu rozlegają się nagle przenikliwe głosy.

- Krwiożerczy Eryk! - krzyczy trzęsąc głową jakaś kobieta. A inna blada, z dzieckiem przy piersi, szlocha i wzywa płacząc męża, który nigdy już nie wróci. Głosy stają się coraz bardziej podniecone. Wojna trwa bez końca, głód szerzy się w mieście, w jaki sposób zdobyć sól do ryby - jak już uda się komu złowić jakąś rybę - gdy cena soli przewyższa wielokrotnie cenę, którą można uzyskać za rybę. Młodzi mężczyźni z wiosek, krowy padają z braku paszy, ale królewska nałożnica rozbija się w okutym srebrem powozie obitym niebieskim aksamitem, a łagodny książę Jan, który zawsze miał grzeczne słowo także i dla prostego rybaka, siedzi pod kluczem na zamku w Gripsholmie.

- Wojna nie skończy się nigdy, jeśli król... - krzyczy jakiś mężczyzna z wiosłem, ale blada kobieta spiesźnie zatyka mu usta dłonią, aby chłop nie ściągnął gadaniem jakiegoś nieszczęścia na swoją głowę.

Niebawem baby siedzą przy swoich koszach na Rybnym Targu w



Sztokholmie i historia o spętanych zwłokach z zawiązaną głową zaczyna krążyć po mieście.

Głosy stają się przenikliwe, ludzie zbierają się na rogach ulic, zaczynają występować groźnie i rzucać obelgi na królewskich knechtów, którzy bezsilnie wywijają halabardami. Henryk, dmuchacz szkła, który osiwił oplakując zaginionego syna, spieszy na wybrzeże, tak jak zwykle to czyni, aby obejrzeć ciało każdego nieznanego włóczęgi, znalezione w ostatnich czasach na miejskich terenach. Po odzieży poznaje syna, wznosi ręce i woła do Boga o przekleństwo na grzeszny Sztokholm. Plotka biegnie, plotka leci na skrzydłach kruka, prawda zaczyna wychodzić na jaw i przekształca się w gigantyczne kłamstwo. Wnet rozkrzyczana zgraja obala na ziemię starego Monsa, łamie jego halabardę, szarpie go za włosy i bije po twarzy. Pijani żołnierze włamują się do magazynów i zaczynają wyrzucać chleb i półcie słoniny. Aż wreszcie przybywa straż, płynie krew i ludzie wycofują się, wściekle warcząc i sycząc.

Göran Persson ma dziś pracowity dzień. Ludzie w kapeluszach zsuniętych na oczy drżą ze strachu przed nienawiścią, która ich otacza: jeden ucieka z miasta, inny, z okrwawioną twarzą, kryje się w domu. A w ratuszowym lochu świszczą kańczugi i oprawca przygotowuje ławę tortur, gdyż trzeba dowiedzieć się imion podżegaczy, a przez nich z kolei dotrzeć do ludzi, którzy w tajemnicy kierują rozruchami. Gdyż Göran Persson nie wątpi ani na chwilę, iż tacy istnieją.

Najpierw jednak grzebią w ziemi rozkładające się ciało młodego Maksymiliana i uciszają żale jego ojca. Nic nie powinno dojść do uszu króla i jego nałożnicy, pięknej Karin. I król nie dowiaduje się o niczym - właśnie na tym polega przekleństwo królewskośći.

Eryk śmieje się, gdy słyszy o rozruchach. Wciąż jeszcze stoi u szczytu władzy i szczęścia, nie wątpi już w siebie ani w słuszność swojej sprawy. Rozumie bardzo dobrze, że głupi lud niecierpliwi się, gdyż wojna wciąż jeszcze się nie kończy. Chłopskich reprezentantów w stanach uspokoił już darowując im po pół beczki soli z własnych zapasów, dar iście królewski w takich jak te czasach, toteż z ich strony nie potrzebuje obawiać się żadnych nieprzyjemności. Tych samych sposobów można użyć i teraz: kilku rybaków dostaje trochę soli. Niezadowolenie trzeba skierować na właściwe tory, przemienić w siłę pozytywną. Lud musi mieć na kogo wylać swój gniew, trzeba mu dać kozła ofiarnego, oto zręczne polityczne posunięcie. Eryk trze czoło i myśli.

- Pan Nils Sture! - szepce niemal niedosłyszalnie Göran Persson. A Eryk wali pięścią w stół, twarz jego rozjaśnia się dziką radością. Nareszcie znalazł okazję, aby obrzucić błotem dumne imię Sturów i wystawić ich na pośmiewisko w całym królestwie.

„Urządzimy sztokholmskim mieszczanom widowisko” - myśli Eryk i dodaje szczegół po szczególe do barbarzyńskiej błazenady, którą wymyślił. Jakub Teit pobrzękuje mieczem i dusi się ze śmiechu, gdy się o tym dowiaduje, i nawet okrutne usta Görana wykrzywają się uśmiechem. Göran Persson przytył, bije od niego moc i dobrobyt, zaczął nawet stroić

się i kaftan jego błyszczą od srebrnych guzów. Ma udział we wszystkich dostawach dla armii i nawet król nie potrafi już ocenić jego majątku. Toteż i Göran cieszy się z tego, że lud będzie miał teraz o czym innym do myślenia.

### 3

Przepiękny dzień lipcowy, wieże sztokholmskie błyszczą w słońcu. Tumany kurzu unoszą się spod stóp krążących po rynku tłumów. U wylotu jednej z uliczek wzniesiono bramę tryumfalną z dwóch świerków odwróconych korzeniami do góry. Otoczoną szpalerem żołnierzy uliczką ciągną procesją miejskie żebraczkę i sieroty, kaleki i inwalidzi na spotkanie pana Nilsa Sture. Wnet pokaże się, jadąc na nędznej chabecie. Koń ciągnie sianie, na których kilku żebraków bębni łyżkami o dna wiader. Z tyłu umocowano świerk, który zamiata uliczkę za pochodem.

Złotowłosa Nils Sture wjeżdża na rynek sztokholmski i lud, żądny rozrywki lud, który ma tak krótką pamięć, wyje i hałasuje, obrzuca go błotem, wygwizduje i tupie nogami, aż się kurz unosi. Na wpół ślepa szkapę potyka się i trzęsie łbem. Milcząc, ze skamieniałą twarzą, siedzi na jej grzbiecie przyszyły przywódca najdumniejszego rodu szlacheckiego Szwecji, słynniejszego od Wazów, dostojniejszego od Wazów.

O czym myśli, gdy wjeżdża do miasta na czele tego rozwrzeszczanego błazeńskiego pochodu? Król raczył ukarać go za to, że zaniedbał swoich obowiązków i nie wypełnił powierzonego mu zadania. To prawda. W zimie dostał rozkaz - a nawet wiele sprzecznych z sobą rozkazów - aby udać się do zachodniej Götlandii i zmusić nieposłusznych chłopów do wykonania narzuconych przez wojnę szarwarków przy twierdzy Varberg. Dano mu w tym celu chorągiew niemieckich najemników, wielkim kosztem sprowadzonych do kraju, gdyż własnych, szwedzkich oddziałów nie uważano za dostatecznie zahartowane do takich karnych ekspedycji. Rozkaz królewski był wyraźny. Jeśli chłopie nie usłuchają dobrowolnie, trzeba ich do tego zmusić, a wszelki opór karać jak najsurowiej. Prawa wojny są twarde, cierpienia i wyrzeczenia jednostki nic nie znaczą, gdy wymaga tego interes państwa, chłopie muszą się nauczyć to rozumieć, jeśli nie w inny sposób, to przez chłosty i egzekucje. Po wykonaniu zadania pan Nils miał wraz ze swoją jazdą połączyć się z armią. Kazano mu też baczenie pilnować najemników, którym Eryk zbyt nie ufał, i zapobiegać, aby nie uciekali.

Zbyt dumny był jednak Nils Sture, aby stać się katem własnego ludu. Jak tylko mógł, starał się przekonywać chłopów, a niemieckim jeźdźcom, którzy z początku chętnie szli za nim z nadzieją rabunku i plądrowania, sprzykrzyło się w końcu jego dowodzenie i cała ta mało dochodowa wyprawa. Cóż to za wojna, mówili między sobą, gdzie żołnierzowi robi się wymówki, gdy weźmie sobie kurę z chłopskiego kurnika, a jeśli ktoś ośmieli się zabawić z dziewczyną, skazywany jest na chłostę. I pewnego ranka pan Nils zbudził się osamotniony w chłopskiej zagrodzie, w której stanął na kwaterze. Cała chorągiew odeszła, aby połączyć się z Rantzauem, który prowadził wojnę tak, jak wojnę prowadzić się powinno, według

dawnych reguł, i za którym też chętnie szli starzy, zahartowani w bojach weterani. Stosownie do otrzymanego rozkazu, Nils Sture pozostawił wtedy chłopów w spokoju i połączył się z armią, gdzie oddał się do dyspozycji głównodowodzącego.

Za to ukarano go teraz niesławą i wystawiono na urągowisko. Formalnie uznał swoją winę, ale wie doskonale, że do upadku doprowadziła go chytrałość Görana Perssona i ukryta nienawiść Eryka.

Tłum ryczy, gałęzie świerka zamiatają ziemię za słaniającą się szkapą, drewniane dna wiader dudnią, a grudy gnoju latają koło twarzy pana Nilsa. On jednak nie uchyla się, wysoko niesie jasnowłosą, zabrudzoną błotem i pokaleczoną głowę. Siedzi w siodle sztywno jak drąg i patrzy - nie widząc - ponad głowami tłumu, zamykając uszy na wszelkie obelgi.

Wtem rozlega się długi i beczący jęk brzozowego rogu, Jakub Teit chwyta konia za wodze i zatrzymuje go na środku rynku. Żołnierze rozpychają tłum drzewcami oszczepów, a Finowie Teita dmą znowu w swoje brzozowe rożki. Ale te rożki, fińskie fujarki pasterskie, wywołują swym chrapliwym i melancholijnym beczeniem ryk i śmiech tłumu. Żołnierze ściągają Nilsa Sture z konia, dla pewności przytrzymując go z obu stron za ramiona, i przy graniu rożków Jakub Teit, uśmiechnięty kpiarz, wciska mu na głowę słomiany wieniec i obwieszcza:

- Oto wieniec zwycięski, który zdobyłeś na wojnie, zdrajco Nilsie Sture!

A potem rozwija zwój papieru i lud cichnie, żeby słuchać.

- Oto spis posiadłości, które król podarował ci w podzięcie za twoje zwycięstwa. Dziewka od krów dokładnie wymierzyła włóki za rogiem kurnika.

Bezmyślny tłum, który ma tak krótką pamięć, znów ryczy ze śmiechu, gdy Teit wtyka pusty papier panu Nilsowi do ręki. Żołnierze chwytają go mocniej za ramiona, gdyż Jakub Teit siłą wciska między zęby Nilsa Sture dzban z gnojówką, która ścieka po brodzie nieszczęśnika i zanieczyszcza jego strój.

- Król częstuje cię zaszczytnym napojem w podzięcie za twoje przewagi - woła Jakub Teit. Ale śmiech ludzki nie jest już tak serdeczny. Potrząsają głowami, a ten i ów poważny mieszczanin odwraca twarz.

Jakub Teit odrzuca dzban, wybucha śmiechem i klepie pana Nilsa po plecach. Szklanym wzrokiem patrzy dumny mąż nad głowami tłumu. Wie, że takiej hańby nie zaznał jeszcze żaden szwedzki szlachcic. Gdyby chociaż był winny, ale sumienie mówi mu, że nim nie jest, i w tym czerpie najlepszą pożywkę płonąca w nim nienawiść.

Wtem ludzie zaczynają się rozstępować, zgiełk ustaje i spojrzenia odwracają się od pana Nilsa ku innemu niespodziewanemu zjawisku. Karin, córka Mona przeciska się do przodu i tłum otwiera jej drogę. Jest zdyszana, strój ma w nieładzie, a oczy płonące. Król nie przyznał jej się do swego zamierzenia, Eryk ma jeszcze na tyle rozsądku. Karin chodziła odwiedzać chorych na przedmieściu, rozdzielać dary, gdy nagle zgiełk i hałas, chrapliwe dźwięki brzozowych rożków przyciągnęły ją na rynek. Nie wierząc własnym oczom przypatrywała się okrutnemu widowisku, lecz

teraz skończyło się już jej opanowanie. Żołnierze, nagle onieśmieleni, pozwalają jej przejść; Karin z oczyma płonącymi gniewem staje przy boku Nilsa Sture zrywa mu z głowy słomiany wieniec, depta nogami i woła do ludu:

- Jak wam nie wstyd, mieszczenie Sztokholmu!

Jakub Teit dla pewności wycofał się w boczną uliczkę i zagryza wargi, truchlejąc w duchu, gdyż przekroczył trochę swoje pełnomocnictwa. Zgiełk ustał, ludzie przestępują z nogi na nogę i patrzą z zakłopotaniem na boki. Słychać, jak szkapina za panem Nilsem dyszy i pracując chudymi bokami łapie z trudem powietrze. Nawet najzuchwalsi żebracy milczą i gapią się ze złością na Karin.

- Wstyďte się, wstyďte się, mieszczenie Sztokholmu! - krzyczy Karin z oburzeniem, gdyż zawsze odczuwała podziw i szacunek kobiety z ludu dla złotowłosego pana Nilsa. I z bojaźliwą troską chce fartuszkiem otrzeć z błota jego twarz. Lecz wtedy w oczach pana Nilsa pojawia się błysk, kamienny słup nabiera życia, odrzuca głowę do tyłu i krzyczy pełnym gorzkiego głosem, który wśród śmiertelnej ciszy słychać na całym rynku:

- Sama się wstydz, królewska dziewczko!

Karin wzdyga się i blednie. Przez chwilę jeszcze panuje cisza, a potem wybucha burza złośliwej radości i drwin, w porównaniu z którą wszystko, co działo się dotychczas, było tylko zabawką. W powietrzu fruwa końskie łajno. Ludzie wymachują kijami i ryczą ze śmiechu.

- Dziewka! Kurwa! Wszetecznic!

Karin raz po raz słyszy, za co ją uważają.

Oblewa się rumieńcem, piekącym rumieńcem wstydu, i spuszcza oczy przed wykrzywionym szyderczo Nilsem. Żebraczki, chorzy i kaleki nazywają ją dziewczką i ładacznica, niepomni, że przez całą długą zimę nosiła dla nich jadło z zamku. Bez niej wielu z nich byłoby zginęło, ale tego oni już nie pamiętają, a może właśnie pamiętają i odpłacają jej teraz stokrotnie za upokorzenie, które odczuwali, zmuszeni przyjmować chleb od dziewczki. Karin zasłania się gwałtownie ręką, odwraca się i ucieka ślepo przed siebie.

Na znak Teita żołnierze rozpychają tłum i otwierają jej drogę.

## 4

Karin siedzi na brzegu łoża, pod wspianym baldachimem, ale złote lwy na aksamitnych draperiach nie przynoszą jej żadnej pociechy. Jej córeczka śpi z zaróżowioną buzią i zaciśniętą piąstką, ale i ten widok nie daje pocieszenia. Karin załamuje ręce, na przemian czerwienieje i blednie i życzy mieszkańcom Sztokholmu, aby mieli tylko jedną szyję, którą topór katowski mógłby ściąć za jednym zamachem.

Zmaga się z sobą i raz po raz odtwarza w myśli wszystkie wydarzenia, czując w sercu lodowaty chłód i ciężar. Aż w końcu z rozpaczyny zaczyna się modlić. Król nie może postąpić źle, myśli i prosi Boga, żeby przebaczył jej grzechy, tak jak ona gotowa jest wybaczyć tym, którzy ją zelżyli. Po modlitwie uspokaja się z wolna, obmywa oczy zimną wodą i odzyskuje

stopniowo równowagę ducha.

Eryk dowiedział się o zajściu tyle, ile Göran Persson uznał za stosowne mu powiedzieć, gdy Jakub Teit, trochę zmieszany, złożył mu sprawozdanie z tego, co się stało. Król wie tylko, że Karin przypadkiem widziała haniebną wjazd pana Nilsa do miasta, i unika jej teraz jak uczeń przyłapany na psocie. Taki jest Eryk. Błazeński pomysł, który dopiero co wydawał mu się zabawny, nabrał nagle fatalnego znaczenia i przytłacza go. Ale Eryk nie chce tego przyznać, wycofuje się tylko w najciemniejszy kąt, gryzie pięści i patrzy krzywo na Karin, gdy ta nagle wchodzi do komnaty.

Tego wieczora Karin nie zwraca uwagi na obecność Görana, nie troszczy się o to, że może przeszkadza w ważnych sprawach państwowych. Marszczy brwi, zakłada ręce na piersi i mówi:

- Nils Sture nie zasłużył na taką hańbę!

Najchętniej wymierzyłaby królowi siarczysty policzek, ale z królem nie można przecież postąpić tak, jak postępuje mieszcza z mężem, gdy go na czymś przyłapie. Toteż Karin dodaje tylko tonem oskarżenia:

- To niegodne króla!

Eryk wzdyga się lekko, ale zacina się w uporze. Göran Persson mierzy oboje przymrużonymi oczyma i zastanawia się, czy haniebne potraktowanie Nilsa Sture nie było, mimo wszystkich chytrych kalkulacji, posunięciem politycznie niemądrym. Nie jest zdolny do wyrzutów sumienia, ale nie cierpi głupoty. A Karin już poprzednio wykazała, że posiada nieomylny instynkt kobiety z ludu, trafiający w sedno. Jako męczennik Nils Sture będzie może niebezpieczniejszy niż kiedykolwiek. Göran klnie w duchu.

- Może powinienem wynagrodzić pana Nilsa? - pyta Eryk wyniośle i przebiera palcami po złotym łańcuchu, usiłując spiorunować Karin wzrokiem. A ona potrząsa smutno głową, wzdycha i załamuje się, rozżalona z powodu straszliwej bezmyślności Eryka.

Göran Persson wskazuje ukradkiem na papier leżący na biurku. Eryk podskakuje z radości. Ma okazję oddać cios, oddać tak, żeby zabołało, bo czymże właściwie jest Karin, by w taki sposób krytykować jego postępek!

- Co ty się rozumiesz na polityce? - powiada z lekką pogardą w głosie. I nagle zmienia ton na sztucznie przyjazny: - Dobrze, niech będzie! Damy Nilsowi Sture jeszcze jedną okazję odzyskania naszej łaski. Pojedzie w naszym imieniu w konkury do księżniczki lotaryńskiej.

- W konkury... - powtarza Karin głucho, opuszcza bezsilnie ramiona i cała jej pewność siebie nagle się ulatnia. Przez chwilę zapomniała, że Eryk jest królem, ale teraz przypomniano jej to tak, aż ją zapiekło. Dotychczas Eryk miał na tyle taktu, że nie rozmawiał z nią o swoich planach małżeńskich, choć Karin dobrze rozumie ich polityczną konieczność.

- Naturalnie - mówi Eryk z triumfem w głosie. - Królestwo potrzebuje przecież królowej, sprzymierzeńców i następcy tronu. Nazbyt długo ociągałem się w tej sprawie. Teraz muszę to wreszcie doprowadzić do końca.

Mówiąc te słowa patrzy badawczo na Karin, jak gdyby rozkoszował się

świadomością, że ją dręczy. Dla dopełnienia zwycięstwa podchodzi do niej i na pozór czule kładzie dłonie na jej barkach.

- W ten sposób Nils Sture otrzyma zadośćuczynienie, którego pragniesz - powiada ironicznie. - Jakżeż bowiem mógłbym oprzeć się twojej woli? - I skłania się nisko przed Karin, aby ukryć złośliwy uśmiech.

Ale Karin jak gdyby nie słyszała ostatnich jego słów. Prostuje kark a oczy błyszczą jasno.

- Tak - mówi. - Królestwo potrzebuje królowej, rozumiem to bardzo dobrze.

A potem odwraca się i odchodzi, gdyż nie chce, aby król widział dziś jej łzy, zwłaszcza przy pyszniącym się władzą, zimnookim Göranie. Już wie zatem: jest tylko nałożnicą i szczęście jej zależne jest od kaprysu. Dlatego chyba dni mijają z szybkością strzały, dlatego szczęście jej było tylko tak krótko niezmacone i jasne. Dziś lud tysiącem głosów okrzyknął prawdę, a król potwierdził to własnymi słowy.

Eryk, skąpy i nienasycony, wykorzystuje swe gorzkie zwycięstwo do ostatka jeszcze tego samego wieczora w komnacie Karin. Dopiero teraz odczuwa w pełni bezmiar swej władzy i potęgi. Ale nocy tej ciało Karin nie odpowiada na jego pieśczoły.

## 5

Od tego dnia Eryk nie może już zaznać spokoju. Sen jego zakłócają zmyry, budzi się od własnego krzyku, a gdy noce zaczynają ciemnieć, spędza czas w obserwatorium, patrząc na gwiazdy. Planety płoną groźną mu zemstą, długimi seriami gromadzą się złe znaki na jego drodze. Eryk robi się bledy, zmarszczki w kącikach oczu i gorzkie bruzdy w kącikach ust pogłębiają się coraz bardziej. Nagle, w ciągu krótkiej chwili, jego moc i szczęście przeminęły jak zniesione wiatrem. Budzi się jak wyrwany ze snu i zdaje mu się, że wszystko wokół niego zaczyna się walić.

„Twojej władzy i szczęściu zagraża złotowłosa mężczyzna.” Przepowiednia Beurreusa zaczyna go znowu gnębić, właśnie teraz, gdy naiwnie zaczął sobie wyobrażać, że na zawsze odparł tę tajemną groźbę. A może w rzeczywistości jest wprost przeciwnie; może nieświadomie szedł za okrutną wolą gwiazd, upokarzając Nilsa Sture w taki sposób, że nikt na świecie nie mógłby tego przebaczyć ani w tym życiu, ani w przyszłym. Może to dopiero teraz tajemna uraz Nilsa Sture dojrze do działania.

Eryk chodzi niespokojnie po swojej komnacie, przeraża go każdy cień i każdy dźwięk. Każdy drobiazg doprowadza go dosłownie do szału, jego podejrzliwość jest jak zły pies, który na najmniejszy szelest podnosi głowę i szczyrzy zęby z piekielnym ogniem w oczach.

Gdyż taki jest teraz Eryk. Wszystko, co podejmuje, zostawia nieukończone, uczucia zaślepiają go, podczas gdy tylko zimna stanowczość może go uratować. Nazbyt ciężka jest korona dla jego czoła. Wszedł właśnie w okres życia, w którym potrzebowałby całego hartu i siły woli, aby móc spełnić swe dumne marzenia i doprowadzić je do zwycięskiego końca. Zwycięstwo jest już blisko, ale wtedy sam Eryk zawodzi. Gdyby

rzeczywiście był tyranem, bezwzględny w stanowczości, konsekwentny w zatwardziałości serca, wtedy mógł by swobodnie oddychać i chłodnie analizować sytuację. Ale w charakterze jego brak tej stali, z której wykuwa się despotów. Zamiast majaczącego zwycięstwa widzi tylko wszystkie swoje drobne błędy, a każda najmniejsza porażka przybiera w jego wyobraźni przesadne proporcje. Jego spojrzenie polityka ulega zmańczeniu i Eryk czepia się kurczowo najrozmaitszych drobiazgów bez żadnego znaczenia.

Niebawem przestaje już pytać gwiazd o radę. Zaczyna natomiast wszędzie doszukiwać się czarów. Kim jest ten straszliwie zręczny, nadludzko chytry wróg, który swoimi czarodziejskimi sztuczkami stara się go omotać w jego własnym zamku? Drogie kamienie znikają z berła, zamkniętego na cztery spusty w zamkowym skarbcu. Słoma leży rozsypana na drodze, którą idzie król, choć wystraszeni słudzy biegną przed nim z miotłami i zamiatają. Złośliwymi sztuczkami, ktoś próbuje go nawet pozbawić męskości, aby nigdy już nie mógł spłodzić następcy tronu dla królestwa, nawet gdyby udało mu się, na przekór wszystkim intrygom wrogów, zdobyć dla siebie księżącą małżonkę. Wszystkiego tego nie da się wytłumaczyć zbiegiem okoliczności, jest to systematyczne duchowe oblężenie. Eryk jest w takim stanie ducha, że byle kichnięcie lub śmiech natychmiast wywołują wybuchy wściekłości.

Obraca się teraz przeciw niemu broń, którą w lekkomyślnym zadufaniu sam chciał wypróbować w prowadzeniu wojny. Rantzau obwieścił spieszenie całej Europie, że Eryk używa niedozwolonych środków, że wbrew wszelkiemu prawu międzynarodowemu i prawom boskim ucieka się do pomocy straszliwych czarów i trzyma w swej armii płatnych czarnoksiężników - jednego z nich najemnikom Rantzaua udało się nawet złapać i spalić na stosie. Na szlakach marszowych Rantzaua umieszczają dziwnie ociosane patyczki i czarodziejskie powróśla, tak że nawet najbardziej zahartowani w bojach najemnicy zaczynają się lękać ciemności i tajemniczych odgłosów północnych lasów.

Tym łatwiej teraz Erykowi uwierzyć w czary, gdy zwracają się one przeciwko niemu samemu. Jest jeden tylko człowiek, jedyny na całym osłoniętym mrokiem świecie, który mógłby go uspokoić i dać mu błogosławiony sen. Ale zaślepiiony Eryk, chory od własnej podejrzliwości, zacina się w uporze i unika Karin. Gdyż oczy Karin patrzą na niego ze smutnym wyrzutem, a ciało jej nie odpowiada już na jego pieszczoty. Eryk zawiązał się i kroczy jak ślepiec ku swemu przeznaczeniu.

## 6

Pola szarzeją, żywe kolory drzew gasną, a wieczorami chorągiewki na dachach skrzypią od wiatru. Jest jesień, gdy Nils Sture wyrusza w podróż do Lotaryngii. Przedtem jednak rozsyła tajemne wezwanie i pewnego wieczora o zmierzchu do skalistego cypla w sztokholmskich szkiech przybijają jedna łódź za drugą.

W odludnej chacie rybackiej siedzi oparty o piec Nils Sture z zamkniętą i

zgorzkniałą twarzą. Pojedynczo i grupkami wchodzą do chaty mężczyźni, jedni otuleni w czarne płaszcze, drudzy przebrani za rybaków lub chłopów w szarych bajowych kubrakach. Ale spod płaszczy błyskają miecze, przybysze mają białe dłonie, a dumne spojrzenia i rozkazujący wyraz twarzy świadczą o tym, że mężowie ci nie wykonują ciężkiej pracy na morzu czy roli. Nie, to elita szwedzkiej szlachty. Tajemnymi drogami zbierają się tu w przebraniu, aby pożegnać się ze zhańbionym Nilssem Sture. Przy cynowych dzbanach i drewnianych pucharach z hiszpańskim winem wyłaniają się zarysy przyszłego powstania.

Skoro starzy wahają się i ostrzegają wskazując wszystko, co w najgorszym wypadku można stracić, najwyższy czas, aby młodzi przystąpili do czynu, uderzyli i pomyśleli o wszystkim, co można wygrać. Dlatego też brutalnie śmieje się gwałtowny i mściwy Abraham Stenbock, a Klas Fleming potrząsa Nilsa Sture za ramiona. I Ivar Ivarsson, Klas Tott, Sten Banér, Bo Grip, najsłynniejsze nazwiska szwedzkiej szlachty, członkowie rodów, które kształtowały już historię i będą ją kształtować także i w przyszłości, wszyscy są z nimi, gotowi, by rzucić swą sławę na szalę w tej okrutnej grze. Jednooki rotmistrz Jozue Jenewitz, cudzoziemski poszukiwacz szczęścia, który ma werbować najemnych żołnierzy, przygląda się zebranym, gładząc z namysłem wąsiska, i zastanawia się po cichu, ile też na tym zarobi. Wiele w tej rozgrywce zależy od niego, i zna on też w pełni swą wartość. Nie wydaje się jednak, by młodzi panowie chcieli dziś się targować.

- W Sztokholmie napiłem się trunku, który uczynił mnie nieprzejednanym i pozbawił wszelkiego szczęścia na tym świecie - mówi Nils Sture wpatrując się ponuro w puchar, w którym ciemne wino błyszczy jak krew.

- Zniewaga zadana całej szwedzkiej szlachcie musi zostać zmyta krwią - dodaje gwałtowny Stenbock.

A Fleming i Tott przypominają to, co niewątpliwie jest najważniejsze, a mianowicie, że uwięziony książę Jan uroczyście przyobiecał zatwierdzić wszelkie szlacheckie przywileje. Wino uderza im już do głowy, zapominają o ostrożności i daleko po jeziorze idzie echem krzyk „niech żyje”, gdy młodzi panowie wznoszą toast za dręczonego księcia Jana, ich przyszłego króla.

Między piec i ścianę wcisnął się pacholek Stenbocka, ospowaty, kosooki mężczyzna w kapeluszu zsuniętym na oczy. Słucha uważnie i wszystko zapamiętuje. Gdy Nils Sture wróci, a Jenewitz zwerbuję w Niemczech jazdę, w Kalmarze podniesiona zostanie chorągiew powstania. Przedtem trzeba przygotowywać ludzkie umysły, dając do zrozumienia, że coś się stanie, a zmęczonym wojną ludziom napomykać, że książę Jan gotów jest zawrzeć honorowy pokój. Rotmistrz Jenewitz gładzi wąs i myśli o złocie, które zarobi tej nocy. Bo także i potężni kupcy lubeccy z pewnością chętnie otworzą wieka swych skrzyń. A może nawet duński Fryderyk, choć twierdzą o nim, że jest skąpy, nie mówiąc już o królu polskim, którego ukochana siostra siedzi uwięziona na zamku w Gripsholmie. Mocniejsze od



wina upojenie złotem kipi w żyłach poszukiwacza szczęścia, ale młodzi panowie nie potrzebują o tym wiedzieć. Wznosi więc puchar za prastare szwedzkie swobody z równie uroczystym wyrazem twarzy, jak niedoświadczeni młodzi panowie.

A ospowaty pacholek w kapeluszu zsuniętym na oczy słucha uważnie zza pieca i wszystko zapamiętuje.





## Rozdział 9

### 1

**W** wieczór sylwestrowy Eryk zaczyna nowy dziennik. U góry pisze A. D. 1567, a potem zapisuje na każdy dzień znaki i konstelacje planet, które będą dominować w nadchodzącym roku. Ponury i smutny jest wieczór sylwestrowy na zamku, służący snują się, bladzi i zaleknieni, po korytarzach, muzyka i wesołe rozmowy ucichły, włoscy muzykanci czmychnęli i nawet Herkules nie waży się na żadne psikusy. Królewskie pióro skrzypi nieprzerwanie i odgłos ten jak gdyby przenikał do każdego zakątka pogrążonego w ciszy zamku. Z coraz większym lękiem wpatruje się król w złowieszcze znaki.

Praca ta trwa przez wiele dni. Mistrz Beurereus robi swoje wyliczenia, studiuje efemerydy i pomaga królowi. Tak złowróźnie dla Eryka gwiazdy jeszcze nigdy nie rozpoczęły nowego roku. Karin, córka Monsa, siedzi przy królu smutna i mizerna, ale w smutku swym piękniejsza niż kiedykolwiek. Coś nieodwołalnie przepadło, coś znikło, pieśń przebrzmiała, zostawiając po sobie pustkę, i płomień zgasł.

Ale Karin nie jest już rozgoryczona, martwi się nie o siebie ani też o swoją córeczkę. Chce tylko z całego serca dopomóc Erykowi i dłonie jej są bardzo czułe, gdy pochyla się nad królem i gładzi jego rozgorączkowane czoło. Ale ziemia chwieje się pod stopami Eryka, czary go otaczają, i Eryk czuje, jak władza rozsypuje mu się w palcach. Czułość i dobroć nie mogą już dopomóc Erykowi. Popelniono błąd nie do naprawienia, okropną krzywdę, i król dręczy się nieustannie niespokojnym rozmyślaniami.

Nawet wiosna nie przynosi żadnej pociechy w tym roku. W kraju panuje głód, niepokój tli się w umysłach, a opowiadania o złych wróżbach krążą z ust do ust. Daleko na północy padał na przedwiośniu krwawy deszcz i białe od śniegu płaszczyzny lśnią czerwienią. Przy tajaniu lodów w zatokach wypływają duże stada martwych ryb. Rozmawiając, ludzie rozglądają się ukradkiem dokoła i nikt nie czuje się już pewny przed sąsiadem. Ojcowie boją się synów, a mistrzowie czeladników, gdyż nie ma już w Sztokholmie domu, gdzie by Göran Persson nie miał swoich szpiegów.

Sam on nie wierzy w złe znaki. Twarz mu co prawda obrzękła od władzy i powodzenia, ale rozum ma jasny i trzeźwy. Jeszcze chłodniej i chytrzej niż kiedykolwiek knuje swoje plany i widzi to, czego Eryk nie jest już zdolny zobaczyć. Nadeszła chwila, by skończyć z księciem, wszystko dojrze do krwawej rozprawy, która ostatecznie umocni jedynowładztwo i skruszy krnąbrną szlachtę. Potem będzie już tylko król i lud, a król będzie suwerennym władcą ludu. Göran Persson przygotował wszystko aż do najmniejszego szczegółu, tak że gdy przyjdzie odpowiednia pora, Eryk musi

tylko postanowić i działać.

Ale czy Eryk potrafi działać, gdy przyjdzie ta chwila? Wątpliwości zaczynają dręczyć Görana coraz bardziej. On, zimnokrwisty i nieczuły, zaczyna mieć złe sny i niespokojnie obserwuje zmienną grę twarzy króla i jego naznaczone lękiem czoło. Czy król chwieje się? - rozważa Göran klnąc w duchu. Jedno jest pewne, że Eryk, podejrzewa już i jego, powątpiewa w jego płatnych szpiegów, w zeznania wymuszone na ławie tortur, stosownie do przepisów prawa rzymskiego. Wciąż waha się między stanowczością i łagodnością, gdyż zwątpienie, które dręczy go najbardziej, to zwątpienie we własne wątpliwości, tak głęboko już upadł, od czasu kiedy opuściła go siła.

W każdym razie w ciągu wiosny więzi się szwedzkich panów zarówno otwarcie, jak i potajemnie. Abraham Stenbock zakuty zostaje w kajdany, Ivar Ivarsson poddany przesłuchaniu, młody Eryk Sture, który ongiś tak się cieszył, że został koniuszym w czasie podróży księcia Jana w konkury, musi odpowiadać za nieobecnego brata Nilsa. Trybunał królewski ma wyraźne dowody, ale ze względu na rozmiary spisku Eryk pragnie, dla uniknięcia odpowiedzialności, oddać sprawę do rozstrzygnięcia stanom. Göran Persson zacina zęby i zaciska pięści, ale wszelkie racjonalne motywacje odbijają się od królewskich wątpliwości i uporu. Göran nie ma wpływu już na króla ani też Karin, córka Monsa. Eryk jest więźniem własnej ślepej duszy.

Aż przychodzi dzień w okresie roztopów, gdy krzyk żurawi znów rozbrzmiewa nad Sztokholmem. Opuszczone głowy podnoszą się, a piersi młodych znowu się przeją. W taki dzień płomień może zapalić się także w oczach starego szlachcica, choć widział on pierworodnego syna w niesławie, najmłodszego w kajdanach i pracę całego swego długiego życia obróconą wniwecz. Tego dnia król ma przejeżdżać konno przez Sztokholm, domy są pilnie strzeżone, a mężczyźni w zsuniętych na oczy kapeluszach stoją i wypatrują we wszystkich zaułkach. Göran Persson nie zostawia nic przypadkowi. Wie doskonale, że wiosna to pora szalonych pomysłów i buntu i że śmierć nie wydaje się taka trudna, gdy można umrzeć za wolność.

Jakąż radość ma obecnie Svante Sture ze swej hrabiowskiej korony? Trzęsąc głową patrzy na portrety synów i ciężko wzdycha. Potem spogląda na hrabinę Martę, która ze skamieniałą twarzą siedzi i haftuje pewną ręką. Hrabina Marta nosi żałobę od dnia, w którym Nils Sture wjechał do Sztokholmu na grzbiecie chabety. Nils Sture żyje jeszcze i wykonuje właśnie powierzoną mu przez króla misję w Lotaryngii, ale gdy wróci - jeśli powróci - pogrzebane zostanie jego bezgłowe ciało, a złotowłosa głowę, nadzianą na pikę, wystawi się na pokaz dla motłochu. Pani Marta wie to dobrze.

Na dworze cudowna wiosna, żurawie nad Sztokholmem krzyczą ochryple z tęsknoty i iskra zapala się w oczach starego szlachcica. Głowa przestaje mu się trząść. Energicznie idzie do zbrojowni i bierze ze stojaka arkebuz. Własnoręcznie starannie go nabija, odmierza proch, kładzie

nasycone łojem pakuły i ładuje lufę kamieniami i siekańcami, Wraca z arkebuzem w dłoni i wzywa pachółka, pucółowatego młodego chłopca o wiernych niebieskich oczach i poważnych ustach.

- Król przejeżdża dzisiaj przez Sztokholm - mówi powoli, patrząc młodzieńcowi przenikliwie w oczy. - A ta broń jest chyba zepsuta, nie można z niej wystrzelić. Chcę więc, żebyś poszedł do rusznikarza i dał ją naprawić.

Pachółek przestępuje niepewnie z nogi na nogę i patrzy na hrabiego Svante wiernymi oczyma. Hrabina Marta przestaje haftować, siedzi prosto jak świeca i wpatruje się w młodzika twardymi jak krzemień oczyma.

- Gdybyście chcieli wypróbować broń - ciągnie hrabia znacząco, patrząc młodzieńcowi w oczy - pamiętajcie podsypać dostateczną ilość suchego prochu na panewkę. Masz chyba ostre krzesiwo, tak że zdołasz skrzesać ognia na hubkę? Jeśli nie, sprawdź je i wyszlifuj dobrze krzemień.

Młodzik na przemian blednie i czerwienieje. Jego młoda pierś wzbiera uniesieniem i nie wydaje mu się ciężko umrzeć w dzień wiosenny, w czasie roztopów, za pradawne szwedzkie swobody. Stary hrabia trzęsąc głową kładzie dłonie na barkach młodzieńca i mówi:

- Dziś król przejeżdża przez miasto. Niech Bóg zmiłuje się nad twoją duszą. A teraz idź!

Młodzieniec odchodzi. Sztywno wyprostowany stoi Svante Sture z rękoma założonymi na grzbiecie, pogrążony w zadumie. Myśli o tym dniu, o tym przeklętym dniu, gdy własnymi rękami wręczał królowi Erykowi miecz jego ojca.

## 2

Rogi grają, król Eryk jedzie przez Sztokholm. Ludzie uciekają w boczne uliczki, aby go nie oglądać, mieszczanie zatraskują okiennice od strony ulic, którymi ciągnie straż przyboczna z halabardami w pogotowiu, a potem wolno nadjeżdża król otoczony zakutymi w żelazo drabantami na koniach. Tak oto jedzie Eryk przez swoją stolicę, ten sam Eryk, którego lud w dniu koronacji witał z bezgraniczną radością.

Pucółowaty pachółek idzie beztrosko ulicą, niosąc na ramieniu ciężki arkebuz, z żarzącą się hubką ukrytą w dłoni. Upatrzył już sobie węgiel, na którym go oprze, gdyż nie posiada widełek, pokrzepił się też tęgim łykiem gorzałki. Dlatego idzie tak beztrosko ulicą, z piersią wezbraną młodzieńczą butą, choć tętent kopyt końskich już się zbliża i słyhać już kroki straży i szczęk zbroi drabantów.

Mężczyzna w kapeluszu zsuniętym na oczy kładzie dłoń na ramieniu młodzieńca i pyta z dziwnym błyskiem w oczach:

- A, dokąd to chłopcze niesiesz tę broń? - Pachółek wzdryga się gwałtownie, ale w tejże chwili kilku mężczyzn otacza go, wywraca na ziemię i wyrywa mu arkebuz z dłoni. Zdażył jeszcze zdusić hubkę w błocie, gdzie gaśnie, zanim ktoś zdoła ją zobaczyć. Biją go po głowie i kopią, z gardła wyrywa mu się ochryply krzyk.

Eryk patrzy na pozamykane okiennice, myśląc z goryczą o czyhającej na

niego wszędzie śmierci.

- Czyja to broń? - krzyczy na pachółka, którego przywlekła straż przyboczna.

Ale pytanie to jest niepotrzebne, gdyż rozpoznano już, że to pacholek hrabiego Svante.

- Arkebus jest zepsuty, nie można z niego strzelać - zapewnia chłopak. - Wielmożny pan posłał mnie z nim do rusznikarza, i właśnie tam szedłem.

I nawet na ławie tortur nie można go skłonić, aby zmienił zeznania. Jego uczciwe oczy, wyolbrzymione od bólu, wpatrują się w Görana Perssona, ale nie można wydusić z niego ani słowa więcej, mimo że Göran przeplata tortury nęcącymi obietnicami i brzęczy mieszkciem nad uchem młodzieńca na przemian klnąc, to mu schlebiając. Chłopak nie wydaje swego pana, są jeszcze wierne serca w szwedzkim królestwie.

Któż zdoła dowiedzieć się prawdy i jaka jest prawda? Król podejrzewa skrytobójstwo, a potem podejrzewa swoją własną podejrzliwość. Göran jest skonfundowany, gdy arkebus jest wprawdzie nabity, ale przy dokonanej próbie nie wypala. Dziesięć razy syczy proch na panewce, ale strzał nie pada i rusznikarz, który bada broń, zapewnia, że jest zepsuta. Göran naprawdę zaskoczony, drapie się za uchem. Zaczyna podejrzewać swoich ludzi. Czyżby moc i wpływy Sturów zdażyły przeniknąć aż do jego własnych kręgów? Kto mógł uszkodzić arkebus, gdy wyrwano go z rąk młodzikowi? Przesłuchania trwają, ale nie uzyskuje się żadnej pewności.

Mimo to hrabia Svante zostaje uwięziony. Przeczy z zimną krwią, patrząc Göranowi Perssonowi hardo w oczy. Wie, że prowadzi walkę, w której stawką jest jego życie.

Blady, z połamanymi członkami, leży młody pacholek w kajdanach w wilgotnym lochu więziennym. Ale hrabina Marta posyła mu wieść, że jego rodzice, dopóki żyć będą, nie zaznają biedy.

### 3

W maju zbierają się w Uppsali stany królestwa. Göran Persson ma sieć tak pełną, iż boi się, że sieć pęknie. Hrabiowie Svante Sture i Sten Eriksson Leijonhufvud to największe ryby, które miotają się tak, że Göran wręcz musi wzywać diabła na pomoc.

W te smutne dni wiosenne przed podróżą do Uppsali wywiązuje się między Karin, córką Monsa, i Göranem Perssonem coś, co niemal przypomina przyjaźń. Oboje pragną królewskiego dobra, każde na swój sposób. Göran chce, by dla wielkości Szwecji potoczyły się głowy. Karin pragnie, aby król skorzystał z prawa łaski, gdy stany wydadzą wyrok. Lecz ani słowem nie poruszają między sobą tych spraw. Göran nie odczuwa już upojenia zwycięstwem, patrzy na nadchodzące dni Zielonych Świątek, w których wszystko się rozstrzygnie, jak na ziejącą przepaść. Karin przestała nawet niepokoić się o los panów, myśli tylko o królu, bo król jest chory, i Karin wie, że chory jest z wątpliwości i podejrzeń.

Podczas gdy król przebywa w obserwatorium na wieży albo zamknąwszy się leży w komnacie i miota się na łożu, dręczony okropnymi

wizjami, odmawiając przyjmowania kogokolwiek, Karin i Göran szukają swego towarzystwa i w przedziwny sposób zaczynają się nawzajem szanować. Ich losy są nierozzerwalnie ze sobą splecione, czują to oboje instynktownie. Göran podaje Karin kłębek wełny, który stoczył się na podłogę, i zagląda jej badawczo w oczy, jak gdyby szukał pociechy dla swojej zatwardziałej katowskiej duszy. A Karin myśli ze wzruszeniem o Göranie, który wbrew całej swojej chciwości i okrucieństwu chronił jednak zawsze ubogich przed bogaczami, którego młodość pełna była upokorzeń i którego matkę nazywają z powodu brzydoty czarownicą.

Coś absurdalnego jest w świecie każdego z nich, czego nie można brać w rachubę w ludzkich planach. Ziemia ugina się pod nimi i prąd niesie ich nieodparcie ku ich przeznaczeniu. Toteż instynktownie lgną do siebie i wiążą się z sobą dziwną i dość nienaturalną przyjaźnią, podczas gdy król siedzi w swej komnacie, gryzie pięści i krzyczy z męki, dręczony zmorami podejrzliwości.

Gdyż dla króla wszystko zaczyna już się zmieniać w zmorę, w zły, przerażający sen. Król nie patrzy już na ludzi inaczej jak na cienie, których zamiarów nie umie zrozumieć, pyta raz po raz o jedno i to samo, nie pamiętając, co mu odpowiedziano na pytanie, a wola pęka w nim jak zbyt mocno napięta sprężyna. Sam jednak nic nie zauważa, gdyż w swym opętaniu zastępuje wolę kaprysami i dziwactwami które sprawiają, że wyobraża sobie, iż wciąż jeszcze jest panem samego siebie i także innym każe w to wierzyć.

Maj jest niezwykle ciepły tego roku, kielkujące zboże przemienia pola w zielone dywany, wczesne listki brzozy rumienią się w słońcu, a wysoko na niebie słowiki wywodzą swoje odwieczne wiosenne trele. Ale gdy król zbliża się do Uppsali i nadchodzi chwila rozstrzygnięcia i sądu, ogarnia go tak bezgraniczny niepokój, że opuszcza powóz, wskakuje na koński grzbiet i odjeżdża galopem, zostawiając za sobą świtę. Za wszelką cenę chce poznać prawdę, zdaje mu się, że widzi ją przed sobą jak słup ognisty, i spina konia ostrogami, aby ją dopędzić. Teraz wreszcie wyjaśni się ostatecznie, kto mu życzy źle i kto mu jest wierny wbrew wszelkim pozorom zdrady. Dopiero gdy się dowie prawdy, będzie mógł powziąć decyzję i działać tak, jak przystoi szlachetnemu i sprawiedliwemu władcy. Toteż opuszcza Görana Perssona, który dzień po dniu usiłował w niego wpoić, że podstawową zasadą polityki nie jest prawda, lecz celowość, że obojętne, w jakiej mierze panowie w rzeczywistości są winni, skoro interes króla i królestwa wymaga, aby magnaci zostali zniszczeni, a szlachta zdruzgotana. Król gwałtownie potrząsa głową i pędzi przed siebie, a prawda, niby słup ognisty, przyświeca mu w drodze. Drabanci dają koniom ostrogę i cwałują za nim. Kopyta tętnią na gościńcu, zbroje chrzęszczą. Lecz oślepiiony słupem ognistym król pędzi jak szalony, drabanci zostają w tyle, jakiś koń potyka się i pada na ziemię. I wnet Eryk zostaje sam na drodze. On, który tak lękał się, skrytobójstwa, że zrywał się za lada stukiem i otaczał się na każdym kroku strażnikami, jedzie teraz samotnie do Uppsali, gdzie czekają go krewniacy uwięzionych oraz wrogie i

nienawistne stany królestwa.

Król robi się trupioblady, rumak ustaje z wyczerpania, wszystko jest jak zły sen, i Eryk nie wie potem, jak właściwie stracił konia. Gdy przybywa do Uppsali, pieszo i okryty kurzem jak żebrak, musi długo i mocno dobijać się do bramy zamkowej, zanim strażnik mu otworzy. Za późno rogi wzywają wartę honorową, za późno wypadają na dwór panowie, aby go przywitać. Ochrypli ze zmęczenia i pasji, obsypuje ich wyrzutami i zamyka się potem w swoich pokojach. Słup ognisty znikł nagle jak błędny ogień diabelski, a król w pełnym odzieniu rzuca się na łożo, drąc ostrogami drogocenną kołdrę.

#### 4

Jak zmora wyglądają później te straszne dni w Uppsali. W drewnianych stojących oddzielnie domkach czekają na wyrok uwięzieni panowie: młodszy zgrzytają zębami, rozgoryczeni do głębi serca, starsi śpiewają psalmy i powierzają dusze opiece Najwyższego. Nadzieję swoją opierają na stanach królestwa, coś nieoczekiwanego może też się zdarzyć, na przekór wszystkiemu nie tracą jeszcze nadziei. Odziane w czerń i milczące żony i córki uwięzionych przesiadują w gospodach, zbierają się wokół hrabiny Marty i z płaczem szukają u niej otuchy. Pani Marta siedzi pośród nich ze skamieniałą twarzą i wyprostowanym grzbietem, haftuje i nie odpowiada na niczyje żale, nie przyłącza się do żadnych modłów, nie roni jednej łzy.

Zdania stanów trzeba wysłuchać. Wyteżając słabnącą siłę woli do ostateczności i używając całego swego krasomówstwa i stylistycznego kunsztu, król przygotowuje mowę, która ostro i bezwzględnie ma odsłonić spisek i w pełni wykazać winę uwięzionych panów. Göran Persson pomaga mu w tym i podczas gdy Eryk pisze, a obciążające dowody wiążą się w logiczną całość, król odnajduje na chwilę spokój duszy i zdaje mu się, że znalazł prawdę. Wszystko to nie może być tylko złudą i oszustwem, w tej mowie oskarżycielskiej musi kryć się prawda. Ledwie jednak ukończył pisać mowę, jak już znowu zaczynają go żreć wątpliwości. I w przeddzień zgromadzenia stanów, wieczorem, król musi uciec się do jedyne go środka, który na chwilę zdolny jest dać mu utraconą pewność siebie i poczucie władzy. Leje się wino, muzyka gra donośnie, a pan Dionizy i Göran Persson raz jeszcze muszą uczestniczyć w dzikiej orgii pijackiej.

Blade z nienawiści i rozgoryczenia, słuchają żony i córki uwięzionych zgiełku i hałasu na zamku. Czyżby król był rzeczywiście opętany przez diabła, jak twierdzą niektórzy? Jakiż krwiożerczy potwór, jakiż nędzny wyrodek kryje się właściwie w tym sprężystym ciele i za tą piękną twarzą? Drżącymi wargami mamrocą modlitwy. Hrabina Marta haftuje pewnymi palcami, a twarz jej jest nieruchoma i surowa.

Biegające oczy króla i jego drżące wargi napawają w końcu Görana Perssona takim niepokojem, że idzie do Karin. Ale nawet Karin nie umie uspokoić króla, nie poznaje już jej, czka tylko pijacką czkawką i wybucha pijanym śmiechem, bezsilnymi dłońmi dziobiąc na chybił trafił sztyltem taflę stołu, a wargi nie przestają mu się trząść. W końcu zanoszą go do łoża

i uczta zostaje przerwana. Karin czuwa nad ciężkim snem Eryka, a Göran Persson patrzy rozognionymi oczyma na bladą jutrzenkę, szczerząc zęby jak wilk, którego skóra wisi przybita na ścianie. Nikt nie potrafi przewidzieć, co się wydarzy.

Stany zbierają się bardzo uroczyście, ale głowy falują niespokojnie i z ust do ust idą buntownicze szepty. Z zaciętością i wrogością patrzą przed siebie nawet odziani w bajowe kubraki chłopci, wciągając głowy w ramiona. Król spóźnia się, co jeszcze bardziej wzmacnia podniecenie. A król spóźnia się, ponieważ nagle zginęła tak starannie przygotowana mowa, nikt nie umie znaleźć manuskryptu mimo gorączkowych poszukiwań. Kimże jest ten tajemniczy wróg, którego moc sięga aż do najbliższego otoczenia króla i który pozornie mało znaczącymi drobiazgami potrafi rozdrażnić go do najdzikszej furii?

Wreszcie heroldowie dmą w rogi i król przybywa. Jest blady i oczy mu biegają, lecz mimo ostrzeżeń Görana Perssona postanowił przemawiać nie mając napisanej mowy. Chce przecież tylko, aby wyszła na jaw prawda, coraz bardziej przeświadczony, że wrogowie otaczają go ze wszystkich stron i dybią na jego życie. A jest wszakże obowiązkiem stanów chronić go, i on im ufa. Zupełnie tak jak i uwięzieni panowie!

Ledwie jednak król po wszystkich uroczystych przygotowaniach zaczyna wygłaszać mowę, jak przerywają mu pełne nienawiści okrzyki. Eryk odrzuca głowę do tyłu i z oczu zaczynają mu się sypać skry. Lecz gdy wymienia imię Svantego Sture, wybucha taka burza, że musi umilknąć. Zebrani tupią nogami, wnoszą okrzyki i zbijają się w jedną zwartą grupę, jak gdyby szukając u siebie poparcia. Wykrzykują protesty przeciw wprowadzonemu przez Görana Perssona systemowi szpiegostwa i tortur.

Twarz Eryka szarzeje, a wargi mu drżą. Taka zatem jest prawda? Rozgląda się dokoła niepewnie i tak wyzbyty królewskiej godności, że Göran Persson podchodzi w końcu i z otwarcie okazywaną obojętnością dla stanów wzywa go, aby przerwał zgromadzenie i odłożył je na później. Nadęty władzą i choć raz wielki w swej nienawiści, stoi Göran obok króla, szeroko rozstawiając nogi, i patrzy na zgromadzonych i z zimną krwią zapamiętuje tych, którzy krzyczą najwięcej. Rozpaleni do czerwoności przedstawiciele stanów opuszczają z tryumfem salę, mocno przeświadczeni, że król nie odważy się skazać uwięzionych panów bez wysłuchania ich opinii. A na samym końcu wychodzą chłopci, zgarbieni i z szarą rozpaczą w sercach, gdyż jedność buduje, a walka burzy, i niezgoda między królem i stanami zawsze oznaczała większe ciężary dla ludu. W ostatecznym rozrachunku chłopci muszą zawsze zapłacić za to, o co spierają się król i panowie, myślą w duchu, i szare, okryte bają grzbiety przygarbiają się jeszcze bardziej.

Na niezdarnie prowadzonych rokowaniach mija jeden dzień i drugi. Pogoda jest piękna i łagodna, stare mury zamkowe ogrzewają się od promieni słońca, a żołnierze i młodzi pachołkowie, którzy przybyli ze swymi panami do Uppsali i nie mają na głowie ważnych spraw państwowych, udają się wieczorami do gajów pod miastem, skąd wnet



chichoty i krzyki dziewcząt dają znać o niezbyt dwornych zalotach. W kraju jest wojna i młodzież zżera głód życia, pragnienie szybkiego zakosztowania rozkoszy, nim może będzie za późno. Dziewczęta są chętne, a młodzi ludzie śmiali, tymczasem zaś starsi próbują na chwilę zapomnieć o swoich troskach i kłopotach nad pieniającym się kuflem piwa w tej czy innej gospodzie.

Aż nagle jak grom spada wiadomość, że Nils Sture wrócił z Lotaryngii. Jak pożar szerzy się ta zaskakująca wieść po mieście i ludzie biegną na zamek. Słabszych przewracają w tłoku, wyją stratowane psy, tłum wytrzeszcza oczy na spienionego konia, którego oprowadzają na zamkowym dziedzińcu. Ale Nilsa Sture nie widać, gdyż natychmiast został uwięziony w tym samym domku, gdzie siedzi stary pan Sten Leijonhufvud z zakaprawionymi oczyma, pogrążony w ponurych rozmyśleniach nad królem i królestwem.

Robótka wypada z dłoni hrabiny Marty. Twarz jej zaczyna drgać. Co też on sobie myślał, ten szalony chłopiec, wsadzając głowę w paszczę wilka, gdy jedyną pociechą dla jego matki była właśnie świadomość, że przynajmniej Nils pozostanie przy życiu i będzie kontynuować ciągłość rodu, choćby na obcej ziemi. Dlaczego wrócił, choć wiedział, że jego towarzysze są uwięzieni i że wskazywano na niego jako na przywódcę spisku? Pani Marta wstaje i zaczyna niespokojnie chodzić po izbie, próbuje od czasu do czasu wyrzucić przez zielone szybki i załamuje ręce.

Z dumnie podniesioną głową idzie Nils Sture za żołnierzami i nie starając się ukryć pogardy zawiadamia Görana Perssona, że nie zdołał wykonać swej misji w Lotaryngii. Na próżno miał król nadzieję, że dostanie stamtąd narzeczoną. Urażliwy wyraz twarzy Nilsa wskazuje lepiej niż słowa, że nie starał się on ani trochę poprawić szans królewskich w Lotaryngii. Sam król nie chce oglądać Nilsa Sture, tak paraliżująco podziałała na niego wiadomość o jego przybyciu. Zarówno on, jak i Göran Persson od dawna już pogodzili się z myślą, że po wykryciu spisku Nils Sture dobrowolnie wybierze banicję i będzie sądzony zaocznie.

Dlaczego zatem wrócił? Wie o tym tylko on sam, i Göran Persson widzi dokładnie na jego butnej twarzy, że nawet kat nie zdoła tego z niego wycisnąć. Widocznie liczył na to, że powrót stanowić będzie najlepszy i najpewniejszy dowód jego niewinności, albo też - co za okropna myśl! - ma w pogotowiu coś, co daje mu taką przewagę, że nawet ośmiela się drwić z Görana Perssona. Może przybycie jego stanowi znak, że bunt ma wybuchnąć, a może ma za sobą tak licznych zwolenników, iż waży się położyć głowę na katowskim pniu, pewny, że topór nigdy nie spadnie! Göranowi Perssonowi kłębią się w głowie różne myśli, rozgląda się podejrzliwie wokół siebie, a twarz jego nie ma już zwykłego piętna dufności.

Król gryzie palce. Twarz mu drga konwulsyjnie. Tylko człowiek niewinny potrafi w taki sposób przybyć, aby zdać sprawę ze swoich czynów. Eryk zaczyna coraz bardziej przychylić się do tego zdania, a Karin go w tej wierze umacnia. I wydaje się, jak gdyby ta myśl usuwała

cienie z oblicza Eryka. Lecz prawda musi wyjść na jaw za wszelką cenę, dopiero gdy król dowie się wszystkiego, może przebaczyć i ułaskawić.

## 5

Gwiazdy mówią okrutnym i nieubłaganym językiem. Saturn, planeta nieszczęścia, dominuje w dniu przybycia Nilsa Sture, a potem przychodzi dzień, gdy pozycja słońca wróży pomyślność wrogom. Beurreus patrzy posepnie na Eryka, gdy ten drżącymi palcami wertuje efemerydy i na próżno szuka błędu w tylekroć dokładnie sprawdzonych obliczeniach. Lekarskie oko Beurreusa odkryło u króla pewne symptomy, na które sztuka lekarska nie może już nic zaradzić. Szaleńcowi nie może pomóc nikt, nawet Bóg, bywają jednak wypadki, gdy Bóg tylko chce wypróbować człowieka i dlatego pozwala, aby dręczyły go złe duchy. Jest więc wciąż jeszcze nadzieja.

Ale pani Marta nie może już dłużej opanować lęku, zaciekłość znikła z jej twarzy i ustąpiła miejsca niepewności, ręce jej drżą, a przerażone oczy wpatrują się w pustkę. Przez całą noc walczy ze swoją dumą, cóż jednak znaczy duma, gdy życie małżonka i synów jest w niebezpieczeństwie! Wczesnym rankiem, gdy trawnik na dziedzińcu jest jeszcze wilgotny od rosy i promienie słońca padają ukośnie, idzie pani Marta do Karin, córki Monsa, i prosi o posłuchanie.

Karin wpada w popłoch. Zapomina, że ma własnych służących i nosi suknie sporządzone z drogocennych materiałów. Jest znowu tylko małą bosą córką knechta, która, wylękniona, dyga przed wysoką panią. Gdy przychodzi pani Marta, nie ośmiela się kazać jej czekać i na wpół tylko ubrana, z włosami rozsypanymi na ramiona, wybiega do niej i dyga głęboko.

A gdy stara hrabina pada przed nią na kolana i drżącymi wargami całuje pokornie jej rękę, Karin ogarnia zgroza. Rozumie doskonale, jakie to upokorzenie dla tej dumnej pani, która dawniej spotykając ją patrzyła przez nią na wskroś, jak gdyby jej w ogóle nie było, gdyż nie godzi się przecież przyzwoitej niewieście wiedzieć o istnieniu królewskiej nałożnicy. A teraz pani Marta klęczy u jej nóg i na próżno Karin usiłuje ją podnieść i prosi, aby usiadła.

Ze łzami w oczach klęczy hrabina Marta w wytartej żałobnej sukni i błaga o życie męża i synów.

- Karin, córko Monsa - zaklina - król ci ufa. Nie wolno dopuścić do tego, aby najszlachetniejsza krew w Szwecji została przelana z powodu jego chorobliwej podejrzliwości! - I w tej chwili pani Marta sama wierzy w to, co mówi: nie było żadnego spisku, nie było próby zamordowania króla, wszystko to tylko dziecinna nierozwaga i pusta gadanina. Sam rusznikarz zaświadczał przecież, że arkebuz był zepsuty.

W końcu Karin udaje się podnieść hrabinę z klęczek.

- Proszę być dobrej myśli, szlachetna pani - mówi ze łzami w oczach. - Nic złego im się nie stanie. Król nie zatwierdzi wyroku bez zgody stanów. I król obiecał być łaskawy.

Pani Marta odzyskuje panowanie nad sobą. Jakaż szalona była klękając przed tą dziewczką! Nils swoim przybyciem przekonał stany o swej niewinności, a król nie odważy się zlekceważyć stanów. Łzy osychają w oczach starej pani i gdy wstaje z podłogi, gniewnie otrzepuje suknię, twarz jej znowu jest sztywna i skamieniała. Z kobiecą ciekawością rozgląda się przez chwilę po izbie i zwraca uwagę, że nie brak tam niczego z drobiazgów, którymi zwykła się otaczać wytworna dama. „Za tę chwilę zapłacisz mi jeszcze kiedyś, dziewczko” - myśli w duchu, głośno dziękując Karin, sztywno wyprostowana i z surowym dźwiękiem w głosie.

Król wprawdzie obiecał być łaskawy, ale prawda musi wyjść na jaw za wszelką cenę, a tego dnia słońce sprzyja wrogom. Eryk walczy już nie tylko z czyhającą wszędzie zdradą, ale i z gwiazdami. Od Beurreusa idzie przez podwórzec na drugą stronę do drewnianego domku, gdzie siedzi zamknięty sędziwy pan Sten. Skośne promienie słońca jeszcze nie grzeją. Z resztkami snu w oczach zrywa się pan Sten z łóżka, w koszuli rzuca się na lodowatą podłogę przed królem i z oczyma zaczerwienionymi od łez zapewnia o swej wierności. Sędziwy pan Sten nie jest zdrajcą, jest tak wierny, że nikt się nawet nie ośmieli szepnąć mu do ucha o jakichś spiskach, i dlatego też w swej niewinności gotów jest zapewnić, że nikt nie życzy królowi nic złego. Lecz oczy króla biegają z niecierpliwością. Ledwie pozwala panu Stenowi narzucić płaszcz na nocną koszulę i wciągnąć buty na nogi, tak spieszy mu się do spotkania ze Svantem Sture w obecności pana Stena.

Stary pan Svante staje oko w oko ze swym królem i wzrok jego jest pełen zimnej pogardy dla słabego. Ale król chce tylko dowiedzieć się prawdy, upokarza się i pada na kolana przed hrabią Svantem błagając go, by powiedział prawdę, i żebrząc o jego przyjaźń. Pan Sten, na wpół zbzikowany i dobroduszny staruch, też klęka, patrząc z otwartymi ustami i bezzębnym uśmiechem na przemian na króla i na pana Svante, a spod płaszcza widać haftowany rąbek nocnej koszuli. Wtedy również i Svante Sture zgina kolano i przysięga, z duszą kipiącą goryczą i nienawiścią, na święte imię boskie, że i on, i jego synowie są niewinni wszelkich tajnych spisków i knowań, zapewniając króla o swej przyjaźni teraz i zawsze w przyszłości.

Czyżby to istotnie była prawda? A może hrabia Svante zapisał swoją nieśmiertelną duszę diabłu? A więc tak wielka jest jego nienawiść? Król patrzy na niego, nagle posepnieje, wstaje, wciska gwałtownie kapelusz na czoło i odchodzi.

Pan Sten skacze z radości na uginających się nogach i próbuje uścisnąć pana Svantego, ale ten broni się gwałtownie i woła pacholka, aby przyniósł mu szaty. Potem ubiera się powoli, a jego mózg męża stanu zastanawia się i oblicza. Zmarznięty i zdziwiony, wraca pan Sten do swojej izby, mrużąc coś sam do siebie i gestykulując rękami.

Niebo wypogadza się i gdy słońce wschodzi wyżej, powietrze robi się gorące i duszne jak przed burzą. W tym samym domku co pan Sten, ledwie o ścianę od niego, siedzi Nils Sture. Ze starczą ciekawością przyciska pan

Sten ucho do ściany. I słyszy, że Nils Sture śpiewa psalm.

## 6

To prawda. Nils Sture siedzi z odrzuconą do tyłu głową i dźwięcznym głosem śpiewa psalm. Przez cały ranek na podwórku panował żywy ruch i zamieszanie i Nils widział króla biegającego od domku do domku z depcącymi mu po piętach drabantami. Lecz duszę Nilsa wypełnia spokój śmierci, bo dokonał on już wyboru i śpiewa psalm jasnym i dźwięcznym głosem.

Gdyż powrót Nilsa Sture jest bardzo prostą zagadką. To tylko zagadka młodości, problem wyniosłej dumy i wrażliwego sumienia. Tak jak pan Nils nie nadawał się na kata swego ludu, tak samo uważa obecnie, że nie da się pogodzić z godnością Sturów tchórzliwej ucieczki i pozostawienia towarzyszy ich własnemu losowi. Za swe uczynki gotów jest odpowiadać w każdej chwili, najchętniej rzuciłby swoją nienawiść i pogardę prosto w twarz tyranowi, ale musi chronić towarzyszy, którzy dla niego wystawili się na niebezpieczeństwo i których los w młodzieńczej dumie przybył teraz podzielić. I to go czyni niemym. Gotów jest sam wziąć na siebie całą odpowiedzialność, na razie jednak rozsądek każe mu jeszcze milczeć.

Dzień robi się coraz gorętszy. Nils Sture śpiewa psalmy i marzy o swobodnym locie sokołów, o szczęku oręża i dumnych rumakach. Życie jest rozkoszne i bogate, piękne kobiety obdarzały go swymi łaskami, ale piękniejsza niż pełnia życia i uśmiech kobiety jest męska duma. I Nils Sture odrzuca do tyłu złotowłosą głowę i śpiewa psalmy dźwięcznym głosem.

Ponury, z rozterką w duszy, błąka się król koło zamku, w kapeluszu głęboko naciśniętym na czoło, i nikt nie może zrozumieć jego chaotycznych słów. Svante Sture ukląkł przed nim i złożył fałszywą przysięgę według nowych zasad polityki, król więc nigdy już nie dowie się prawdy. Pozostaje jeszcze Nils Sture, ale mija pół dnia, zanim Eryk zdołał przemóc niechęć do tego spotkania. Potem jednak idzie tam mając za sobą profosa i drabantów.

- A więc to tu siedzisz, zdrajco - wita więźnia z twarzą wykrzywioną nienawiścią.

Nils Sture podnosi się z wolna i patrzy na króla.

- Czyżbym się odważył wrócić, gdybym był zdrajcą? - pyta, usiłując czepiać się jedyne dowodu, który przemawia na jego korzyść. Ale i to jest połowicznym kłamstwem, wie o tym dobrze i dlatego odwraca wzrok. Przez okno widzi blask słońca i jaskółki śmigające nad dziedzińcem. Jaki nieśmiertelny widok!

Eryk wydaje okrzyk i twarz zaczyna mu kurczowo drgać. Göran Persson wyjmując zza pasa sztylet i z zimną krwią podaje go królowi, który uderza. Ale w tejże samej chwili Nils Sture wzdryga się i sztylet ześlizguje się i przebija mu tylko ramię. Z twarzy Eryka Nils widzi, że chwila jego nadeszła. Na dworze świeci słońce, w powietrzu śmigają srebrzyste ptaki, i Nils przez chwilę słabnie, pada na kolana, wrywa sztylet z ramienia i podaje królowi.

Ten dziwny postępek miesza Eryka.

- Powiedz, jesteś zdrajcą czy nie! - prosi niemal płacząco. - Chcę tylko wiedzieć prawdę.

Duma przychodzi wtedy Nilsowi z pomocą, otula go niby promienna chmura. Król jest słabszy od niego, Nils uświadamia to sobie, odrzuca do tyłu złotowłosą głowę i parska śmiechem Erykowi prosto w twarz. I tym przemienia króla w kata.

- A jednak byłeś zdrajcą! - krzyczy Eryk z wściekłością i wbija nóż w pierś Nilsa aż po rękojeść, po czym wypada z izby. Göran Persson daje znak drabantom, aby dokończyli dzieła, i biegnie za królem. Nie może go jednak dogonić, gdyż Eryk pędzi jak szalony przez podwórzec ku bramie.

Pan Sten, z uchem przywartym do ściany, słyszy zgiełk i kroki, które, potem znowu się oddalają, i ze zgrozą składa ręce. Jego bezzębne usta poruszają się bez przerwy, gdy usiłuje w pamięci odtworzyć wszystko, co słyszał, i zrozumieć to swoim dziecięcinniałym starczym mózgiem. I jego ogarnia teraz lęk przed śmiercią, ale pociesza się myślą, że król przyrzekł mu swoją przyjaźń.

W sklepionej bramie stoją na warcie drabanci. Król przystaje i rozgląda się wokoło, jak gdyby szukając sobie kryjówki. Zna już prawdę, była jakby napisana na twarzy Nilsa Sture, wie, że jest zdradzony, że jego władztwo wali się. Jego wrogowie są tak pewni swojej sprawy, że Nils Sture odważył się parsknąć mu śmiechem w twarz! Eryk drży jeszcze, gdy zaniepokojeni drabanci otaczają go pod sklepieniem bramy.

Göran Persson pobiegł szukać Beurreusa, gdyż widzi, iż król potrzebuje lekarza. Z gołą głową spieszy Beurreus do bramy, a profos, upewniwszy się, że Nils Sture nie żyje, biegnie za astrologiem. Göran stoi z boku i patrzy z ciekawością na króla, dziwiąc się w głębi ducha, skąd wziął on w końcu siły, aby dokonać tego decydującego czynu. Gdyż w oczach Görana Perssona wszystko znowu zaczyna się rozjaśniać.

Beurreus podaje królowi puchar z medykamentem, ale król drży i wpatruje się w niego nie poznając. Widzi tylko puchar z trucizną, który wyciąga ku niemu zdradziecka ręka, i nagle krzyczy w pełnym szale:

- Zabijcie tego człowieka!

Drabanci cofają się i spoglądają przerażeni na siebie. Ale profos, który brał już dziś udział w jednym mordzie, wrywa szybko miecz najbliższemu stojącemu i przebija nim z tyłu Beurreusa. Bez słowa pada pan Dionizy, a drabanci, pobudzeni do czynu gwałtownymi gestami profosa, odrzucają ciało na bok i odcinają głowę.

Ale gdy są tym zajęci, Eryk widzi, że chwila jego nadeszła. Jeszcze może uciec.

- Zabijcie wszystkich z wyjątkiem pana Stena! - krzyczy do profosa i pędem zbiega z zamkowego wzgórza, dając drabantom znaki, by nie wazyli się iść w ślad za nim.

Od tej chwili Göran Persson nie panuje już nad sytuacją. Upewniwszy się, że profos dobrze zrozumiał rozkaz królewski, wyjaśnia tylko, iż ze względu na krewnych uwięzionych zdrajców król nie chce stracić ich

publicznie. Ma się to stać po cichu. Drabanci, podnieceni odorem świeżo rozlanej krwi ludzkiej, słuchają gwałtownie dysząc. Profos każe uderzyć w róg i zamknąć bramę.

Lecz pośród uwięzionych panów dwóch nosi imię Sten. Oprócz sędziwego Leijonhufvuda jest tam także młody Sten Baner. I podczas gdy drabanci wykonują rozkaz zabijając więźniów, profos zastanawia się drapiąc za uchem. W końcu orzeka, że dla wszelkiej pewności oszczędzi obu panów Stenów.

Jeszcze przed zapadnięciem ciemności wszystko jest skończone i zamek ogarnia grobowa cisza. Göran Persson zaciera suche dłonie nareszcie pewny zwycięstwa. Jeśli tylko król z żelazną stanowczością pójdzie dalej drogą, na którą wkroczył, jedynowładztwo stanie się wnet rzeczywistością. Lecz mimo wszystko złe przeczucia mącą radość Görana, gdyż król znikł i nie wrócił. Nikt nie widział go od czasu, gdy w pełnym szale zbiegał z zamkowego wzgórza, i w głuchej ciszy słyszeć tylko, jak Karin, córka Monsa, bije pięściami w drzwi swojej izby, gdzie dla wszelkiej pewności kazał ją zamknąć Göran.





## Rozdział 10

### 1

**E**ryk nie odróżnia już snu od rzeczywistości. Biegnie przed siebie, ucieka w głąb lasu, w mrok, zahacza o gałęzie drzew, znów się wyswobadza i ucieka. Ostre kolce drapają go po twarzy, pniaki wyskakują mu pod stopami i zastawiają na niego pułapki, ale on wciąż biegnie co siły, a w mózgu kłębią mu się przedziwne fantazje. Została tylko jedna jedyna jasna myśl: oszukać prześladowców i sprowadzić ich na fałszywy ślad.

Siły jego stały się nagle nienaturalnie wielkie i król biegnie nieprzerwanie aż do zapadnięcia ciemności. Dyszy i szłocha, a od czasu do czasu wybucha złośliwym śmiechem, gdy myśli, jak chytrze wodził zdrajców za nos, i udaremnił im zemstę. W końcu osuwa się, wyczerpany, w jakąś górską szczelinę i zasypia, ale budzi się nagle od głośnych grzmotów i oślepiającego blasku błyskawic. Szaleje rzadka o tej porze roku wiosenna burza i w powietrzu robi się mniej parno i duszno, lecz Eryk sądzi, że nadszedł koniec świata, i skulony drży jak liść osiki. Burza przechodzi wkrótce, ale teraz z tej bladej nocy wiosennej wpatrują się w niego zewsząd błyszczące ślepie; nagle w pobliżu przebiega łoś i rozlega się echo łamanych gałęzi. Każdy dźwięk wraza się w Eryka jak ostrze.

W końcu świta poranek jasny i rześki, i myśli Eryka też się trochę rozjaśniają. Znajduje w lesie jakąś ścieżkę bydłą i posuwa się nią, oglądając się ostrożnie na wszystkie strony. Wtem słyszy dzwonki krów i wkrótce potem napotyka starego pastucha, który wycina sobie kijek i śmieje się przy tym na wpół głupkowato do siebie samego. Nóż w dłoni starucha przeraża Eryka, który jednak wpada nagle na świetną myśl. Dając staremu znaki, aby był cicho, wskazuje na siebie.

- Jestem ścigany - szepcze. - Zamień się ze mną ubraniem!

I już zrzuca z siebie aksamitny kaftan i kapelusz. Staruch wpatruje się w niego głupio, ale wcale nie jest zdziwiony. Obyty z sagami mieszkancie głuszy nie widzi nic dziwnego w zamianie odzieży. Gdy Eryk włożył na siebie bajowy kubrak, stary zaczyna chichotać.

- Teraz oni zabiją ciebie zamiast mnie - mówi Eryk ze złośliwą radością i szybko odchodzi, odtrąciwszy kopniakiem daleko w las nóż, który pastuch położył na kamieniu. Gdy już znikł pośród drzew, stary zaczyna skakać z radości, obmacuje złote obszywki kaftana i drżącymi dłońmi gładzi poszarpany aksamit. Dopiero będzie żył teraz, gdy dostał ten aksamitny kaftan i jedwabne pludry, on, pastuch od krów! Ale też zrobią wielkie oczy we wsi! Zapomina o krowach i biegnie do domu.

Wtedy właśnie spotyka go na ścieżce Karin i dzięki temu dowiaduje się, gdzie trzeba szukać króla i w jakim jest stanie ducha.

## 2

Skulony w najciemniejszym kącie chłopskiej chaty, której gospodarz zaprosił go życzliwie do wnętrza, Eryk toczy oczyma, przekonany, że wreszcie znalazł bezpieczną kryjówkę. Mała dziewczynka z wystraszoną buzią przynosi mu miskę jadła. Ale on wzbrania się tknąć jedzenia.

- Przebaczenie mi! - powtarza nieustannie. - Przebaczenie mi, dobrzy ludzie!

Nagle coś sobie przypomina, wygrzebuje z zanadru zdjęty z szyi złoty łańcuch i wręcza go dziewczynce. Oczy małej rozblęskują, nieśmiało bierze łańcuch. Zapomina o jedzeniu, które postawiła u stóp Eryka, a gdy odbiega, aby pokazać dar matce, Eryk łapie chciwie miskę.

Przysadzisty gospodarz stoi we wrotach zagrody. Wie, że szukają jakiegoś wysokiego pana, i wysłał posłańca do poszukujących, którzy już od trzech dni krążą po głuszy, wołają i dmą w rogi. I tam spotyka go Karin.

- Gdzie on? Jest chory i nie wie, co czyni - tłumaczy załamując ręce, a łzy spływają jej po twarzy. Chłop, którego współczucie budzi ta wielka rozpacz, kiwa ze zrozumieniem głową i prowadzi ją do izby.

Eryk zaczął już jeść, gdyż jest głodny jak wilk. Lecz nagle zaczyna krzyczeć, odrzuca miskę i pada na kolana.

- Łaski, dobrzy ludzie! Przebaczenie mi! - błaga składając ręce.

Takim znajduje go Karin. Ostrożnie podchodzi do niego, wzywając go po imieniu łagodnym głosem. Lecz Eryk wciąż drży, ściąga pierścienie z palców i usiłuje jej wetknąć, jakby chciał ją przekupić, aby darowała mu życie. Łzy występują znowu w oczach Karin, a gospodarz trzęsie głową z ukrywanym wzruszeniem.

Najważniejsze jednak, że Eryk zastał odnaleziony, że jest jeszcze przy życiu. Karin ociera oczy. Budzi się w niej znowu energia.

- Widzicie przecież, że on jest chory - powiada spieszenie. - Musi mieć jak najszybciej pomoc lekarską i własną odzież. Poślijcie gońca do Uppsali. Król jest chory.

- Król! - powtarza zaskoczony chłop i cofa się o krok. Ale nie wypada pytać niepotrzebnie, gospodarz spieszenie szuka parobka i wydaje mu rozkazy.

## 3

Wnet przybywają obcy ludzie do prostej chłopskiej chaty. Uczony doktor zasiada przed lekarską kasetką i przyrządza uspokajający napój. Bez oporu pozwala Eryk odziać się w swoje własne szaty i godzi się nawet usiąść na honorowym miejscu przy stole. Karin gładzi go łagodnie po czole i napomina go, aby jadł. Eryk słucha, ale każdą łyżkę musi wpięty kosztować Karin, aby udowodnić, że jedzenie nie jest zatrute.

Lecz z chaty nie daje się wyciągnąć. Gdy usiłują go wyprowadzić do oczekującego powozu, zaczyna krzyczeć i wrywać się. Uparcie zaprzecza, że jest królem, i od czasu do czasu woła żałośnie:

- Przebaczenie mi, dobrzy ludzie, przebaczenie mi!



Nie widząc innej rady Karin każe przywieźć z Uppsali insygnia władzy. Mieszkańcy chaty mają teraz rzadki widok. Pachołek gapi się z rozdziawioną gębą i nawet mrukliwy gospodarz wybałusza oczy. Na prostym stole spoczywa na aksamitnej podściółce skrzęca się drogimi kamieniami korona Szwecji. Lecz Eryk nie chce jej tknąć.

- Eryk nie jest już królem - żali się. - Zabierzcie precz koronę! Ona pali, ona pali!

Łzy błyszczą na rzęsach Karin. Uczony doktor musi w końcu przygotować silny napój nasenny, po którym Eryk zapada w tak głęboki sen, że można go zanieść do powozu.

#### 4

Na pozór Eryk szybko staje się jaśniejszy na umyśle, nie skarży się już i może też niebawem spać bez środków nasennych. Ale wciąż jeszcze strzyże oczyma z podstępny wyrazem twarzy i z uporem umysłowo chorego przeczy, jakoby był królem. Wierzy, że w ten sposób w końcu dowie się prawdy, zmusi tych, którzy życzą mu źle, aby się sami odsłonili. Rada królestwa załatwia sprawy państwowe i każe armiom, bić się z wrogiem w Gocji. Eryk zatwierdza wszystkie jej postanowienia, krewni pomordowanych otrzymują znaczne nadania. Göran Persson zostaje uwięziony i obwiniony o wszystkie błędy i wady króla. Król śmieje się tylko, gdy o tym słyszy.

- Posiedź sobie teraz na kominie, Göran - mówi drwiąco. - Piecze cię w tyłek, prawda?

Eryk przypuszcza, że Jan chce teraz obwołać się królem, wyobraża sobie, że zdoła go zaskoczyć w toku tych zamierzeń. Raz po raz domaga się spotkania z bratem, aby wywiedzieć się prawdy z jego własnych ust. Na próżno Karin go zapewnia, że książe jest znowu wolny i że wybaczył królowi swe uwięzienie i wszystko, co zaszło. Eryk żąda, by sam mógł go zobaczyć, i dopóty jęczy, leżąc otulony w mokre prześcieradło, które zaordynował mu lekarz, aż w końcu Karin widzi się zmuszona urządzić to spotkanie.

Na widok brata o drętwych oczach i najeżonych włosach Jan czuje się głęboko wstrząśnięty i ludzkie współczucie walczy w nim z długoletnią nienawiścią. Katarzyna, która mu towarzyszy, stojąc trochę z boku obserwuje Eryka zimnymi, bezlitosnymi ptasimi oczyma. A Eryk zrywa się z łoża, pada przed Janem na kolana i mówi podstępnie:

- Powiedz mi prawdę! Jesteś teraz królem?

Z udręką klęka wtedy przy nim Jan, próbuje, jak umie, wytłumaczyć mu, że sprawami państwa zarządza w czasie choroby króla rada, i zapewnia raz po raz, że wszystko zostało już wybaczone. Ale Eryk nie chce słuchać, trzęsie tylko głową i powtarza uparcie:

- Powiedz prawdę! Jesteś teraz królem?

W końcu Jan ma dosyć tej komedii, podnosi się zakłopotany, rzuca okiem na swą małżonkę, kłania się głęboko i prosi króla, by mu pozwolił odejść. Również i Eryk wstaje z twarzą brzydką i wykrzywioną.

Uśmiechając się z tajemnym triumfem w ptasich oczach, Katarzyna idzie za swoim małżonkiem. Gdy tylko zdążyli wyjść z komnaty, Eryka ogarnia szal.

- On kłamie! - krzyczy. - On mnie oszukuje! I ty też mnie oszukujesz, fałszywa kobieto! - I z siłą wariata uderza Karin pięścią prosto w twarz. Mija sporo czasu, nim Karin udaje się go uspokoić i znowu zawinąć w mokre prześcieradła.

## 5

Stopniowo Eryk zaczyna nabierać ochoty do sprawowania władzy, którą wszyscy chcą mu narzucić, jednogłośnie zapewniając, że nadal jest królem. Skoro wszyscy udają, że jest królem, dlaczegóż by on sam nie miał tego udawać i w ten sposób wypróbować ludzi? Jest to tak kuszące, że Eryk z czasem nie umie się oprzeć pokusie. A równocześnie zaczyna po cichu wierzyć, że rzeczywiście jest królem i tylko wypróbowuje swoich poddanych, aby móc rozróżnić sprawiedliwych od niesprawiedliwych.

Także Karin poddawał próbie. Ciało jej pokryte jest sińcami od jego uderzeń, lżył ją najgorszymi słowami, jakie zna, oskarżał nawet o tajne oddawanie się rozpuście z zamkową służbą. Ale ona nie odpowiadała na zarzuty, dłonie jej zawsze są jednakowo kojące i łagodne, gdy rozmawia z tym chorym dzieckiem. Karin wytrzymała próbę, Eryk przyznaje to i zdarza się czasem, że nocą, gdy trapią go zmy, myśli z przerażeniem, że Karin go opuści lub skutkiem knowań wrogów zostanie od niego oddzielona.

Ma teraz sposobność, by wypróbować swą królewską władzę. Pewnym i jasnym głosem nakazuje któregoś dnia, aby natychmiast zgłosił się do niego arcybiskup.

Ten przybywa w mitrze i w pełnym ornacie, na pozór spokojny, lecz w duchu niepewny i przestraszony. Próbuje przeniknąć twarz Eryka, aby wyświetlić problem, który dzieli obecnie naród na obozy: czy Eryk jest szalony, czy tylko doświadczany przez Boga. Książe Jan dał do zrozumienia, że uważa brata za szaleńca i że nie należy oczekiwać żadnej poprawy jego stanu.

Lecz oblicze Eryka nie daje odpowiedzi na to pytanie. Król przyjmuje biskupa starannie odziany i uczesany, z ujmującym wyrazem twarzy i niemal niedostrzegalnym uśmiezkiem na wargach. Tylko oczy jego są dziwnie wytrzeszczone i podejrzliwe.

Spokojnie i życzliwie rozmawia z biskupem, wypytuje o zdrowie jego przewielebności, pyta o wieści z wojny, o których biskup oczywiście nie mówi, aby niepotrzebnie nie niepokoić króla, a potem nagle występuje ze swoją sprawą. Chce pojąć za żonę Karin, córkę Monsa, i arcybiskup ma natychmiast, bez świadków i przyrzekłszy absolutne milczenie, udzielić im ślubu.

Arcybiskup odsuwa się, przerażony, i robi odmowny gest dłonią. Wie już, Eryk jest szalony, widać to zresztą po dziwnym uśmiechu igrającym w kącikach jego warg. Diabeł opętał króla, arcybiskup jest teraz tego pewny i

chce natychmiast odejść. Ale wtedy Eryk unosi się. Chyba nie jest królem, skoro nie słucha się jego rozkazów! Stawia to arcybiskupa w trudnej sytuacji, gdyż musi on przyznać, że Eryk jest królem.

Również i Karin jest przerażona i zrozpaczona dowiedziawszy się, czego chce Eryk. Przed Bogiem jest ona żoną Eryka i zapewnia, że nigdy go nie opuści, oby Bóg przebaczył jej wszystkie grzechy. Arcybiskup kiwa głową z aprobatą i myśli z drzeniem, co powiedzą ludzie, gdy stanie się znany ten najbardziej nierozsądny czyn z wszystkich nierozsądnych postępów królewskich. Tylko ktoś opętany przez diabła może dopuścić do siebie myśli, że królowi wolno ożenić się z niskiego rodu nałożnicą.

Eryk zapewnia jednak jasno i ostro, że nikt nigdy się nie dowie o tym małżeństwie, o ile sam arcybiskup będzie milczeć. I przez cały czas patrzy na biskupa drwiącym spojrzeniem dziwnych oczu. Wzdychając i narzekając arcybiskup widzi się w końcu zmuszony dokonać tych szalonych zaślubin. Ale czyni to tylko dlatego, aby chory nie stracił spokoju ducha, a ponadto w sposób, który umożliwi później, w razie potrzeby uznanie tego małżeństwa za nieważne. Kornie i ze łzami w oczach stoi Karin u boku króla i wysłuchuje świętej formuły małżeństwa, którą arcybiskup odczytuje łamiącym się głosem. I ona dobrze rozumie, że to tylko kaprys chorego człowieka, z którym nikt nie potrzebuje się liczyć. I w chwili tej Karin, córka Monsa, czuje się bardziej sponiewierana niż owego dnia na rynku w Sztokholmie, gdy lud okrzyknął ją królewską dziewczką.

Rozstawszy się z Erykiem arcybiskup wzywa do siebie Karin i nakazuje, żeby zapomniała o wszystkim, co się stało, a co na szczęście odbyło się bez świadków. Ślub, którego udzielił pod przymusem, nie może być uznany za ważny przed Bogiem i ludźmi, i Karin musi się z tym pogodzić. Ale jakież jest jego zdziwienie, gdy Karin wybucha łzami radości i całuje z wdzięcznością jego pomarszczone dłonie. Arcybiskup trzęsie głową i pogrąża się w zadumie nad dziwną istotą, jaką jest kobieta.

Lecz Eryk wyobraża sobie, że postawił na swoim. Arcybiskup go usłuchał i teraz Karin nie może go już opuścić. A więc jest królem. I aby zupełnie się co do tego upewnić, rozkazuje nazajutrz ściąć kucharza Krzysztofa za to, że domieszał trucizny do jedzenia. Kucharz ryczy, aż echo idzie po całym zamku, gdy drabanci wloką go na stracenie, ale nie zostaje ścięty dzięki interwencji Karin. Każe ona wysłać go do bezpiecznego miejsca, gdzie nie nawinie się królowi na oczy, i daje mu odszkodowanie za ból, a w dodatku jeszcze ładny dar. Kucharz chełpi się potem po gospodach, że jest człowiekiem, który raz już został stracony, lecz mimo to żyje.

Eryk nic o tym nie wie, wierzy, że istotnie jest królem, i zaczyna się w nim budzić przyjemne poczucie władzy. Jego rozkazów słuchają, więc jest królem. Zaczyna znów tak myśleć. Jakże dziwne jest to wszystko; zajeździł na śmierć konia, aby doścignąć uciekającą przed nim, niby sęp ognisty, prawdę, a teraz czerpie nowe siły i otuchę z kłamstwa! Nic więc nie znaczy ta, jak sprawy mają się w rzeczywistości, tylko to, jak wyglądają? W takim razie miał też słusność Göran Persson, gdy twierdził, że nie prawda, lecz

celowość powinna być wytyczną dla władcy.

Dziwną pociechę daje Erykowi myśl, że w tajemnicy przed wszystkimi jest poślubiony z Karin i że zatem z wyżyn swego majestatu zstąpił na płaszczyznę zwykłych ludzi i ukradł dla siebie prawo do szczęścia. Otacza Karin szacunkiem, jest łagodny i godzi się we wszystkim z jej wolą. Z czasem zaczyna też żałować biednego Krzysztofa, gdyż może jedzenie wcale nie było zatrute. Lecz z drugiej strony właśnie przez tę nagłą egzekucję stało się dlań znowu jasne, że rzeczywiście jest panem życia i śmierci swoich poddanych. Dzięki miłosiernym kłamstwom dusza Eryka zaczyna powoli wracać do zdrowia.

## 6

Göran Persson siedzi w lochu więziennym, gdzie ciemność tylko w samo południe przechodzi w blady półmrok. Szczury skaczą i hałasują po kątach, mury ociekają wilgocią, a przez okute żelazem drzwi przenikają często krzyki bólu. Zbiera się dowody przeciw Göranowi, jego słudzy poddawani są torturom.

Przeciwnicy Görana Perssona nie mają bowiem w zasadzie nic przeciwko posługiwaniu się ławą tortur według przepisów prawa rzymskiego. Tylko poprzednio, w imieniu tradycyjnych swobód szwedzkich i ludzkich uczuć, oburzali się, że on, ten krwawy pies Göran, używał ławy tortur dla swoich celów. Teraz siedzi już w pętli i wymiar sprawiedliwości może toczyć się normalnym biegiem, a że tak się dzieje, o tym świadczą krzyki bólu jego sług i siepaczy w izbie tortur. Samego Görana natomiast oszczędzono, nie godzi się przecie byłego kanclerza królewskiego poddawać przesłuchaniu na mękach.

Ludzie w miękkih, zsuniętych na oczy kapeluszach są nadal na wolności, służą teraz wiernie nowym panom radzie królestwa. Są, jak dawniej, płatnymi pacholkami, ale obecnie na służbie prawa i sprawiedliwości! Gdyż rada królestwa ma również zamiar trzymać wodze krótko i używać w razie potrzeby kańczuga. Zawrotne sny o władzy marzą się szwedzkim panom. Występują oni butnie nawet wobec księcia Jana, który przeciera czoło ze zdumienia nad istotą władzy, tego ulotnego zjawiska, które było już tak blisko, że mógł go niemal dosięgnąć dłonią, a które teraz znowu odsuwa się od niego.

Doprawdy, królewska korona Szwecji jest jak zaklęta! Gdy najzdolniejsi i najdzielniejsi mężowie ginęli od mieczy drabantów na zamku w Uppsali, szwedzka szlachta drżała z obawy, że zostanie bez przywódców. Ale dziś ci dawniej sarkający, intrygujący i knujący spiski sympatycy buntu stali się nagle wierni królowi i z zadziwiającym zapałem starają się wesprzeć chwiejącą się koronę i utrzymać ją na głowie chorego Eryka! Doprawdy, nastały złote czasy dla wszystkich żądnych władzy i nadań, teraz, gdy rada królestwa dzierży ster rządów w imieniu króla. Szwedzcy panowie nie mogli nawet marzyć o czymś bardziej pomyślnym. Z wiernopoddańczymi łzami w kącikach oczu rozpuszczają wieści o wielkim nieszczęściu króla, które powinno wzruszyć nawet najbardziej zatwardziały i zgorzkniały.

Król na pewno nie jest zły i nigdy nim nie był, jest tylko chory. Winę krwawych zbrodni i twardych rządów ponosi tylko jego zły doradca, po stokroć przeklęty Göran Persson. Ale godzina zemsty nadejdzie, trzeba ją tylko starannie przygotować, aby ani jedna kropla tej przyjemności nie poszła na marne.

Göran Persson siedzi w lochu, żuje spleśniały chleb, popija kwaśnym piwem i z zimnym uśmiechem słucha krzyków swoich wiernych sług. Jego majątki i posesje, wszystkie bogactwa, które zebrał prawnie i bezprawnie, uległy konfiskacie. Jego szpetną matkę tłum poturbował, nie mogąc dobrać się do Görana, a w zamieszaniu spłonęły wszystkie tajne dokumenty, które mogły być rzucić dziwne światło na wielu z wysokich panów królestwa. Zajęli się tym już ci w kapeluszach zsuniętych na oczy, wierni słudzy nowych panów, którzy uczciwie zarabiają na swoje skromne wynagrodzenie, podczas gdy ich zleceniodawcy coraz częściej się zmieniają.

Göran stracił wszystko, co może umilić życie, ale najbardziej gryzie go to, że stracił władzę, gdyż tylko dla niej właściwie żył. A mimo to na jego ustach igra uśmiech. Jeszcze zachował życie, jeszcze świeci słońce. Kaprysy losu rzuciły go z nędznej studenckiej izdebki w Wittenberdze na szczyty władzy, a potem w mrok więziennej celi, ale szczęście może się jeszcze odmienić, bogini fortuny ma jeszcze strzały w pogotowiu i na jego wrogów.

Göran Persson zaciera suche dłonie, oczy jego przywykły już do ciemności, więc rzuca skórkami chleba za natrętnymi szczurami, które piszcząc uciekają do swoich nor.

## 7

Król stał się dziwnie pokorny i łagodny, rodzą się w nim nowe myśli i zastanawia się już nie tylko nad królewskimi prawami, lecz również nad obowiązkami króla wobec ludu i królestwa. Z pewnością był poprzednio zaślepiony władzą i powodzeniem, gdy tak zupełnie mógł zapomnieć, że król ma być pierwszy w swym królestwie nie tylko pod względem dostojęstwa i wspaniałości, ale i pod względem poczucia odpowiedzialności i dobrej woli. Twarz jego posepnieje, gdy pomyśli o swym poprzednim życiu, które rozproszonymi zjawami gromadzi się w jego świadomości, dopóki nie ułożą się one w powiązaną z sobą całość. Jedynie wydarzenia w Uppsali są dziwnie zamglone i Eryk zaczyna nieśmiało wypytywać Karin, aby wreszcie usunąć ze swoich snów krwawe postacie zamordowanych. Karin jest miłosierna, opowiada tylko tyle, ile uważa za niezbędne. Król jęczy i kryje twarz w dłoniach, ale chce za wszelką cenę dowiedzieć się wszystkiego. Karin powtarza raz za razem, że królewski trybunał istotnie wykazał, iż zamordowani panowie byli winni zdrady. Eryk jednak nie dowiadyuje się nigdy, co było prawdą, i w końcu musi się też z tym pogodzić.

Mijają tygodnie i miesiące, wydarzenia ze świata zewnętrznego docierają do uszu Eryka tylko jako odległy szum. Przesadnie troskliwi o niego

panowie z rady przedkładają mu tylko to, co uważają za niezbędnie konieczne, a Eryk pokornie podpisuje wszystko, co mu podsuwają: zarządzenia, rozkazy, nominacje i wyroki. *Ericus Rex* pisze chwiejnymi literami w miejscu, które mu wskazują, i rada zastanawia się już nad próbą skłonienia go do zatwierdzenia rozszerzonych wolności i przywilejów dla szlachty. Nieśmiało, lecz z dnia na dzień coraz nieufniej, obserwuje Karin z boku gładkich, płaszcących się panów, którzy muskają żaboty, kręcą wąsy i wymieniają znaczące uśmiechy, przedkładając królowi dokumenty i według swego uznania posługując się królewską pieczęcią. Karin jest zawsze przy tym obecna, Eryk nie chce rozstać się z nią ani na chwilę, gdyż przeczuwa i lęka się, że bez jej miłości i opieki wnet znowu by się zapadł w świat cieni.

Karin czuje, że Eryk jest już zdrowy, rozum jego jest zupełnie jasny i król stał się ponadto taki, jakim nie był nigdy przedtem: jest dobrym człowiekiem. Ale stracił wiarę w samego siebie, toteż godzi się bezwolnie na wszystko, czego od niego żądają, zarówno gdy chodzi o mokre prześcieradła i gorzkie, odurzające medykamenty, jak i żądania, i decyzje rady. Lecz Karin nie chce mu już więcej podawać leków, bez względu na to, że uczony lekarz próbuje ją zastraszyć najokrutniejszymi następstwami.

Długie chwile Eryk przesiaduje z lutnią, gra zapomniane melodie i wpatruje się w dal. Gdy zabrzmie czasem czystym srebrem ze strun lutni błędna pieśń miłosna, wariacja prastarej piosenki żakowskiej, Eryk zaczyna natychmiast drżeć i struny zgrzytają fałszywie. Ale jak gdyby pragnąc wywołać z przeszłości to, co życie dało mu najpiękniejszego, raz po raz wraca do tej melodii i za każdym razem brzmi ona pełniej i radośniej.

Karin schyla wtedy głowę i łzy spadają na jej popękane dłonie. Te dłonie, kiedyś tak piękne, białe i dobrze wypielęgnowane, znów stały się czerwone i szorstkie, gdyż Karin pierze sama królewskie szaty i przyrządza mu jedzenie, prostą i pożywną strawę, która może mu przywrócić zdrowie i siły po mocno korzeniami zaprawianych dworskich smakołykach. Jest równocześnie królewską służką, matką i małżonką, a po nocach także kochanką, gdyż Eryk czepia się z rozpaczą tego, co mu jeszcze pozostało w życiu, i ciało Karin odpowiada łagodnie i z miłością na jego smutne pieszczoty. Król odzyskał dobry sen.

Tak więc Eryk przychodzi coraz bardziej do zdrowia. Jeździ już po Sztokholmie na czele chorągwi jazdy w białych koletach i udziela w sali tronowej audiencji cudzoziemskim posłom, czytając spokojnym i pewnym głosem to, co rada uzna za stosowne im obwieścić. Wylęknieni i zaciekawieni, oglądają posłowie szwedzkiego króla, którego straszna mania mordu na skrzydłach plotki obleciała całą Europę, ukradkiem zerkają na swoje uzbrojone świty i wzdychając z ulgą obmacują gardła, gdy wolno im już odejść. Ale wszystko to Eryk wykonuje tylko niechętnie i z poczucia obowiązku. Tam gdzie chodzi o sprawy królestwa, jest jakby martwym ciałem, które rada chwilami zmusza do ożycia po to, by nosiło insygnia władzy i stanowiło błyszczący puklerz dla jej działania.

A w radzie jest tyle zdań, ile członków. Panuje rozbieżność i nieład, wszyscy

walczą ze wszystkimi o władzę i korzyści i robi się coraz większe zamieszanie. Duńskie oddziały najemników wdzierają się do szwedzkich prowincji, rabując, paląc i plądrując, korsarze zatapiają drogocenne ładunki na Bałtyku, a strumień uchodźców z wschodniej Gocji zaczyna napływać do Sztokholmu. Lęk ogarnia ludzi, gdyż teraz nie ma już nikogo, do kogo biedacy mogliby zwrócić się w obronie swoich praw. W imię wolności szaleje wszędzie samowola i wydaje się, że wszystko zmierza do zagłady.

W ptaszarni na skraju królewskiego parku rozbrzmiewa śpiew ptaków, a krzewy i zioła są wiecznie zielone. Papuga wzywa ochrypłym głosem Karin, a kruk, nastroszony z gorzkiej tęsknoty za wolnością, potrząsa gniewnie łańcuchem, do którego jest przykuty. Król czuje się tu dobrze i przychodzi coraz częściej, jakby po to, by szukać minionej młodości, siada na pięknie rzeźbionej ławie i patrzy na Karin, gdy ta karmi ptaki i czyści klatki.

Karin, córka Monsa, jeszcze nawet w pełni nie dorosła, ale zdaje się jej, jakby miała już za sobą niejedno życie. Promieniuje od niej ciepła czułość i mądrość dojrzałej kobiety. Nie ma śladu gorzkości w jej duszy, nie myśli nigdy o sobie i o własnym losie. Król znowu należy do niej, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, i życie jej ma znaczenie tylko wtedy, gdy może żyć razem z nim. Figura jej jest nadal smukła i kształtna, jej łono daje rozkoszne zapomnienie, a po przemijających, palących upojeniach zmysłowych miłość jej dojrzała w gorące i głębokie uczucie, które najwyższą formę wyrazu znalazło w ofiarnym oddaniu.

W kraju jest jesień, na mokrych od deszczu ścierniskach skaczą ponuro wrony, ptaszki odłączają się od swoich matek i próbują samodzielnie skrzydeł, a przedwcześnie postarzałe z powodu wojny, nędzy i troski kobiety wypatrują na próżno w czerwone jesienne zmierzchy mężów, którzy powinni wrócić do domu, ale może nigdy nie powrócą. I oto pewnego dnia pośród wesołego szczebiotu ptaków w ptaszarni Karin spogląda na króla dziwnie pociemniałymi oczyma i mówi:

- Spodziewam się dziecka, Eryku. Może to będzie syn.

Jak gdyby coś pękło w głowie Eryka, stężale rysy twarzy powoli miękkną i po raz pierwszy od bardzo dawna pojawia się znowu błysk prawdziwego życia w jego ponurym spojrzeniu. Czule i ostrożnie bierze Karin w ramiona i ponad jej głowę, która ufnie spoczywa na jego piersi, patrzy w nieznaną przyszłość: „Syn - myśli Eryk. - Karin, moja żona, urodzi mi syna.” W oczach jego zapala się jasny płomień i Eryk podnosi wysoko głowę, tę głowę, na której ciąży tyle win.

Lecz uchodźcy z Gocji, z których najbogatsi zastawili już ostatnie srebrne łyżki u sztokholmskich złotników, a najubożsi, obdarci i wymizerowani, zebrzą po podwórzach, mają wreszcie dość wahania i opieśzałości rady, zdradzieckich wodzów i tchórzliwych wójtów. Krzyczą, że są wolnymi szwedzkimi mężami i mają prawo przedstawić swoją niedolę królowi, mimo pogroźek panów z rady. Król musi wiedzieć o machinacjach rządu i o nędzy ludu: kto wie, może już kupczy się z Jutami najbogatszą szwedzką prowincją.

Pewnego dnia dochodzi do rozruchów na ulicach miasta i tłum wybija okna członkom rządu. Podczas gdy członkowie rady kłócą się między sobą, jakie kroki należy przedsięwziąć - czy rozdać na kredyt żywność cierpiącym niedostatek, czy całkiem po prostu uciec się do kańczug i halabard, do zamku napływają coraz gęstsze masy ludu, a z nimi łączą się niebawem zbrojni żołnierze i nawet solidni mieszczaństwo sztokholmscy, którzy czują się oskubani do skóry. Ta masa ludzka wygląda groźnie, gdy krzycząc i hałasując staje pod murami zamku.

- Lud chce widzieć króla! Niech żyje król Eryk!

Strażnicy przy bramach wahają się, potrząsają głowami i stają w pogotowiu, z opuszczonymi oszczepami, ale dowódcy ociągają się przed rozlewem krwi, i po chwili ludzie odsuwają oszczepy na bok i wpadają na zamkowy dziedziniec. Dopiero tam zwalniają kroku, tłumią okrzyki, a wielu obnaża głowy rozglądając się nieśmiało dokoła. Nieopisana, ponura cisza zamkowych murów działa paraliżująco na umysły, ale nikt nie chce przecież uczynić nic złego, więc niebawem znów rozbrzmiewają okrzyki:

- Król Eryk! Król Eryk! Lud chce widzieć króla!

Czyż prawdą jest pogłoska, że panowie z rządu więżą dobrego króla, który zawsze chciał tylko dobra ludu? A może już nawet zamordowali króla Eryka i trzymają na tronie przebraną za niego woskową lalkę, jak chodziły słuchy! Słudzy uciekają do zamku i zamykają na głucho wszystkie drzwi, tłum staje się coraz bardziej podniecony i wołania urastają w burzę. Wtedy Herkules, zdegradowany do roli kuchennego popychadła, błazen, przeciska swe małe ciało przez piwniczne okienko i ucieka od swoich dręczycieli.

- Lud chce widzieć króla! - krzyczy piskliwym głosem, skacząc na pajęczych nóżkach i wywijając nożem. - Tędy, dobrzy ludzie! Chodźcie za mną!

I biegnie w kierunku ptaszarni. Płotek warzywnego ogródka wywraca się z trzaskiem, ludzie deptają cenne grządki mistrza Allarda, a zgłodniaли porywają i zaczynają żuć suszące się gorzkie cebulki kwiatowe rozglądając się pożądliwie dokoła.

Wrzask i krzyk tłumu przenika do ptaszarni, zagłuszając świergot ślepych ptaszek. Eryk odsuwa od siebie Karin i rozgląda się trwożliwie, jakby szukał schronienia.

- Król Eryk! Król Eryk! - brzmią okrzyki na dworze i Erykowi zdaje się, że słyszy w głuchym pomruku tłumu nienawiść i wściekłość.

Karin patrzy na króla ze złożonymi rękoma i szeroko rozwartymi oczyma i modli się w duszy, gdyż wie, że nadeszła decydująca chwila. Czy król wytrzyma napięcie, czy też jego kielkująca wola znowu zostanie złamana?

Król rozgląda się z trwogą, jak zwierzę schwyte w sidła, gdy zgiełk na dworze przybiera coraz bardziej na sile. Patrzy na Karin, a ona odpowiada mu spojrzeniem. W jej bladej twarzy Eryk może wyczytać samą tylko czułość, oddanie i niewzruszoną ufność.

To żona patrzy na niego, żona, która ma urodzić mu syna, i nagle ogarnia



go gwałtownie i mocno najpierwotniejszy instynkt mężczyzny bronięcia swoich ukochanych. Oczy zaczynają mu błyszczeć, podnosi dumnie głowę i samotnie, bez broni, idzie do drzwi, na spotkanie szalejącemu tłumowi. Eryk przemógł się, Eryk jest znowu królem.

Ale lud nie jest szalony, jak Eryk sądził, lud nie przyszedł, aby domagać się głowy winowajcy, lecz aby szukać opieki u swego króla. Pierwsi z brzegu rozstępują się przed nim i padają na kolana, obnażają się głowy, głosy cichną i wszyscy patrzą na króla pełnymi ufności oczyma, w których zapaliła się znowu iskra nadziei. Król żyje, król im dopomoże, dobry król Eryk. Herkules chowa nóż kuchenny za plecami i wślizguje się w tłum.

- Czego chcecie ode mnie, szwedzcy mężowie? - pyta król pewnym głosem. - Kto mnie wzywał?

Przez chwilę stoją cisi i oglądają się na siebie nawzajem, potem wszyscy naraz zaczynają krzyczeć i każdy chce opowiedzieć królowi o swoich osobistych troskach i zmartwieniach. Hałas robi się wnet ogłuszający. Za plecami mężczyźni kobiety podnoszą w górę wycieńczone dzieci, aby król mógł je zobaczyć. Jakiś żołnierz, niesłusznie skrzywdzony, zdiera kubrak i pokazuje schłostany grzbiet, jakiś staruszek, któremu najemnicy wyrwali język, otwiera nieme usta i ryczy. Król podnosi dłoń, a gdy znowu zalega cisza, mówi rozkazująco:

- Mówcie po kolei!

Z pierwszego szeregu podnosi się jeden z klęczących, odziany w baje chłop, i z troską zastygł w oczach odzywa się drżącym głosem:

- Bieda w królestwie, panie królu. Jak nie przyjdzie ratunek, Jutowie wnet staną pod bramami Sztokholmu.

Barczysty kupiec z błyszczącymi cynowymi guzami na dobrze wyczyszczonym kaftanie patrzy królowi prosto w oczy, mnąc kapelusz w dłoni.

- Korsarze plądrują każdy statek, który usiłuje się dostać do Sztokholmu - mówi. - Kupcy w Sztokholmie nie mogą już pokryć swoich wydatków. Kraj cierpi na brak wszystkiego, nawet wino mszalne skończyło się w kościołach i nie ma już z czego robić prochu.

Żołnierz poddany chłóście krzyczy z płonącymi oczyma:

- Armia potrzebuje dowódcy, który by się odważył walczyć. Na szubienicę z panami, którzy potrafią tylko liczyć pieniądze, podczas gdy piki rdzewieją, a żołnierze chodzą bez butów.

Także chudy żak odważa się odezwać z tłumy.

- Obcy najemnicy plądrują kraj - krzyczy z ogniem w oczach i rozgląda się dokoła. - Szlachta wyzyskuje lud wbrew wszelkim prawom i zarządzeniom. Taka jest prawda, panie królu.

Kobiety wybuchają płaczem.

- Pierwsza rzecz to chleb dla uchodźców! - woła jeszcze żak i znika w tłumie.

- Chleba! chleba! - krzyczą kobiety i mężczyźni jednym głosem i zgiełk przybiera znowu na sile.

Eryk patrzy im w oczy po kolei i każdy w tłumie czuje, jak gdyby król

patrzył właśnie w niego i brał na siebie jego brzemię. Coraz bardziej prostuje się Eryk, oczy błyszczą mu jasno.

- A więc wierzycie we mnie, szwedzcy mężowie - powiada głosem zduszonym ze wzruszenia. - Mnie to uznajecie za swego króla?

Ludzie pojmują, że przeprowadzili swoją wolę. Wybucho radość, kapelusze wylatują w powietrze, rozlegają się huczne okrzyki „niech żyje!”, a najbliżsi przyklękają, aby ucałować królewską dłoń. Karin stoi w drzwiach ptaszarni i patrzy ze łzami radości na króla, któremu ma urodzić dziecko, może syna. A król pragnie jeszcze mówić do ludu.

- Byłem bardzo chory - powiada pokornie i po prostu. - Zły duch swymi podstępami zamącił mi umysł. Lecz teraz jestem znowu zdrow i w pełni sił. Już dziś otworzą się królewskie magazyny i uchodźcy dostaną żywność, w miarę jak starczy zapasów, według listy, którą każę sporządzić. Przepędzę Duńczyków z kraju i każę odbudować spustoszone okolice, a gdy wrócę...

Milknie i wpatruje się przed siebie. Tłum znowu wybucho radością, urzeczony energicznym dźwiękiem królewskiego głosu i nadzieją, która zbudziła się w ich uciemionych duszach. I niewielu tylko słyszy, gdy Eryk cichym głosem dodaje jakby do siebie:

- A gdy wrócę, dam Szwecji królową.

Ale Karin słyszy te słowa i radość jej gaśnie w lęku i gorzkim rozczarowaniu. A więc tylko w chorobie król należy wyłącznie do niej? Czyżby zaraz myślał o zagranicznych księżniczkach, gdy tylko ogarnie go upojenie władzą? A może to jedyny ratunek dla Szwecji w tych ciężkich czasach, myśli Karin po chwili pokornie. Składa ręce i dziękuje Bogu, że król odzyskał zdrowie i siły.





## Rozdział 11

### 1

Tak więc rada widzi, że władza wymyka się jej z rąk, zanim wspólna sprawa zdąży zespolić rozproszone siły szlachty. Jedna jedyna wola kieruje znowu królestwem, nieuczciwi wójtowie i chciwi poborczy podatków zostają nagle zwolnieni, król wysłuchuje skarg ludu i wymierza sprawiedliwość. Dni jego są pełne gorączkowej pracy, wytęża siły do ostatka, ale nie załamuje się. Reorganizuje się artylerię, w królewskich magazynach gromadzi się broń i żywność i także szlachta musi znowu wypełniać swoje obowiązki wobec królestwa.

Göran Persson zostaje zwolniony z więzienia. Twarz mu zeszcupiała, broda pokryła jest szczeciniastym zarostem, a oczy biegają, dziś jeszcze mniej przywykłe do światła niż przedtem. Ale prężność jego zahartowanej duszy nie została nadwerężona. Jak cień stoi Göran znowu u boku swego króla, jedyny, na którym Eryk może polegać. Żądny zemsty, wyciąga głowę i wbija oczy we wszystkich, którzy obrzucali go przekleństwami i grozili mu śmiercią. Lecz jest to jedyny człowiek zdolny zebrać środki potrzebne do dalszego prowadzenia wojny w zubożałym, cierpiącym nędzę i przez własne i obce wojska splądrowanym kraju. Potrzeba nie zna żadnych praw i oko królewskie nie nadąży doglądać wszystkiego. A dla Görana Perssona prawo znaczy tyle co dobro króla i królestwa; nie krępuje on się niczym.

Przy łomocie bębnow obwieszcza się wszem wobec, że Göran Persson to mąż uczciwy i nienaganny, który z powodu knowań swoich wrogów musiał znieść krzywdy i niesławę, w czasie gdy król był chory. Jako za-dośćuczynienie za to, co wycierpiał, zostaje uszlachcony, a na pamiątkę pobytu w więzieniu nadaje mu się w herbie trzy cegły. Bębny łomocą na cześć Görana Perssona, a ludzie słuchają z pobludłymi twarzami i zaciskają zęby, nikt jednak nie ośmiela się nic powiedzieć, gdyż osobnicy w kapeluszach zsuniętych na oczy są jak zawsze gorliwi. Sam Göran uśmiecha się zimnym uśmieszkiem, a oczy jego są bezlitosne. Te bębny mogłyby równie dobrze obwieszczać jego egzekucję, myśli. Nie żywi już przesadnych nadziei co do trwałości władzy i nie wierzy w lud.

Mimo wszystko radosne masy ludzkie otaczają królewskiego wierzchowca w ów dzień zimowy, gdy na czele czarnych drabantów przejeżdża przez Sztokholm, poprzedzany bojową flagą. Lecą w powietrze kapelusze i rozbrzmiewają okrzyki „niech żyje!”. Lud ma jeszcze nadzieję, musi ją mieć, gdyż nie ma nic okropniejszego niż spustoszenia dokonywane przez oddziały duńskich najemników. Szlaki marszowe wojsk Rantzaua znaczą ruiny, stratowane pola i stada obżartych kruków.

Król wyjeżdża na wojnę. Dla prostego żołnierza, którego buty i odzież są w strzępach, nie ma nie gorszego niż kampania zimowa, a mimo to staje się cud. Biedni, ograbieni z wszystkiego chłopcy stawiają zaciekły opór, okopani w lasach i przesmykach, dopóki wojska królewskie nie nadejdą z odsieczą. Wróg ponosi duże straty, duńscy najemnicy zaczynają sarkać, gdyż wcale nie przyszli tu, żeby zdychać jak psy na pobojuwiskach w tym strasznym kraju, lecz aby zabijać i plądrować. Szwedzi zrobili się teraz zupełnie dzicy i nacierają na wroga wbrew wszelkim starym, uczciwym wojennym zwyczajom. W nieprzyjacielskim ogniu, na czele szwedzkich chorągwi, powiewa pióropusz królewskiego wierzchowca i oddziały najemników ogarnia zabobonny lęk. Nie będą, do licha, walczyć przeciw królowi, którego gwałtowne czyny na skrzydłach plotki obleciały całą Europę. Eryk okrutny, który nie oszczędza nawet swoich krewniaków i nie cofa się przed mordowaniem własną ręką, nie będzie oszczędzał także ich, żywej duszy nie oszczędzi. Rantzau ucieka tak spieszenie, że ciężkozbrojna część jego armii nie nadąży. Lekka jazda Eryka, z okropnym widokiem splądrowanego ojczystego kraju przed oczyma, nie daje uciekającym Duńczykom ani chwili wytchnienia.

Wróg zostaje wyparty za granicę, na teren duński, i teraz na Szwedów przychodzi kolej grasować w nieprzyjacielskim kraju. Płoną chłopskie zagrody w Skanii i Blekingii, w krystalicznie mroźnym powietrzu rozbrzmiewają żałośnie skargi kobiet i dzieci, a tęgie konary dębów trzeszczą pod ciężarem powieszonych ciał. Nie ma końca okropnościom wojny, a ustawiczne okrucieństwa powodują zdziwienie ludzi. Posępny, z nieprzeniknioną twarzą, jedzie król na czele wojsk w kierunku Halmstadu; mróz jest ostry, czarny wierzchowiec parska i rzuca przybraną pióropuszem głową, a od czasu do czasu odblask pożaru pada na oblicze króla. Prawo wojny jest twarde: chude konie ciągną teraz łupy wojenne na szwedzką stronę, a przy obozowych ogniskach krzyk kobiet miesza się z rechotem żołnierzy.

Aż wreszcie bezdroża i zła sanna przerywają marsz i zmuszają armię do powrotu na teren Szwecji. Nie zdążono zdobyć Halmstadu. Ale gdy nadchodzi wiosna, król szwedzki wraca z wojny, a wiele zwycięskich wieści poprzedza jego przybycie. Ludzie zbierają się przy drogach. Kraj cierpi nędzę, pozrywano słomiane strzechy na paszę dla bydła, które marnieje w przegrodach. Czy król przybywa z pokojem? Ludzie patrzą na Eryka oczyma jasnymi od nadziei. Ale nie ma nadziei na pokój, dopóki nie zostanie osiągnięte ostateczne zwycięstwo, lud musi zebrać się do jeszcze większych wysiłków i przygotować na jeszcze większe podatki, jeszcze cięższe brzemiona. Gdy to się staje ludziom jasne, cichną powitalne okrzyki, opadają głowy. Ponuro milcząc, pozwalają królowi przejeżdżać i ani jedna ręka nie podnosi się na powitanie. Jeszcze diabeł nie wypuścił go z garści, myśli wielu, ale nikt nie ośmiela się wypowiedzieć tego otwarcie.

## 2

Z wiosną wjeżdża Eryk do Sztokholmu na czele przerzedzonej straży

przybocznej. Promienie słońca przenikają w zabłocone uliczki i słoneczna radość przepelnia duszę Eryka, gdyż Karin urodziła mu syna. No i wraca jako zwycięzca. Wykazał się godnym króla męstwem. Bez drżenia wystawiał się na ogień nieprzyjacielski, zawsze na czele swoich wojsk, słyszał kule gwizdzące mu koło uszu, a nieprzerwany ogień dział wyrывał jednego za drugim z jego otoczenia. Jego proporzec jest poszarpany i okrwawiony, ale okryty chwałą. A teraz Eryk da królestwu królową.

W pogiętych pancerzach jadą czarni drabanci na wychudłych koniach za królem. Powiewa nad nimi zwycięski proporzec, ale słońce obnaża ich własną wynędzniałość i upadek, a także tego dawniej tak bogatego i kwitnącego miasta. Ludzie stoją po obu stronach ulic, którymi przeciąga orszak, od czasu do czasu rozlega się radosny okrzyk powitalny i za każdym razem król podnosi rękę, twarz mu się rozjaśnia i oczy błyszczą. Eryk stał się skromny, zadowala się małym i nie porównuje tego, co jest, z tym, co było.

Nadchodzi wielka chwila, gdy król ma zobaczyć swego syna. Jest tak niecierpliwy, że nie traci czasu nawet na zmianę odzieży, tylko spieszy prosto do komnaty Karin i pada na kolana przy kołysce. Błada stoi młoda matka uśmiechając się do niego, i ostrożnie i bardzo czule pochyła się Eryk nad królewską kołyską i zagląda w ciemnoniebieskie oczy syna, w których jeszcze odbija się niebo. Czuje, jak wątłe paluszki chwytają jego duże i silne palce w nadspodziewanie mocny uchwyt, i szloch wydiera mu się nagle ze ściśniętego gardła.

- Mój syn - szepce podnosząc głowę i wpatruje się ciemniejącymi oczyma w dal. - Będzie miał na imię Gustaw, tak jak nazywał się mój ojciec - mówi powoli - a po mnie nosić będzie królewską koronę Szwecji.

- Koronę! - Przerazona Karin załamuje ręce. Nie umie sobie tego nawet wyobrazić, i w nagłym lęku porywa dziecko z kołyski i tuli je do siebie.

Lecz Eryk obejmuje ją czule ramieniem i wyznaje jej nareszcie sen, który niby promienny miraż wyłonił się z czarnych dni grozy i szaleństwa.

- Obiecałem ludowi Szwecji królową, gdy powrócę - mówi. - Duńczycy są już przepędzeni z kraju i wolność Szwecji zabezpieczona. Stany uznają mego syna jako następcę tronu, a ty, Karin, będziesz ukoronowana na królową Szwecji.

Karin jest tak wzburzona, że zaczyna drżeć na całym ciele.

- Nie, nie! - woła. - Kobieta niskiego rodu nie może zostać królową Szwecji. Wystarczy mi mój syn i moja miłość, korona mnie przeraża.

Ale król przytula ją jeszcze mocniej, a twarz jego promienie je.

- Czyż nie rozumiesz, Karin, że pragnę mieć małżonkę z mego własnego ludu? Jesteś moją żoną i zasługujesz w pełni na królewską koronę. Co mnie obchodzą zagraniczne księżniczki! Chcę być dobrym królem i ty mi w tym dopomożesz, a lud będzie cię dlatego kochał. Przedtem wahałem się i wątpilem w siebie, teraz wreszcie droga przede mną stoi jasna i wiem, czego chcę.

- Wiesz, czego chcesz - powtarza Karin bezdźwięcznie i przygarnia dziecko mocniej do siebie. Wszystko, co w jej życiu trudne, ciężkie i

gorzkie, związane było z koroną, czyżby miała ona teraz zmiażdżyć ją zupełnie? Ale król wie, czego chce, a ona, Karin, nie może przeciwstawić się królowi.

### 3

Gdy książę Jan dowiaduje się, że król Eryk w Sztokholmie poprowadził Karin, córkę Monsa, jako swoją małżonkę do biesiadnego stołu i zamierza syna, którego z nią spłodził, uczynić następcą tronu, traci zupełnie głowę i długo nie jest zdolny do żadnej trzeźwej myśli. Lato nadchodzi, w Sztokholmie przygotowuje się koronację królowej. Eryk przepędził Duńczyków z kraju i prowadzi z nową energią wojnę w Estonii. Jego flota przegnała korsarzy z Bałtyku i sądząc ze słuchów, król witany jest triumfalnie przez lud, gdziekolwiek się pokaże. Bieg wydarzeń zburzył nagle królewskie marzenia księcia Jana jak -zamek z piasku wzniesiony przez dziecko nad brzegiem morza. Eryk ma następcę i mocniej niż kiedykolwiek dzierży władzę w swoich rękach.

Katarzyna Jagiellonka obserwuje swego słabego małżonka zimnymi ptasimi oczyma. Jego bezładne jąkanie i brak energii doprowadza ją do takiej pasji, że nagle tupie małą stopą, szarpie go oburącz za włosy i policzkuje tak mocno, że księciu szumi w uszach i łzy bólu występują mu w oczach.

- Co za mężczyzna! - krzyczy Katarzyna. - Bezwolny słabeusz, tchórz, który zawsze tylko waha się i pozwala wszystkim okazjom wymknąć się z ręki! Jesteś prawdziwym głupcem, Janie! - I używa jeszcze ostrzejszych słów, aż w końcu siłą swej nienawiści doprowadza księcia do opamiętania.

Ale co można teraz zrobić? Szlachta pozwoliła wymknąć się korzystnej okazji, Jan próbował przecież w czasie choroby Eryka zapewnić sobie pozycję regenta. Wówczas byłoby to poszło gładko i władza należałaby do niego, a później mógłby ją być umocnić. Lecz upojona słodyczą władzy szlachta wyobrażała sobie, że go nie potrzebuje, dopóki nagle znowu tej władzy nie utraciła.

Karin, córka Monsa, małżonką Eryka! Dziwna rzecz, ale Jan myśli o tym tak samo jak Eryk. Coś takiego jeszcze się nigdy dotychczas nie zdarzyło i właśnie to sprawia, że tak trudno to ocenić. Ale wcale by go nie zdziwiło, gdyby Eryk, podnosząc prostą kobietę z ludu na królową Szwecji, związał lud ze swoją osobą nierozzerwalnymi więzami. A wtedy pożegnaj się, szwedzka szlachto, z władzą i wpływami! Jak mógłby lud nie czuć się pogłaskany tym, że Eryk, z pominięciem zagranicznych księżniczek i dumnych szlachcianek własnego kraju, ożenił się z jedną z córek ludu?

Katarzyna znów, w której żyłach płynie dumna i gwałtowna krew książęca, odczuwa to jako policzek, miażdżące upokorzenie, że musi myśleć o Karin, córce Monsa, jako o współzawodniczce do korony królowej Szwecji. Na próżno jednak wykręca dłonie, na próżno rwie koronki u rękawów wspaniałego aksamitnego stroju, na próżno przeklina słabego i pozbawionego energii małżonka. Co dalej robić?

I nagle spada jeszcze straszniejsza nowina, która przemienia wściekłość

w strach i sprawia, że smagła, wąska twarz Katarzyny blednie. Gdy puściły lody, do Sztokholmu przybywa znowu poseł cara Iwana i grozi Szwecji wojną, jeśli Eryk nie wypełni w końcu obietnicy i nie wyda Katarzyny Jagiellonki. Iwanowi tak zależy, by dostać Katarzynę w swoją moc, że poniechał dumnego zwyczaju moskiewskich książąt prowadzenia rokowań za pośrednictwem głównodowodzącego w Nowogrodzie i zwraca się wprost do szwedzkiego króla. Nawet królowi Gustawowi nie przypadł taki zaszczyt, ale też nieco dziwna fama Eryka uczyniła Iwana wielce ciekawym. Z pewną życzliwością myśli o tym szwedzkim księciu, który nie cofa się przed własnoręcznym mordowaniem wielmożów, gdy ogarnia go gniew. Imponuje to Iwanowi, który czasem dla rozrywki zwykł wyjeżdżał do którejsz z bram Moskwy, aby zabijać podróżnych o niemiłym dlań wyglądzie.

Dlatego też do Sztokholmu znowu przybywają moskiewscy posłowie w spiczastych czapkach, drogocennych futrzanych szubach, obwieszeni złotymi łańcuchami. Chytrze gładząc długie brody przedkładają swoją sprawę. Car Iwan jest nieugięty. Jeśli nie do stanie Katarzyny, dojdzie do wojny, oto ostatnie jego słowo. Ale w zamian za Katarzynę gotów jest uznać prawa korony szwedzkiej do posiadłości zakonu niemieckiego w Estonii i Inflantach, ba, wręcz dopomóc Erykowi w walce przeciw jego wrogom.

Jan chodzi po komnacie tam i z powrotem, obejmując rękami głowę, i jęczy z bezsilności. Katarzyna wpatruje się w niego z twarzą poszarzałą ze strachu. Wiedzieli, że Eryk udzielił połowicznej zgody, obiecując wydać carowi Katarzynę, do tej pory jednak czuli się bezpieczni, zwłaszcza, że Jan został zwolniony i odzyskał wszystkie dawne prawa. Uważali obietnicę Eryka tylko za dyplomację, a zresztą nie mogli sobie wyobrazić, by ważył się na czyn tak straszny i wynaturzony, który obróciłby przeciw niemu całe chrześcijaństwo.

Lecz teraz! Teraz Eryk jest zupełnie nieobliczalny. Król, który waży się podnieść nałożnicę do godności królowej, jest z pewnością zdolny do wszystkiego. Jan i Katarzyna rozumieją poza tym doskonale, jak olbrzymią pokusę musi stanowić dla Erka propozycja cara Iwana. Cóż go obchodzi powszechna opinia w Europie! Nie można przecież opinią uzbroić armii ani wypłacić żołdu wojskom.

- Wyjedziemy z kraju - mówi w końcu Jan gwałtownie. - Uciekniemy razem. Spróbuję nakłonić także Magnusa i Karola, aby się do nas przyłączyli. W Szwecji żaden książę nie może już być pewny życia.

Tak postanawia Jan, słaby Jan, którego zawsze łamie na duchu najmniejsze nawet niepowodzenie. Katarzyna tupie nogą i przeklina jak mężczyzna, policzkuje swego słabego małżonka, a jej ptasie oczy iskrzą się od gniewu.

#### 4

Znowu rozbrzmiewa muzyka na zamku królewskim w Sztokholmie i Herkules skacze w stroju z różnokolorowych łątek, depcząc ludziom po

nogach i grzechocąc błazeńskim dzwoneczkiem. Koronacja tuż-tuż i lube zapachy kuchenne ściągają z miasta tłumy żebraków, którzy snują się pod zamkowymi bramami, węsząc w powietrzu.

Na górze, na pokojach Karin, malarz herbów, nadęty dumą ze swej zawodowej biegłości, z palcami poplamionymi złotą i srebrną farbą, demonstruje przed Karin dzieło swoich rąk. Karin nie mówi nic, patrzy tylko na króla nieśmiało i błagalnie oczyma pociemniałymi od troski. Król uśmiecha się pogodnie, odchodzi od kołyski syna i zbliża się do Karin. Tłumaczy jej znaczenie wielopalkowej korony i wyjaśnia, że sierp księżyca na niebieskim tle dlatego będzie jej znakiem herbowym, gdyż zrodziła się ona z księżyca, a ciemnoniebieskie niebo jest jej królestwem.

Tak to wyłuszcza król, a malarz herbów uśmiecha się i kłania z czcią. Ociera poplamione palce o spodnie i ukradkiem patrzy na piękną Karin, której wdzięki muszą być wielkie, skoro udało jej się urzec samego króla. Gdyż co do tego nikt uczciwy nie ma żadnych wątpliwości: Karin urzekła króla, a najprawdopodobniej ponosi również winę za jego chorobę, która w końcu doprowadziła go do opętania. Ale to piękna i kwitnąca wiedźma, ta matka małego królewicza, której oczy są tak ciemne od troski, a uśmiech tak zdradliwie skromny.

Wtem wchodzi Göran Persson, wciąż jeszcze chudy i blady po długim pobycie w więzieniu. Zaciera suche dłonie, skłania się z szacunkiem przed Karin i prosi o wybaczenie, że przeszkadza. Jest znowu odziany w prosty czarny strój królewskiego sekretarza, tak skromnie jak w młodości i w początkach swej władzy, i nie dba nawet o noszenie miecza, choć wymaga tego jego szlachecka godność. Stał się nadspodziewanie łagodny i bezpretensjonalny w obejściu. Z niemal figlarnym uśmiechem oznajmia:

- Goście koronacyjni jej królewskiej wysokości Karin, córki Monsa, przybyli z Upplandii.

Twarz Karin się rozjaśnia.

- Wujowie przyjechali! - woła wesoło klaszcząc w dłonie. Nie jest więc całkiem samotna na tym świecie. I ona będzie miała swoich gości na koronacji, ubogich krewniaków z Upplandii. Ojciec jej już nie żyje, długo leżał chory, pobity w toku rozruchów, i zmarł jeszcze za czasów choroby Eryka, złamany haniebnym traktowaniem, którego doznał. Ojciec nie dożył jej chwały i wyniesienia. Matka też nie żyje już od dawna, lecz ubogich braci matki z Upplandii Karin zaprosiła na koronację. Tak niecierpliwie ich wygląda, że po dziewczęcemu klaszcze w dłonie i wybiega z pokoju. Król patrzy za nią z uśmiechem, a potem oznajmia malarzowi, że zatwierdza jego robotę, i skinieniem dłoni pozwala mu się oddalić.

Gdy zostali sami, Göran Persson patrzy na króla z łagodnym wyrazem w zimnych oczach. Od dawna już zrezygnował z wszelkich prób oddziaływania na Eryka perswazją. Prąd niesie ich nieprzeparcie i nie jest w ludzkiej mocy zapobiec rozwojowi wypadków. Król nie pyta już nawet, co mówią gwiazdy: gdy powziął jakąś decyzję, nie pozwala się stropić żadnym znakom ognistym na niebie,

Göran Persson jest sam dzieckiem ludu i przez całe dzieciństwo żył



pośród maluczkich i nieszczęśliwych. Nie żywi żadnych iluzji i lepiej niż kto inny domyśla się, co ludzie sądzą o decyzji króla, aby ukoronować swoją nałożnicę na królową. Lecz Göran Persson nie mówi teraz nic. Po cóż niepotrzebnie zamącać królowi radość, nie potrwa ona i tak zbyt długo. Göran Persson stał się nadspodziewanie łagodny i subtelny.

Ale jak cień stoi nadal przy boku króla i wykonuje z nieprzekupną gorliwością swoje funkcje. Tego dnia kazał na przykład uwięzić chłopca z Gocji jako podżegacza i szerzyciela złych wiadomości. Zrozpaczony chłop starał się przekonywać ludzi, że nie opłaca się już wracać na to spustoszone pogranicze kraju. Göran kazał też przytrzymać pewnego kupca w Sztokholmie za publiczne twierdzenie, iż królestwo schodzi na psy, gdyż król opętany jest przez diabła. Pośród uwięzionych w lochu ratuszowym znajduje się także zbiegły żołnierz, który widocznie oszalał skutkiem chłosty i opowiada o najrozmaitszych niesprawiedliwościach, jakich doznał, a jakie król obiecał mu wynagrodzić. Siedzi tam również chudy żak, chytry lis, który rozsiewał zdradzieckie pogłoski o księciu Janie, twierdząc, że jest to jedyny człowiek, który jeszcze może zbawić królestwo.

Lecz Göran nie chce takimi błahostkami zajmować królowi czasu. Zaznacza tylko:

- Książęta nie zamierzają przybyć na koronację.

- Przecież zostali zaproszeni i obiecali przyjechać - dziwi się król, zaskoczony, i trochę posepnieje.

Göran trze kościste dłonie.

- Chodzą słuchy, że chcą uciec z kraju - mówi, ale zaraz spieszy dodać: - Wysłałem gońców do wszystkich portów, że takim próbom ucieczki należy przeszkodzić. W każdym razie twierdza w Varberg jest dla nich zamknięta, gdyby usiłowali przedostać się do Anglii przez kontynent.

- E tam, plotki! - Eryk kopie miękkie dywan. - Moi bracia nie mogą przecież być nieobecni na koronacji. - Uśmiecha się na tę niemożliwą myśl.

- Krażą także pogłoski, że ludność Gocji podżegana jest do buntu - powiada Göran ostrożnie.

Eryk wybucha śmiechem.

- To bzdura - mówi ufnie. - Lud stoi po mojej stronie, gdy jedna z jego córek koronowana jest na królową.

Teraz Göran Persson odczuwa nieprzepartą chęć wybuchnięcia śmiechem. Kogo bogowie chcą zgubić, tego porażają ślepotą, myśli. Ale głośno tego nie wypowiada, wkłada tylko w słowa całą swoją gorycz i nie odwzajemnioną miłość.

- Lud! Kto by polegał na ludzie!

Odwraca się na pięcie i odchodzi, aby nie dać się skusić do powiedzenia czegoś więcej. Miejscy pachołkowie i osobnicy w kapeluszach zsuniętych na oczy nie potrafią już zapobiec, by kamienie nie gwizdały w powietrzu, gdy tylko Göran pokaże się na mieście, ale cóż to może obchodzić króla. Niechże lud kopie sobie grób, skoro tak bardzo tego pragnie, myśli Göran. Szlachta dopilnuje już później, aby go do tego grobu wpędzić.

A tymczasem Karin podejmuje swoich gości w jednej z sal zamkowych.

Serce skacze jej w piersi jak niespokojny ptak, czuje się wręcz zawstydzona, gdy ostrożnie uchyla drzwi, by zajrzeć do środka. Pośród całego przepychu, aksamitnych zasłon, wysokich świeczników i haftowanych gobelinów, stoją tam trzej biedni chłopci z Upplandii w szarych bajowych kubrakach i niezdarnie obracają w rękach kapelusze. Prawie nie ośmielają się rozejrzeć dokoła, do tego stopnia czują się przytłoczeni tą królewską pompą. Sven, szambelan, zerka na nich z urazą w oczach, a nozdrza drgają mu z obrzydzenia, bo ich odzież i buty wydzielają silny zapach obory. To świeża woń roli, lecz razi ona głęboko Svena.

Radość Karin zwycięża jednak niebawem jej nieśmiałość. Jak młoda dziewczynka biegnie ku swoim krewniakom.

- Moi drodzy, moi kochani wujowie - mówi ściskając po kolei ich duże, szorstkie dłonie. Tak bardzo jest rada z ich przybycia, że chętnie by rzuciła się im w ramiona, gdyby wśród chłopów nie uważano tego za niestosowną uczuciowość.

Przybyli zezują na siebie, przestępują z nogi na nogę, a najstarszy z nich odchrząkuje niepewnie. Z filuternym uśmiechem wskazuje Karin na drzwi i w tejże chwili wchodzi dwóch służących w pięknie haftowanych kurtkach i wąskich lnianych pluderkach, jeden niesie tacę ze srebrnymi pucharami, drugi zaś dzban wina. Bardzo ostrożnie, zerkając na Karin to znów na błyszczące srebro, wujowie biorą kolejno puchary. Nikną one zupełnie w ich dużych garściach, wonne hiszpańskie wino płynie z dzbana żarząc się jak krew. A Karin, przyszła królowa Szwecji, dyga głęboko i mówi:

- Witajcie, drodzy wujowie!

Dopiero wtedy ośmielają się podnieść puchary i zwilżyć gardła rozkosznie palącym trunkiem. A potem wuj Anders odważa się także na uśmiech. Gładząc brodę mówi:

- Dorodną dziewczyną stałaś się, doprawdy. Podobnaś do matki jak dwie krople wody. I ładnie z twojej strony, że nie wstydzisz się ubogich krewniaków.

Oczy Karin rozszerzają się. Miałabyż wstydzić się krewniaków? Przecież to właśnie ona obawiała się najwięcej tej chwili, truchlała, że usłyszy z ust wujów ten sam osąd, który kiedyś wydał na nią lud.

Lecz cóż by to miało obchodzić jej wujów! Ci prostoduszni chłopci przywykli przecież, że para narzeczeńska zostaje zaślubiona równocześnie z chrztem ich dzieci, czegóż więc się wstydzić? A krew gęstsza niż woda. I naturalnie wujowie stoją po stronie swojej siostrzenicy, jeszcze by też!

- Oj, nadajesz ty się dla króla - zapewnia teraz z kolei wuj Mickel, którego włochate policzki czerwienią się, gdy patrzy na Karin. - Mogłabyś naturalnie być trochę tłustsza, skoro masz zostać na dobre gospodynią na zamku, ale podobno kiepsko tu z jedzeniem w Sztokholmie, no i...

Dwaj pozostali kiwają głowami potakująco, rozumieją, jak to jest. Lecz po tuszy gospodyni ocenia się dobrobyt zagrody i dlatego trochę są zmartwieni smukłą figurą Karin.

- Jedz więcej masła - napomina życzliwie wuj Anders. - Powinnaś jeść masło, wieprzowinę i chleb żytni, to będziesz tłusta.

Karin uśmiecha się wesoło, a równocześnie łzy cisną jej się gwałtem do oczu. Tacy są zacni ci jej wujowie, lubią ją, troszczą się o nią. Tak długo była samotna, że ta prosta życzliwość niemal ją przytłacza.

- Chodźcie - mówi. - Król podarował wam odświętne ubrania. A w kościele są dla was zarezerwowane miejsca honorowe.

## 5

W piękny słoneczny dzień lipcowy Karin, córka Monsa, zostaje ukoronowana w Wielkiej Kolegiacie w Sztokholmie na królową Szwecji. Miasto odświętnie przybrane, proporce powiewają, domy umajone zielenią - na rozkaz króla. Już poprzedniego dnia arcybiskup w uroczystej formie związał go węzłem małżeńskim z Karin i wyniósł ich syna na królewicza i szwedzkiego następcę tronu przed Bogiem i ludźmi. Dziś zaś, przy huku dział z zamkowych murów, włożono koronę na głowę Karin, córki Monsa. Bajka stała się rzeczywistością, uboga córka knechta została królową.

Śmiertelna cisza panuje w Wielkiej Kolegiacie, tylko daleki huk dział rozbrzmiewa echem we wnętrzu kościoła. Wujowie Karin, onieśmieleni na miejscach honorowych, wykręcają karki i chowają głowy w ramiona, nie przyzwyczajeni do ciasnych strojów dworskich, których miękkie aksamit i delikatne holenderskie koronki wcale im nie przypadają do gustu. Dłonie, przywykłe do łopaty i wideł, ściskają niezgrabnie miecze, którymi obdarowano ich na wzór szlachty i o które wciąż boją się potknąć. I wcale też się nie dziwią, że wytworni panowie i panie królestwa odsunęli się zostawiając wokół nich puste półkole.

Od samego początku uroczystości koronacyjnych ogarnęła ich ogromna, prawdziwie chłopska pobożność wobec cudu, którego są świadkami i teraz, gdy korona naprawdę spoczywa już na głowie Karin, wzdychają głęboko i nieświadomie, jak gdyby zbudzili się ze snu. Karin odwraca się ku świadkom uroczystości, w koronie błyszczącej na głowie, z oczyma aż czarnymi od lęku i wzruszenia. Wtedy wuj Andres podnosi rękę, gotów zawołać do niej pozdrowienie. Lecz ręka opada mu powoli, a krzyk więźni mu w gardle, tak złowieszcze jest otaczające ich bezdźwięczne milczenie. Ani jeden szwedzki arystokrata nie pozdrawia ukoronowanej nałożnicy jako swojej królowej.

Król ściąga brwi, a dłoń, która dzierży berło, robi gwałtowny ruch, jak gdyby chciała jednym uderzeniem zmiażdżyć wszystkie te harde głowy. Ale potem król opanowuje się, podaje Karin ramię i wyprowadza swoją królową uroczyście z kościoła. Przynajmniej lud będzie dla niej wiwatował, tego jest pewny. Paziowie chwytają spiesznie brzeg czerwonego, bramowanego gronostajem płaszcza koronacyjnego i drepczą za nimi. Wciąż jeszcze dudnią głuche strzały armatnie w oddali i podczas gdy para królewska kroczy środkiem kościoła, odwracają się głowy, i z ustami wykrzywionymi szyderstwem wpatrują się szwedzcy wielmoże w swego szalonego króla i jego małżonkę.

Drabanci i żołnierze oczyścili plac przed kościołem z nielicznych rzesz gapiów. Heroldowie grają na rogach, triumfalnie rozbrzmiewają metaliczne

dźwięki i drzwi kościoła otwierają się z wolna. Na próżno jednak dworskie sługi grzebią w skórzanych mieszkach i sypią koronacyjne pieniądze, na próżno heroldowie dmą w rogi - ani jeden głos nie wybucha radością. Gdy król wyprowadza piękną królową, ludzie patrzą na niego niemo, bladzi i wystraszeni. Tylko miejska biedota, kulawi dziadkowie i kalekie staruszki kłaniają się i dygają zbierając pieniądze na placu.

Z pociemniałą twarzą stoi król i patrzy na nieliczną rzeszę. Sztokholmscy mieszczenie zostali w domach, choć na rozkaz przybrali swoje domostwa, przyszli tylko najciekawszy i biedota. A i ci lękają się króla, którego dusza jest w mocy diabelskiej, i tej czarownicy, która stoi dumnie u jego boku w koronie na głowie. Zabobonny strach opanował wszystkich: gdyby Karin wyciągnęła teraz rękę, ludzie uciekliby jak stado baranów tratując się nawzajem.

Tak oto wygląda największa chwila w życiu Karin, córki Monsa. Koronę otrzymała w królewskim darze, bez własnej winy, nigdy nawet o niej nie śniła. Jest teraz pierwszą z kobiet Szwecji, ta bosa córka knechta, która nieraz w zimie musiała zebrać o chleb u swoich sąsiadów. Jest równa księżniczkom, które pokonała, gdyż miłość uczyniła z niej królową. W ciemnej sklepionej bramie kościoła twarz jej świeci pod koroną niezwykłym pięknem. Cała czułość, do której jest zdolna, promieniuje z jej oczu, jakby chciała wzruszyć lud, aby wzniesli choć jeden powitalny okrzyk - nie dla niej, lecz dla króla, gdyż króla nie wolno smucić.

Działa umilkły. W czystym lipcowym powietrzu słychać teraz tylko gniewny krzyk kawek, które niespokojnie latają wokół wieży Wielkiej Kolegiaty, spłoszone armatnimi strzałami i kłębiącym się dymem prochowym. Złowieszcze ptaki pozdrawiają wiedźmę.

Wtem słychać z ulicy tętent końskich kopyt w pełnym galopie. Tłum rozstępuje się. Na plac wpada spieniony koń o dzikich oczach i rozdętych nozdrzach. Przerażeni heroldowie odskakują na boki, mężczyzna na końskim grzbiecie bodzie konia ostrogami, podjeżdża do schodów kościelnych, zeskakuje z siodła, wbiega na stopnie i rzuca się królowi do nóg. Pot i kurz pokryły jego wykrzywioną z wysiłku twarz, a ze skroni na policzki i szyję spływa spod hełmu strużka krwi. Strach i wyczerpanie sprawiają, że mężczyzna traci panowanie nad sobą i krzyczy głośno, nie pomyślawszy, że nowina, którą przynosi, powinna być zachowana w tajemnicy:

- Książęta podnieśli chorągiew buntu w Gocji! Zamek w Vadstena już padł. Książęta pospiesznym marszem idą na Sztokholm!

Göran Persson w mroku sklepienia zaciera dłonie. Jak szybko wszystko się zaważyło, myśli w duchu.

A twarz króla nagle wykrzywia się do niepoznania i oczy mu płoną. Gwałtownie kopie gońca tak, że ten uderza głową o stopnie, stacza się ze schodów i leży nieruchomo na placu. Ktokolwiek widzi teraz królewskie oblicze, nie może już dłużej wątpić, że opętał go szatan. I nagle lud wybucha krzykiem i rozprasza się w popłochu, tak że plac w mgnieniu oka robi się pusty.

## 6

Gdy Karin wraca do komnaty, jej mały synek leży, głęboko uśpiony, w swej królewskiej kołysce. Chwiejnym krokiem podchodzi Karin do łoża, zdejmując koronę z głowy i kładzie ją na kołdrze. Długo siedzi na brzegu łoża i patrzy na uśpionego syna. Dzień chyli się ku zachodowi, aż wreszcie ukośne promienie wpadają nagle przez okno i wypełniają komnatę krwawoczerwonym światłem. Karin wzdryga się i patrzy na koronę. Złoto i drogie kamienie błyszczą złowieszczo.

Karin drży i odsuwa się. Na łożu, pod wspaniałym baldachimem, płonie jak krew korona szwedzkiej królowej, korona dziewczki na tronie, dziewczki.





## Rozdział 12

### 1

Powstanie zmiata wszystkie przeszkody na swej drodze jak żdźbła słomy i już we wrześniu Sztokholm jest obleżony. Na cóż zda się, że stany uznają postępek książąt za zdradę kraju, na cóż zda się najdzielniejsza obrona i najbieglejsze dowództwo! Chorągwie poddają się w ogniu walki i co dzień wojska królewskie topnieją. Zbyt wielkie jest rozgoryczenie ludu opętanym królem: gdy chłopci zwieźli już zboże do stodół, łączą się z wojskami książąt, aby przepędzić z tronu szaleńca i jego wiedźmę.

Książęta mają pieniądze, trzon ich armii tworzą okryte stalą oddziały najemników. Także i szwedzcy panowie rzucają się z bronią w rękę do walki o swobody i prawa szlacheckie, które Jan tak szciodrze im przyobiecał. Wydaje on proklamacje, które jego szpiedzy i poplecznicy bez przeszkód rozpowszechniają nawet na ulicach samego Sztokholmu; jeśli ktoś próbuje im w tym przeszkodzić, zostaje natychmiast przepędzony kijami i kamieniami przez rozwścieczony tłum. Jan oświadcza, że król Eryk zaprosił braci na wesele i koronację tylko po to, by mieć okazję ich zamordować. Toteż chwycili oni za broń w obronie własnego życia i prastarej wolności Szwecji. Göran Persson poniesie wreszcie karę, na którą zasłużył - ten krwawy pies, ten zdrajca bez czci i wiary. Jego to winą jest w głównej mierze, że na Szwecję spadły te wszystkie nieszczęścia.

Ze względu na godność królewską w proklamacjach nie atakuje się Eryka, pozostawiając to ustnym wyjaśnieniom i tłumaczeniom. Człowiek opętany przez szatana nie może przecież zasiadać na tronie. Zbrodnie Eryka są już niezliczone, zhańbił on swoją godność królewską koronując nałożnicę na królową. Taką mowę ludzie rozumieją najlepiej, bardziej znają się oni na spiskach szatana i czarnoksięskich sztuczkach wiedźm niż na politycznych wywodach i uroczystych deklaracjach. Toteż chłopci chętnie chwytają za widły, a mieszczanie Sztokholmu ostrzą potajemnie żelazne okucia na swoich kijach.

Książęta znajdują się jeszcze poza bramami miasta, ale ich proporce powiewają już złowrogo na górze Brunkeberg, a ciężkie działa podciąga się, aby bombardować stolicę. Zwolenników króla obrzucają kamieniami na ulicach Sztokholmu, co nocy przeredzają się królewskie oddziały i co dzień między obozem książąt i miastem krążą tajni posłannicy, aby pertraktować o warunki kapitulacji.

Z początku Eryk sam dowodzi swymi wojskami i dokonuje licznych pomyślnych wypadów jazdą, co jednak nie przynosi żadnego pożytku. Potem zamyka się w gwiaździarni na zamku, od Karin idzie prosto do

gwiazd. Błyszcą ku niemu na jesiennym niebie i mówią własnym nieubłaganym językiem. Tylko śmierć i zagładę wyczytuje Eryk z gwiazd na swoim astrolabium.

Göran Persson musi w końcu wejść na wieżę, aby rozmówić się z królem, gdyż szemrzący i buntujący się knechci zaczynają już dziwić się z powodu długiej nieobecności Eryka i szepcą pomiędzy sobą, że zapewne zbiera on skarby, aby potajemnie uciec z zamku i zostawić ich na pastwę losu. W tych pełnych napięcia dniach Göran jest bardzo spokojny i opanowany, w jego duszy tli się tylko iskierka rozgoryczenia, że rozstrzygnięcie się odwleka. Gdy wchodzi na wieżę, król rzuca mu długie spojrzenie, a potem uśmiecha się dziwnie i mówi;

- Zgadnij, co wyczytałem w gwiazdach, Göranie?

Göran wzrusza niecierpliwie ramionami. Gwiazdy są pociechą i zgubą słabych, silny i chytry wierzy tylko w to, co widzi na własne oczy i czuje w swych garściach.

- Przed zmianą księżycy - mówi Eryk nie spuszczać oczu z Görana - jeden z nas umrze, ty albo ja.

Göran wzdyga się i przez chwilę zdaje mu się, że znowu jest na uniwersytecie w Wittenberdze, gdzie doktor Melanchton płomiennym głosem wyklada właśnie matematykę gwiazd. Wiele długich nocy studiował wtedy gwiazdy i próbował odgadnąć ich tajemne pismo, dopóki w końcu nie miał tego dość i nie przyłączył się do tych, którzy ze śpiewem przeciągali ulicami w wonne noce wiosenne, chętnie zwilżając spleśniałą skórę chleba w odrobinie wina, jeśli tylko ktoś stawiał. Göran Persson wzdyga się, ale mówi spokojnie:

- Dobrze! A więc wydaj mnie, królu Eryku. Tak będzie najlepiej.

I nie jest to wcale przypadkowa propozycja, nie ma też nic wspólnego z gwiazdami, to tylko ten dziwny zbieg okoliczności wstrząsnął Göranem. Gdyż od dawna już zastanawiał się nad tym, czy istnieje jeszcze możliwość ratunku, może nikła i krucha jak źdźbło słomy, lecz mimo to warta wypróbowania. Gdyby król wydał go księżetom, może dałoby się jeszcze doprowadzić do jakiegoś pojednania. Przecież to głównie przeciw niemu, Göranowi, księżęta kierowali swe proklamacje, i kiedy go dostaną w swoje ręce, stracą pretekst do dalszej walki, bo wyglądaliby wtedy na jawnych buntowników.

Gdy Eryk, przejęty zgrozą, cofa się i nie chce go słuchać, Göran woła więc znowu:

- Wydaj mnie! Tak będzie najlepiej!

Ale ten dziwny zbieg okoliczności sprawia, iż jest mu trochę niesamowicie. Jak to możliwe, by gwiazdy mogły powiedzieć królowi to, co on sam w tajemnicy wymyślił? Czyżby mimo wszystko istniał Bóg i piekło, pyta jakiś samotny głos w jego duszy. I dla przeciwdziałania swej słabości Göran rzuca się na kolana przed królem, bije się pięściami w pierś i woła z twarzą wykrzywioną hardym uśmiechem:

- Wydaj mnie! Cóż znaczy nikczemny Göran, Göran, krwawy pies, byleby tylko król został uratowany

Wierny jest mimo wszystko ten krwawy Göran, i gdy jego dumny sen o jedynowładztwie dla dobra ludu obraca się wniwecz, gotów jest zapłacić do ostatniego grosza krwawą cenę, wymaganą od człowieka z gminu, który ważył się zamarzyć o władzy i dostojeństwach. Patrzy na twarz króla i cieszy się wahaniem i żalem, które tam wyczytuje, choć wie, że król w końcu udzieli swej zgody. Gdyż Eryk jest słaby, gdyby nie to, nie byłoby teraz wszystko stracone. Ale i w jego słabości Göran kocha go, więc żeby dodać mu siły, mówi ze śmiechem:

- Nie raczy wasza królewska mość znowu posadzić wiernego Görana na kominie? Ten oto tyłek wytrzyma nie byle jakie iskry.

I aby doprowadzić króla do śmiechu, schyla się i uderza się po siedzeniu, aż echo idzie.

## 2

Tak więc dla mieszkańców Sztokholmu świta luby dzień zemsty, gdy Göran Persson, w wytartym stroju sekretarza, prowadzony jest ulicami miasta; wydano go książętom, aby mogli na nim wyrzeć swój gniew i zostawić króla w spokoju. Nie doszedł jeszcze do rynku, a okropnie już na niego patrzeć, gdyż knechci, którzy go prowadzą, wykorzystują okazję, aby się na nim zemścić za zabitych kolegów i za śmiertelny strach, jaki dławili ich samych. Biją go i szarpią na nim odzież. Jak pożar szerzy się po mieście nowina i ludzie zbiegają się na rynek wielkimi rzeszami. Każdy, kto może ustać na nogach, chce być tam obecny.

Na linach rozciągniętych między palami trzepocą listy książąt, przysięgi wierności i święte zapewnienia, które obecnie tak otwarcie łamią. Rozwieszono je do oglądania dla ludu, ale tłum nie pyta o nie teraz. W powietrzu świszczą kamienie, kije i błoto, a ludzie tłoczą się i rozpychają, aby zbliżyć się do znieprawionego i splunąć mu w twarz. Knechci śmieją się i pozwalają im się zabawić, a sam Göran Persson nie podnosi nawet ręki, aby się zasłonić.

Lecz znalazłszy się na rynku pośród szeleszczących pergaminów i książęcych listów wyrywa się nagle strażnikom i krzyczy jak szalenciec:

- Słuchajcie mnie, mieszczenie Sztokholmu!

Krzyczy aż do utraty tchu i w tłumie podnoszą się ręce, aby nakazać ciszę, gdyż wielu jest ciekawych, co ma do powiedzenia krwawy Göran.

I z twarzą wykrzywioną szaleństwem Göran Persson wskazuje związanymi rękami na listy książąt i woła do ludu swój polityczny testament, wyznanie wiary, według której żył i działał:

- Szwedzcy mężowie, nie wiercie książętom w przysięgi wierności, nie ufajcie szlachcie! Przysięgi panów i ich obietnice nie są warte papieru, na którym zostały napisane!

Ale ludzie znużyli się już słuchaniem i znowu zaczynają wrzeszczeć, a wrzask ten urasta w miarowy triumfalny ryk:

- Do książąt z nim, do książąt z nim! Prowadźcie Görana do książąt!

Wtedy Göran podnosi pięści ku niebu i krzyczy, aż twarz mu sinieje z wyteżenia:



- Przekleństwo na was! Pożałujecie tego, gdy panowie obedną was ze skóry!

Najbliższy z knechtów ma już tego dosyć i uderza Görana w usta drzewcem halabardy. Odtąd Göran nie mówi już nic więcej i pozwala spokojnie, by go wleczono dalej. Ludzie plują na niego, rzucają za nim kamieniami i ryczą z triumfem:

- Do książąt z nim, do książąt...

I gdy potem Göran staje przed książętami, nie odzywa się ani słowem, choć obrzucają go obelgami i nawet chory umysłowo Magnus wygraża mu pięściami, naśladując Jana i Karola. A książętom spieszy się. Z wielkim pośpiechem ustawia się szafot na samym szczycie Brunkebergu, tak aby było go widać z zamku. I nagle bez jakiegokolwiek uprzedniego porozumienia dochodzi do zawieszenia broni między obu obozami. W dniu stracenia Görana Perssona nic nie przeszkodzi mieszkańcom Sztokholmu wysypać się tłumnie z miasta i nawet obrońcy miasta włożą na mury zamkowe, aby móc uczestniczyć w egzekucji.

Na próżno dziesięć bębnow łomocze wokół szafotu, żeby zagłuszyć jęki, tak głośno krzyczy Göran. Spokojnie, z zimną krwią pracują obaj oprawcy, a katowscy pacholkiwie przytrzymują miotające się ciało. Książęta przypatrują się egzekucji w milczeniu, siedząc na koniach, a Katarzyna Jagiellonka wyciąga swą piękną głowę, aby lepiej śledzić wszystko, co się dzieje, wskrzeszając w pamięci podobną scenę na dziedzińcu zamku w Abo dawno temu. Jej jasne ptasie oczy promieniują okrutną radością.

Göran Persson krzyczy tak, że głos jego niesie się aż do zamku - mimo nieustannego łomotu bębnow. Zimne ciarki chodzą po grzbiecie rzeszom przyglądających się, tłoczącym się gęsto na szczycie wzgórza. Göran to tylko prosty człowiek z ludu i duma nie przeszkadza mu krzyczeć, gdy spostrzeża, że krzyk odrobinę pomaga w piekielnych męczarniach. Göran niepotrzebnie się zastanawiał, czy istnieje Bóg i piekło. Piekło musi teraz przeżywać i tak, zanim dusza opuści jego nędzne ciało.

Powoli i zgrabnie oprawcy miażdżą młotami każdą kość w jego ciele i starannie wykręcają mu ze stawów wszystkie członki, unikając miejsc niebezpiecznych dla życia. Mija wiele godzin, zanim silny głos Görana słabnie i przechodzi w łkające skomlenie, gdyż oprawcy dbają o to, aby nie stracił przytomności i dlatego przerywają od czasu do czasu swoją robotę. W końcu nerwowo Jan rzuca spojrzenie na Katarzynę, której pełen zadowolenia wyraz twarzy i nieprzerwane wpatrywanie się wprawia go w drżenie, i daje rękawiczką znak oprawcom. Dopiero wtedy odcinają oni Göranowi kolejno członki, aż wreszcie z głuchym stukiem spada na ziemię głowa i cierpienia jego są skończone.

Książę Karol spina konia ostrogami i z zimną krwią tratuje matkę Görana Perssona, wiedźmę, która z łzami płynącymi po nabrzmiałych policzkach błaga, by wolno jej było przynajmniej pochować zwłoki syna w poświęconej ziemi. Ginie pod końskimi kopytami, na próżno usiłując zasłonić głowę ramionami. Książę odjeżdża, a głowa i członki Görana nabite zostają na koło krukowi na pożarcie.

Tak skończył się sen o jedynowładztwie bez szlachty, o wielkości Szwecji i panowaniu na Bałtyku. Mąż z ludu zapłacił pełną cenę za swoje marzenie, kruki szarpiają jego nabite na koło członki.

### 3

Ofiara Görana Perssona była oczywiście daremna, źdźbło słomy nie może przeszkodzić powodzi. Göran przyspieszył tylko los, który i tak prędzej czy później stałby się jego udziałem. Książęta nie pragną pojednania, nie godzą się nawet na pertraktacje bez całkowitego poddania się ze strony Eryka. Działa znów grzmiają i wywalają wyłomy w murach, aż cały zamek się trzęsie od huku odrywanych gładów. Pył wapienny i dym prochowy unoszą się w powietrzu i coraz więcej rannych i zabitych leży w salach zamkowych, które od dawna już zamieniły się w sale szpitalne.

Drabanci i żołnierze klną, odmawiają wychodzenia na mury i myślą o buncie. Jaka korzyść z tej daremnej walki, po co kłaść życie w ofierze za wiedźmę, za szalonego króla i za syna dziewczki? Ogłuszony hukiem, odurzony odorem krwi i dymem prochowym Herkules biega jak szalony po murach, kłuje szydłem w tyłki pochylonych nad działami kanonierów, a wiadra z wodą do gaszenia pożarów wywraca na kosze, w których tlą się lonty arkebuzów. Wnet jednak miarka się przebiera. Barczysty królewski strażnik przyboczny chwytając potworka za kark i ciska go do fosy, aż woda pluska. Herkules wypływa raz po raz na powierzchnię i krzyczy w śmiertelnym strachu, ale teraz inni też przyłączają się do zabawy i kamieniami, i halabardami wciskają go znowu pod wodę, aż wreszcie karzeł tonie. Wtedy spieszenie żegnają się znakiem krzyża i wracają z ulgą na swoje miejsca na murach.

Karin chodzi z koszem opatrunków po zamkowych salach. Na podłodze, na pokrwawionej słomie leżą ranni, jęczą i wołają księdza, a umierający charczą w mękach konania. Karin podaje rannym wina i opatruje ich rany, kładzie dłoń na rozpalone gorączką czoła i przemawia słowami pociechy do najemników, którzy coś bełkocą w swych cudzoziemskich językach. Zdjęła już z siebie strój królewski i odziała się w prostą czarną suknię. Jej dłonie są dobre, mocne i czułe i nie drżą nawet, gdy pomaga felczerom przy chirurgicznych operacjach, dla których bez wahania oddała cały zapas wina, jaki znajdował się na zamku. Ale choć ranni upijają się do nieprzytomności, z gardeł ich wciąż wyrywają się okropne krzyki, gdy odpiłowują im ramiona i nogi, a kikuty, według reguł ówczesnej sztuki lekarskiej, zanurzają we wrzącej oliwie. Karin musi oglądać okropności wojny, nie przeżywając nigdy chwały i radości zwycięstwa.

Jej mocne dłonie nie drżą, ale za to ścisną jej serce. Toteż Karin usiłuje ogłuszyć się nieustanną pracą, aby nie słyszeć głosu sumienia, które nieprzerwanie oskarża ją - i tylko ją - za wszystko, co się teraz dzieje. To ona ponosi główną winę. Gdyby Eryk nie uczynił jej królową, nigdy by do tego nie doszło. Poczucie winy żre Karin dzień i noc, gdy mury trzęsą się dokoła niej, a pożary wzbijają płomieniami wysoko w niebo.

Nic tu nie pomoże, że sama nigdy nie dążyła do korony, że nawet o niej

nie śniła. To jednak z powodu niej król straci wszystko, królestwo i koronę, a może i życie. Gdyż Karin, która dzień i noc słyszy tylko charczenia umierających, jęki rannych i gorzkie przekleństwa, nie wierzy już w zwycięstwo. Króla prawie nie ogląda, siedzi on na wieży i wpatruje się w gwiazdy zapadniętymi, płonącymi nienawiścią oczyma lub też błądzi po murach zamkowych, dopóki twarz nie poczernieje mu od prochu, a odzież nie stanie się biała od wapiennego pyłu. Czasem rozmawia z żołnierzami, którzy stają odwróceny do niego tyłem i strzelają, lecz przeważnie duma nad tym, skąd książęta zdobyli pieniądze na sfinansowanie powstania i uzbrojenie całej armii.

Nie, Karin nie widuje dużo króla w tych ostatnich dniach śmierci i grozy, gdy szpiedzy książąt podkradają się już do zamku i w oczach załogi pojawia się błysk zdradzający ochotę do kapitulacji. Pewnego dnia przynoszą ludzkie ciało poszarpane kulą armatnią i kładą na okrwawionej słomie w sali tronowej. Felczer trzęsie głową i nie kwapi się do podjęcia operacji. Umierający leży na słomie, z zaciśniętymi zębami i oczyma płonącymi od gorączki, a gdy Karin pochyla się nad nim, twarz jego wydaje się jej znajoma. I na chwilę znika wszystko, co ją otacza, jest znowu lato i bąki brzęczą w smutnej komnacie szwalni księżniczki Elżbiety, a za oknami migają jaskółki. Wesoły śmiech Wirginii rozbrzmiewa na dziedzińcu, a wiejski chłopak, dopiero co wzięty od pług, wpatruje się z na wpół otwartymi ustami w skaczącą czarodziejską piłeczkę z Indii, aż nagle ukazuje się król, kładzie palec na ustach i ciska piłkę tak, że strąca ona kapelusz z głowy starego nauczyciela, a potem prowadzi Karin do staruszka. O jak dobrze pamięta ona tę otwartą, nieco naiwną twarz chłopięcą z Inianą, zmierzwioną czupryną wyglądającą spod hełmu. Naramienniki uwierały młodzika tak, że wciąż drapał się po barkach.

Łzy żalu i goryczy stają w oczach Karin, gdy schyla się nad umierającym żołnierzem, wpatruje się w jego przedwcześnie postarzałą i wymizerowaną twarz. Dwoje błyszczących gorączką oczu patrzy na nią uporczywie i nagle przebłysk rozjaśnia drętwe spojrzenie, jakby ranny przypomniał sobie coś jasnego i pięknego, co stało się kiedyś dawno temu. Lecz oto wyraz twarzy umierającego zmienia się, brwi ściągają się, a oczy wyrażają strach i zgrozę. Ostatnim gwałtownym napięciem woli usiłuje cofnąć głowę i niemal niedosłyszalnie mamrocze:

- Czarodziejska piłeczka... piękna wiedźma...

Karin drży, lecz potem bez wahania kładzie dłoń na rozpalone czoło. Konający rzuca się niespokojnie, aby uniknąć dotknięcia wiedźmy, ale wysiłki jego stają się coraz słabsze, oczy zamykają mu się powoli i niebawem chwyta go śmiertelny skurcz, i już nie dopytuje się, co mają zamiar z nim zrobić.

Pewna, spokojna dłoń wiedźmy spoczywa na czole umierającego i rozkoszny spokój zaczyna powoli rozchodzić się po wszystkich jego członkach. Zdaje mu się, jakby nie leżał już na zakrwawionej słomie, lecz bujał w powietrzu i nic go nie bolało. Ogarnia go niewypowiedziane uczucie szczęścia, kamienna twarz łagodnieje i konający jeszcze raz

otwiera oczy i patrzy na wiedźmę. Myśli jego są już zmacone, ale zdaje sobie jeszcze sprawę, że ostatnie błogie upojenie jest zasługą wiedźmy, i gotów jest w razie potrzeby pójść za nią w wieczyste ognie piekielne. Ale zaraz zapomina także i o tym.

- Żyję... - mamrocze niewyraźnie. - Do domu... zboże... - Przed jego gasnącymi oczyma falują na wietrze łany zboża, a czoło jego stygnie z wolna pod dłonią Karin. Królewskie sny o władzy zabrały go z pól i zmusiły do zamienienia siermięgi na żelazny pancerz. Na próżno, na próżno, myśli Karin z rozpaczą. Skąd mogłaby domyślić się, że nawet najmniejsza drobinka nie tonie nadaremnie w strumieniu czasu, że krew, która teraz płynie, zapładnia marzenia; tak że rosną one coraz bardziej, aż wreszcie dojrzewają w następnej generacji.

Karin zapomniała o wszystkim, co ją otacza, aż nagle podrywa się. Zapanowała okropna cisza, ranni nie jęczą już, huk dział ustał, strzały nie świszczą w powietrzu. I nagle wszyscy wybiegają z sali, felczer rzuca nóż i cążki, ranni czołgają się na kolanach. Kto tylko może, spieszy do okien i na mury zamkowe.

Jesienne powietrze rozdziera ryk rogów grających do natarcia, sto bębnow zaczyna łomotać i jak barwne punkciki posuwają się księżące oddziały przez pola w kierunku miasta. A z murów nie kłębi się już dym, nie świszczą kusze, arkebuzerzy w mieście gaszą lonty. I bez żadnych przeszkód uroczyście odziani członkowie rady miejskiej udają się do południowej bramy miasta, aby otworzyć ją przed nacierającymi wojskami. Wnet radosny wrzask tłumów dociera echem aż do zamku i rogi grają bez przerwy, gdyż mieszczanie Sztokholmu cieszą się, iż tak mądrze umieli uratować się od śmierci, rabunku i pożaru.

Jak oniemiały stoi król wraz z innymi na murach zamkowych i patrzy na wspaniałe widowisko. Na czele niezliczonych wojsk, które płyną ku miastu, poznaje swoich braci, Jana w złotym hełmie i Karola z twardą, bezlitosną twarzą. I gdy bramy miejskie otwierają się, rozumie, że nastąpiła w końcu ostateczna zdrada, że wszystko stracone. Wtedy ryczy:

- Konia! - Krzyk jego rozlega się po całym dziedzińcu. - Czy jest jeszcze ktoś, kto pozostał wierny królowi?! - Dzwoniąc ostrogami biegnie ku stajniom.

- *Ericus, Ericus Rex!* - woła Charles de Mornay, osiwały już poszukiwacz szczęścia, którego wrażliwa francuska dusza rozpala się na widok odwagi i nieszczęścia. Pędzi za królem, popychając dwóch wahających się drabantów, a niebawem przyłączają się do nich inni, jeden po drugim, gdyż bez względu na wszystko przysięgli przecież wierność swemu królowi. Jak dziwne bajkowe potwory czekają okryte żelazem konie, spada most zwodzony, ciężka brama otwiera się i z szczykiem broni mała grupka jeźdźców, z królem na czele, pędzi do ostatniego, beznadziejnego ataku.

Wspaniały jest mimo wszystko ostatni dzień rządów króla Eryka. Z ręką przy sercu stoi Karin na murze zamkowym i patrzy w dół na mały oddziałek, który w dzikim galopie znika w miejskich ulicach. Nad głową

królewskiego wierzchowca powiewa pióropusz.

Na Wielkim Rynku, zajęтым przez oddziały Stena Erikssona Leijonhufvunda, powstaje nagle tumult. Stary pan Sten, który trzyma się jeszcze nieźle na końskim grzbiecie, otrzymał jako jeden z najprzedniejszych panów to zaszczytne zadanie, a teraz rozgląda się, zaskoczony, w czystym jesiennym powietrzu załzawionymi oczyma starca i piskliwym głosem rzuca rozkazy. Kobiety, które podają chleb i piwo obcym najemnikom, padają wśród krzyków, stratowane kopytami nadlatujących koni, piechota rozbiega się w dzikiej panice po podwórkach, arkebuzerzy wbijają widełki w ziemię i usiłują strzelać na chybił trafił, co tylko powiększa jeszcze strach i zamieszanie. A poprzez zgiełk i krzyki bólu dźwięczy na placu dzikie zawołanie bojowe małej grupki jeźdźców:

- *Ericus, Ericus Rex!*

Miecz królewski krzesze iskry, de Mornay u boku króla zaczyna nagle wesoło śpiewać w bojowym upojeniu, grupa jeźdźców toruje sobie krwawą drogę aż do schodów Wielkiej Kolegiaty, gdzie schronił się w opresji pan Sten.

- Poddaj się, królu Eryku! - krzyczy pan Sten piskliwym głosem. - Poddaj się! Książęta gwarantują ci życie i łaskę.

Chytry pan Sten sądzi, że król przybywa, aby się poddać, skoro rzuca się prosto w stokrotnie przeważającą siłę nieprzyjacielską. Lecz Eryk kiwa ręką na drabanta i mówi:

- Zakłuj starucha! - Drabant zeskakuje z konia, aż zbroja dźwięczy, biegnie po kościelnych schodach i przebija mieczem pana Stena, któremu hełm spadł na ziemię i który na próżno podnosi ramiona dla osłony. Umiera nie zdając sobie sprawy, co się dzieje. Tak miażdży król Eryk zdrajców w godzinie swego upadku, i w chwili tej nie czuje już najmniejszej skruchy z powodu morderstwa w Uppsali. Teraz gdy i pan Sten już nie żyje, liczba dopełniła się, i z dziką radością Eryk podnosi się w siodle, i rozgląda dokoła.

Rynek jest niemal pusty, tylko tu i ówdzie jakiś najemnik wije się w walce ze śmiercią lub czołga po błocie szukając schronienia. Ale już opamiętali się książęcy oficerowie i klnąc zaczynają zbierać swoje oddziały, już świszczą w powietrzu groty i arkebuzerzy wywalają okna domów, aby znaleźć stanowiska strzelnicze. Rynek drży od zbliżającego się tętentu kopyt, piechota opuszcza dzidy i rusza do natarcia gęstymi szeregami. Zapal bojowy pana de Mornay nagle gaśnie, Francuz rzuca na króla szybkie spojrzenie i wzrusza ramionami. Drabant, który zabił pana Stena i nie dość szybko znalazł się z powrotem na koniu, zostaje obalony na ziemię, szczęk oręża przybiera na sile, i gdy król zawraca konia i pędzi z powrotem do zamku, z trudnością tylko i tracąc na każdym kroku drabantów, zdoła utorować sobie drogę.

A pan Charles de Mornay nagle odkrywa starego znajomego w jednym z oficerów, który dowodzi nacierającymi oddziałami, i poddaje mu się, gdyż sztuka życiowa poszukiwacza szczęścia polega przecież nie tylko na szaleńczej odwadze, ale również na mądrej ostrożności. Jego

odszczerpieństwo przyjęte zostaje z radością i wolno mu nawet zatrzymać miecz. Ze łzami odrazy podnosi pan Charles głowę pana Stena i zaklina, że czynił, co było w jego mocy, aby zapobiec tej ostatniej zbrodni króla. Pan Sten patrzy na niego martwymi oczyma, twarz ma dziecinnie naiwną jak zawsze i nic nie mówi. Ostrożnie, z szacunkiem pozwala pan Carolus martwemu ciału osunąć się z powrotem na schody i pociesza się potem łykiem gorzalki z manierki znajomego oficera, pijąc na cześć zwycięzcy. A że sumienie trochę mu jednak dokucza, de Mornay pociesza się w duchu myślą, że król z pewnością potrzebować będzie w przyszłości tajemnych przyjaciół, teraz może jeszcze bardziej niż kiedykolwiek poprzednio. Żywy pies może przynieść większy pożytek niż martwy lew, myśli pan Charles i gładzi swoje szpakowate wąsy.

#### 4

Błada i odrętwiała stoi Karin na zamkowym murze i wpatruje się w miasto. Widzi rzedniejącą grupkę jeźdźców wracających ze zwieszonymi głowami. Konie kuleją, strzały gwizdzą im koło uszu. Jeszcze na samym moście pada jeden drabant od strzału z arkebuzy. Na czele jedzie król, ale dumny pióropusz na głowie jego wierzchowca obwisł, a w grzywie końskiej tkwi złamana strzała. I gdy Karin dostrzega królewskie oblicze, spuszcza głowę i zakrywa oczy dłońmi.

Z długimi przerwami i bez najmniejszej energii znowu grzmia działa, a arkebuzerzy podnoszą niechętnie broń na widełki i strzelają do wroga, który w pościgu zapędził się aż pod mury zamkowe. Gdy Karin znowu podnosi oczy, wzrok jej pada na wykrzywioną i nabrzmiałą twarz Herkulesa w fosie. Ciało karła wypłynęło na powierzchnię i kołysze się na pokrytej śluzem wodzie; jeszcze po śmierci błazen śmieje się triumfująco z tajemnicy, którą uniósł ze sobą do grobu.

Król Eryk bowiem ma o jednego tajemnego wroga mniej, z chwilą gdy Herkules zginął. Nikt nie sypie już słomy na podłogę na drodze króla, nikt nie ukrywa w jego komnacie rzeźbionych kijków i czarodziejskich sznurków, a drogie kamienie z berła leżą w dobrym przechowaniu za zamczystymi drzwiami skarbcza. Ale cóż znaczy to wszystko teraz, gdy sprawa królewska jest i tak przegrana? Herkules szczyrzy zęby w złośliwym uśmiechu, pływając w śluzowatej wodzie fosy. Swoją tajemnicę zabrał ze sobą do grobu, a jego wewnętrzne motywy działania pozostaną na zawsze utajone zarówno przed jego ofiarą, jak i przed historią.

A król i jego ostatni wierni zostają przyjęci zgielkiem i nienawistnymi okrzykami, gdy wjeżdżają z powrotem na dziedziniec. Ludzie ściągają z koni drabantów, wrywają im broń z ręki, chłoszczą ich i biją, a najśmielsi biegną do bramy zamkowej i zaczynają spuszczać most zwodzony. Król nie stawia żadnego oporu, nie mówi słowa, siły opuściły go nagle.

Bez oporu i obojętnie pozwala zamkowemu kapelanowi przyodziać się w królewskie szaty i otoczony strażą przyboczną, udaje się do Wielkiej Kolegiaty, aby poddać się księciu Karolowi. Otulona w czarny płaszcz, z małym Gustawem na rękę, idzie Karin u jego boku, gdyż chce być blisko

swego króla także i w gorzkiej chwili klęski.

Jesienny wieczór rzuca już ponure cienie na uliczki i domy, gdy idą przez gęste tłumy, które zebrały się, aby oglądać to widowisko. Na horyzoncie płonie krwawa łuna zmierzchu i czerwone światło rozlewa się po szarych, postrzelanych murach zamku. Lud przygotował się na uciechę, mężczyźni stoją ściskając kije w garściach, a chłopcy zbierają kamienie i błoto. Lecz nie potrzeba żadnej straży przybocznej, gdy Eryk, w koronie na głowie i płaszczu królewskim na ramionach, z berłem w dłoni, idzie przez miasto. Blask korony i królewska postawa Eryka wprawiają tłum w oniemienie. Nie słychać ani jednego krzyku, nie podnosi się ani jeden kij, ani jeden kamień nie świszcze w powietrzu. W milczeniu tłoczy się lud i wciska się za Erykiem do Wielkiej Kolegiaty, która niebawem wypełnia się do ostatniego miejsca. Przyciśnięci do bram, kolumn i ścian, stoją gęste, milczące rzesze, a głęboka cisza zwiastuje chwilę upadku.

A potem zaczynają bić kościelne dzwony. Król Eryk oświadczył, że podda się tylko księciu Karolowi, zdając się na jego młodość i szorstką uczciwość, i to księżę Karol przyjmuje go obecnie w kościele. Jego wystąpienie nacechowane jest formalną uprzejmością, twarz ma pozbawioną wyrazu jak maska i nie widać po nim wcale radości zwycięzcy. Chciwie gapią się oficerowie, szwedzcy panowie i cały lud na chór, aby niczego nie stracić. Księżę Jan stoi nieco na stronie, u boku swojej małżonki Katarzyny, jego piękna, zniewieściała twarz błyszczy zmieszany z nienawiścią triumfem: niebawem nie potrafi się już dłużej opanować, wysuwa się do przodu. Obojętne, że młodszy braciszek Karol uplanował wszystko, żelazną wolą zmusił go do odstąpienia od haniebnej ucieczki i poprowadził do zwycięstwa opłacaną z tajemnych środków armię zaciężną, to jego, Jana, jest ta wielka chwila. Jest starszy z nich obu i korona należy do niego.

Toteż księżę Jan występuje do przodu tak gwałtownie, że po prostu odsuwa Karola na bok. Staje przed Erykiem, uderza pokonanego brata z obu stron po twarzy, zdziera mu z głowy koronę i wrywa berło.

Wtedy krew uderza Erykowi do twarzy, czyni gwałtowny ruch, ale już podbiegają żołnierze i chwytają go za ramiona. I w tejże samej chwili kościół rozbrzmiewa dzikim wrzaskiem tłumu.

- Eryk morderca, Eryk krwiopijca! - ryczy lud, a żołnierze zdzierają królewską purpurę i wycofują się, aby ją ukryć jako swój łup. Przerażona rykiem tłumu, Karin przeciska się z dzieckiem do Eryka i tuli się do niego, jakby szukając ochrony dla siebie i swego syna.

- Wielki jest zaiste twój honor, bracie Janie - mówi Eryk złamanym głosem. - Nie dręcz mnie więcej niepewnością i powiedz, co zamierzasz ze mną uczynić.

W tejże chwili lud milknie, gdyż na triumfujący znak Jana na chór wstępuje krzepki kowal, ciągnąc za sobą ciężkie szczękające kajdany. Eryk błednie, wstrząsa go dreszcz zgrozy, lecz Karin ściska go mocno za ramię i Eryk nie mówi nic. A gdy kowal klęka, aby założyć mu kajdany, Katarzyna Jagiellonka wybucha przenikliwym śmiechem. Ten histeryczny śmiech

przeszywa ciszę i masa ludzka zaczyna się niespokojnie poruszać. A Katarzyna śmieje się, śmieje się tak, że echo idzie po wielkim kościele, śmieje się jeszcze, gdy kajdany ciężą już u stóp Eryka.

Osmolony pacholek wnosi miskę z węglem, kowadło i młot i zaczyna dąć na ogień tak, że żar promieniuje falami na zimny kościół. Jan wpatruje się w brata, ściskając koronę tak mocno, że ostre jej kanty wpijają mu się głęboko w dłoń. Księżę Karol stoi nad kowalem, który w zakłopotaniu pracuje trochę niezdarnie, aż księcia gniewa jego niedołęstwo i z trudem tylko się powstrzymuje, by samemu nie pomóc. Nie myśli w tej chwili, o co tu właściwie chodzi, jego twarda, praktyczna natura buntuje się tylko, że robota idzie tak wolno i niezgrabnie, i najchętniej sam chwyciłby za młot.

Głuchy stuk młota o kowadło obwieszcza, że od dziś Eryk jest dożywotnim więźniem, i z każdym uderzeniem Karin drży z obawy, aby niezdarny kowal nie zmiażdżył Erykowi stopy. A Eryk stoi z opuszczoną głową i szuka tylko dłoni Karin. Tylko ściskając jej dobrą, mocną dłoń potrafi wytrzymać tę najokropniejszą chwilę swego poniżenia.

Lud milczy i gapi się, gdyż rzadko zdarza się w życiu prostego człowieka, by mógł na własne oczy oglądać, jak króla zakuwają w kajdany. Śmiech Katarzyny dawno już ucichł, teraz wpatruje się ona w Karin, której nienawidzi z powodu jej urody, jasnych włosów i wysokiej, smukłej postaci. W kościele słychać tylko dudnienie młota, a ściany oddają echo i jeszcze to dudnienie zwielokrotniają. Powinna to być wielka chwila dla Katarzyny, właśnie dlatego śmiała się dopiero tak złośliwie, ale jakoś teraz ta złośliwa radość dziwnie się kurczy. Nigdy chwila ziszczenia zemsty nie odpowiada temu wymarzonemu obrazowi, który człowiek stworzył sobie z fantazji, i teraz Katarzyna doświadcza tego stojąc w coraz bardziej mrocznym kościele, gdzie tylko kupka żaru na kowalskim palenisku od czasu do czasu rozplomieni się i rzuci światło na nieruchome postaci.

I nagle Katarzyna czuje, że lata oczekiwania uczyniły ją starą i brzydką, a przecież ona nie może sobie pozwolić na brzydotę. Twarz jej pokryły brunatne plamy, jej płeć nie jest już tak młodzieńcza, mimo kosztownej i bieglej pielęgnacji. Nie myślała o tym wówczas, gdy „Ursus Finlandicus” niósł ją na swym dumnym pokładzie w kierunku fińskiego wybrzeża. Nikt nie pyta o wiek polskiej księżniczki, gdy się o nią ubiega, a pierwsze szczęśliwe chwile małżeństwa sprawiły, iż Katarzyna zapomniała, że jest o dwanaście lat starsza od Jana. Wtedy nie znaczyło to nic, większa dojrzałość dawała jej tylko przewagę nad słabym i chwiejnym małżonkiem. Lecz obecnie Katarzyna przypatruje się Karin, która jeszcze nie ukończyła lat dwudziestu, a już zdążyła przeżyć miłosne upojenie i całą słodycz władzy i chwały. I Katarzyna czuje się nagle stara. Karin ma jeszcze przed sobą najlepsze lata, przy niej Katarzyna jest już przekwitła, piękność jej jest sztuczna, cały jej kobiecy urok jest tylko pozorny i oszukańczy.

Katarzyna Jagiellonka wygrała grę, korona Szwecji należy do niej, a Karin, jej rywalka, samotna i upokorzona, stoi u boku swego pokonanego małżonka. Ale Katarzyna nie odczuwa już żadnej radości, zemsta straciła dla niej nagle całą słodycz i Katarzyna już wie, że uczucia chwiejnego Jana



z każdym rokiem będą stygnąć i coraz częściej będzie on szukał innych kobiet, młodszych i piękniejszych niż ona. A jakaż wtedy radość z władzy i królewskiej korony? Nic w tej wielkiej chwili triumfu nie odpowiada marzeniom Katarzyny, odczuwa to nagle z całą jasnością, aż łzy rozgoryczenia płyną z jej zimnych ptasich oczu, odwraca się gwałtownie i wychodzi do zakrystii. Lecz Jan nawet nie zauważa, że Katarzyna znikła, ściska tylko koronę w dłoni coraz mocniej, jak gdyby bał się, że jeszcze w ostatniej chwili ktoś mu ją wydrze.

Spocony kowal wstaje i spogląda pytająco na księcia Karola. Ten kiwa niecierpliwie głową, pochyla się i zaczyna ze znanstwem sprawdzać kowalską robotę. Kontroluje kajdany, podnosi łańcuch, szarpie nim i stwierdza, że kowal mimo całego zmieszania wykonał dobrą robotę. Kiwa mu więc życzliwie głową i daje dłonią znak strażnikom, aby wyprowadzili Eryka.

I dożywotni więzień odchodzi chwiejąc się pod ciężarem kajdan. Karin usiłuje go podeprzeć, równocześnie przyciskając drugą ręką do piersi swego małego syna. Chciałaby pomóc królowi Erykowi dźwigać ciężkie żelazne kule, ale nie śmie.

## 5

Jesienny wieczór staje się coraz ciemniejszy i gwiazdy zapalają się na niebie, ale nocy tej nikt w Sztokholmie nie śpi. Migotliwe smolne szczapy oświetlają ulice i uliczki, a hałaśliwe gromady pijanych żołnierzy przewalają się z domu do domu. Jeśli mieszkańcy Sztokholmu sądzili, że ocala się od rabunku i grabieży poddając się bez walki, pomylili się gruntownie. Najemnicy żądają swego udziału w zwycięstwie, a wartownicy, wystawieni przez księcia Karola dla zapobieżenia nieporządkowi, usuwają się tylko ze śmiechem z uliczki, gdy zgiełk, krzyki i skargi rozlegają się w pobliżu nich. Niebawem są oni zresztą równie pijani jak najemnicy i podniecają ich nawoływaniami i krzykiem, gdy ci wyłamują okna i drzwi domów. Tu i ówdzie płonie już pożar i zabarwia niebo na czerwono, gdyż najemnicy podpala ją wszystkie domy, gdzie im się coś nie spodobało. Domek Görana Perssona stoi w płomieniach, bezmyślnym szaleństwem zniszczenia kierują tu zręcznie ludzie w kapeluszach zsuniętych na oczy.

Jan zaczyna panowanie brzemieniem w następstwa błędem politycznym, popełnionym tylko po to, aby zaspokoić czczą żądzę zemsty. Brodaci posłowie cara Iwana spokojnie rozdziali się z futrzanych szub i stożkowatych kapeluszy i poszli na spoczynek, w mocnym przeświadczeniu o swej dyplomatycznej nietykalności. Lecz w środku nocy oficerowie i żołnierze Jana wyłamują bramy i wdzierają się do domu, wyciągają dumnych bojarów z łóżek, chłuszczą ich do krwi i odzierają z odzieży, rabują złote łańcuchy, pierścienie i honorowe odznaczenia, a potem wypędzają w koszulach w ciemną noc i podpalają znenawidzony dom. Tego upokorzenia okrutny car Iwan nigdy nie przebaczy.

A w winiarni Gerta Cantora panuje wesołość. Sam gospodarz napełnia

dzbany, pot leje mu się po uśmiechniętej, krągłej jak księżyc twarzy, a Charles de Mornay spaja jednego po drugim swych nowych przyjaciół, tak że zwalają się pod stół. Od czasu do czasu krzyknie jakaś dziewczyna, którą przywlekli z sobą najemnicy, i wszyscy wybuchają hałaśliwym śmiechem. Tłuką dzbany, łamią stoły i ławy, ale Gert Cantor uśmiecha się tylko i zaciera dłonie, gdyż stary szynkarz wie, że w taki wieczór złoto sypie się szczerze, tak że nie poniesie on żadnej szkody. Tu i ówdzie dochodzi już do bójek, właśnie jakiś Szkot pada zakrwawiony na podłogę obok kilku szwedzkich panów, którzy pijani jak wieprze leżą chrapiąc pod stołem. Lecz spokój zostaje przywrócony z pomocą wina, muzyka rżnie znowu od ucha, swawolne dziewczęta idą z rąk do rąk, a Gert Cantor patrzy na to z życzliwym uśmiechem. Wtem jakiś nowo przybyły oficer łapie Gerta za kaftan na piersi, wpatruje się w niego ostro i ryczy:

- Nie byłeś ty częstym gościem na zamku i jednym z ulubieńców Eryka?

Gert Cantor, przerażony, robi przez pomyłkę znak krzyża.

- Bóg mi świadkiem! - zaklina się głosem drżącym z oburzenia - nienawidziłem tego tyrana i dręczyciela ludu tak jak nikt. Doprawdy, zapewniam was, panie, wolność Szwecji jest dla Gerta Cantora droższa od własnego życia.

Ostrożnie wyzwała połą kaftana z zaciśniętej pięści oficera i spieszy podać mu puchar swego najlepszego i najdroższego wina. Ale w duchu ślubuje sobie, że ten oficer drogo mu za to zapłaci, ta natrętna i nieokrzesana kanalia! Zajście idzie szybko w niepamięć. Twarz Gerta Cantora błyszczy jak przedtem, a jakaś dręczona dziewczyna płacze. Na dworze unoszą się ku czerniejącemu nocnemu niebu płomienie pożarów, a na podwórkach stygną zwłoki mieszczan pozabijanych za cenę odzyskanej wolności.





## Rozdział 13

### 1

**J**ak mierzyć czas, przelotny i zdradziecki, który podobnie jak piasek przesypany się w klepsydrze zawsze wymyka nam się z rąk? Dla każdego człowieka czas jest inny, gdyż wszyscy mierzymy go według naszego własnego rozwoju i własnych przeżyć. Gdy zatrzymamy się na chwilę i spojrzymy wstecz, widzimy, że lata pracy i osiągnięć są długie i bogate, podczas gdy lata, w których nic się nie działo, przeleciały jak chwilka, nie zostawiając po sobie najmniejszego śladu. Dlatego też podróż obfitująca w nowe wrażenia, przeżycia i doświadczenia może dla młodzieńca równać się latom rozwoju, choćby trwała tylko przez jeden miesiąc. Dla więźnia znów każda chwila jest śmiertelnie długa i pełna niecierpliwości, nadziei i rozpacz, ale gdy spojrzy wstecz na okres swego uwięzienia, wydaje mu się, że przemknął on na szybkich skrzydłach, dlatego że był pusty i bez treści. Życie samo w sobie nie ma dla nas żadnej wartości, zawiera ją tylko treść życia, którą dane nam było przeżyć.

Jeszcze dziewięć lat żyje król Eryk, ale życie, które prowadzi, jest pasywne, to życie tylko jego duszy. Cały jego świat to obecnie ciasny krąg więziennej celi i nie ma chyba dlań większego znaczenia, jeśli od czasu do czasu uwalniają go z kajdan, podają pieczone na srebrnym półmisku czy też pozwalają włożyć czystą odzież. Dla więźnia wszystko jest dosyć obojętne, gdy i tak pozbawiony jest wolności. Wszystko wydaje mu się tylko męczarnią obmyśloną specjalnie po to, aby go dręczyć, a poprawa warunków bytu przynosi czczą tylko pociechę.

Lecz Eryk ma przynajmniej Karin. Na razie żyje jeszcze w świecie miłości i żadna hańba czy upokorzenie, nawet złe traktowanie nie są tak ciężkie, by nie mógł ich wytrzymać.

A czas pracuje na korzyść Eryka. Na próżno Jan usiłuje nagonką i zręczną propagandą zepsuć mu opinię i zatruć pamięć jego dobrych uczynków. Uwięziony król ma zawsze sprzymierzeńców. Dopóki żyje, jest pionkiem w wielkiej grze politycznej, choćby nawet sam zupełnie był tego nieświadomy. I niewiele tu zmienia, że przenoszą go z jednej twierdzy do drugiej, że zamurują okna jego celi i że strażnicy więzienni drażnią go do szału. Dopóki żyje, jest i pozostanie niebezpieczeństwem dla tego, kto mu odebrał tron.

Lasy szumią w snach Eryka, leży z otwartymi oczyma i fantazjuje o dumnych rumakach, łopocących proporcach i błyszczącej koronie królewskiej. Jakże gorzko później budzić się wracać do rzeczywistości, widzieć te same ściany i te same okute żelazem drzwi z wiecznie takim samym potężnym zamkiem, i wiedzieć, że nigdy nie będzie się wolnym, że

nigdy więcej nie ujrzy się swobodnego niebieskiego nieba. I nie pomaga bicie pięściami do krwi o kamienne mury i dawanie swej rozpacz upustu we wściekłości. Następstwem tego są tylko złośliwe drwiny i szyderstwa brutalnych strażników, a gdy w rozpacz zrani się kogoś, komu jeszcze pozwalają dzielić tę niewolę, wtedy rani się mimo wszystko najbardziej siebie samego.

A czas idzie niewzruszenie, jak piasek z szelestem przesypuje się w klepsydrze, i gdy spojrzeć wstecz, widzi się, że upłynął nie zostawiając po sobie najmniejszego śladu. Gdyż nie zawiera żadnej treści.

## 2

W Abo Karin mieszka z dziećmi w małej chatce tuż przy zamkowym murze. Wydała na świat jeszcze jednego syna, ale urodził się on w więzieniu i szybko zmarł z braku powietrza i światła. Mimo to Karin chętnie dzieliłaby z Erykiem smutne życie w więziennej celi, ale nie pozwolono jej na to. Wolno jej tylko co dzień na chwilę przed wieczornym dzwoniem być z nim razem i Eryk żyje obecnie dla tych krótkich chwil.

Dziś Karin przyszła z naręczem kruszyny, której narwała w gaju nad rzeką Aurą, i celę wypełnia rozkoszny i upajający zapach. Mizerna i smutna, patrzy Karin na Eryka, który siedzi z lutnią na kolanie i spogląda w górę ku zakratowanemu oknu. Od czasu do czasu zadzwieczą struny lutni, ale tony nigdy nie zdołają rozwinąć się w pełną melodię. Eryk brzdąka tylko, jak gdyby chciał zmusić lutnię, by w oderwanych tonach wypowiadała ból i rozpacz jego serca. Ciało Eryka straciło gibkość, a głowa dumną królewską postawę. Jego wymizerowana twarz ma okropną szarżółtą cerę, jakiej nabiera się ze złego powietrza i długotrwałego braku słońca. Lecz Eryk jeszcze żyje, ma swoje książki i lutnię i zwykł także czasem pisać listy i długie pisma obrończe, które jak sobie wyobraża - dojdą do wiadomości i zrehabilitują go w oczach świata. Karin przygląda mu się z troską, gdyż kwiaty kruszyny nie przyniosły mu żadnej pociechy, sprawiły tylko, że z rozpaczą chwycił za lutnię i wpatruje się w kratę, za którą mieszka złota wolność.

I nagle odrzuca lutnię od siebie i chwyta oburącz dłoń Karin.

- Opowiadaj, Karin - prosi. - Opowiadaj, jakie jest lato! Opowiadaj, jak pachną pola i jak wiatr wypełnia żagiel płynącego statku.

Karin wzdycha z ulgą i zaczyna mówić. Opowiada, jak mały Gustaw bawi się nad brzegiem rzeki i jak Sigrid wycina dla niego stateczki z kory. Opowiada o krowach, które wieczorami przypędza się na brzeg do wodopoju, i o chmurach, które ścigają się na błękitnym letnim niebie. Eryk słucha i gorzko się uśmiecha. Jego wrażliwa i żywa fantazja przeżywa to wszystko i na chwilę Eryk zapomina o własnej smutnej rzeczywistości. Karin opowiada o drobnych wydarzeniach codziennego życia, o dziecinnych zabawach i zajęciach, mówi szybko i gorączkowo, aby Eryk nie ocknął się i znowu sobie czegoś nie przypomniał. Gdyż także i Karin przeżywa gorzkie dni, dni, kiedy w Eryku budzi się zazdrość. Widzi, jaka jest piękna, prosty ludowy strój, który nosi, podnosi jeszcze jej urodę,

podobnie jak diament błyszczy najpiękniej w prostej oprawie. I wtedy zaczyna ją dręczyć podejrzliwymi pytaniami o ludzi, z którymi się spotyka za murami zamkowymi, i o mężczyzn, którzy z nią rozmawiają. Musi zdawać mu sprawę z każdej godziny dnia, zupełnie jak gdyby była zbrodniarką, a on ją przesłuchiwał. I w każdym jej słowie podejrzewa kłamstwo i oszustwo, aż wreszcie ściska ją za przeguby rąk i obrzuca najgorszymi wyrzutami. Toteż Karin opowiada szybko i gorączkowo o dzieciach i lecie, i wszystkich błahych wydarzeniach dnia, aby Eryk dalej się uśmiechał i nie zbudził się ze swych marzeń. A dziś wygląda, że ma on swój jasny dzień, i Karin zaczyna już odczuwać coś w rodzaju nieśmiałej i niezdarnej radości.

Wtem Eryk przerywa jej nagle:

- Nasz syn jest synem królewskim - szepce rozglądając się dokoła z dziką radością w oczach. Stany nie mogą go pozbawić prawa do korony. Przed Bogiem i ludźmi jest on jedynym prawym następcą tronu Szwecji. I, Karin... - w zapale ściska przegub jej dłoni żelaznymi palcami - przyjdzie dzień, kiedy oddam ci koronę, bylebyś tylko była mi wierna. Jeszcze nie zapomniano o królu Eryku. Lud... - tu przerywa zdanie - lud... - powtarza raz jeszcze bezdźwięcznym głosem i wpatruje się przed siebie. Przypomniał sobie pożegnalne słowa Görana Perssona.

Karin potrząsa głową. Niepoprawny Eryk wciąż jeszcze wyobraża sobie, że może ją skusić królewską koroną. Wiąza ją z nim silniejsze więzy niż ta korona, która przyniosła jej tylko nieszczęście. Karin nie pragnie niczego więcej, jak móc żyć razem z Erykiem, chętnie dzieliłaby z nim celę więzienną, gdyby jej tylko pozwolono.

Róg na dziedzińcu zaczyna grać na apel wieczorny i Karin musi odejść. Strażnik dzwoni już kluczami i sprawdza rygle w drzwiach. Karin całuje spiesznie Eryka i wyswobadza się z jego objęć, gdyż przepisów trzeba przestrzegać, ich życie codzienne jest od tego zależne. Ale za każdym razem Eryk czepia się jej mocno, jak gdyby rozłąka była na wieki i jakby samo życie uciekało od niego wraz z jej odejściem.

Gdy Karin wchodzi do niskiej chaty, w której mieszka, Gustaw wybiega jej na spotkanie i obejmuje ją za kolana, a poważna twarzyczka Sigrid rozjaśnia się uśmiechem.

- Mamo! mammo! - woła z radością Gustaw i Karin bierze go na ręce i przyciska mocno do siebie, robiąc sobie w duchu wyrzuty, że ma wszystko, co życie może zaofiarować człowiekowi, Eryk natomiast nie ma nic. Stara fińska kobieta, której mowę Karin stopniowo nauczyła się trochę rozumieć, stoi przy stole z nożycami do strzyżenia owiec i kroi kawałek wyblakłego aksamitu. Nie ma nawet czasu przywitać się z Karin, tak pochłonięta jest robotą, chodzi bowiem o to, aby starannie trzymać się linii nakreślonych przez Karin na materiale. A jest to stara aksamitna narzuta na stół, ostatnia resztką minionego przepychu, która ma się teraz przemienić w nowe ubranko dla Gustawa. Karin pospiesznie zbiera pokrojone kawałki ze stołu, przymierza je na Gustawie i mówi:

- Dostaniesz nowe ubranko, jak przystało na prawdziwego królewicza.

Poważna Sigrid przygląda się z boku matce, jak szyje. Nie odczuwa wcale zawiści, że Gustaw dostanie aksamitne ubranko, choć sama jest bosa i ma brzydkie, spękane dłonie. W przedwcześnie dojrzałych dziecinnych marzeniach zastanawia się tylko, jak niepodobne do bajek może być życie królowej. Gdyż jest przecież królewską córką, choć nosi wytartą szarą spódniczkę.

Tego wieczora Karin jeszcze długo szyje przy oknie, gdy dzieci i służąca poszły już na spoczynek. Wtem słychać lekkie pukanie do drzwi i Karin podrywa się przestraszona, gdyż nocni goście wróżą zwykle nieszczęście - już poprzednio tego doświadczyła. Za drzwiami stoi mężczyzna z głową wciągniętą w ramiona i twarzą ocienioną szerokoskrzydłym kapeluszem. Rozgląda się bacznie dokoła, jak gdyby obawiał się szpiegów, a gdy wślizguje się do środka, Karin poznaje w nim pana Charlesa de Mornay. Serce drętwieje jej w piersi. Nie może zmusić się, aby okazać radość z powodu odwiedzin starego znajomego. Milcząc, bez słowa powitania, schyla się i przykrywa Gustawa, który skopał z siebie kołdrę w ciepłej izbie i śpi z dłonią podłożoną pod policzek.

Pan Charles rzuca na krzesło płaszcz i kapelusz, podchodzi niedbale i bierze z ławy na wpół gotowy strój Gustawa.

- Patrzcie no, patrzcie! - powiada drwiąco. - Królowa Szwecji szyje ubranko dla następcy tronu ze starej narzuty stołowej!

Ale drwina nie dociera do Karin, która prawie jej nie dostrzega, tak pełna jest niepokoju i złych przeczuć.

- Nie jestem już królową - mówi gwałtownie. - I nigdy nie pragnęłam nawet nią być.

Pan Charles rozgląda się wokoło. Twarz jego jest nadal butna i beztroska, spojrzenie ogniste, chód sprężysty i młody, a siwiejące wąsy pofarbowane. Rozgląda się dokoła, patrzy na chłopski piec, wiadro na wodę, szafkę na naczynia z cynowymi kuflami, wciąga w nozdrza luby zapach świeżego chleba.

- To dziwne - powiada - żyjesz w wielkim ubóstwie, Karin, a przecież stoi do twojej dyspozycji skarb króla Eryka. - Mówiąc to patrzy na Karin przenikliwie i badawczo, i dodaje: - A przynajmniej wiesz, gdzie ten skarb jest ukryty.

Nie pierwszy to raz słyszy Karin o skarbie. Skarbiec był pusty już w czasie oblężenia Sztokholmu i chodziły słuchy, że Eryk ukrył wtedy swoje skarby gdzieś na terenie zamku, całe beczki złota, sztaby srebra i stopy szlachetnych kamieni, które poprzednio skupował w Europie. Zamkowi słudzy i oficerowie opowiadali, że w czasie oblężenia król zniknął często na przeciąg wielu dni. Także i Karin przesłuchiowano w tej sprawie, a Katarzyna Jagiellonka groziła jej wręcz torturowaniem Eryka, gdyby w inny sposób nie można się było dowiedzieć, gdzie znajduje się skarb. Toteż Karin drży, ilekroć słyszy wzmiankę o skarbie.

- Nie ma żadnego skarbu - mówi szorstko. - Powiedziałam to już wam i innym poprzednio. Naprawdę nie ma żadnego skarbu.

Gdyż skarbu istotnie nie ma, Karin wie o tym doskonale. Eryk w czasie

obleżenia spędzał całe dni na wieży w gwiaździarni, przed swoim astrolabium, i wtedy nikomu nie było wolno mu przeszkadzać, oto cała tajemnica jego zniknięć. A sztaby srebra i drogie kamienie dawno już poszły na finansowanie wojny, choć Eryk, dla zachowania kredytu, często dawał do zrozumienia, że posiada własny majątek na wypadek jakiejś biedy. I gdy przypadkiem w skarbcu leżała chwilowo jakaś partia srebra z kopalni w Sali, Eryk chętnie pokazywał te swoje „skarby” każdemu, kto przychodził na zamek, a między innymi zagranicznym posłom, którzy potem spieszenie szerzyli po Europie wieści o jego tajemnych bogactwach. Eryk kazał nawet sporządzić beczki, wewnątrz puste, lecz opatrzone dodatkowym płytkim dnem, które dzięki temu można było łatwo wypełnić złotymi monetami aż po brzegi. Dlatego też słuchy o skarbie utrzymywały się tak uparcie kusząc wszystkich śmiałków i zachłannych na pieniądze ludzi do żywych dociekań, gdzie też może być ukryty ten wielki skarb. Należał do nich także Charles de Mornay.

- Naiwna kobieto - mówi usiłując obrócić sprawę w śmiech. - Dlaczego tak uparcie przecyzysz, skoro całe królestwo i tak zna prawdę? Czy nie rozumiesz, że ryzykuję zarówno dobre imię, jak i życie przez to tylko, że tu przychodzę? Ale zrobiłem dla was jeszcze więcej. Francja gotowa jest was poprzeć i szybko zwerbuję dla was armię, bylebym tylko wiedział, gdzie jest ten skarb. Obojętne, gdzie jest ukryty, wykopimy go, byleśmy tylko znali miejsce. - Milknie i patrzy badawczo na Karin, a po chwili dodaje z udaną obojętnością: - Mistrz Allard sądzi, że skarb znajduje się gdzieś w pobliżu zniszczonej ptaszarni.

- Nie ma żadnego skarbu - powtarza niecierpliwie Karin, w obawie, że zbudzi Gustawa, jeśli rozmowa stanie się głośniejsza. Nie jest też pewna, czy służąca śpi, a może leży tylko i słucha, Karin zaś nie chce, aby jakieś nowe i dziwne domysły zagnieździły się w jej już i tak dostatecznie zabobonnej głowie.

- E tam! - pan Charles, rozgniewany, posuwa się aż do zakłęcia. - Wiecie przecież, że możecie mi ufać. Pomyśl, Karin, o królu, który usycha w celi więziennej, pomyśl o królestwie. Czas dojrzewa. Szlachta zubaża lud, księża chodzą w wiecznym strachu o prawdziwą wiarę. Pomyśl o królestwie, Karin, córko Monsa.

Lecz Karin, z głową odrzuconą dumnie do tyłu, nawet na niego nie patrzy. Wtedy pan Charles podchodzi do niej blisko, nachyla się nad nią tak, że Karin czuje słodkawy zapach jego dobrze wypielegnowanej cery i wąsów, i szepce:

- Karin! Chcę, żebyś mi zaufała, powierzę ci więc tajemnicę, której wyjawienie może mnie kosztować głowę. Musicie wiedzieć, że księciu Karolowi wcale nieobce są te plany. Ma on już dość kaprysów króla Jana, rozpanoszenie szlachty oburza go, a skarb również go interesuje. Księżę Karol to przywódca energiczny, gdy tylko weźmie się do czegoś, i nie pierwszy to raz planuje on bunt. Wolność i władza dla króla, bogactwo i korona dla ciebie! Zastanów się nad tym, Karin, córko Monsa!

Wciąga mocno oddech i patrzy na nią roziskrzonym wzrokiem. Karin to

kobieta, z którą nigdy nic nie wiadomo, pan Charles ma uczucie, jak gdyby grał w kości z losem. Rzuca na stół ostatni atut:

- Korona należy do Gustawa albo do Eryka, pomyśl o tym, Karin. Pozbawiasz ich jej swoim głupim wahaniem i kiedyś przeklną cię za to.

Strzała trafia do celu. Łzy płyną z oczu Karin. Załamuje ręce i mówi załóżnie:

- Ależ nie ma żadnego skarbu, powtarzałam to już tysiące razy. Nie ma żadnego skarbu!

Nagle znużenie ogarnia pana de Mornay. Podróż była męcząca, strach przed szpiegami dręczył go dzień i noc, wie dobrze, że i ta chata jest strzeżona, każda chwila, którą tu spędza, jest niebezpieczna. Bierze płaszcz i narzuca go na ramiona, wciska kapelusz na oczy.

- Jeszcze kiedyś tego pożałujesz, Karin - powiada. I, pogardliwym gestem omiótłszy izbę, dodaje: - Czy to jest życie godne królowej?

Karin wpada w gniew.

- Więc nie rozumiecie, że jestem szczęśliwa? - krzyczy niemal. - Co mnie obchodzi, czy jestem biedna, czy bogata, gdy co dzień mogę go widzieć i być z nim razem. Niczego więcej nie pragnę, jak móc żyć spokojnie tu, w Finlandii, gdzie nie docierają intrygi panów. Może król Jan okaże się jeszcze kiedyś tak łaskawy, że podaruje nam mały domek z ogródkiem, gdzieś w odległej okolicy, gdzie moglibyśmy żyć razem, zapomniani przez wszystkich. Niczego innego nie pragnę, bylebym go miała. Nie niszczone mego szczęścia, błagam was o to!

Pan Charles uśmiecha się pogardliwie.

- Naiwna kobieto! Jak długo, sądzisz, pozwolą ci go zatrzymać? - pyta drwiąco. - Czy nie rozumiesz, że macie zbyt wiele dzieci, tak że książęta i księżniczki nieprawego króla mają za dużo konkurentów. Zastanawiam się tylko, jak długo jeszcze wolno ci będzie je zatrzymać?

Odchodzi, zanim Karin zdąży coś powiedzieć. Biegnie za nim do drzwi i wyciąga dłoń w noc letnią, jak gdyby chciała prosić, by cofnął swe okrutne słowa. Odrętwiała i blada, wraca po chwili do dusznej izby i klęka przy łóżeczku Gustawa. Syn królewski śpi z piąstką pod policzkiem. Gorące łzy Karin spadają na jego marną kołderkę.

### 3

Także i króla Jana zajmuje wciąż pytanie: jak długo? Właśnie stoi w gotowalni Katarzyny na zamku królewskim w Sztokholmie i przygląda się jej niecierpliwie, jak przymierza naszyjnik przyniesiony przez holenderskiego jubilera. Jakie brzydkie są te brązowe plamy na jej skórze, myśli z odrazą. Niedługo już szyja Katarzyny będzie całkiem pomarszczona, mimo drogich maści i pomad. A głośno mówi gwałtownym tonem:

- Nie mam ani chwili spokojnej, dopóki wiem, że Eryk może kiedyś wydostać się na wolność. W kraju roi się od długowłosych klechów, którzy zatruwają lud nienawiścią do mnie. A pieniądze i ponętne obietnice mogą zrobić zdrajców nawet z zaufanych strażników. Oby piekło go pochłonęło!



Próżne narzekanie jest u Jana czymś tak zwykłym, że Katarzyny wcale to już nie obchodzi. Przygląda się, jak drogie kamienie wyglądają na jej oliwkowej skórze, i myśli z zawiścią o Dianie de Poitiers, której tajemnych reguł zachowania piękności czepia się z taką namiętną rozpaczą. Piękna Diana była o dwadzieścia lat starsza od króla francuskiego, ale mimo to zachowała nad nim władzę przez wiele dziesiątków lat. Jeszcze gdy była w wieku Katarzyny, miała odwagę pozwolić malować się nago, tak skończenie piękne było wciąż jeszcze jej ciało. Katarzyna odrzuca ze złością naszyjnik i postanawia, że nigdy więcej nie obnaży szyi, choćby miała Bóg wie jak piękne klejnoty. Odtąd zadowoli się wielką jak kamień młyński hiszpańską krezą i postanawia z tej konieczności uczynić cnotę. Od tej chwili na dworze nie będzie tolerowane żadne płocze obnażanie skóry. Zwraca się gwałtownie do Jana i mówi:

- Przypomnij sobie gobelin w sali książęcej na zamku w Abo. Opowieść o Absalamie. Czy nie przyglądałeś mu się dostatecznie długo w czasie oblężenia?

Jan wzdryga się i blednie, zagryza wargi, jak zwykle, gdy rozmowa schodzi na bratobójstwo.

- Nie, nie! - bąka, jakby broniąc się przed tą myślą. - Nie można go zabić bez powodu. - zastanawia się przez chwilę, a potem dodaje cichym głosem: - Ale naturalnie strażnicy mogą mieć odpowiednie rozkazy, szczegółowe zasady postępowania na każdą możliwą sytuację. Jeśli stanie się jasne, że przygotowuje się bunt, felczer ma być pod ręką i otworzyć mu żyły na rękach i nogach. A przy nagłym zamachu strażnicy mają go zadusić poduszkami. Mimo to jednak nie będę miał spokojnego dnia, gdyż na kim można dziś bezwarunkowo polegać?

- Sądzisz, że ciebie by oszczędził, gdyby kiedyś wyszedł na wolność? - pyta Katarzyna przypatrując się swemu słabemu mężowi urągliwymi ptasimi oczyma. Czuje się już lepiej na duchu, gdyż znowu zakryła szyję. I ożywia się, gdyż wie, że jest jej z tym do twarzy, która przypomina raczej sztywną, piękną maskę z powodu różnych maści i pomad. - Pamiętasz, jak powiedział, że żałuje, iż dawno już nie kazał ci ściąć głowy? A zresztą... - tu waha się przez chwilę i patrzy badawczo na Jana - ...zresztą istnieją trucizny, które nie pozostawiają śladu. Kto je spożyje, umiera naturalną śmiercią i ciało może bez ryzyka być wystawione na widok publiczny. W Rzymie...

Milknie i znowu patrzy badawczo na Jana. W sąsiedztwie stolicy apostolskiej pewni ludzie trudnią się różnymi sprawami dla jedynej, zbawienie, przynoszącej wiary, i Katarzyna nie wątpi, iż jej spowiednik, mądry jezuita, gotów będzie zaświadczyć, że także bratobójstwo może być czynem miłym Bogu o ile naturalnie wychodzi to na korzyść stolicy apostolskiej. Lecz Jan jest chwiejny i robi wszystko połowicznie. Jak jest na przykład z jego liturgią? Sam zachwyca się nią i uważa ją za znakomite rozwiązanie, lecz nie zadowala ona ani Kościoła katolickiego, który uznaje ją za zbyt kacerską, ani ludu, dla którego jest ona zanadto papistowska i który w dodatku podjudzają kacerscy kapłani.

- W Rzymie... - powtarza Jan jękając się i czerwieni się gwałtownie. - Nie potrzebujemy żadnych rad z Rzymu. - Robi nerwowy ruch ręką i ciężkie od pachnideł powietrze w komnacie wydaje mu się nagle duszące i wstrętne, podobnie zresztą jak i podstarzała Katarzyna. - Przeniesiemy go z Abo - dodaje stanowczo po chwili. - Odizolujemy go zupełnie od reszty świata, tak będzie najlepiej. - Wzdycha z ulgą i odchodzi. Katarzyna rozbija srebrnym zwierciadłem słoik drogocennej pomady na swej gotowalni.

#### 4

Eryk zmieniał więzienie wiele razy, tylekroć, że nie odróżnia już w pamięci różnych miejsc i otoczenia i stracił rachubę czasu. Teraz znowu zakuwają go w kajdany, odbierają mu książki, papiery i nawet lutnię i zamurują okno w jego celi. A wreszcie nadchodzi dzień, kiedy rozdzielają go także z Karin. Już przedtem zabrano jej dzieci, wychowywane są w ukryciu przez obcych ludzi, ale dotychczas jej samej wolno było jeszcze towarzyszyć królowi. Obecnie skończyło się i to.

W dniu, w którym spotyka się z Erykiem po raz ostatni, Karin odziewa się w żałobę na resztę swego życia, podobnie jak uczyniła to kiedyś harda hrabina Marta. Delikatne rysy Karin odbijają się blado od czarnego materiału, a oczy jej tchną czułością i bezgranicznym smutkiem. Nie wolno im zostać samym w ten ostatni dzień, gdyż murarz, który zamuruje okno w nowym więzieniu, ustawia cegły i miesza zaprawę w tej samej izbie, a przy drzwiach stoi strażnik więzienny i dzwoni kluczami. Eryk nie wie nawet, co się z nim stanie. Wiadomo tylko, że odbiorą mu Karin, ale czy zobaczy się z nią jeszcze kiedyś? Obecność obcych ludzi sprawia mu przykrość, wstydzi się podartej odzieży i swego nie mytego, cuchnącego ciała. Duma nie pozwala mu dotknąć Karin, stoi więc z opuszczoną głową i wpatruje się w podłogę. I cenne chwile przemijają nieubłaganie.

- To najokrutniejsza z wszystkich zbrodni Jana - odzywa się w końcu przyduszonym głosem. - Nigdy mu nie przebaczę, że zabiera mężowi żonę, a dzieciom matkę.

Karin podchodzi do niego i przytula twarz do jego twarzy. Stara się powstrzymać łzy, musi być dzielna, aby Eryk także trzymał się dzielnie, królowi nie wolno okazywać słabości, gdy obserwują go obcy ludzie.

- Nikt nie zdoła nas nigdy rozdzielić - mówi muskając wargami jego zarośnięty policzek. - Wiesz dobrze, że nawet gdy mnie nie ma, sercem zawsze jestem przy tobie. Co noc przyjdę do ciebie w snach, Eryku, a wtedy wszystko będzie tak jak dawniej. A w każdej chwili dnia myślę będę tylko o tobie.

Eryk tuli ją do siebie i wpatruje się w nią, jakby chciał wryć sobie w duszę każdy najmniejszy rys jej pięknej twarzy. Całuje ją z gwałtownością rozpacz, a gdy Karin przytula się do niego mocno, z warg jego wyrывa się głuchy jęk.

Strażnik dzwoni kluczami i wzywa knechtów. Lecz Karin nie pozwala siepaczom Jana na ten triumf, by siłą odrywali króla od jego małżonki.

Uspokaja Eryka, uwalnia się łagodnie z jego uścisku i uśmiecha się do niego przez łyzy. A potem z wysoko podniesioną głową wychodzi na korytarz. Okute żelazem drzwi zamykają się za nią i życie kończy się dla Eryka. I teraz nie umie już się dłużej opanować. Jeszcze raz jego dzika natura wybucha pełnym płomieniem. Szaleńczo krzyząc rzuca się ku drzwiom i łomocze o twarde żelazo, aż pięści zaczynają mu krwawić. W końcu pada wyczerpany na podłogę i kryje twarz w dłoniach.

Murarz, który przyglądał mu się ukradkiem, zaczyna znów spokojnie żuć kawałek smoły, bierze cegłę do ręki, miesza zaprawę i kładzie nowy kamień na rosnący mur, który na wieki ma oddzielić Eryka od życia i słońca.

## 5

Czas leci. Z powodu Eryka głowy spadają do katowskich koszy i strach depta po piętach królowi Janowi i nie daje mu, spokoju. Karin nie wie, gdzie znajdują się dzieci, upokarza się i idzie do Katarzyny, rzuca się jej do stóp. Katarzyna, która sama jest matką, zrozumie ją pewnie i pomoże, aby znowu mogła dzielić więzienie z mężem albo przynajmniej zobaczyć swoje dzieci.

Ale Katarzyna patrzy na nią badawczo i stwierdza ze złośliwą radością, że niedługo już Karin zmieni się w starą kobietę, z pooraną twarzą i naznaczonymi pracą dłońmi. Myśli o ponurym więzieniu w Örbyhus, gdzie siedzi uwięziony Eryk, i zastanawia się, czy jej własna, teraz tak beznadziejna i upokorzona miłość była kiedyś dostatecznie silna, by skłonić ją do samorzutnego wybrania takiego losu tylko po to, aby być razem z Janem. Zawieść draży ją, gdy myśli o takiej miłości, jakiej sama nigdy nie zaznała. Czyż jej miłość była tylko upojeniem szczęśliwych dni? Gdy siedziała uwięziona wraz z Janem, wiązało ją z nim nie co innego, jak wspólna żądza władzy i zemsty. Więc obrzuca Karin wyrzutami z powodu jej niewdzięczności i wychwala Jana, który tylko z królewskiego miłosierdzia oszczędził życie swego brata. Czyż Karin nie rozumie, iż powinna, być wdzięczna za to, że dano jej przytułek w Finlandii i dostateczne środki na utrzymanie?

Na próżno Karin usiłuje obejmować ją za kolana. Pełna niesmaku Katarzyna każe ją w końcu wyrzucić i daje jej do zrozumienia, że w przyszłości nie ma po co przychodzić. Karin wraca do domu, do Finlandii, dokąd ją wygnano, aby wszyscy o niej zapomnieli. Ale długo tam nie pozostaje, raz po raz wraca do Sztokholmu i próbuje, choć nadaremnie, uzyskać posłuchanie u Jana albo tajemnymi drogami dowiedzieć się czegoś o dzieciach. Wszystkie swoje skromne zasoby trwoni na te podróże, a gdy już nie starcza jej pieniędzy na podróże statkami handlowymi, przeprowia się na łodziach rybackich. Burze i strach przed śmiercią nie powstrzymują jej, a gdy podróżuje z rybakami, bierze udział w ich pracy i wytacza beczki z rybami na Rybny Targ w Sztokholmie.

Gdyż nikt już nie pozna Karin, córki Monsa. Któż mógłby podejrzewać, że szara chusta, którą nosi na głowie, kryje zżarte smutkiem oblicze

koronowanej królowej? Jej pożywienie składa się z czarnego chleba i soli, gdyż pieniądze musi oszczędzać na tajnych posłańców, którzy przynoszą jej wieści o dzieciach, a którzy często oszukują ją i okpiwają, a czasem ranią jej matczyne uczucia twierdząc, że dzieci zapomniały już o niej. Karin układa rozpaczliwe plany porwania swego syna i rozpoczęcia nowego życia w obcym kraju. Jakże jednak mogłaby opuścić Szwecję, dopóki Eryk żyje i jest jeszcze nadzieja spotkania się z nim? Może w końcu król Jan się udobrucha, może zdarzy się coś, co zmieni wszystko. I czekając na coś niespodziewanego, Karin silnymi ramionami wytacza beczki ze śledziami na targ w Sztokholmie i czasem nawet się śmieje. Gdyż nie ma nic płomienniejszego i trwalszego jak nadzieja kochającej kobiety.

A w wieczornej ciemności swego więzienia na zamku w Örbyhus siedzi król Eryk przed migoczącą lampą i przewraca karty historii o legendarnych królach Szwecji. To jedyna książka, którą pozwolono mu zatrzymać, ale on nie liczy już nawet tych pradawnych baśniowych królów, po których sam nosi numer czternasty, ogląda tylko obrazki i uśmiecha się błędnym uśmiechem szaleńca. Nie dokucza mu już smród z siennika ani własne łachmany czy robactwo, od którego się roi. Król Eryk miesza sadzę z lampy z tłuszczem i drewnianym rysuje w swojej książce rycerza w pancerzu i w hełmie z pióropuszem, rumaka w dzikim galopie i postać kobiety w koronie na głowie.

Jest tak pogrążony w swej pracy, że wcale nie słyszy, jak dozorca więzienny odsuwa rygle, wchodzi do izby i stawia przed nim miskę z jedzeniem. Tak daleko od świata rzeczywistego jest mglisty świat szaleńca, że żadne dźwięki mu już nie przeszkadzają. Wzdryga się dopiero, gdy dozorca wyrywa mu książkę z dłoni i zaczyna oglądać narysowane przez niego obrazki. Eryk usiłuje odebrać mu książkę, ale tak jest osłabiony brakiem pożywnej stawy i ruchu, że nie ma już siły w ramionach. Obsypany brodawkami, zezowaty dozorca wybucha śmiechem, wskazuje na jeden obrazek, i pyta:

- A to co ma przedstawiać? Królową? Może to Karin, córka Miesiąca?

Córka Miesiąca, nazwa ta stała się ulubionym przezwiskiem, od czasu gdy Eryk użył jej raz przypadkiem, przez pomyłkę. Dozorca znowu rechocze.

Ale rozkoszne marzenia o wolności uleciały już ze świadomości Eryka, który dostaje ataku furii. Nim strażnik zdąży temu zapobiec, Eryk porywa miskę z zupą i uderza nią swego dręczyciela w głowę, aż zupa rozpryskuje się po ścianach, a odłupana drzazga ryje głęboką bruzdę w brudnym policzku dozorca. Krew sączy się, i z kolei Eryk wybucha teraz śmiechem.

Dozorca już chce oddać uderzenie, lecz nagle znajduje chytrzejszy i dotkliwszy sposób zemsty. Usta wykrzywiają mu się złym śmiechem i mówi z udanym współczuciem w głosie:

- Nie rysuj niepotrzebnie obrazu Karin, biedaku. Dawno już o tobie zapomniała. Wystrojona w klejnoty i piękne szaty, przechodzi z rąk do rąk. To dziwka. Niepotrzebnie ją oplakujesz.

Eryk wpatruje się w strażnika płonącymi oczyma, ale nie wybucha

gniewem. Zaczyna krzyczeć i walić czołem o stół. Strażnik uśmiecha się złośliwie i przygląda mu się ciekawie, potem bierze pustą miskę i wychodzi, starannie zamykając drzwi za sobą. Często zabawia się w ten sposób kosztem Eryka, który w swej podejrzliwości i samotności natychmiast wierzy we wszystko, co mu opowiadają, i łatwo daje doprowadzić się do szału.

W umęczonej zazdrością fantazji Eryk stwarza sobie okropne obrazy Karin. Pięknymi obietnicami i pokusami trzymają z dala od niego piękną Karin, która jest jeszcze tak młoda. Eryk widzi ją, jak śmieje się w ramionach innego mężczyzny, jak odpowiada na jego pocałunki. W furii wali czołem o kant stołu i gryzie palce do krwi.

Upływa dużo czasu, zanim tej nocy przychodzi sen, a z nim wyzwolenie. Upływa dużo czasu, zanim Eryk znowu przeniesie się w zamglony świat swego szaleństwa, gdzie wiecznie świeci słońce, dwoje ciemnoniebieskich oczu patrzy czule na niego, a tony prastarej zakowskiej piosenki dźwięczą na strunach lutni.





## Rozdział 14

### 1

Jest znowu jesień i statki rybackie sterują ku Sztokholmowi. Płyną tam także z Finlandii, aż po brzegi wypełnione beczkami śledzi, samodziałem i drewnianymi skopkami, które mieszkańcy wybrzeża wycinają i malują na żywe kolory. Morze huczy, ciężkie chmury ścigają się na niebie, noce są ciemne jak smoła, i tylko od czasu do czasu jakaś samotna gwiazda błysnie w szczelinie chmur. Dopiero wśród szkierów pod Sztokholmem wiatr słabnie na sile, słońce zaczyna znowu świecić, a daleko na horyzoncie wystrzela w niebo dumna wieżyca Trzech Koron. Wieże sztokholmskie lśnią w świetle słońca, a w oczach Karin błyszczą łzy, gdy na nie patrzy.

Karin nie potrzebuje już przebierać się za rybaczkę, po prostu nie ma już żadnej innej odzieży. Wiatr i niepogody opaliły jej postarzałą od trudów i trosk twarz, a słońce wyrzyło delikatne zmarszczki wokół jej oczu. Jest ogorzałą kobietą z ludu, a ręce jej stały się żyłaste i twarde od ciężkiej pracy. Tym razem przybywa z własnym towarem, który zamierza sprzedać na Rybnym Targu w Sztokholmie. To złociste orzechy i samodział utkany przez nią samą, za który spodziewa się dostać dużo pieniędzy, aby przekupić kogoś, kto mógłby jej zdradzić miejsce pobytu Gustawa. Gdyż swego syna musi jeszcze kiedyś zobaczyć, choćby tylko z daleka. Z pewnością wyrósł i Karin nie może już sobie wyobrazić, jak wygląda. Dziś Gustaw kończy dziewięć lat.

A w listopadzie Karin skończy dwadzieścia osiem. Dlatego grzbiet jej jest jeszcze tak prosty, a ciało mocne i piękne pod szarą sukienką. Pod szorstką suknią ciało Karin jest miękkie i białe, a w gorące wieczory dręczy ją tak silne pragnienie miłości, że Karin w samotności szlocha. Gdy stworzona jest do miłości, miłość sprawiła, że dojrzała wcześniej, i miłość dała jej kiedyś królewską koronę. Nie posiada już zwierciadła, ale czasem ogląda swoje odbicie w wodzie i chwytą ją wtedy strach, że Eryk jej nie zechce, bo bardzo zbrzydła. Lecz ciało mówi jej co innego, ciało jej woła o męża i dzieci, gdyż Karin jest żoną i matką, a w najlepsze lata nie było jej dane żyć wedle prostych praw natury. Teraz wraca do Sztokholmu w nadziei, że może raz jeszcze zobaczy swoich najbliższych. Dlatego śmieje się przez łzy, gdy widzi dobrze znane wieże i ostre wieżyczki miasta, wychylające się na horyzoncie.

Niebawem Karin siedzi już przykucnięta na Rybim Targu w Sztokholmie i sprzedaje orzechy targującym się o cenę i kłótliwym mieszczkom. Kilku żołnierzy przechodzi obok i jeden z nich patrzy na nią i uśmiecha się natrętnie. Starzy rybacy znikają w piwiarni na rogu, a

siwowłosy duchowny, który stracił swój urząd z powodu prawdziwej wiary, przemawia do ludu, dopóki nie nadejdą knechci i nie powloką go z sobą. Karin siedzi na ziemi, pochylona nad koszami, i rozgląda się ciekawymi oczyma, dręczona tęsknotą.

Przy portowych straganach stoi gromadka obdartusów i nagle jeden z nich odłącza się od pozostałych i kieruje kroki do Karin. Karin marszczy brwi i przy ciąga koszyki bliżej do siebie, gdyż zna dobrze tych oszustów, szubieniczników, złodziei i włóczęgów, spośród których armia i flota werbuje czasem przymusowo rekrutów, kiedy nie może dostać lepszych. Ale gdy człowiek ów podchodzi bliżej, Karin zaczyna drzeć, gdyż zdaje się jej, że widzi upióra. Wie przecież, że poszukiwacz szczęścia Charles de Mornay już dawno temu został skazany i stracony za zdradzieckie spiski. Ale obdartus, który teraz do niej podchodzi z kapeluszem nasuniętym na czoło, jest panem de Mornay, mimo, że nie nosi już wąsów, a biała i tak dobrze wypielegnowana dawniej twarz jest teraz ciemna i ogorzała. Przez chwilę patrzą na siebie bez słowa, a potem mężczyzna niedbale bierze garść orzechów z koszyka i odchodzi.

Mroczne wspomnienia kotłują się w duszy Karin, jej spokój przepadł i przez cały dzień Karin podejrzliwie szuka wokół siebie znajomych twarzy w ludzkim tłumie. Gdy zaczyna zmierzchać, Karin przysiada na schodkach zajazdu, w którym mieszka. Gwiazdy migocą na ciemniejącym niebie, krowa ryczy w oborze, a wiatr szeleści w suchej trawie na podwórzu. Wtem jakiś cień pojawia się nagle pod ścianą gospody, podchodzi i bez słowa siada przy niej na schodkach. Karin nie rusza się z miejsca, choć strach dławi ją za gardło.

- Skarb! - szepcze cień chrypliwym głosem i Karin wreszcie pojmuje, że pan de Mornay żyje. Cóż bowiem miałby upiór wspólnego ze srebrem i złotem?

- Więc pan żyje, panie Charles - odpowiada cicho i odsuwa się lekko od niego.

Charles de Mornay śmieje się. Człowiek, który dużo wie, potrafi zawsze uratować życie, byleby był dostatecznie chytry. Jakiegoś złodzieja ścięto kiedyś zamiast pana de Mornay, ale od tego czasu Charles de Mornay zmuszony był prowadzić życie złodzieja, jeśli chciał pozostać w Szwecji. On zaś chce tego, gdyż skarb nie daje mu chwili spokoju. Ale Charles de Mornay nie tylko zmienił życie, lecz także skórę, głos jego stał się chrypliwy, śmiech ochrypliwy, jasny i śmiały blask jego oczu zgasł. Postać straciła dawną, dumną postawę, a dłonie, białe dawniej i delikatne, obrzmiały teraz od lin i postronków i poczerniały od smoły i brudu. Pan Charles de Mornay zestarzał się, ale skarb, cudowny skarb, dodaje mu jeszcze otuchy i energii.

- Nie ma żadnego skarbu - mówi Karin stanowczo, lecz głos jej nie jest już tak szorstki. Gdyż pali ją w duchu dziwna pokusa i są chwile, kiedy chciałaby, aby rzeczywiście istniał ten skarb, za który można by kupić zwolenników i armie, i wolność, i koronę dla tego, kto stracił wszystko.

Panu de Mornay wyrывa się zduszone przekleństwo.

- Niebawem nadejdzie ta chwila - mówi. - Wyjęty spod prawa szubienicznik widzi i słyszy wiele takich rzeczy, o których zwykli, uczciwi ludzie nigdy się nie dowiadują. Wie na przykład, że uczony alchemik jest w drodze z Rzymu do Sztokholmu, aby sporządzić środki odmładzające dla królowej Katarzyny. Ale taki uczony jegomość potrafi także przyrządzać inne środki. Gdy młoda żona chce się pozbyć starego męża, gdy marnotrawny syn pożąda spadku po ojcu, gdy brat nienawidzi brata, potrzeba tylko dostatecznej ilości złota i ten, któremu życzy się śmierci, umiera śmiercią naturalną. Nie potrwa długo, jak król Jan ucieknie się do usług uczonego mistrza.

Karin wpatruje się w pana de Mornay i chwytą go, przerażona, za ramię. Ale on wyrywa się i rozgląda podejrzliwie wokoło.

- Mszal Jana jest już gotów - szepce. - Gdy stany zbiorą się, książęta będą musieli wydać opinię o tej diabelskiej księdze. A lud jest niespokojny, wystarczy tylko trochę pieniędzy i na dany znak wybuchnie powstanie. Jan wie o tym doskonale, toteż król Eryk nie ma przed sobą długiego żywota.

- Dlaczego dręczycie mnie, panie Charles? - pyta. Karin zrozpaczona. - Nie ma żadnego skarbu.

Wtedy pan de Mornay przysuwa bliżej głowę i Karin czuje silny odór smoły i piwa.

- Wiesz bardzo dobrze, Karin - powiada de Mornay - że twego męża dręczono, aż zwariował. Wiesz doskonale, że strażnicy znęcają się nad nim i każą mu głodować w nadziei, że pozbawią go życia i przypodobają się w ten sposób swemu panu. A jednak nie masz dla niego współczucia, choć wystarczy tylko jedno twoje słowo.

Karin mocno zaciska dłonie i ciężko wzdycha. Pokusa jest niesłychana i ona nie potrafi jej się dłużej oprzeć. Z wahaniem odzywa się:

- A jeśli Eryk wcale mi nie zaufał, gdzie ukrył skarb? Jeśli nie ważył mi się z tym zwierzyć w obawie, że męczono by mnie, aby dowiedzieć się o tej kryjówce? ..

Charles de Mornay wciąga gwałtownie oddech.

- A więc ten skarb jednak istnieje - powiada i w oczach jego pojawia się ogromna ulga. Karin milczy, lecz on nie zwraca na to uwagi, gdyż z gorączkowym pośpiechem wykuwa już nowe plany.

- Mistrz Allard - mówi - gotów jest ulokować w tym przedsięwzięciu swoje pieniądze. I jeśli ty go o tym zapewnisz, uwierzy, że ten skarb istnieje. Sam to powiedział, że wtedy głowę postawi, że to prawda, gdyż Karin, córka Monsa, nie umie kłamać.

Karin wzdryga się.

- Nie, Karin, córka Monsa, nie umie kłamać - powtarza bezdźwięcznie i wciska dłonie między kolana, gdyż wieczór jesienny jest chłodny, a ona nagle czuje, że marznie.

## 2

Tak więc tym razem statek rybacki wraca do Finlandii bez Karin. A ona osiedla się potajemnie w starej chacie za murami miasta. To dawny dom



kata, który ma tak złą sławę, że ludzie wieczorami obchodzą go daleko w koło. Ale dlatego też dom ten nie ściąga niczyjej uwagi, choć czasem migoce w nim światło i snują się dziwne cienie. Karin widziała się już z mistrzem Allardem, starym ogrodnikiem o spiczastej bródce, który zbił cichaczem fortunę, ale nie nauczył się jeszcze mówić po szwedzku. Mistrz Allard uwierzył jej na słowo i pan Charles opłaca teraz jego pieniędzmi gońców, którzy krążą po całym kraju, zbierają nazwiska niezadowolonych duchownych i szerzą wśród ludu wrogie Janowi pogłoski. Mistrz Allard płaci, szemrze, ale płaci, gdyż w jego starczej wyobraźni majaczy cudowny skarb i chciwość jego jest tak wielka, że przewycięża nawet strach przed śmiercią.

Wiele czasu schodzi na wszystkie te przygotowania i Karin nieraz modli się i załamuje ręce, dręcząc się myślami o śmierci i ogniu piekielnym, na który skazana jest jej dusza za krzywoprzysięstwo. Gdyż ostrożny Francuz nie chciał uwierzyć nawet słowu Karin, dopóki nie złożyła uroczystej przysięgi. A Karin, która nigdy nie umiała kłamać, stała się dobrą kłamczynią teraz, gdy kłamie w obronie życia męża i dzieci, i swojej do nich miłości. Bez zmużenia oka potrafi wyliczyć ilość złota i srebra i innych wartościowych przedmiotów, z których składa się skarb, i nigdy nie da się przyłapać na żadnej sprzeczności, bez względu na to, ile razy powtarza kłamstwo.

Wiele czasu idzie też na marne, gdy pan de Mornay zbiera zaufanych ludzi w celu zdobycia zamku w Örbjhus. Dowódca zamku, knechci i strażnicy więzienni okazali się nieprzekupni. Mają oni swoje rozkazy, których nie wazą się złamać z obawy o własne życie, a pan de Mornay nie śmie też okazać zbyt dużego zainteresowania, aby nie wzbudzić podejrzeń. Trudność polega na tym, że powstanie musi wybuchnąć w chwili uwolnienia Eryka i buntownicy muszą potem wytrwać, dopóki zwerbowane za skarb Eryka wojska najemne nie zdążą przybyć na pomoc z kontynentu. Na wiele wazy się wprowadzie pan de Mornay, ale raz już przecież został stracony, podobnie jak kucharz Krzysztof, który wciąż jeszcze, ku ogólnemu pośmiewisku pokazuje swoje gardło w gospodach i piwiarniach.

Lasy stają się coraz bardziej mroczne, ziemia czernieje, a rankami lód trzeszczy na skraju jezior i wodnych zalewisk. Czas płynie. Szare, rzadkie płatki śniegu wirują w powietrzu tego dnia, gdy stany zbierają się w Sztokholmie. W końcu przychodzi gęsta śnieżycy, lecz jesień jest tego roku ciepła, śnieg leży cienką warstwą na ziemi i morze zamarza \późno. Pan de Mornay klnie i szarpie siwe włosy. Najchętniej odłożyłby całe przedsięwzięcie na wiosnę, gdyż powstanie będzie krwawo stłumione i wszystko pójdzie na marne, jeśli pomoc nie przyjdzie natychmiast, a wojska najemne można przywieźć do Szwecji, dopiero gdy morze będzie wolne od lodów. Lecz Karin niecierpliwi się, konieczność zachowania tajemnicy trawi jej siły, ma niedobre sny i chodzi w ustawicznym lęku, że Erykowi coś się stanie. Bez przerwy dręczy pana de Mornay swymi prośbami, a mistrz Allard przyłącza się do niej w obawie, że Eryk zdąży

umrzeć, zanim zdołają się dowiedzieć, gdzie ukryty jest skarb. Pan de Mornay staje się nerwowy, stan duchowny wciąż jeszcze radzi nad czerwoną księgą króla Jana o liturgii i wygląda na to, że stosowna chwila wymyka się spiskowcom z rąk.

Lecz wreszcie pewnego wieczora sprzysiężeni zbierają się w byłym domu kata, aby od samej Karin uzyskać potwierdzenie, że skarb istnieje w rzeczywistości i że każdy z nich otrzyma przypadającą na niego część. W czarną, bezksiężycową noc cień za cieniem wykrada się z miasta i przemyka do domu kata. Czujnie rozglądając się na wszystkie strony, wślizguje się tam dziobaty mężczyzna w kapeluszu zsuniętym na oczy, za nim młodzik z zajęczą wargą i pozbawiony urzędu ksiądz. Niebawem w chacie zbiera się dziesięciu mężczyzn. Mistrza Allarda nie ma pośród nich, gdyż nikt nie powinien wiedzieć, że bierze on udział w spisku.

Karin patrzy na naznaczone zbrodnią i występkiem twarze o chciwych krogulczych nosach, pokrytych bliznami policzkach i zdradzieckich, biegających oczach. Serce drętwieje jej w piersi i odwaga ją opuszcza. A więc upadła aż tak nisko, że musi powierzać cześć i życie rąkom motłochu. Pan de Mornay uśmiecha się na jej wahania i szeptem nadmienia, że już z fizjonomii tych mężczyzn widać, iż nie mają oni nic do stracenia i dlatego tak chętnie ryzykują życie, by coś zyskać.

- Jak się mam do nich zwracać? - pyta cicho Karin zaciskając nerwowo dłoń. Pan de Mornay szepcze jej coś do ucha i Karin zaczyna: - Wierni szwedzcy mężowie! - Lecz słowa te do tego stopnia wyprowadzają ją z równowagi, że nagle milknie i nie może przemóc się, by mówić dalej, dopóki pan de Mornay nie szturchnie jej gniewnie w bok.

- Wasz król jest uwięziony - mówi Karin. - Wasz król cierpi. Jego życie jest w niebezpieczeństwie. Dla prastarej wolności Szwecji i jej czystej wiary król musi być uwolniony. A swoich oswobodzicieli wynagrodzi szczerze.

Bezczelnie i natrętnie gapią się mężczyźni na Karin, przestępują z nogi na nogę, szturchają się w bok i śmieją się. Szmer głosów przybiera na sile i nagle ospowaty wybucha:

- A co ze skarbem? Opowiedz nam o skarbie!

- Tak, tak! Skarb, skarb! - krzyczą inni. Jeszcze raz Karin powtarza:

- Wierni szwedzcy mężowie! - I przepełniona nienawiścią do siebie samej z oczyma piekącymi od upokorzenia, ciągnie: - Wiecie, że Karin, córka Monsa, nigdy nie skłamała. Skarb istnieje. Dziesięć beczek złota.

Pan de Mornay potakuje z przekonaniem i spojrzenia mężczyzn rozjaśniają się. Karin opancerza swe serce i podnosi zaciśniętą dłoń.

- Miejsce, gdzie skarb jest ukryty, zna tylko król Eryk. Uwolnijcie go, a każdy z was dostanie swoją część.

- Dziesięć beczek złota! - powtarza dziobaty zupełnie oszołomiony. Podnieceni mężczyźni wysypują się ze zgiełkiem z chaty, gotowi ryzykować życie i krew dla króla i wolności, i dla czystej wiary luteńskiej. Pan Charles bije się po udach i ryczy ze śmiechu.

Węgiel żarzy się w piecu złotniczym. W ciepłe pieca siedzi skurczona małpka i trzęsie się z zimna, piszczy gniewnie i pokazuje ostre zębki. Wyszuszony krokodyl wisi u pułapu, kołysze się lekko w powiewie, cień pośród wielu innych ponurych cieni. Smagły Maur, który trzęsie się z zimna podobnie jak małpka, otwiera drzwi. Dopiero gdy Maur znika, Jan zrzuca futrzany płaszcz i siada. Wygląda jak naburmuszony chłopak, który jest w złym humorze, bo musi zrobić coś, na co nie ma ochoty. Katarzyna zmusiła go do tego, gdyż zbrodnię muszą dzielić oboje, i Jan ma się naradzić z uczonym mistrzem, taka jest wola jezuitów. Na zamek nie można wezwać alchemika, gdyż wzbudziłoby to zbyt wiele sensacji, a w tych dniach Jan chce unikać wszystkiego, co może wywołać nieprzyjemne pogłoski. Toteż musi sam przyjść do lochu, gdzie alchemik urządził sobie warsztat pracy, i musi przyjść tam w najczarniejszą noc nowiu, i to w przebraniu. Zakrawa to na kpiny!

Oczekiwanie i otoczenie, w którym się znaleźli, nie przygnębiają Katarzyny: ciekawie rozgląda się dokoła. Nie pierwszy raz jest tutaj, gdyż uczony przygotowywał już dla niej wielokrotnie pomady piękności według recept hiszpańskich i arabskich i układał coraz to nowe diety. Dotychczas wszystko to było dosyć niewinne, choć była również mowa o lubczyku zaprawionym hiszpańskimi muszkami i sporyszem, który zdołałby może jeszcze rozplomienić gasnącą żądzę Jana. Lecz o tym Jan nie powinien wiedzieć. Z uśmiechem na twarzy patrzy Katarzyna na duże tygły, aparat destylacyjny i gliniane miseczki. Małpka pokazuje zęby. Jan siedzi nadęty, a sam mistrz każe czekać na siebie.

W końcu otwierają się drzwi w ścianie, ukryte w ciemnym kącie, i pojawia się upiorna postać. Jan wzdryga się mimo woli, gdyż za alchemikiem płonie dziwny, nadprzyrodzony piekielny ogień, który jednak znika natychmiast, gdy drzwi się zamykają. Alchemik podchodzi do nich, odziany w skórzaną czapkę, skórzany fartuch, ozdobiony gwiazdami i pentagramami, i w czarnych, nakrapianych rękawiczkach. Jan chce już wybuchnąć gniewem z powodu długiego czekania, ale gdy na twarz alchemika pada światło, słowa zamierają królowi na ustach. Jakież nienaturalne, diabelskie oblicze! Dopiero gdy alchemik zdejmuje szklaną maskę, która chroni mu usta, nozdrza i oczy, Jan pojmuje swoją pomyłkę i na nowo wpada w złość.

- Merkuriusz jest niebezpieczny i zabójczy, gdy unosi się w powietrzu - odzywa się alchemik uprzejmym głosem, jak gdyby chciał wyjaśnić, dlaczego musi chodzić w szklanej masce, a może także i po to, aby nieco złagodzić napięty nastrój, który wywołuje dziwne otoczenie, specjalnie zresztą mające to na celu. - Niejeden umarł już od wdychania oparów Merkuriusza.

Jan porusza się niecierpliwie, patrzy błagalnie na Katarzynę, otwiera usta, aby coś powiedzieć, lecz wyciąga tylko gniewnie z kieszeni skórzany worek, rozwiązuje rzemyczek i wysypuje na stół kupkę złotych monet.

Alchemik udaje, że ich nie dostrzega, podnosi tylko mózdzierz pod światło i przygląda się błyszczącym, groźnym kryształkom na jego dnie. W milczeniu zaczyna miażdżyć kryształki, a w końcu przesypuje biały bezbarwny proszek do małego, emaliowanego puzderka.

- *Mors naturalis* - mówi kładąc spokojnie puzderko obok złotych monet.  
- Śmierć naturalna, bolesna wprawdzie, ale śmierć zawsze przecież jest gorzka.

Jan patrzy spod zmarszczonych brwi na Katarzynę, zwraca się potem do alchemika i mówi gwałtownie:

- Zdaje wam się więc, że wiecie, o co mi chodzi?

Alchemik czyni uspokajający znak dłonią.

- Można to było wyczytać w gwiazdach - odpowiada spokojnie. - Dlatego też na przełomie odpowiedniego miesiąca wykrystalizowałem Merkuriusza z powietrza w pewną śmierć. Alchemik dokonuje tego z niebezpieczeństwem dla własnego życia, ale ja mimo to nie liczę waszych pieniędzy, gdyż słucham rozkazów wyższej mocy, na której najniższego sługę zostałem wybrany.

Krzyżuje ramiona na piersi, spogląda na Katarzynę oczyma bez wyrazu i skłania się głęboko przed Janem. Małpa wyje i pokazuje zęby i nagle pojawia się z cieniów Maur z poszarzałą z zimna twarzą. Jan chwytą puzderko i chowa je do kieszeni.

Tejże samej nocy alchemik opuszcza swoje podziemie i gdy Katarzyna szuka go tam nazajutrz, aby odebrać obiecany napój miłosny, uczony mistrz znikł już ze Sztokholmu równie szybko i tajemniczo, jak tam przybył.

#### 4

Obsypany brodawkami dozorca na zamku w Örbyhus mieszka niemal tak samo nędznie jak więzień. Ogień na palenisku nieco jednak ogrzewa ponurą sklepioną izbę. Dozorca siedzi zgarbiony na brzegu łóżka i patrzy na chudą, brzydką i złą żonę, która stoi przy piecu i podgrzewa grochówkę. Jakiś knecht zagląda przez drzwi i wciąga pożądliwie smakowity zapach zupy. Dozorca podrywa się i szybko chowa w kieszeni emaliowane puzderko, które trzymał w ręku.

- Ugotuj tęgą zupę - ryczy na żonę. - Więzień od dwóch dni skarży się na bóle w żołądku i musi dostać porządny posiłek.

Żona rzuca na niego podejrzliwe spojrzenie, dziwi się w duchu, skąd ta nagła troska o więźnia. Ale jeszcze większe jest jej zdziwienie, gdy w tejże chwili wchodzi nadęty Mats, lokaj, i woła:

- Szybko dawajcie więźniowi jedzenie. Od dwóch dni już narzeka na ból brzucha.

Kto dotychczas pytał o dolegliwości Eryka krwio pijcy, zastanawia się kobieta i patrzy uparcie na męża. Na dziedzińcu wyją psy do wschodzącego księżyca i kobietę ogarnia zabobonny strach. Przeczuwa, że na coś się zanoszą, widać to już choćby z tego, że nagle przybył na zamek sekretarz króla Jana. Lokaj Mats stoi nadal w drzwiach, butny i zarozumiały, i

wciąga w nozdrza zapach grochówki, podczas gdy jej mąż siedzi drżący i ściska coś w ręku.

- Zabieraj się stąd, babo - ryczy nagle dozorca, gdy żona zdejmuje garnek z ognia. Kobieta posłusznie odchodzi, a gdy tylko znikła, dozorca nalewa pełną miskę zupy i wysypuje do niej zawartość puzderka. Potem miesza długo i starannie, jak mu powiedziano. Sekretarz twierdził, że więzień skarży się na bóle brzucha, czego dozorca wcale nie słyszał, i polecił domieszać zawartość puzderka do jego jedzenia, a bóle przejdą. I dozorca robi, jak mu kazano. A mimo to ręce mu się trzęsą, gdy podnosi miskę, i zupa rozlewa się na podłogę. Butem rozciera rozlaną kałużę na podłodze, aby kot jej nie zlizął, bierze latarnię i zaczyna wspinać się stromymi schodami na wieżę.

## 5

Łojowa świeczka migocze na stole w gospodzie, piasek przesypuje się powoli w klepsydrze, a przez okna przenika do wnętrza domu wycie psów z położonego w oddali zamku. Karin mocno zaciska dłonie i modli się rozpaczliwie. Czy z kłamstwa może wyniknąć coś dobrego, myśli. A głośno mówi:

- Wycie psów zwiastuje śmierć.

Pan de Mornay przypina miecz do boku, gdyż zrzucił już dziadowskie łachmany i znowu chodzi odziany stosownie do swego stanu.

- Psy wyją do księżycyca - odpowiada spokojnie. - Księżyc wschodzi, a gdy znowu zajdzie, ktoś otworzy z klucza małą furtę na zamku. Tak zostało ustalone. Mała furta może zawsze zostać nie zamknięta przez pomyłkę, za to nikogo nie można później powiesić, gdyby nam się nie udało. Ale to nam dziś nie grozi. A wycie psów wróży naturalnie śmierć. Gdyż kilku ludzi dziś zginie, tego można być pewnym.

Śmieje się twardo i mówi gwałtownie, jak gdyby był pijany. I to prawda, że Charles de Mornay jest pijany, ale nie winem, lecz władzą, jaką tej nocy sprawuje nad losem. Korona Szwecji wisi na ostrzu jego miecza, tej nocy nadeszła wielka chwila pana de Mornay, wszystko, co przeżył dotychczas, było tylko oczekiwaniem i przygotowaniem. Powóz czeka, konie osiodłane. W określonej chwili ludzie zbiorą się przy małej furcie i wszystko jest z góry przygotowane do najmniejszego szczegółu. Dowódca zamku nie będzie miał czasu wykonać swoich tajnych rozkazów, które pan Charles dobrze zna, lecz o których nie mówi Karin, aby jej niepotrzebnie nie niepokoić.

Również i Karin powinna być tej nocy pełna radosnego oczekiwania i napięcia. Lecz tak długo czekała, że nie może już odczuwać nic prócz niesamowitości tej zimnej nocy. Księżyc w pełni rzuca chłodne, twarde światło na pokryte śniegiem, rozległe równiny i czarne wieże zamku. Odległe wycie psów przyprawia ją o zgrozę, i podczas gdy piasek powoli przesypuje się w klepsydrze, Karin suchymi wargami modli się nieprzerwanie, splatając mocno ręce na łonie.

A gdy sprzysiężeni rozmaitymi drogami skradają się do bocznej furty

zamkowej, na zamku powstaje nagły alarm i zgiełk. Światła zapalają się w oknach, ludzie biegną na dziedzińcu z płonącymi pochodniami w rękę, a lokaj Mats wskakuje na konia, aby przywieźć księdza do umierającego Eryka. Pan de Mornay szczęka mieczem, klnie i wścieka się próbując na wszelkie sposoby dodać odwagi swoim płatnym włóczęgom, ale na próżno. Jeden po drugim rozbiegają się na różne strony i pan Charles szarpie cenne koronki kołnierza, tupie nogą tak, że śnieżny pył unosi się w powietrzu, i przeklina całe swoje gorzkie, nieudane życie.

## 6

A boleści króla Eryka już się uspokajają i jego ponurą celę wypełnia uroczysty nastrój zbliżającej się śmierci. Posłano mu świeżej słomy do łoża, a w kominie trzeszczy ognisko z wielkich polan, od żaru którego tają okryte szronem ściany, gdyż czcigodnemu kanonikowi nie można przecież pozwolić marznąć. Zamkowy kapelan udzielił już konającemu świętej komunii, ale na kanonika czeka inne zadanie, które oczywiście jest dużo trudniejsze. Według rozkazu sekretarza króla Jana, który wciąż jeszcze znajduje się na zamku, ma on mianowicie próbować skłonić umierającego do oświadczenia, iż żałuje za grzechy i wybacza wszystkim swoim wrogom, i pan kanonik ma z tego sporządzić pisemne sprawozdanie, takie jest wyraźne życzenie królewskie. Dlatego też obaj księża zezują teraz na siebie zakłopotani, a kanonik powtarza swoje pytania coraz niecierpliwszym głosem.

Lecz Eryk nie odpowiada. Król Eryk leży na zasłanym grubą słomą łożu, z oczyma szeroko otwartymi. W czasie mąk pogryzł sobie wargi do krwi, ale teraz skurcze już ustępują i na konającego opada przemożna fala spokoju. Oczyma duszy ogląda całe swoje minione życie, jasne i szczęśliwe chwile, i gdzieś tam skądś podchodzi właśnie mała niebieskooka dziewczynka na bosych, opalonych nogach. Toteż głos księdza dochodzi do niego tylko jak odległe, irytujące echo.

- Czy chcesz powierzyć swą duszę Bogu Ojcu? - powtarza monotonicznie kanonik. - Nawet największym grzesznikom przebacza On ze względu na Swego Syna. Czy chcesz więc pokornie i z całego serca wyrazić żal za swoje grzechy i prosić o przebaczenie wszystkich, przeciw którym zawiniłeś?

Wreszcie porusza Eryk wargami i obaj księża nastawiają uszu. Na twarzy Eryka pojawia się pogodny uśmiech i konający mruczy ledwo dosłyszalnie:

- Karin, mała Karin!

Ciemnoniebieskie oczy błyszczą czułością. „Król nie może postąpić źle” - szepcze Karin. Łódź ślizga się po lustrzanej wodzie jeziora i ktoś gra na lutni prastarą pieśń żakowską. Kanonik robi niecierpliwy gest i odzywa się do swego kolegi po urzędzie:

- On mówi tak niewyraźnie.

Potem schyla się znowu i krzyczy Erykowi do ucha swe monotonne pytanie. Jasne obrazy zaciemniają się, tony lutni brzmią coraz bardziej

odległe, a jakiś obcy głos wykrzykuje głupie pytania. Eryk porusza się niecierpliwie i aby wreszcie skończyć z tym dysonansem, mruczy:

- Tak, tak, z całego serca.

Kanonik wzdycha z ulgą, a zamkowy kapelan kiwa głową z zapalem. Nikt nie troszczy się więcej o Eryka, ale ponieważ śmierć każe na siebie czekać, kanonik żąda, aby mu podano przybory do pisania i zaczyna - starannie odważając słowa - układać pismo do króla Jana, zapewniając go, że król Eryk na łożu śmierci z całego serca prosił o przebaczenie wszystkich, wobec których zawinił w swym życiu. Zadowolony, posypuje potem pismo piaskiem i każe kapelanowi poświadczyć je swoim podpisem.

Tak więc przy Eryku nie ma nikogo, gdy oddaje on ostatnie tchnienie. Ale też nie potrzebuje on nikogo. Bóle ustały i miłosierna śmierć pozwala mu w ostatnich chwilach przeżywać na nowo wszystko, co życie miało mu do ofiarowania pięknego. I Eryk wcale nie żałuje, że w chwili najgłębszego smutku i rozpacz samorzutnie zgodził się umrzeć. Jakże bowiem on, który całe życie wypatrywał skrytobójcy, mógłby go nie dostrzec, gdy ten wreszcie się pojawił. Już choćby tylko z biegających oczu dozorczy i jego trzęsących się rąk mógł być przecież domyślić się, co go czeka. Ale podobnie jak przed chwilą nie chciał opierać się księdzu, tak i wtedy nie przeciwstawił się dozorczy. A teraz śmierć wynagradza go rozkosznymi wizjami. Zupełnie tak, jak kiedyś mu to obiecywała, Karin przychodzi do niego w ostatnich jego marzeniach, promieniejąca młodością i urodą. Toteż król Eryk uśmiecha się umierając.

Świeczka łożowa na stole w gospodzie wygasła, piasek w klepsydrze przesypał się i wyznaczona chwila dawno już minęła. Odrętwiała i blada, siedzi Karin w półmroku świtającego poranka, a pochmurny brzask sprawia, że odczuwa bezdenną rozpacz. Nagle zaczynają bić dzwony i pan de Mornay, który wchodzi w tejsze chwili, nie potrzebuje tłumaczyć, co się stało. Karin i tak wie.

- Król Eryk nie żyje - mówi pan Charles, rzuca niepotrzebny już miecz na podłogę i chwyta dzban wina. Karin nie odzywa się. Tak mocno zaciskała przez całą noc dłonie, że nie może teraz rozprostować palców.

## 7

Karin, córka Monsa, nigdy nie zobaczyła już króla Eryka żywym, ale nic nie może jej przeszkodzić w zobaczeniu martwego ciała swego męża, które na trzy dni wystawiono na chórze w katedrze w Västeras. Jan chce dać wszystkim powątpiewającym możliwość upewnienia się, że zwłoki istotnie są ciałem Eryka, a ponadto pokazać ludowi, że Eryk zmarł śmiercią naturalną. Gdyż, tak jak zapewnił go alchemik, nie ma na tym ciele nic, ani pęcherzy, ani opuchlin, ani siniaków, co mogłoby dać powód do jakichś domysłów, że Eryk został otruty.

Jeszcze większa łaska spotkała równocześnie Karin; pozwolono jej zobaczyć się z synem. Chłopak ma zostać wysłany do Polski, aby zupełnie zapomniał o kraju rodzinnym i mowie ojczystej, ale tego Karin nie wie, Jan

okazał się przynajmniej pod tym względem miłosierny. Karin stoi na schodach katedry, rozgląda się żywo dokoła i szuka twarzy syna pośród obojętnych przechodniów. Ludzie, przychodzący do kościoła z ciekawości, nie poznają Karin, do tego stopnia się zmieniła. Wszyscy przyzwyczaili się myśleć o niej jako o pięknej dziewczce w aksamitach, srebrze i perłach i nikt nie darzy nawet spojrzeniem prostej, odzianej w żałobę kobiety, która stoi na pokrytych śniegiem schodach katedry i rozgląda się dokoła.

W końcu przychodzi nadęty mnich prowadząc za rękę wątłego chłopca o bladej, wystraszonej twarzy i biegających oczach. Gustaw skończył już dziesięć lat, ale matczyne serce Karin spostrzeża natychmiast, że z powodu braku opieki i surowego traktowania jest opóźniony w rozwoju. Karin klęka na schodach kościelnych, obejmuje syna ramionami i obsypuje czułymi pocałunkami. Chłopak patrzy na mnicha i godzi się niechętnie na pieczyoty obcej kobiety, a mnich niecierpliwie upomina Karin. Wtedy ona bierze swego ociągającego się syna za rękę i prowadzi go do kościoła.

Zmarznięty i zmęczony knecht, który stoi na straży przy trumnie, nie prostuje się nawet, gdy do katafalku podchodzi odziana w żałobę kobieta prowadząca za rękę małego chłopca. Widział już tylu gapiów i słyszał tyle wesołych rozmów przy zwłokach, dlaczegóż więc miałby zwracać szczególną uwagę na tych dwoje? Zupełnie inna była sprawa z Dalekarlijczykiem, który chciał pociągnąć zmarłego za brodę.

Uroczysty nastrój w kościele, echo kroków ludzkich, barwne witraże w oknach, wszystko to sprawia, że mały Gustaw zupełnie niemieje. Karin spostrzeża, że trumna, spoczywająca na czarnym kościelnym katafalku, zbita jest z nie heblowanych desek. Otulony w grubego aksamitu, leży król Eryk, jej zmarły mąż, a jego woskowoblada twarz jest tak wymizowana, że wygląda obco. Knecht podrywa się lekko, gdy Karin schyla się i całuje wysokie białe czoło zmarłego. Czuje na swoich wargach surowy, drętwy chłód śmierci i dopiero teraz wierzy i wie z absolutną pewnością, że Eryk nie żyje, a ona sama ma przed sobą długie, puste życie wdowy.

Karin pada na kolana przy trumnie. Mały Gustaw obok niej patrzy przestraszonymi oczyma na zwłoki. Obojętny na nienawistne spojrzenia tłumu, stoi za nim jak cień obcy mnich.

- On był twoim ojcem i królem Szwecji - mówi Karin do syna. - Nie wolno ci nigdy go zapomnieć.

To jej testament dla syna, wiadomość, którą musi mu przekazać i mało znaczy przy tym żałoba małżonki i czułość matki. Bierze syna w objęcia, patrzy mu poważnie w oczy i powtarza:

- Nie wolno ci nigdy go zapomnieć!

Wargi Gustawa zaczynają drżeć. Ta dziwna, nagle postanowiona podróż, obca kobieta, uroczysta chwila, przerażające zwłoki, wszystko to przepelnia jego dziecięcy umysł straszliwym zdumieniem. Mnich chwyta go znowu twardo za rękę, a równocześnie podchodzi młody oficer z otwartą twarzą. Otrzymał rozkaz towarzyszyć Karin w podróży i ma w rękę instrukcję, ale misja nie jest przyjemna i oficer czuje się zakłopotany. Muskając palcami miękkiego wąsika, oświadcza czerwieniąc się i jękając:



- Jego królewska mość w swojej łasce raczył nadać wam posiadłość w Liuksiala w Finlandii na wdowią rezydencję. Otrzymałem misję towarzyszyć wam tam, gdy tylko pozwoli na to pogoda i inne okoliczności.

Lecz Karin nie myśli teraz o królewskiej łasce i miejscu swego przyszłego wygnania, patrzy tylko oficerowi prosto w oczy i pyta z rozpaczą:

- A chłopak?

Oficer spogląda z zakłopotaniem na mnicha i unika spojrzenia Karin.

- Chłopak zostanie tutaj - odpowiada w końcu jękając się, niemile zakłopotany sceną, która teraz nastąpi. To niegodne szlachcica odrywać płaczącą matkę od jej dziecka, ponadto lud patrzy z nienawiścią na mnicha i nie jest wykluczone, że dojdzie do awantury. Ale Karin nie sprawia mu żadnego kłopotu. Jeszcze raz przykłęka na lodowatozimnej posadzce kościoła, ściska chłopca w ramionach, przytula policzek do jego policzka i szepce drżącym głosem:

- Bądź dzielny, Gustawie Erikssonie. Pamiętaj, że jesteś synem królewskim.

Nigdy bowiem nie było jej wolno nawet w najbardziej gorzkich chwilach życia pograżyć się we własnym smutku, zawsze musiała przede wszystkim myśleć o kimś innym, i tak jest także teraz. I choć byłoby dla niej niezwykłą ulgą móc płakać, płakać aż do końca życia, przyciska tylko wargi do policzka chłopca, a potem go puszcza. Mnich zabiera szybko małego Gustawa, a Karin, z podniesioną głową i z oczyma błyszczącymi od łez, idzie za młodym oficerem. Z głupim wyrazem twarzy i na wpeł otwartymi ustami patrzy za nią knecht stojący przy trumnie, a lud zaczyna znowu ciekawie gromadzić się koło zwłok.

Wyszędłszy na schody kościelne młody oficer wzdycha z ulgą i mówi raźnie:

- Pojedziemy teraz z wami do Sztokholmu, a potem do Finlandii, gdy tylko puszcza lody. - A potem dodaje jej otuchy spojrzeniem jasnych, młodych oczu i dorzuca: - Chodźcie, pani Karin, powóz czeka.

W cichym powietrzu zimowego poranka dymy unoszą się z domów miasta jak proste kolumny, a gdzieś w oddali słychać dźwięk rogów. Nie widzącym wzrokiem wpatruje się Karin przed siebie. Twarz ma tak rozpaloną, że nie odczuwa nawet lodowatego powiewu mrozu na swoich policzkach.

- Do Finlandii - powtarza sama do siebie. I teraz, gdy wszystkie nadzieje zostały skruszone, słowa te przynoszą jej sercu dziwną i zagadkową pociechę. Pamięta zielonożółte wody rzeki Aury i pokryte gęstym listowiem topole na jej brzegu, szare występy skalne, uśmiechnięte jeziora i melancholijne leśne nowiny po wypalonych zagajnikach. Walka o chleb jest tam twardsza niż tutaj, niedźwiedź potrafi porwać krowę nawet na miejskim pastwisku, a ludzie mają pod dostatkiem własnych trosk, by chciało im się jeszcze deptać podeptanych. Finlandia udziela jej schronienia, zapomnienia i pociechy. Będzie żyła w chłopskiej zagrodzie wyteżonym i surowym życiem prostej kobiety. I ze względu na własną swą

troskę pomagać będzie cierpiącym i nieszczęśliwym, osuszać łzy bezbronnych i kiedyś, po wielu latach, będzie jej dane zamknąć tam oczy, kochanej i błogosławionej przez wszystkich, jej Karin, córce Monsa, pogardzanej królowej Szwecji.

Oficer marznie, tupie niecierpliwie nogami i patrzy ukradkiem na Karin: tęskni do ciepła w gospodzie i pianistego piwa. Karin prostuje plecy, podnosi głowę i zaczyna schodzić ze stopni kościoła. I nagle młody oficer widzi coś przedziwnego: Karin, córka Monsa, uśmiecha się. Wiedźma uśmiecha się rozstając się na wieki z synem i wracając od zeszywniałych zwłok zmarłego męża.



**KONIEC**

**Księgozbiór DiGG**



**2008**